

KAREN YOUNG

RÓŻE I DESZCZ

PROLOG

W łazience kłębiła się para, nasycona mocnym zapachem różanego płynu do kąpieli. Nie otwierając oczu, Shannon O'Connor skierowała na siebie strumień ciepłej wody, żałując, że nie może w ten sposób splukać niczego oprócz brudu i zmęczenia podróży do Atlanty. Pomyślała, że dobrze byłoby mieć eliksir, który w jednej chwili usunąłby z jej głowy okropne szczegóły zbrodni.

Niestety, pamiętała je bardzo wyraziście.

Kiedy przymierzała się do pisania, rozważała najróżniejsze ujęcia tematu. Jak zwykle przed napisaniem artykułu, słowa krążyły w jej umyśle dziennikarki niczym makaronowe literki w zupie, dopóki wreszcie nie ułożyły się w ciąg taki, jak chciała. Wyobrażała sobie, jakie wrażenie zrobi ta historia na czytelnikach "Sentinela", którzy sięgną po gazetę nad filiżanką porannej kawy. No, jeszcze nie jutro, bo na razie brakuje jej kilku ogniw, ale za dwa, trzy dni.

- Tak! - szepnęła z podnieceniem i zakręciła kran.

Zdecydowanie materiał na pierwszą stronę. Naczelnym będzie piął z zachwytem. Dała do zrozumienia Ernie'emu Pattonowi, żeby spodziewał się czegoś nadzwyczajnego, no i proszę, takim tekstem na pewno nie sprawi mu zawodu. Chyba powinna była najpierw nieco wprowadzić szefa w zagadnienie, ale uwielbiała podrzucać mu smakowite kąski znieścacka.

Odsunęła szklane drzwi, wyszła spod prysznicy i sięgnęła po ręcznik. Nagle znieruchomiała, wydało jej się bowiem, że usłyszała dziwny dźwięk. Odczekała chwilę, a potem wzruszyła ramionami i wycierała się dalej. Płoszy się bez powodu. Ale po tym, co było w Atlancie

Włożyła luźną bawełniana koszulkę, majteczki bikini i wyszła z łazienki. Była wykończona, a właściwie przede wszystkim przybita. Kto by nie był? Spojrzała na stronie swojego dziennika, rozłożonego na biurku. Czasem sprawy nabierały innego wymiaru, kiedy zamieniała myśli w słowa. Pamiętając o tym, usiadła, wzięła do ręki pióro, wstawiła datę w lewym górnym rogu i zaczęła pisać.

Z mikroskopijnego ziarna podejrzenia, omal przeze mnie niezauważonego, wyrosła historia oszustwa i wygórowanych ambicji, w którą trudno uwierzyć. Nie będę wchodzić w szczegóły, póki tekst nie ukaże się w druku. Ale sekrety, jakie noszą w sobie ludzie, nie przestaną mnie

zadziwiać. Czyżby treścią życia wszystkich, nawet tych, których o to najmniej się podejrzewa, było ukrywanie popełnionych błędów i niewłaściwych decyzji? I czyż nie budujemy sobie przez to więzień równie przerażających jak te ze stalowymi kratami i ciężkimi ryglami? Tekst, nad którym pracuję jest smutnym komentarzem do wielu zjawisk: strach może być przyczyną czyjegoś uwięzienia, zbyt wygórowana ambicja może stać się przekleństwem, zawiedziona miłość może ...

Zawahała się, niepewna, jak wyrazić myśl. W tym przypadku, w tej konkretnej ofercie było coś, co skłaniało Shannon do utożsamienia się z nią. Miała wrażenie, że jej zmysły chłoną bezmiar upokorzenia, bólu i upadku, jakiego doznała tamta kobieta, nim śmierć zabrała ją na zawsze. Dlaczego jednak czuła tak osobiste zaangażowanie w sprawę, o której pisała, nie umiała dociec. Było to wystarczająco niezwykle, by wzbudzać niepokój. Patrząc na napisane do połowy zdanie, próbowała jakoś pozbyć się tego uczucia. Nagle bez żadnego sensownego powodu poczuła strach. Włosy zjeżyły jej się na karku. Odniosła absurdalne wrażenie, że nie jest w domu sama. Czyżby rzeczywiście przedtem słyszała jakiś dziwny dźwięk, czy też trącił coś kot sąsiadki? Czasem zdarzało mu się wśliznąć do domu Shannon, gdy otwierała drzwi. A dziś była obładowana: miała torbę z gotowym chińskim daniem, torebkę, dyktafon i zakiet na chłodniece wieczory. Kot mógł bez trudu niepostrzeżenie przemknąć do środka. Shannon zmierzyła wzrokiem przenośny telefon na stoliku przy łóżku. Może zadzwonić pod 911? Ale jeśli to naprawdę tylko kot? Albo wiatr? Wieczór jest przecież wietrzny i paskudny.

Podeszła do stolika i wzięła aparat. W razie potrzeby zawsze może zadzwonić na policję.

W korytarzu było ciemno jak w grobowcu. I na schodach też. Shannon nie znosiła ciemności. Cierpiała na tę fobię od najmłodszych lat i bardzo ciężko pracowała nad jej przezwyciężeniem, lecz ciągle bez powodzenia. W zdobywaniu materiałów była nieustraszona: robiła wywiady z wielokrotnymi mordercami, demaskowała skorumpowanych polityków, pytaniami zbijała z tropu osiłkowatych demonstrantów ze związków zawodowych i czaiła się po zaułkach, żeby zasięgnąć języka u informatorów, którzy równie dobrze mogli poderżnąć jej gardło. A jednak ciemności się bała.

Przysunęła się do kontaktu i nacisnęła pstryczek. Światło zalało korytarz, a jej oczom ukazał się Clarence, kot sąsiadki. Nakryte na myciu łapy zwierzę spojrzało na nią obojętnie i znów zajęło się toaletą. Shannon z trudem przełknęła ślinę, roześmiała się nerwowo i na chwilę oparła o ścianę, czując, że ma nogi jak z waty.

- Wynoś się, szelmo - powiedziała cicho. Położyła telefon na podłodze, podniosła kota z ziemi i ruszyła na dół. Skrzywiła się nieco, gdy stwierdziła, że i tam jest ciemno. Zwykle zostawiała na noc światło w pobliżu barku, który oddzielał kuchnię od salonu, tym razem jednak musiała o tym zapomnieć. Zawadziła stopą o coś pękatego. Torebka. Leżała na podłodze w miejscu, gdzie upuściła ją po wejściu do domu.

Dotknęła kontaktu na ścianie, ale nic się nie stało. Natychmiast oblała się zimnym potem. To światło powinno się zawsze palić! Clarence wiercił się jej na rękach, usiłując zeskoczyć na ziemię. Puściła go i śmignął w stronę kuchni. Jeden skok w stronę tylnych drzwi i już go nie było.

Shannon, wrośnięta w ziemię, wytrzeszczyła oczy. Szklana szybka w pobliżu zamka była wytłuczona, odłamki szkła zasypały podłogę. Do wnętrza wnikała struga zimnego powietrza. Ułamek sekundy wystarczył, by uprzytomniła sobie niebezpieczeństwo. Odwróciła się raptownie z zamiarem dopadnięcia frontowych drzwi. I wtedy go zobaczyła.

Rzucił się na nią z mroku. Serce jej zamarło, nie mogła nic zrobić, nawet krzyknąć. Pierwsze uderzenie cisnęło ją o ścianę. Po następnym ujrzała gwiazdy w oczach. Za trzecim razem osunęła się na kolana i upadła.

Ból przeszywał jej wnętrzności, szarpał kończyny, rozrywał głowę. Ten człowiek chce ją zabić. Pojęła to w ostatnim przeblasku świadomości. Mężczyzna głośno krzyczał. Traciła przytomność i słowa były tylko słowami. Dźwiękałli bez znaczenia. Nagle zacisnęła dłoń na jej szyi. Światła i dźwięki zaczęły się zlewać, przechodziły jedno w drugie, jak w dziwnym kalejdoskopie. Stawiała coraz słabszy opór. Rzeczywisty był tylko ból.

A po chwili stało się to, czego się zawsze lękała: pochłoneła ją ciemność.

ROZDZIAŁ 1

Po powrocie z Atlanty Nick Dalton stwierdził, że czeka na niego nowa sprawa. Przyjrzał się pojedynczej kartce, przypiętej na wierzchu teczki, walcząc z falą bezsilności i znużenia, która nachodziła go po każdym nowym przypadku tej serii. Pierwsze słowa informacji nabrały sensu: "Melissa Ann Morgan, płci żeńskiej, lat trzynaście, rasy białej, zaginęła 23 grudnia 1993 roku "

Nick odchylił głowę do tyłu. Tylko tego mu jeszcze brakowało. I tak miał za sobą morderczy dzień. Wstał o świcie, żeby dojechać w porę do Atlanty, potem przez sześć męczących godzin przekopywał federalne i stanowe akta w poszukiwaniu śladów - czegokolwiek, co wiązałoby

Savannah lub kogoś z mieszkańców tego miasta z najbardziej parszywym przypadkiem, jaki się tu zdarzył, w każdym razie za czasów jego służby na stanowisku szefa komórki śledczej. Nie znalazł niczego.

Krzywiąc się, przełknął jeszcze jeden łyk gorzkiej kawy.

Była dziesiąta wieczorem, najwyższy czas zbierać manatki. Należało wrócić do domu i zostawić robotę do następnego dnia. Ta sprawa nijak nie chciała ruszyć z miejsca. Prawdę mówiąc jednak, nie bardzo miał po co jechać do domu. Jedynym powodem był właściwie Jake, a w tej chwili do poprawienia nastroju potrzebował czegoś więcej niż tylko kocura z poszarpanymi uszami. Z doświadczenia wiedział, że nic nie oderwie jego myśli od ponurych realiów sprawy. Westchnął i zmarszczywszy brwi znów skupił uwagę na informacji.

"Jasne włosy, niebieskie oczy, wzrost metr czterdzieści osiem, liczne blizny na przegubach prawej i lewej ręki ... " Zaklął pod nosem, raptownie odjechał na krzesło od biurka i przesunął dłonią po twarzy. Ta trzynastolatka, ta mała dziewczynka próbowała samobójstwa przynajmniej raz.

Od okna za jego plecami dobiegł łoskot staroświeckich okiennic, szarpanych podmuchami marcowego wiatru. Zapowiadany chłodny front atmosferyczny nadszedł z wielką siłą. Nick odwrócił się razem z krzesłem i spojrzał zamyślonym wzrokiem na zalane deszczem szyby. Co mogło doprowadzić takie dziecko do próby samobójstwa? Czy stało się to, zanim wciągnięto je w prostytutkę, czy potem? Jak okropny w porównaniu z piekłem ulicy był dom, z którego dziewczynka uciekła?

Z powrotem przysunął krzesło do biurka, wyciągnął z teczki czarno-białą fotografię i dołączył ją do pozostałych, rozłożonych przed nim w równym rzędzie.

Melissa Ann Morgan. Trzynaście lat. Boże.

Gdzie jesteś, Melisso Ann? Czy mama wie, co ty wyrabiasz, dziewczynko?

Wstał i zapatrzył się na szereg fotografii. Jedenaście nieletnich dziewcząt. Jedenaście zaginionych w sześciu miastach Georgii, w tym dwie w samym Savannah. Wszystkie od czasu do czasu widywano; wiele wskazywały na to, że są wplątane w dziecięcą prostytutkę, do żadnej jednak nie udało się dotrzeć. I ani cienia przyzwoitego dowodu, który umożliwiłby znalezienie klucza do tej zagadki. Boże, miał tego po uszy, doprowadzało go to do ...

- O, Nick, wróciłeś. - Do pokoju wszedł Ed Raymond, wnosząc zapach deszczu i wilgotnego

powietrza. Zdjął z ramion mokry płaszcz przeciwdeszczowy i cisnął go na jedno z dwóch krzeseł obitych zielonym plastikiem, stojących przed biurkiem Nicka.

- Widziałeś gazetę?

Nick podniósł wzrok, jednocześnie zgarniając zdjęcia. - "Sentinela"? Nie. A co tam takiego?

- Wkurzysz się jak rzadko, szefie. Znowu Shannon O'Connor.

- Ed wycofał się i ruszył do swojego pokoju po drugiej stronie korytarza, rozpylając dookoła mnóstwo deszczowych kropli, strząśniętych dłonią z krótkich włosów. Po chwili wrócił trzymając złożoną gazetę. Cisnął ją na biurko Nicka.

- Ależ się wstrzebiła, Nick. Czy ona ma kryształową kulę, czy co?

Gniewnie pochrzając, Nick wziął gazetę, musiał jednak ją rozłożyć, by przeczytać tytuł. Nim dojechał do końca pierwszego akapitu, już cicho przeklinał, nie wierząc własnym oczom. Kończąc artykuł, kipiał ze złości.

- Jak ona na to wpadła? - spytał, przeszywając Eda przenikliwym spojrzeniem szarozielonych oczu.

- Wiem tyle samo co ty -, odparł Ed ze wzruszeniem ramion.

Nick zaklął, wstał i odepchnął krzesło tak, że uderzyło o ścianę.

- Do diabła, czy ty wiesz, co to znaczy! Spaprała miesiące naszej roboty, opowiadając całemu cholernemu światu, że mamy zamiary na siatkę nastoletnich prostytutek, kierowaną z Savannah.

- Właśnie przypuszczałem, że tak to odbierzesz. - Ed opadł na wolne krzesło i założył nogę na nogę. - Ponieważ byłeś akurat w Atlancie, więc sam do niej wpadłem. Wiedziałem, że będziesz chciał odkryć źródło jej informacji.

- Kto to jest, do cholery?! Powieszę ...

- Nie było jej w domu, Nick. Ale nawet gdybym ją zastał, to obaj wiemy, że nie zdradzi źródła. Ona potrafi milczeć jak grób.

Nick znowu przeszył podwładnego gniewnym spojrzeniem.

- Masz jakieś pomysły?

- Żadnych.

Przystanąwszy koło biurka, Nick ponownie wziął do ręki gazetę.

- Dlaczego z nikim nie pogadała przed zrobieniem takiej wystawy na pierwszej stronie? Czy

ona myśli tylko o swojej wspaniałej karierze? Przecież jej babka jest właścicielką tego piśmiidła. Jeśli Shannon O'Connor chce dostać nagrodę Pulitzera, to starsza pani może jej to po prostu kupić.

- Daj spokój, Nick. Shannon nie jest z tych.

- Masz rację, bierz jej stronę - warknął Nick, mnąc gazetę i ciskając ją w stronę kosza. -

Ciągle zapominam, że jesteś z nią blisko.

- Byliśmy kumplami z klasy, Nick. Nie chodziliśmy z sobą. - Ed poruszył się na krześle, po czym wstał. - Ale bądźmy wobec niej sprawiedliwi. Może nie wiedziała, jakich szkód narobi, puszczając ten artykuł bez naszej zgody.

W odpowiedzi Nick tylko niedowierzająco parsknął.

- Mamy w tej siatce kilku swoich ludzi. Będziemy musieli ich wycofać. Może się zrobić niebezpiecznie, skoro główni gracze są ostrzeżeni. Bądź pewien, że zainteresują się źródłem informacji Shannon. - Nick znowu zaklął. - Wycofaj naszych ludzi. Natychmiast.

- Dobra.

- Czyli wracamy do punktu wyjścia - mruknął gniewnie Nick i dodał sarkastycznie: - dzięki wyjątkowemu talentowi tej kobiety do chrzanienia wszystkiego co tylko można. Skrzywił się.

- Ech, dziennikarze.

- No tak, ale wśród dziennikarzy ona jest pierwsza klasa - powiedział Ed i sięgnął po płaszcz.

- Trudno. Jak to się mówi dwa kroki naprzód, jeden do tyłu. Może się napijemy? - Wykonał gest w stronę teczki na biurku Nicka. - Kończysz na dzisiaj?

Nick wsunął fotografie do dużej szarej koperty, położył ją na teczce sprawy Melissy Ann Morgan i otworzył boczną szufladę biurka.

- Z tą jest jedenaście, Ed - powiedział, umieszczając teczkę z kopertą w taki sposób, by od ich wyciągnięcia rozpocząć następny dzień. - Nie chcę, żeby doszło do tuzina.

- Na pewno wkrótce przełamamy złą passę - powiedział Ed i włożył płaszcz.

Nick zamknął za sobą drzwi i razem z Edem ruszył słabo oświetlonym korytarzem do biurka dyżurnego. przy długim blacie siedziało kilku policjantów, popijało kawę, zabijając czas. Na dworze było zimno, ciągle padał deszcz. Za sierżantem zawiadującym pulpitem dyżurnego znajdowały się dwa stanowiska telefoniczne, podłączone pod 911. Obie telefonistki były zajęte. Jedna ze zboląłą miną cierpliwie czegoś wysłuchiwała, druga zmarszczyła brwi i powtórzyła adres, najwyraźniej mając trudności z doszukaniem się sensu w tym, co ktoś jej mówił. Ed,

idący obok Nicka, przystanął. Adres brzmiał 611 Magnolia Place, Breckenridge Apartments.

- Breckenridge Apartments? Tam mieszka Shannon. Spojrzał na Nicka. - Sześćset jedenaście. Jezu, Nick! To chyba jej numer.

Nick spojrział z ukosa na ekran, czytając informację przyjętą przez telefonistkę. Dzwoniła sąsiadka, w panice ledwo mogła sklecić zrozumiałe zdanie. Dokonano napadu. Ofiara nieprzytomna. Kobieta, około dwudziestu pięciu lat. Opis pasował do Shannon O'Connor. Nick zastygł na moment, zdołał się jednak opanować. Kto oprócz Shannon mógłby być pod tym adresem?

Klnąc odwrócił się, a jednocześnie usiłował wygrzebać z kieszeni kluczyki.

- Szybko - rzucił do Eda, zmierzając do tylnego wyjścia, przed którym zaparkował samochód.
- Mamy tę samą drogę, co najbliższy patrol.

Nie zwracając uwagi na śliską od deszczu nawierzchnię, Nick wcisnął się w strumień samochodów i przyspieszył. Mieli duże szanse wyprzedzić szpitalny ambulans. Nie bardzo jednak wiedział, dlaczego nagle dotarcie do Shannon wydało mu się tak pilne.

Wóz patrolowy właśnie podjeżdżał do krawężnika, gdy Nick wypadł z za rogu i z piskiem opon zatrzymał samochód. Przyjechali Jacoby i Miller, dwaj weterani. Dobrze. Mimo to zdążył wyskoczyć z samochodu i pokonać pół drogi kamiennym chodnikiem, zanim policjanci zorientowali się, kogo mają przed sobą. Za sobą słyszał Eda, wyjaśniającego coś policjantom, on jednak musiał jak najszybciej znaleźć się przy Shannon.

Nie bardzo wiedział, jak określić swoje uczucie. Shannon O'Connor była mu solą w oku od pierwszego spotkania. Nieustannie węszyła po siedzibie policji i ratuszu w poszukiwaniu materiałów dla "Sentinela" albo rozgrzebywała inne brudy Savannah, biorąc na warsztat biznes, politykę, kulturę i sprawy społeczne. Dla jej pióra nie było ani spraw błahych, ani za trudnych. Władła tym piórem z niesamowitą precyzją i bezlitośnie odsłaniała prawdę, toteż będąc w pobliżu niej, Nick miał się na baczności, a w dodatku czuł się przegrany.

Ostatnio starli się mniej więcej przed dwoma miesiącami.

Shannon chciała przez kilka tygodni jeździć razem z patrolem, żeby dowiedzieć się, jak naprawdę wygląda praca stróżów prawa. Nick bez zastanowienia odrzucił ten pomysł i poradził komendantowi, żeby powiedział Shannon i jej gazecie, gdzie mogą sobie iść. Nie mógłby spokojnie przyglądać się temu, że patrolujący gliniarze jeżdżą w towarzystwie zwyczajnych obywateli. W ten sposób prowokuje się bezsensowne wypadki. Żaden glina nie może dać z siebie

wszystkiego, kiedy dziennikarz obok ciągle dręczy go pytaniami i spisuje, co i jak. Poza tym, znalazłszy wdzięcznego słuchacza, niektórzy policjanci zaczynają zbyt wiele gadać.

Na nieszczęście, burmistrz uważał, że jest mądrzejszy niż on i komendant, toteż przez kilka dni Shannon jeździła w radiowozie. Nick musiał przyznać, acz z niechęcią, że w serii artykułów napisanych potem dla "Sentinela" zachowała się uczciwie w stosunku do policji, zrobiła jednak kilka kąśliwych uwag na temat polityki miasta. Burmistrz wściekał się i sklął Nicka i komendanta, ale przecież winien był on sam.

No, i Shannon O'Connor.

W jej obecności Nick miał także przeżycia całkiem innego rodzaju. Była to piękna dziewczyna, bystra, bezwstydna i prowokująca. Jej kasztanowe włosy o rudawym odcieniu i zielone oczy stanowiły połączenie przyprawiające o zawrót głowy. Krótko mówiąc, stanowiła zagrożenie. Uosobienie kłopotów. A ponieważ Nickowi wcale nie zależało na znalezieniu się w opałach, trzymał się od niej z daleka.

Nie chciał jednak, żeby cokolwiek jej się stało.

Przy drzwiach czekała na niego zdenerwowana ciemnowłosa kobieta, która z wyraźną ulgą powitała policję. Z jej nieskładnych słów domyślił się, że to ona dzwoniła.

- Co za straszne rany! - wykrzyknęła sąsiadka, ciągnąc go do środka. - Kto mógł coś takiego zrobić? Usłyszałam hałasy, a ona dała mi kiedyś klucz, tak na wszelki wypadek, no i dzięki Bogu. Więc otworzyłam, a ona leżała. Boże, gdzie karetka? Z nią jest naprawdę źle.

- Ale gdzie ona jest? - spytał ostro Nick, omiatając wzrokiem pusty salon. Lampa była przewrócona, krzesła leżały nogami do góry. W jasny, piaskowy dywan powbijały się odłamki szkła z rozbitego stolika.

- Tam. - Kobieta wskazała barek, za którym widniało wejście do małej kuchni. Zza barku wystawała stopa. Nick wzdrygnął się. Coś go zaniepokoiło w tej drobnej stopie. Była taka nieruchoma. Za bardzo.

- Zrobiłam co mogłam, ale ... - Kobieta żałośnie jęknęła.

- Och, gdzie oni są? Gdzie?

- Zaraz przyjadą, proszę pani. - Wypowiedział te słowa machinalnie. Obszedł barek i spojrzał na Shannon. Kiedy przykląkł obok niej, serce ścisnął mu paraliżujący lęk. Napastnik nie miał litości. Twarz Shannon przybrała sino czerwoną barwę. Krew odebrała połysk jej pięknym kasztanowym włosom i pokryła jeden policzek. Shannon leżała na plecach, z rękami

wyciągniętymi wzdłuż ciała, dłońmi ku górze i palcami zaciśniętymi bezradnie jak u niemowlęcia. Ręce też miała posiniaczone, a paznokcie połamane. Znał już taki widok.

Kobieta nie mająca żadnej innej broni usiłuje rękami powstrzymać napastnika. Sądząc po wyglądzie szyi, próbował ją też dusić.

Nick zaciskając szczęki przyłożył dwa palce do tętnicy szyjnej i wyczuł słaby, zanikający puls, następnie schylił się, żeby sprawdzić, czy Shannon oddycha. Słyszał ponad głową, jak Ed pociesza sąsiadkę i przekazuje ją jednemu z policjantów. Potem Ed kucnął przy nim i natychmiast spostrzegł, że stan Shannon jest krytyczny.

- Gdzie jest karetka, do cholery? - warknął Nick.

- W drodze. Będzie najpóźniej za cztery minuty.

- Do diabła! Ona ...

- Owszem, kiepsko z nią.

Obaj mężczyźni patrzyli na Shannon bezradnie. Nick czuł znajome wrażenie frustracji przemieszanej z gniewem, które zawsze nawiedzało go w takiej sytuacji. Nie przypominał sobie jednak, by kiedykolwiek czuł się tak związany z ofiarą. Nie podobał mu się płytki oddech Shannon ani sińce na jej szyi.

- Ma uszkodzoną tchawicę - mruknął. - Może nie wytrzymać czterech minut.

Ed spojrzał na niego. - Co robimy?

- Nie ..- Urwał, gdyż z ust Shannon wydobył się nagle cichy charkot, po czym zapadła absolutna cisza. - Przestała oddychać! - zawołał. Nagle górę wzięły w nim instynkt i rutyna.

Wymacał w kieszeni długopis, rozkręcił i podał Edowi. - Trzymaj. - Znow z zanurzył dłoń w kieszeni i wydobył niewielki scyzoryk. Wytarł ostrze chustką, modląc się, by brak dezynfekcji nie zniweczył tego, co musiał zrobić, by ocalić życie Shannon.

- Jezu, Nick... - jęknął z niedowierzaniem Ed, zrozumiawszy, co tamten zamierza. - Chyba nie chcesz tego użyć? Czy ty wiesz, co robisz?

Nick obrzucił go gorączkowym spojrzeniem - Masz lepszy pomysł?

- Nie, nie ... tylko ... uważaj, dobrze?

Na sekundę Nick zamknął oczy, żeby zapanować nad sobą. Nad nim stali Miller i Jacoby, znieruchomiali i milczący. Jakies dwa metry dalej sąsiadka Shannon bezgłośnie szlochała. Naprzeciwko niego Ed chwycił bezwładny przegub Shannon. Zacisnął palce na delikatnej skórze, usiłując wyczuć puls.

- Lepiej się pospiesz, Nick - powiedział cicho.

Shannon nie oddychała i Nick o tym wiedział. Ile jeszcze czasu miała przed sobą? Trzy minuty? Cztery? A jeśli nie trafi i uszkodzi tętnicę? A jeśli ona przeżyje, ale nie będzie mogła mówić? A jeśli przeżyje, ale będzie upośledzona umysłowo? Pytania dudniły mu w głowie jak serie z karabinu maszynowego, ale odpowiedzi nie było. Może powinien poczekać i pozwolić, żeby zrobił to fachowiec? Ale już minęło sporo drogocennego czasu.

Całą uwagę skupił wokół małego punktu na gardle Shannon, dotknął wątłym ostrzem bladej, białej skóry i biorąc głęboki oddech, wykonał cięcie.

Krwi było mniej, niż się spodziewał. Ed szybko podał mu tulejkę długopisu. Znowu wznosząc modły, Nick wsunął ją przez nacięcie do tchawicy Shannon. - Oddychaj, Shannon - nakazał cicho, lecz stanowczo. - Oddychaj, do diabła!

Ponad nim Jacoby i Miller kręcili głowami, godząc się z nieuniknionym losem. Szloch sąsiadki stał się teraz słyszalny. Naprzeciwko niego przejęty Ed zrobił głośny, drżący wydech.

- Jezu, Nick ... za późno. Nie ma pulsu. Ona nie żyje.

- Nie!

Ból ustąpił.

Takie było pierwsze wrażenie Shannon. Zaraz potem całą jej istotę przeniknęło uczucie niezmiernego spokoju. Unosiła się gdzieś ponad ciałem, nie związana z niczym fizycznym, i wcale nie miała ochoty zastanawiać się nad tym stanem. Z poczuciem, że niczego się od niej nie wymaga, było jej po prostu dobrze. I nie czuła bólu. Nic nie wydawało się na tyle ważne, by miało być realne. Wszystko było jak z innego świata. Miała wrażenie, że unosi się w przestworzach. Było to ponadczasowe, niczym niezakłócone istnienie. Przyjęła je bez żadnych pytań.

Taki bezruch i spokój były dla niej rzadkością. Nie, nawet nie rzadkością, lecz czymś zupełnie nowym. Nigdy nie czuła takiej błogości i ukojenia. A jeszcze wspanialsze było to, że nigdy dotąd nie przenikało jej duszy tak głębokie poczucie radości i zadowolenia. Jej ciało zdawało się lekkie, jakby przyjęło ulotną, postać ducha.

Czy to nie dziwaczne? Jej zaintrygowany umysł z wahaniem uczepił się wątpliwości. Taki był

jej pierwotny instynkt: pytać i dziwić się. Szczególnie wtedy, gdy ... gdy co? Rozejrzawszy się dookoła, ujrzała obraz pośpiechu i napięcia, jakby reportaż z brukowego pisma. Ludzie krzatali się nad jej rozciągniętym na ziemi, posiniaczonym ciałem. Dwaj pielęgniarze wydawali krótkie komendy. Ugniatali ją dłońmi, ależ natrętnie! Beznamiętnie przyglądała się ich pracy. Jakiś mężczyzna klęczał obok pielęgniarza. Coś w nim przykuło jej uwagę. Miał twarz pełną niepokoju, jego lęk był prawie namacalny. Wyciągnął do niej rękę, milcząco zachęcając ją do walki.

Z wahaniem odpływała coraz dalej od tego wiru. O, jak dobrze. Teraz wszystko zdawało się wycieniowane w miękkich, ciepłych barwach. Jak trochę nieostry obraz. Nakładał się na to wszystko lśniący, mistyczny blask, jakby skądś promieniowała energia niezwyklej natury. Energia duchowa.

Naturalnie, obłok. Miło sobie pobujać. Rozbawiła ją ta cudaczna myśl. Podobało jej się. Nie ma kłopotów, nie ma terminów, nie ma bólu. Tak, szczególnie bólu. No i nie ma ciemności. Zdecydowanie jej się to podobało. Byłaby nad wyraz szczęśliwa, gdyby mogła tu zostać. Może na zawsze.

Gdyby. .. gdyby .nie te głosy. Niepokojące, przejmujące głosy nękały ją, ciągnęły do siebie, przyzywały, ponaglały. Szczególnie ten jeden, głęboki, rozbrzmiewał bez przerwy. Czemu ten mężczyzna nie przestanie? I dlaczego bije od niego taka rozpacz? Jakie znaczenie miałoby dla tego mężczyzny, gdyby ona ... gdyby ... co?

Gdzieś z dala od tego wszystkiego Shannon rozważała sytuację. Przez chwilę miała nawet świadomość, że są dwie sceny. Obraz jednej jest ostry, tłoczą się tam ludzie, wołają ją stamtąd głosy, a ruch jest panicznie szybki i celowy. Druga jest pełna ciepła i spokoju. Może wybrałaby właśnie tę, ale coś ciągnęło ją z powrotem do tej pierwszej. Coś nie dokończonego. No i on. On tak wytrwale nalegał. Przez pewien czas z wahaniem patrzyła to w jedną, to w drugą stronę, wreszcie z westchnieniem ruszyła naprzód, zostawiając to niezwykle miejsce na inną okazję. Sięgnęła po jego dłoń.

Nick wstrzymał oddech, nie mając odwagi uwierzyć, że dłonią wyczuwa nikłe drżenie palców Shannon. Obok niego pielęgniarz pochylał się nad nią ze stetoskopem, uważnie nasłuchując. Zaskoczony spojrzał Nickowi w oczy.

- Wróciła!

- Grzeczna dziewczynka - szepnął Nick i zamknął oczy, czując, jak przetacza się przez niego gwałtowna fala ulgi. Krytyczna chwila minęła, co pobudziło energię pielęgniarzy. Miejsce torby ze środkami pierwszej pomocy zajął tlen, na twarz Shannon nasunięto maskę. Do ręki podłączono jej kroplówkę. Wtedy pielęgniarze skupili uwagę na prowizorycznej aparaturze do tracheotomii.

Jeden z nich nosił plakietkę z imieniem Jerry. Spojrzał na Nicka.

- To twoja robota? - W odpowiedzi na skinienie głową gwizdnął. - Sam bym lepiej nie zrobił.

Ta kobieta ma u ciebie dług wdzięczności, chłopie.

- Nie było na co czekać - powiedział krótko Nick. Jerry wskazał ruchem głowy ich splecione dłonie. - Możesz puścić. Musimy ułożyć ją na noszach.

Nick z niechęcią usłuchał, delikatnie ułożył dłoń Shannon na podłodze i cofnął się.

- Czy ona z tego wyjdzie?

- Trudno powiedzieć. - Jerry przez chwilę dokonywał oględzin mocno uszkodzonego gardła, podczas gdy jego kolega zapinał pasy przytrzymujące ciało.

- Schody jeszcze się nie skończyły, tego jestem pewien. - Pokręcił głową.

- Widziałem różne pobite kobiety, ale to jest jeden z naj gorszych widoków w mojej karierze. Ktoś musiał być na nią wściekły.

- Owszem. - Z wyrazem zamyślenia na twarzy Nick śledził wózek, który wytoczył się na dwór, do czekającej karetki. Po drugiej stronie pokoju Ed rozmawiał z policjantami. Kilkoro sąsiadów Shannon stało w gromadce przed domem. Należało ich przesłuchać, ale Nick był pewien, że nikt niczego nie słyszał. Czegoś takiego nie robi się przy świadkach.

Znowu zawrzał w nim gniew. Po śladach na szyi Shannon należało sądzić, że ktoś chciał ją zabić, ale zupełnie się nie spieszył. Czyżby miał przyjemność z tego, że najpierw brutalnie ją pobił? Nick nie spotkał się z takim wyrachowanym okrucieństwem od dłuższego czasu. Doznał wstrząsu. Zazwyczaj oszukiwał się, że lata policyjnej praktyki uodporniły go na emocjonalne reakcje, a potem nagle widział coś takiego i odporność w jednej chwili szlag trafiał.

Rozglądając się po pobojuwisku, które jeszcze niedawno było salonem Shannon, poczuł skurcz serca. Tylko to, że w porę nadeszła sąsiadka, uratowało jej życie. Jeśli przeżyje. Nawet teraz nie było jeszcze pewności. Lekko drżącą dłonią potarł usta, przypominając sobie, jak zwyczajnym, brudnym scyzorykiem przeciął jej gardło. Nie, dalej nie ma gwarancji, że Shannon przeżyje.

- O czym tak myślisz, Nick?

-- Słucham? - Spojrzał na Eda, nie rozumiawszy większej części pytania. Chodziło o coś związanego z miejscem zbrodni.

- Ej, dobrze się czujesz? - Ed zmierzył go badawczym spojrzeniem.

- Tak. - Wziął głęboki oddech, żeby opanować dreszcze.

- Chyba powinniśmy sprawdzić, co wiedzą sąsiedzi.

- Nikt niczego nie widział - powiedział Ed, przyglądając się obrazowi zniszczeń. - Włamał się, wybijając szybkę w tylnych drzwiach, ale nikt tego nie słyszał. Trudno uwierzyć, że jakiś włóczęga włązi do domu kobiety, masakruje ją, niszczy cały jej dobytek, rozbija przy okazji tafelę szkła centymetrowej grubości, a nikt niczego nie słyszy i nie widzi.

Nick zapatrzył się w niebieski strzępek na dywanie. To z bawełnianej koszulki Shannon.

Praktycznie zdartej z jej ciała.

- On chciał ją zabić, Ed.

- Jasne, na to wygląda.

- Po co?

- Cholera ...

- Artykuły?

- To najbardziej logiczna odpowiedź. Tylko który? Znajac Shannon myślę, że pracuje nad kilkoma naraz.

- Możliwe, Ed. Już ja się wszystkiego dowiem, możesz mi wierzyć.

ROZDZIAŁ 2

- Shannon ... Shannon O'Connor ... zbudź się, Shannon.

- Czy pani mnie słyszy, panno O'Connor?

Istniała gdzieś w ciemnej próżni, świadoma, ale obojętna wobec anonimowych głosów, które ją prześladowały. Te tortury wydawały jej się całkiem bezsensowne. Wszystkimi zakończeniami nerwów czuła potworny, palący, nieustępujący ból. Całe jej ciało było nim przepełnione. Ból wibrował też w mózgu.

A potem, kiedy czuła, że nie może znieść tego dłużej, przychodziła błogosławiona ulga - napływała przez naczynia krwionośne, szybko unosząc na fali nieświadomości ból i głosy. Shannon wyczekiwała chciwie tej fali, brała ją w objęcia, cała pochłonięta cudowną, szczęśliwą ucieczką. I znowu niczego nie wiedziała, aż do następnego razu.

Mimo to głosy dalej ją dręczyły. Uczyły się jej bezlitośnie! Wciąż wrywały ją z głębi bezpiecznego kokonu, pchały do piekła świadomości, gdzie trwała w na wpół przytomnym stanie, nie mając innego wyjścia, jak go znosić. Opierała się, ale nie umiała powstrzymać tych głosów.

Poza tym, gdyby została, groziły jej ciemność i niebezpieczeństwo ...

Chwile świadomości stawały się coraz dłuższe, jakby wydłużały się przerwy między okresami działania środków przeciwbólowych. Pojęła w końcu, że jest w szpitalu, chociaż w zamroczeniu niewiele mogła zrozumieć z tego, co się wokół niej dzieje. Do niektórych strzępków rozmów trudno było dopasować jakiegokolwiek znaczenie.

- ... wstrząs, dlatego nie możemy mieć całkowitej pewności, póki ...

- ... cud, że przeżyła ... brutalnie ...

- ...coś niesamowitego ... długopisem ... Chyba za dużo naoglądał się telewizji. ...

Czasami rozumiała aż za dobrze.

- ... jej rodzina ... straszne zmartwienie ...

- .. bezpieczeństwo. .. Szpital nie jest przystosowany do przyjmowania pacjentów wymagających ochrony ...

- ... detektyw ... prawie się stąd nie rusza. Pewnie się zaraz tu przeprowadzi ...

- ... nie zgwałcił. Nie tknął jej.

Na chwilę odzyskała pamięć, ale był to tylko wąty przebłysk. Nie wystarczył, by jasno zrozumieć, by wiedzieć. Ale serce i tak zabiło jej szybciej, a podłączona do niej maszyna ostrzegawczo zadzwieczała.

- Coś się stało. Siostró!

- Shannon, słyszysz mnie?

- A co ma powiedzieć z tym ... tym czymś przyklejonym plastrami do ust? Nie możecie tego zabrać?

- Czy pani mnie słyszy, panno O'Connor? - Energiczny, stanowczy głos domagał się odpowiedzi.

- Nie widzi pan, jaka jest przerażona? - To inny głos: głęboki, posępny, oskarżycielski.

- Kochanie, jesteśmy przy tobie. Wyzdrowiejesz. - Ten głos. Kojący. Przynosząc bezpieczeństwo. Babcia Kathleen. Rytm brzęczyka maszyny stał się wyraźnie wolniejszy. - Czy ona mnie słyszy, jak pan sądzi?

Słyszę cię, babciu. Nie odchodź.

- Nie jestem pewien. Ale na pewno ma świadomość pani obecności. Pozytywnie reaguje. Uspokoiła się. Myślę, że wkrótce całkiem odzyska przytomność.

- Ale kiedy, panie doktorze?

- Tego nikt nie wie, pani O'Connor.

- Shannon, zbudź się wreszcie.

- Czy ona jest przytomna? Widziałem drgnienie powiek.

- Jest mniej więcej przytomna od kilku dni, ale chcemy, żeby w pełni odzyskała świadomość.

- Dalej, Shannon. Wiem, że mnie słyszysz. Shannon ...

Głęboki, chrapliwy, natarczywy głos zachęcał ją do opuszczenia przepastnej głębi. Wiedziała, że nie ma sensu próbować opaść tam z powrotem. Kiedy zapędzała się tak daleko, zawsze musiało upłynąć trochę czasu, nim pozwalali jej uciec w przytulny opar mgły, chroniącej przed bólem.

- Oj, panno O'Connor, już najwyższy czas. - Rozpoznała ten głos. Energiczny i stanowczy. Prawdopodobnie lekarz. Nie tracił czasu na wabienie jej do realnego świata. Zostawił to.

Nie wiedziała, kto usiłuje przywrócić ją światu żywych, ale ktoś taki na pewno był. Nie tylko jej babka. Babcia, owszem, też była. Mówiła do niej czule i bez przerwy. Kilka razy pojawiła się *mamon*. Czyżby Michelle przeleciała taki szmat drogi z Paryża, żeby się przy niej znaleźć?

Poddała się w końcu i spróbowała otworzyć oczy.

Zatrzepotała powiekami ... udało się.

- Grzeczna dziewczynka.

Ostre, kłujące światło poraziło jej źrenice i cicho jęknęła.

Ponownie zamknęła oczy.

- Światło ją razi, prawda, doktorze?

O, ten głos. Głęboki, współczujący głos, który bez przerwy jej towarzyszył. Czyj?

Znów zamrugwała powiekami, otworzyła oczy i stwierdziła, że światło w sali jest przyciemnione. Z wysiłkiem skupiła wzrok na wpatrzonych w nią ludziach. Babka, człowiek w zielonym stroju chirurga, obok niego pielęgniarka i jeszcze jeden mężczyzna. Stał nieco z boku, wielki, milczący i nieruchomy. To jego był ten głos.

Jeszcze raz zamknęła oczy, próbując uświadomić sobie, co się z nią stliło. Dlaczego leży w szpitalu? Chciała się poruszyć, ale odniosła wrażenie, że nie jest już panią swego ciała. Jak ciężkie są jej rany? Czy ma paraliż? Ogarnął ją lęk, wychwycony przez brzęczyk przyspieszeniem rytmu. Lekarz wykonał gest w jej stronę.

- Ona jest przerażona i zdezorientowana - odezwała się Kathleen O'Connor z drugiej strony łóżka i podchodząc, ujęła Shannon za rękę. - Jesteś w szpitalu, Shannon - powiedziała ciepło, dodając jej otuchy. - Miałś wypadek. Ale nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Shannon mrugnęła dwa razy. Coś zamajaczyło jej w zakamarkach pamięci i sprawiło, że przeszył ją lęk. Odepchnęła to coś od siebie, nie mając chęci borykać się z tym akurat w tej chwili.

- Twoja *mamon* jest tutaj, wyszła tylko na lunch. I brat też jest. Will bardzo się martwi. - Z oczami pełnymi łez Kathleen delikatnie pogłaskała wnuczkę po głowie. - Wszyscy bardzo się martwimy, Shannon, ale najgorsze już minęło. Teraz tylko odpoczywaj, kochanie. Chcemy, żebyś poczuła się dobrze i wróciła do domu.

Shannon próbowała się odezwać, ale nie mogła. Znów . odżyła w niej panika. Serce zaczęło bić jak oszalałe.

Lekarz pochylił się nad nią.

- Ma pani wprowadzoną rurkę dotchawiczą - wyjaśnił. - Wkrótce ją usunę, jeszcze dzisiaj, i wtedy będzie pani mogła swobodnie mówić.

- Po co? Spojrzała na niego błyszczącymi oczami. Uśmiechnął się z profesjonalnym dystansem.

- Trzeba było zrobić tracheotomię. Proszę się nie martwić, nic z tego, co się stało, nie

zostawi trwałych uszkodzeń.

Wiedziała, że to nieprawda, ale jej pamięć spowijała gęsta, nieprzenikniona zasłona. Może potem uda jej się wszystko jakoś poszufladkować.

Wyczerpanie naszło ją jak ciężka, deszczowa chmura. Miała świadomość, że ktoś w białym fartuchu manipuluje węzłem od kroplówki, dyndającym nad jej ciałem. Rozejrzała się po obecnych i zatrzymała wzrok na wysokim, patrzącym na nią w milczeniu mężczyźnie, stojącym w nogach łóżka. Dziwne, ale jego widok podziałał na nią kojąco. A potem znów popłynął w jej żyłach magiczny eliksir oddalający ból, lęk i pytania. Ospale zamrugała oczami i z wdzięcznością zanurzyła się w głęboką, miękką nicość.

Nick Dalton był dobrym gliną. Ostrożny, konserwatywny, trzymał się wszystkich reguł gry. Wypełniając obowiązki policyjnego detektywa, porządkował fakty dotyczące każdego, przypadku z metodyczną dokładnością. Sporządzał pedantyczne notatki. Kiedy znajdował się z dala od swego biurka zapisywał je w notesie, który trzymał w kieszeni koszuli.

Lubił, kiedy wszystko było na swoim miejscu. Wtedy pracował najlepiej. Uważał, że uporządkowanie jest niezbędną cechą dobrej policyjnej roboty. Na blacie biurka trzymał jedynie teczki z aktualnymi sprawami. Nie było tam nawet popielniczki - rzucił palenie przed sześcioma laty. Ed pokpiwał z kolegi, bo on nie umiałby funkcjonować, gdyby nie zasłał papierami każdego centymetra kwadratowego biurka. Nawet pióra, których Nick używał, stały równo w kubku z napisem "Wolałbym iść na ryby". Niekoniecznie zresztą była to prawda. Nic nie fascynowało go tak bardzo, jak trudna sprawa.

Napad na Shannon O'Connor był trudną sprawą. - Masz już coś?

Słyszac głos kolegi, który wszedł do pokoju, Nick odwrócił się od okna, przez które przyglądał się gołębiom na parkingu.

- Dobry tuzin pomysłów, ale żaden nie ma sensu, póki nie porozmawiam z Shannon.

- Lekarz jeszcze nie pozwolił ci jej przesłuchać?

- Nie, może zgodzi się jutro.

Ed usiadł na zielonym, plastikowym krześle. - Ile to już - pięć dni?

- Sześć.

- Ano tak, sześć.

Wymienili spojrzenia. Nie uszło uwagi Eda, że Nick strzeże Shannon jak oka w głowie. W wieczór napadu pojechał z nią ambulansem do szpitala, po czym siedział tam do późnej nocy.

Każdą chwilę, której nie odsiadywał przy biurku, spędzał na oddziale intensywnej terapii, czekając na możliwość rozmowy. Nick wyjaśnił Edowi, że bez informacji od Shannon nie jest w stanie ruszyć śledztwa z miejsca. Przyznał też jednak, że nie jest pewien, czy w ogóle uda mu się ruszyć.

Zmełszy przekleństwo pod nosem, Nick odszedł od okna i z powrotem zajął miejsce przy biurku.

- Ta kobieta jest nie z tej ziemi, Ed. Z tego, co mówi jej naczelny, pracuje nad co najmniej sześcioma materiałami naraz.

- To do niej pasuje.

- Posłuchaj tylko. - Nick wyjął notes z kieszeni koszuli

i zaczął czytać: - Rywalizacja gangów nieletnich w dzielnicach biedoty Savannah. Propozycja legalizacji domów gry na statkach rzecznych. Samobójstwo w Victorian District. Maltretowane kobiety ...

- Pokręcił głową, nie podnosząc oczu. - Legalne wykorzystanie skonfiskowanych pieniędzy pochodzących z handlu narkotykami. Nastoletnie prostytutki.

Ed łożył nogę na nogę i wygodniej się oparł. - Stawiam na prostytutkę.

- To logiczne. Artykuł na ten temat opublikowała rano w dzień napadu. Tamten czekał wieczorem na jej powrót do domu. Może więc chciał się odegrać. Ale dlaczego miałyby ją usuwać z drogi? Przecież artykuł i tak kładzie kres naborowi nieletnich dziewcząt w Savannah.

- W Savannah owszem, ale jeśli ta sprawa sięga poza Savannah?

Nick nie odpowiedział. Myślał już na ten temat, ale przed nabraniem pewności musiał porozmawiać z Shannon.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, zatopieni w rozmyślaniach.

- Czy odkryłeś, co robiła przez dwa dni w Atlancie? spytał po chwili Ed.

- Dobre pytanie - przyznał Nick. - Jej naczelny też chciałby znać na nie odpowiedź.

- To niepodobne do Emie'ego Pattona, żeby nie wiedział, nad czym pracuje ktoś z jego ludzi - stwierdził Ed.

Nick prychnął.

- Patton mówi, że zamęczała go i słodko obiecywała, że nie pożałuje, jeśli jej podejrzenia się potwierdzą. W końcu nie wytrzymał i zatwierdził ten wyjazd. I

- Podejrzenia?

Nick z krzywym uśmiechem spojrział do notatek.

- Zamierzam ją o to spytać, gdy tylko będzie mogła mówić. Ed poruszył się na krześle i spojrział spod przymrużonych powiek w okno za biurkiem Nicka. Zaczęli współpracę dwa lata temu. Ed miał dwadzieścia sześć lat i był kawalerem. Twarz miał bardziej dobroniusz niż interesującą. Natura nie poskąpiła mu masy, miał osiem kilogramów nadwagi, dłonie i stopy zawodowego futbolisty, a fizjonomię taką, że chyba musiała być przynajmniej raz gruntownie przefasonowana. Był prawdziwym *yuppie*, lecz zupełnie na to nie wyglądał. Miał ekskluzywne wykształcenie, zdobyte na renomowanym uniwersytecie wschodniego wybrzeża, i nikt by nigdy nie pomyślał, że może kiedyś zostać gliniarzem. Mówił łagodnym, niemal uprzedzająco grzecznym tonem, czym zmylił co do swego zajęcia niejednego człowieka. Prowadząc sprawę, Ed bezwzględnie dążył do celu; był nieustępliwy i niezmordowany jak buldog broniący kości. Z Nickiem tworzyli zgraną parę.

Nick podejrzliwie spojrział na kolegę.

- Masz coś na wątrobie, więc powiedz.

Ed głośno wciągnął powietrze, opierając dłonie na masywnych udach.

- Parę minut temu dzwonił do mnie Will O'Connor.

- Brat Shannon.

- Aha. Rodzina z lekka się niecierpliwi.

- Więc dlaczego nie zadzwonią prosto do mnie? - burknął Nick. - Albo do szefa. - Skrzyżował z Edem spojrzenia i cisnął notes na biurko.

- Mniejsza o to. Jesteś przyjacielem rodziny. To naturalne, że na ciebie wywierają naciski. Co 'powiedział?

- Jest zdania, że napad na Shannon był usiłowaniem zabójstwa. Gdyby sąsiadka przyszła o minutę później, O'Connorowie nosiliby w tym tygodniu żałobę. Dlatego właśnie Will i starsza pani O'Connor chcą mieć informacje o śledztwie. Stanowczo chcą też mieć pewność, że Shannon ma zapewnioną ochronę w szpitalu. Bo inaczej, co powstrzyma tego drania, który to zrobił, od dokończenia roboty, póki Shannon jest najbardziej wystawiona na niebezpieczeństwo?

Krytyka Willa O'Connora trafiła w czuły punkt, ponieważ Nick martwił się dokładnie o to samo.

- Do diabła, nie potrzeba nam nauk od zatroskanych członków rodziny! - stwierdził. - Policjanci strzegą oddziału intensywnej terapii dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nikt się tam nie dostanie bez ich wiedzy. - Spojrzał gniewnie na Eda. - Czego jeszcze spodziewa się rodzina?

- Oni po prostu się niepokoją, Nick. - Ed zatrzymał wzrok na czubkach swych sfatygowanych butów. - To nietrudno zrozumieć. Wystarczy raz spojrzeć na Shannon. Ten, kto tak ciężko okaleczył kobietę, jest na pewno chory psychicznie, więc rodzina oczekuje, że zastosujemy nadzwyczajne środki dla zapewnienia bezpieczeństwa i aresztowania tego człowieka.

- Nikt bardziej nie chce go dostać w łapy niż ja - burknął Nick.

- Jasne. Właśnie to samo powiedziałem Willowi.

- No i dobra.

- Zaraz potem rozmawialiśmy o tym, jak ważne jest bezpieczeństwo Shannon akurat dla ciebie.

Nick znalazł się w okamgnieniu przy oknie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Uratowałeś jej życie, Nick.

- Taką mam pracę.

- Nie przypominam sobie, żeby w akademii uczyli mnie; jak w razie konieczności robić tracheotomię - stwierdził oschle Ed.

- Dobrze powiedziałaś. To była konieczność.

Ed poderwał się z krzesła.

- Możliwe, ale zdaniem O'Connorów to wielkie szczęście, że właśnie ty pierwszy dotarłeś do Shannon. Będą chcieli osobiście ci podziękować, Nick.

- Już to zrobili. Poza tym tamtego dnia nikt nie miał szczęścia, a szczególnie Shannon. - Przesesał włosy dłonią. Wciąż jeszcze starał się nie dopuszczać do siebie wspomnienia tych okropnych minut, kiedy bał się, że Shannon odeszła na zawsze. Gdy zamknął oczy, zobaczył jej kasztanowe włosy, układające się dookoła twarzy jak plama krwi, i kredowobłądą twarz. Tylko siniaków teraz nie było.

- Zrobiłeś wszystko, żeby ją uratować, Nick - powiedział cicho Ed. - Nie chodzi tylko o tracheotomię. Ja nadal nie rozumiem, co zaszło przez te kilka minut, ale coś na pewno się stało. Nawet pielęgniarze widzieli, że ona nie żyje.

Była to prawda. Stojąc przy oknie, Nick przypomniał sobie, jak pielęgniarze spojrzeli na nią i

wymienili znaczące spojrzenia. Przypomniawszy sobie, jak na nich wrzeszczał, jakim groził. Nie miało znaczenia, że uważali sprawę za beznadziejną - zażądał od nich zaangażowania w akcję ratunkową wszystkich umiejętności. Raziła go nieprzyzwoitość sytuacji, gdy ugniatali jej klatkę piersiową. Był tak naelektryzowany, że reanimował ją samym biciem własnego serca. I nigdy nie zapomni, co czuł, kiedy wreszcie poruszyła palcami, gdy trzymał ją za rękę. W tej sekundzie uwierzył, że uda jej się z tego wyjść. Czegoś takiego nie przeżył nigdy przedtem, a od tamtej pory nie potrafił już myśleć o Shannon bez dziwnego uczucia, którego nie umiał nazwać. Rodzina O'Connorów nie musiała domagać się od niego nadzwyczajnego zaangażowania w sprawę Shannon. I tak by je okazał, ponieważ nie był w stanie angażować się choćby odrobinę mniej.

- Opowiedz mi o jej rodzinie, Ed - odezwał się, stojąc przy oknie.

- Jej dziadkowie są tutaj legendą - zaczął Ed, ponownie siadając. - Patrick O'Connor był biednym jak mysz kościelna irlandzkim emigrantem, który przybył do Stanów w połowie lat dwudziestych. W Nowym Jorku poznał Wade'a Fergusona, właściciela stoczni w Savannah. Wieść głosi, że któregoś dnia na nabrzeżu uratował Fergusonowi życie i ten natychmiast dał mu pracę. Potem przywiózł go do Savannah, a potem, po paru latach, O'Connor stał się współnikiem w stoczni. Zapewne nie bez znaczenia było to, że już w pierwszym roku ożenił się z jedyną córką Fergusona.

- Czyli starszą panią Kathleen.

- Nie, miss Kathleen, jak ją tutaj wszyscy nazywają. Była wówczas dziennikarką "Sentinela" i bardzo znaną postacią. Ujawniała nadużycia w zatrudnianiu nieletnich, skandale polityczne, pisała o prawach kobiet, takie rzeczy. Wystąpiła nawet przeciwko Leland Corporation, która zdążyła tymczasem przejąć kontrolę nad stoczną Fergusona. Była kimś.

- A Shannon, jej wnuczka - powiedział cicho Nick, jakby do siebie - po prostu kontynuuje rodzinną tradycję.

- Właśnie. I dla nikogo nie jest tajemnicą, że darzy babkę podziwem. Miss Kathleen jest jej doradczynią i gwiazdą przewodnią. Shannon czuje się dumna, że idzie śladem babki. Może sama dopuści cię do rodzinnych sekretów, jeśli poznacie się trochę bliżej. To cała historia - zakończył Ed z chytrym uśmiechem.

Nick skrzywił się.

- Kiedy wreszcie zostanie przyjęty na audiencji przez pannę O'Connor, nie będziemy

rozmawiać o historii jej rodziny.

- Jak sobie życzysz, szefie. - Ed wstał, skrywając uśmiech i włożył ręce do kieszeni. - Tymczasem będę przełączał bezpośrednio do ciebie wszystkie telefony od jej rodziny, gdyby jeszcze jakieś były!

Właśnie w tej chwili zadzwonił aparat na biurku Nicka.

Nick chwycił słuchawkę z wyrazem ulgi na twarzy. Mógł tak jeszcze dwa dni siedzieć i tłumaczyć, że Shannon O'Connor jest po prostu jednym z wielu przypadków w jego karierze zawodowej, a i tak nie przekonałby Eda.

- Dalton, słucham - burknął do słuchawki.

- Tu doktor Webster. Shannon O'Connor jest całkiem przytomna. Może z panem porozmawiać.

Nie pozwoliła podnieść żaluzji. Posłużyła się pretekstem, że światło dzienne razi ją w oczy. Ale naprawdę chodziło o to, że światło w pełni obnażało potworny wygląd tego, co kiedyś było jej twarzą. Nie pozwolono jej obejrzeć się w lustrze, chociaż o to błagała, bo chciała być świadoma strasznej prawdy. I tak wiedziała jednak, jak wygląda. Mogła przecież rękami zbadać stan twarzy. Zresztą jej obrażenia były zbyt bolesne, żeby miały nie być rozległe.

Do łóżka podeszła babka.

- Masz gościa, Shannon.

Powoli oblizwała wargi i pociągnęła łyk wody z lodem, którą Kathleen podała jej w kubku ze słomką. Następstwa tracheotomii coraz mniej dawały jej się we znaki. Mogła już przeżywać stosunkowo bezboleśnie. Mogła nawet mówić bez uczucia, że ktoś wlewa jej kwas do gardła. Kłopot polegał na tym, że nie miała ochoty rozmawiać.

- Nie - powiedziała, z poczuciem beznadziejności odwracając twarz ku oknu. Ledwo mogła znieść obecność Kathleen i matki, więc z pewnością nie chciała widzieć nikogo więcej.

Nie chciała też, by ktokolwiek widział ją.

- Tak.

Zmartwiała, poznała bowiem ten głos. Dźwięczny, głęboki, niski i męski. Nie wiadomo czemu, zabrzmiał jak głos kogoś dobrze znanego, prawie jak babki. Shannon gorączkowo chwyciła za brzeg prześcieradła i pociągnęła do góry. Zaczepiło się, więc szarpnęła, bo nie zdołała zakryć sobie twarzy.

Czuła, jak babka delikatnie ściska jej dłoń.

- Pan Dalton chce ci zadać kilka pytań, kochanie. To konieczność, wiesz o tym.

- Dzień dobry, Shannon.

Uporczywie wpatrywała się w spuszczone żaluzje, wiedziała jednak, kiedy stanął przy łóżku. Czuła to. Prawie zapomniała o bólu, który dotąd właściwie jej nie opuszczał.

- Idź sobie, Nick.

- Wiem, że nie chcesz o tym myśleć, ale musisz - odezwał się cicho. - Nie będę cię męczył, obiecuję. Pięć minut i już mnie nie ma.

- Wierzę ci - powiedziała po chwili. Odwróciła się i biorąc głęboki oddech, spojrzała mu prosto w oczy. - Pewnie nie będziesz w stanie znieść mojego widoku ani chwili dłużej.

Wypatrując jego reakcji, pomyślała w chwilowym przypiływie czarnego humoru, że Nick musi być przyzwyczajony do widoku żywych trupów. Wiedziała, że pracował w departamencie do spraw alkoholu, tytoniu i broni palnej, a przedtem w FBI. Zapewne wiedział z doświadczenia, co robić, żeby zachować zimną krew.

- Doktor 'Webster mówi, że kiedy wydobrzejesz, będziesz równie ładna jak przedtem - powiedział, przysuwając się bliżej.

Niech go szlag trafi. Przygląda się jej tak obojętnie, jakby miał przed sobą okaz żuka w słoiku.

- Dostrzegasz coś ciekawego? - spytała ironicznie.

- Owszem. - Obdarzył ją półuśmiechem i dotknął palcem miejsca na lewo od kącika jej ust. - -

- Czy miałaś przedtem ten pryszcz?

Ku własnemu zakłopotaniu, zaczęła płakać.

- Och, Shannon - Palcem wytarł strużkę, która popłynęła jej po policzku. - Przeszłaś piekło, prawda?

Kathleen O'Connor przysłała wnuczce z pomocą.

- Wszystko w porządku, panie Dalton. Ona czasem bywa w trochę łzawym nastroju. Te wszystkie lekarstwa, pan rozumie. I wstrząs. Shannon ma świadomość tego, że musi odpowiedzieć na pańskie pytania. Przecież chcemy odsunąć tę całą sprawę w niepamięć, a nie możemy, dopóki bandzior, który jest winny, nie znajdzie się za kratkami.

- Ma pani rację.

- Mogę sama mówić za siebie, babciu - odezwała się Shannon, pociągając nosem. Spojrzała na Nicka. - Wobec tego zaczynajmy.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, po czym wyciągnął notes z kieszeni koszuli.

- Dobrze. Jako dziennikarka przeprowadzałaś wywiady z wystarczającą liczbą świadków zbrodni, by wiedzieć, że każdy szczegół jest ważny. Chcę, żebyś dokładnie opowiedziała mi, co się stało, co widziałaś, co czułaś od chwili, gdy tamtego wieczoru wysiadłaś z samochodu i weszłaś na schody prowadzące do frontowych drzwi.

- W takim razie naprawdę pójdzie nam szybko - powiedziała Shannon i zaczerpnęła powietrza. Drgnęła przy tym z bólu, gdy dała o sobie znać uszkodzona tchawica. Potem patrząc wprost na Nicka oznajmiła: - Nic.

- Słucham?

- Nic - powtórzyła. - Nie pamiętam dosłownie nic.

Przez kilka sekund milczał. Spoglądał na starszą panią, która uważnie wpatrywała się w Shannon. Z korytarza dobiegały zwykłe szpitalne odgłosy. Gdzieś zabrzączał telefon. W telewizorze grającym w innej sali tłum zaczął entuzjastycznie krzyżeć i klaskać. Nick ciężko westchnął.

- Nie nabieraj mnie, Shannon.

- To prawda - powiedziała i jej oczy znów wypełniły się łzami. Dziwny był to widok. Jedno oko miała zapuchnięte tak, że prawie się zamykało. Drugie niemal w całości zasłaniał bandaż, opatrujący złamaną lewą szczękę. Shannon i tak miała szczęście. Nick przypomniał sobie, jak doktor Web ster wyjaśniał, że złamaniu uległa tylko dolna szczęka, więc nie trzeba uciekać się do drutowania i unieruchamiania pacjentki na sześciotygodniowy okres rekonwalescencji. To ci szczęście.

- Cały czas usiłuję sobie przypomnieć - powiedziała ochryple. - To bez sensu. Staram się jak mogę, ale mam absolutną pustkę w głowie. Nie pamiętam nawet wysiadania z samochodu przed domem.

- W jakim celu pojechałaś do Atlanty? - spytał Nick.

- Nie pamiętam podróży do Atlanty.

- Nie rób ze mnie balona, Shannon - powiedział, tracąc cierpliwość. - Będziesz w szpitalu kilka tygodni. Nie możesz nosić się z tym aż do powrotu do pracy. Musisz poświęcić tę

okazję, dziennikarskie laury zbierzesz kiedy indziej. Jeszcze nieraz ci się trafi.

- Wcale tego nie robię, Nick. Mówię ci, że niczego nie pamiętam.

- Shannon, ktoś usiłował cię zabić!

Skulona z przestachu, oddaliła się tak bardzo, jakby: uciekła do drugiego pokoju. Babka spojrzała na Nicka z wyrzutem. Nachyliła się nad Shannon i otoczyła ją ramionami.

- Myślę, że powinien już pan iść, Dalton – powiedziała.

- Moim zdaniem Shannon więcej w tym stanie nie zniesie.

- To prawda - westchnął Nick i z powrotem wcisnął notes do kieszeni. Shannon w objęciach babki sprawiała wrażeń nie mniej, bezradnej i zagubionej. Nawet jej ognisto kasztanowe włosy zdawały się mniej lśniące. Dłoń, trzymająca rękaw babki, była posiniaczona, paznokcie połamane od walki z napastnikiem. Nick domyślał się z wyglądu mieszkania po napadzie i dowodów rzeczowych zebranych na miejscu przestępstwa, że Shannon nie sprzedała swej skóry łatwo. Musiała wykazać bardzo dużo odwagi, żeby zdobyć się na taki opór. Naprawdę należała do ludzi dających sobie radę w każdej sytuacji.

Przy drzwiach zatrzymał się i zmierzył ją posępnym spojrzeniem. Kobiety pokroju Shannon nie podejrzewałyby o udawanie amnezji. A jeśli ona naprawdę nic nie pamięta, to co wtedy?

W poczekalni na trzecim piętrze siedział mężczyzna z twarzą ukrytą za gazetą. Wyglądał tak, jakby był członkiem rodziny, oczekującym na wieści o kimś bliskim, kogo spotkał poważny wypadek. Nie czytał jednak gazety, lecz uważnie obserwował salę w połowie korytarza, do której przeniesiono Shannon O'Connor z oddziału intensywnej terapii. Miał uszy i oczy otwarte, wiedział więc już, że Shannon będzie żyła.

Co za cholerny pech. Ta diaboliczna naprawdę miała irlandzkie szczęście. Dosłownie. Minęło już sześć dni, a on wciąż jeszcze miał ochotę kogoś rozwalić, kiedy o tym myślał. Jako praktyczny człowiek, pogodził się dosyć szybko z niepowodzeniem, chociaż z trudem zdusił w sobie chęć zmasakrowania tej baby, której zjawienie się pozbawiło go dwóch minut potrzebnych do dokończenia sprawy. Nie zapomniał dreszczu, jaki go przebiegł, kiedy zacisnął palce na szyi Shannon. Była już prawie trupem, czuł to. I wtedy zapukała ta cholerna sąsiadka.

Znowu skrył się za gazetą, ponieważ z sali wyszedł Nick Dalton. Jeszcze jeden kłopot na jego głowie. Znał opinię o tym gliniarzu, wiedział, że nie można go lekceważyć. Nie rozumiał tylko, dlaczego Dalton poświęca tyle uwagi tej dziwce.

Ech, nieważne. Nie uda mu się złożyć niczego do kupy, przecież ona straciła pamięć.

Skrzyżowawszy nogi, znów wygodnie się rozsiadł. Teraz po prostu musi uciszyć ją na dobre, póki sobie wszystkiego nie przypomni. Uśmiechnął się, dalej chowając twarz za gazetą.

Twoje dni są policzone, ty wścibska suko.

Była w sądzie. Dwaj prawnicy zażarcie się kłócili. Nie potrafiłaby odgadnąć ich słów, ale bez względu na to, co mówili, odczuwała niepokój. Na sali nie było hiwy przysięgłych, w części dla publiczności siedziała tylko ona. Przyglądała się kobiecie stojącej na miejscu dla świadków i głęboko jej współczuła. Kobieta łkała. Shannon prawie namacalnie czuła jej ból. Podczas gdy prawnicy skakali sobie do oczu, wstała ze swego miejsca i ruszyła w stronę kobiety. Ale gdy chciała uchylić bramkę w balustradce żeby znaleźć się blisko kobiety, niemal na wyciągnięcie ręki, sędzia zagrzmiał na nią i z głośnym hukiem opuścił młotek. Shannon cofnęła dłoń od bramki, krzyknęła zaskoczona, odwróciła się i uciekła .

Usiłowała się zbudzić, zanim sen stanie się nie do zniesienia, ale było to jak przedzieranie się przez gęstą mgłę. Kiedy wreszcie otworzyła oczy, serce biło jej niespokojnie, jakby przedtem naprawdę biegła. W głowie pobrzmiwało jej jeszcze echo własnego krzyku. Z ulgą przekonała się jednak, że to tylko wyobrażenie. Zamknęła oczy i zaczęła chwycić ustami wielkie hausty powietrza. Tym razem, na szczęście, przeżyła koszmar w odosobnieniu, gdyż jej szpitalny pokój był akurat pusty. Nienawidziła tych chwil, gdy wyrwana ze snu stwierdzała, że ktoś jej się z troską przygląda. Zaczynały się wtedy pytania i musiała kolejny raz wyznawać, że niczego nie pamięta.

Pragnąc mieć dowód, że jeszcze nie zwariowała, zaczęła porządkować znane sobie fakty. Nazywa się Shannon O'Connor. Ma dwadzieścia siedem lat, jest panną. Mieszka w Savannah, w stanie Georgia. Skończyła dziennikarstwo na Duke University. Jej matka, Michelle, jest artystką, od roku mieszka i pracuje w Paryżu. Jej ojciec, Cameron, nie żyje. Ma dwóch braci, Willa i Ryana. Pracuje jako dziennikarka w gazecie "Sentinel" i jest w tym zawodzie dobra. Nawet bardzo dobra. Ostatnio siedziała nad artykułem o ...

Pustka. Jęknęła zawiedziona. Zawsze w tym miejscu kończyła jej się pamięć. Zupełnie jakby prowadziła samochód znajomą ulicą, wjechała w znajomy zakręt i dalej zamiast spodziewanych drzew, trawy i nieba zobaczyła kamienny m:

Dlaczego? Dlaczego nie może sobie przypomnieć? Zadawała sobie to pytanie tysiące razy.

Człowiek nie traci nagle części biografii, żeby potem pozbierać się i zwyczajnie żyć dalej, jakby zgubił tylko parę skarpet. To przecież był kawał jej życia, istotne ogniwo, które miało z czymś związek. Ktoś uważał, że wystarczająco ważne, by ją zabić. To wyjaśniało, dlaczego w chwili, gdy pamięć ją zawodziła, serce zaczynało jej walić jak szalone i biły na nią zimne poty, od których wilgotniała nocna koszula.

Zadrzała, marząc o środku przeciwbólowym. Tej magicznej miksturze, która pozwalała jej opuścić własne ciało i przenieść się w miejsce, gdzie nic nie ma znaczenia. Ale jej okaleczone ciało wracało do zdrowia, ból słabł, a to oznaczało koniec magicznych mikstur. Koniec uciekania.

Ciche pukanie przyciągnęło jej wzrok do drzwi. Weszła uśmiechnięta babcia.

- Witaj, kochanie.

Serce Shannon zabiło szybciej. Wraz z Kathleen O'Connor przyszedł Nick Dalton. Był wysoki, silnie zbudowany, miał stanowczy wyraz ust i proste, ciemne brwi nad szarzielonymi oczami. Uważnie przyglądając się jej twarzy, powitał ją niskim głosem o posępnej barwie.

Nagle odniosła wrażenie, że w pokoju jest tłoczno. Uświadomiła sobie, że nie ma to nic wspólnego z obecnością babki ani z nagromadzeniem nieistotnych spraw i rzeczy, które wypełniały jej życie już ponad dwa tygodnie. Sprawiał to Nick Dalton. Patrząc na jego pełne usta zauważyła niespodziewanie, jak bardzo mogą być zmysłowe, choć powinna myśleć o Nicku wyłącznie jak o prostoliniowym znajomym glinie, któremu zależy tylko na jednym.

Nick zatrzymał się w pewnej odległości, podczas gdy Kathleen O'Connor podeszła do łóżka. Kiedy dotykała włosów Shannon, oczy miała wilgotne.

- Jak to dobrze, kochanie, że jesteś przytomna - powiedziała cicho. - Jak się dziś czujesz?

- Dobrze, babciu. - Nawet dla niej samej jej głos brzmiał chropawo i niekobieco. Ale to żabie skrzeczenie stanowiło jedynie drobną skazę w porównaniu z innymi obrażeniami. Powinna dziękować niebiosom. Czyż nie powtarzano jej tego sto razy? - Kiedy będę mogła stąd wyjść?

Usłyszała głos Nieka.

- Pani wnuczka jak zwykle uparcie dąży do robienia wszystkiego po swojemu, miss Kathleen.

Miss Kathleen? Postarał się, by zabrzmiało to tak, jakby byli z babką starymi przyjaciółmi. Zaczęła grzebać w mrocznych wspomnieniach z kilku ostatnich dni. Wśród przemieszanych wrażeń z tego okresu był również obraz Nicka Daltona. To śmieszne, jak wyraźny się wydawał, podczas gdy wszystko inne spowijała mgła bólu i czyhającej trwogi. Przesłuchiwał ją zaraz po

tym, jak pierwszy raz odzyskała przytomność, i odniósł się bardzo sceptycznie do jej utraty pamięci. Obrzuciła go ponurym spojrzeniem.

- Co wspólnego z uporem jest w tym, że ktoś chce wyjść ze szpitala?

- Jeśli dobrze się czujesz, to nic. - Podeszedł kilka kroków i zatrzymał się w nogach łóżka. - Nie masz jeszcze dość sił, żeby dojść bez pomocy do łazienki, a już chcesz się stąd wynosić?

- On ma rację, kochanie. - Kathleen delikatnie pogłaskała wnuczkę po wierzchu dłoni. - Musisz wykazać cierpliwość i poczekać, aż się wszystko zacznie goić. Tak ciężko cię zraniono. Kiedy pomyślę ...

- Nie myśl o tym, babciu - powiedziała szybko Shannon, lekko ściskając kruchą, kościstą dłoń babki. Spojrzała na Nicka i jej ton nabrał stanowczości. - Nie chcę się wynosić.

Nick opuścił miejsce w nogach łóżka i podeszedł bliżej.

Shannon nieufnie się mu przyglądała. Przelotnie pomyślała o odesłaniu go do diabła, ostatnio kilkakrotnie tak zrobiła. Uchodziło jej to na sucho, bo była jeszcze nieco oszołomiona lekami i bólem. Ale Nick jest twardym, upartym gliną, który przeważnie dostaje to, czego chce. Westchnęła. Prędzej czy później będzie musiała stawić czoło temu, co się wydarzyło. A wszystko wskazywało na to, że los wyznaczył Nicka na narzędzie tortur.

- Chyba pójde do poczekalni dla odwiedzających i zaparzę sobie herbatę - oznajmiła pogodnie Kathleen. Shannon wiedziała, że skoro babka ją opuszcza, chwila konfrontacji nadeszła. - Na razie, kochanie. Nie zajmie mi to dużo czasu.

- Babka spojrzała na Nicka. - Przyjdzie pan do mnie, Nick, po rozmowie z Shannon? Mam earl greya.

- Za chwilę. Dziękuję bardzo - odrzekł Nick z uśmiechem. Shannon zamrugła powiekami, urzeczona czarem, jaki objawił się w jego uśmiechu. Jeśli zachowywał się tak również poza szpitalem, to nic dziwnego, że babka zaprosiła go na herbatę.

- Earl greya? - powtórzyła po wyjściu babki. Wzruszył ramionami.

- Bardzo lubię ten gatunek.

- A ja cię zaszufłkowałam jako typa, który pij e wyłącznie kawę. Z tego, co pamiętam, to ludzie na posterunku policji mają zawsze pod dostatkiem czarnej lury, która zajeżdża cykorią. Sądziłam, że wszyscy jesteście uzależnieni.

- No owszem, po szesnastu godzinach na elektrycznej kuchence to rzeczywiście jest lura. Cokolwiek świeżo parzonego stanowi rarytas.

Shannon przyjrzała się jego twarzy. Nie wyglądał na filmowego gwiazdora, lecz była pewna, że nie ma kłopotu z umawianiem się na randki. Uświadomiła sobie, że chociaż zna go od ponad roku, nie wie o nim nic oprócz tego, jak przebiega jego kariera. Nagle poczuła silne zainteresowanie. Widocznie jej dusza dziennikarki nie do końca zamarła. A może odezwała się w niej kobieta?

- Pięknie jest na dworze - odezwał się, wskazując ruchem głowy okno, w którym babka przed wyjściem podniosła żaluzje, żeby wpuścić trochę słońca.

Shannon przeniosła wzrok z niego na drzewa za oknem

- Owszem. Czy możesz więc mieć do mnie pretensje o to, że chcę stąd wyjść?

- Nie bałabyś się?

Poczuła się jakby oblano ją kubłem lodowatej wody.

- Zapewniono mnie, że przez całą dobę jestem bezpieczna pod strażą jednego z twoich ludzi. Czy powinnam się bać? - Nie, ani trochę. Podjęliśmy wszelkie środki ostrożności, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo - powiedział.

- Dziękuję.

Nick podszedł do okna i przez chwilę śledził ruch na dole, po czym znów odwrócił się w jej stronę. - Masz coś dla mnie?

- Nie.

- Ani żdziebka?

- Nie mam!

Głęboko odetchnął.

- Pamiętaj, Shannon, jestem po twojej stronie. Mówię to na wypadek, gdybyś o tym też zapomniała.

Przez kilka sekund po prostu mierzyli się wzrokiem.

Shannon nagle uświadomiła sobie, jak wygląda. Przyznała w duchu, że nie ma co się oszukiwać. W Nicku Daltonie było coś takiego, że zawsze musiała odezwać się w niej kobieta. Nawet kiedy się kłócili, coś między nimi było. Czuła się naga i wystawiona na cel, bardzo więc pragnęła, by jej twarz nie była taka okaleczona i nie mieniła się wszystkimi barwami tęczy, a ona sama nie była podłączona do tych wszystkich okropnych przewodów i poowijana bandażami.

W trakcie znajomości nie zgadzała się ze sobą przynajmniej tysiąc razy i jeszcze jeden. Wtedy jednak zawsze mogła wyrębać byle co i szybko odejść. Teraz, uwięziona w łóżku, musiała po prostu jakoś przetrwać jego wizyty, kiedy pojawiał się z notesem w dłoni i gotowym piórem, by z pierwszej ręki zdobyć relację o chwilach, w których znalazła się o włos od śmierci. Gdyby tylko mogła sobie coś z nich przypomnieć. Nabrała powietrza wiedząc, że nadszedł czas powiedzenia tego, co ćwiczyła od dwóch dni.

- Nick, nie jestem w stanie sobie przypomnieć, co się stało tamtego wieczoru, ale wiem dobrze, że nie byłoby mnie dziś tutaj, gdybyś to nie ty przyjął wezwanie pod 911. Uratowałeś mi życie. Chciałabym ...

- Wykonywałem swoją pracę - powiedział szybko, zbijając ją z tropu. - Jestem gliną. A gliny mają pomagać i chronić.

Spojrzała na niego.

- Przestało mi bić serce i nie mogłam oddychać ...

- Shannon ...

- Umarłabym - właściwie naprawdę umarłam.

- Nie.

- Tak. Widziałam, jak robiłeś tracheotomię.

Nick wydał z siebie niski, ostry dźwięk. Kiedy na niego spojrzała, dostrzegła, że znieruchomiał w napięciu, ale rysy jego twarzy widziała jak za mgłą, przesłonięte obrazem tamtego wieczoru.

- Patrzyłam na to wszystko jakoś tak z góry. Kiedy pielęgniarze próbowali mnie reanimować, wydawało mi się to odległe. Zupełnie nie miało znaczenia, co robili.

- Pracowali całą parą - powiedział broniąc pielęgniarzy.

- Nie wiem, co ci powiedziano, ale oni starali się ze wszystkich sił cię uratować. Jeden z nich był przez cały czas w telefonicznym kontakcie ze szpitalnym chirurgiem, specjalistą od urazów.

Wszystko mu przekazywał, bo od tego zależało twoje życie.

- Moje życie nie od tego zależało - powiedziała cicho, lecz z pełnym przekonaniem. - Zależało od ciebie.

Raptownie się odwrócił, wbijając dłonie do kieszeni.

Shannon przyglądała się, jak wzrusza szerokimi ramionami. Zupełnie jakby chciał otrząsnąć się

z tych słów.

- Słyszałam cię - powiedziała cicho i mrużąc oczy, przywołała obraz tamtej sceny. - Ciągłe mnie wołałeś, zaklinałeś, chciałeś czegoś ode mnie.

- Shannon ...

- Trzymałeś mnie za rękę i błagałeś, żebym nie umierała.

Zmusili mnie, żebym cię puściła, kiedy podłączyli to ... ten ...

Przełknął ślinę, wstrząśnięty wspomnieniem. - Defibrylator, do elektrowstrząsów.

- Właśnie. Ale zaraz potem wróciłeś.

- Nie sądziliśmy, że to zadziałało.

- Nie zadziałało. Wyciągnąłeś do mnie rękę, a ja długo się zastanawiałam, zanim ją wzięłam.

- Boże, Shannon! Nie wydaje mi się

- Ci dwaj pielęgniarze nie uratowali mi życia, Nick. Ty to zrobiłeś.

Spojrzawszy na niego, Shannon poczuła zmieszanie.

Nick Dalton, którego znała, rzadko pozwalał ponosić się uczuciom, ale jego obecny stan można było określić tylko w ten sposób.

- Chciałam tylko ci podziękować.

- Nie chcę twojej wdzięczności.

- Masz ją mimo to. Ale nie przejmuj się, jeśli cię to krępuje, nie będę już o tym wspominać.

- Dobrze - burknął, wyruszając w nerwową przechadzkę po pokoju. Wreszcie usiadł i wyciągnął notes z kieszeni na piersi.

Jęknęła.

- Rozumiem, że jesteś tu tylko po to, żeby znowu mnie torturować?

Nie uśmiechnął się otwarcie, ale twarz mu się rozjaśniła. - Obiecuję, że będę delikatny.

Łańcuchy i gumowe węże zostawiam w spokoju.

- Wszystko jedno. Nie mogę powiedzieć ci tego, czego me wiem.

- Wobec tego powiedz, co wiesz.

- Dlaczego nikt mi nie wierzy?! - wykrzyknęła Shannon, odwracając twarz. - Ja nie kłamię.

Nie pamiętam. Nie molesz się z tym pogodzić? Nie pamiętam!

Nick odwiedził jeszcze pokój pielęgniarek, by dowiedzieć się, czy są jakieś nowiny w sprawie stanu zdrowia Shannon, po czym udał się do poczekalni dla odwiedzających. Wiedział, i, e czeka tam cały klan O'Connorów i lękał się tego. Co im powiedzieć? Że nie ma żadnej poszlaki, która wskazywałaby na sprawcę? Że na miejscu napadu nie zabezpieczono ani jednego użytecznego dowodu rzeczowego? Że on i Ed są w tej chwili tak samo ciemni, jak w wieczór przestępstwa?

Słyszając głosy w poczekalni, ze znużeniem pomyślał, że drogo mu przyjdzie zapłacić za tę filiżankę earl greya. Wahał się jednak najwyżej sekundę.

Cała rodzina O'Connorów czekała i wszyscy jak jeden mąż wbili w niego wzrok. Oprócz Kathleen nie widział w tym pomieszczeniu przyjaznych twarzy. Will O'Connor, senior rodu, który zawiadywał sprawami stoczni, sprawiał wrażenie najbardziej zawziętego. Był wysoki, szczupły, a przy tym twardy i bezkompromisowy, jak wszyscy inni znani Nickowi ludzie noszący nazwisko O'Connor. Nie będzie zadowolony, kiedy usłyszy, że śledztwo w sprawie napadu na jego siostrę do tej pory nie doprowadziło do niczego.

- Chcemy coś wiedzieć, Dalton - zaczął Will konkretnie.

Mówił cicho, ale jego głos nie brzmiał przyjaźnie. - Minęły dwa tygodnie, odkąd moją siostrę ciężko pobito, omal na śmierć. Burmistrz i szef policji Harding zgodnie twierdzą, że pan jest najlepszy. Chyba nie ma się co dziwić, że oczekujemy jakichś wyników?

- Niewiele się zmieniło od czasu naszej ostatniej rozmowy, panie O'Connor - chłodno stwierdził Nick. - Jak wtedy powiedziałem, sprawdzamy wszystkie ślady, nawet te pozornie bez znaczenia.

Przesłuchaliśmy dziesiątki sąsiadów Shannon i Jej współpracowników z "Sentinela". Rozmawiamy z przyjaciółmi, nawiązaliśmy kontakt ze wszystkimi osobami, których nazwiska znajdują się w jej notesie, przeprowadziliśmy rozmowy w sklepie spożywczym, w którym zwykle robi zakupy, w banku, w sklepie z kosmetykami, w kościele i gabinecie odnowy. Byliśmy wszędzie.

- I niczego nie znaleźliście? - Will wyraźnie nie chciał przyjąć tego do wiadomości, przez co rysy jego twarzy wydawały się jeszcze twardsze niż zwykle.

- Bardzo mało.

- Czyli coś wiecie.

- Tylko to, że Shannon jest porządna, płaci rachunki w terminie, na spotkania odrobinę się spóźnia. Ma dziesiątki przyjaciół obojga płci. Spotyka się z mężczyznami, ale nikogo

szczególnie nie wyróżnia. - Przesłał miss Kathleen przeprasające spojrzenie. - Nie ma kochanka, a w każdym razie nie byliśmy w stanie stwierdzić, że go ma. Trzyma rękę na pulsie spraw naszego miasta. Wśród dziennikarzy nie ma sobie równych, w każdym razie w redakcji "Sentinela". Sprawdzenie notatek w jej komputerze, zbieranych do następnych artykułów, nie ujawniło niczego niezwykłego.

- Jak to możliwe, panie Dalton? - spytała Michelle O'Connor swym charakterystycznym, ochrypłym głosem z francuskim akcentem. Matka Shannon miała ciemne włosy zebrane w gładki kok i prawie fioletowe oczy. Nick wiedział od Eda, że ojciec Shannon, Cameron, poznał utalentowaną artystkę i ożenił się z nią w okresie, gdy był korespondentem na wojnie w Wietnamie.

- Jak to możliwe, że zdarza się coś tak ... tak nieludzkiego, a sprawca po prostu się ulatnia? - spytała zatroskana.

- Sami sobie zadajemy to pytanie, pani O'Connor - przyznał z niechęcią Nick.

Will zaklął ze zniecierpliwieniem.

Guzik nam z tego, Dalton! Musicie coś zrobić. Dopóki ten potwór pozostaje na wolności, życie mojej siostry jest zagrożone.

- Myśli pan, że tego nie wiem? - Z oczami utkwionymi w notesie Nick przewracał stronę po stronie. - Mam tu notatki z dziesiątek rozmów, żadna do niczego nie prowadzi.

- Westchnął z rozczarowaniem i wcisnął notes do kieszeni koszuli.

Najpoważniejszym problemem jest amnezja. Trudno określić,· główny kierunek poszukiwań, skoro Shannon nie umie sobie przypomnieć żadnych szczegółów tego, nad czym pracowała. Dwoimy się i troimy, żeby odtworzyć cały jej życiorys sprzed wypadku.

To mnie nie przekonuje - burknął Will.- Gdyby ten bandzior ją zabił, to nie mielibyście okazji polegać na jej pamięci.

_ Spokojnie, Will...

- Lekko trąciwszy ramię Nicka, Kathleen O'Connor podała mu herbatę w plastikowej filiżance.

- To było dla nas wszystkich straszne przeżycie. Wszyscy się martwimy i niecierpliwie czekamy na wykrycie osoby, która napadła Shannon. Ale pan Dalton ma rację. Bez wskazówek policja może zrobić tyle, ile robi. Dopóki Shannon nic nie podpowie, brakuje punktu

zaczepienia. Mam nadzieję, że jej amnezja jest przejściowa. - Urwała z zamyśloną miną

_ Oczywiście przede wszystkim trzeba założyć, że jest nieudawana.

Nick, który akurat przełykał herbatę, przyjrzał się starszej pani z zainteresowaniem.

- Czy ma pani powody sądzić, że Shannon udaje?

Kathleen ostrożnie odstawiła filiżankę.

_ - Nie myślę, żeby udawała, w każdym razie świadomie.

Nie byłoby jednak nic dziwnego w tym, że w czasie, gdy uczucia goją się podobnie jak ciało, młoda kobieta, którą potraktowano z taką bezsensowną brutalnością, chroni się przed wstrząsem, jaki mogłyby przynieść wspomnienia.

- Sugeruje pani, że to jest amnezja o podłożu histerycznym - dokończył Nick, zapominając o herbacie.

- Shannon nie zrobiłaby czegoś takiego! - stwierdził z naciskiem Will. - Jest za bardzo otwarta, za uczciwa.

- Jest też człowiekiem - powiedział Nick, ale jego replika była machinalna. Amnezja o podłożu histerycznym? Ciekawa hipoteza, szczególnie w ustach Kathleen. Babka prawdopodobnie znała Shannon równie dobrze jak wszyscy w tym pomieszczeniu, a nawet lepiej. Matka Shannon od roku była za granicą. Coś w wyglądzie Michelle O'Connor mówiło mu zresztą, że działalność artystyczna ma dla niej większe znaczenie niż rola matki. Zdaniem Eda, to właśnie Kathleen była idolem dziewczyny. Shannon dorównywała babce dziennikarskim talentem i miała podobną do niej osobowość. Przypominała ją nawet z wyglądu: miała te same zielone oczy, gładką kremową skórę, znakomitą sylwetkę. Odkąd Nick nieco lepiej poznał Kathleen O'Connor w szpitalu, przeczuwał też istnienie innych, głębszych podobieństw. Nie można było wskazać ich palcem, dotknąć. Ale istniały niewątpliwie.

Zgniółwszy filiżankę, Nick wrzucił ją do kosza obok, po czym skupił uwagę na Kathleen O'Connor.

- Jeśli ma pani rację, miss Kathleen, byłaby to bardzo niepożądana komplikacja. Miałem nadzieję, że pamięć Shannon wróci raczej prędzej niż później. Tymczasem pani twierdzi, że ona posługuje się amnezją, żeby odgrodzić się od prawdy.

- Nie celowo - podkreśliła Kathleen, niezwłocznie stając w obronie Shannon.

- Nie celowo - potwierdził Nick. - Ale ni~ zmienia to faktu. Musimy się liczyć z długim oczekiwaniem. Będziemy po prostu dalej prowadzić śledztwo z Wyłączeniem bezpośredniego

udziału Shannon. - Przelotnie skrzyżował spojrzenia z całą trójką O'Connorów.

- Nie muszę państwu przypominać, że dopóki Shannon nie pamięta, co się stało, grozi jej znacznie większe niebezpieczeństwo.

- Dopóki Shannon nie może nikogo oskarżyć, ten, kto próbował ją zabić, jest bezpieczny - powiedział Will, podążając za rozumowaniem Nicka.

- Co każe nam zastanowić się nad następną sprawą - powiedziała Kathleen. - Chcemy, żeby Shannon leczyła się dalej w domu, gdy tylko lekarz uzna, że można ją wypisać ze szpitala. - Widząc wahanie Nicka, pospieszyła z wyjaśnieniem:

Pańscy ludzie świetnie się spisują, zapewniając jej ochronę w szpitalu, ale z pewnością zgodzi się pan ze mną, że zapewnienie jej bezpieczeństwa w Wilderose House będzie znacznie mniej skomplikowane.

Obdarzyła go uśmiechem, który doskonaliła przez pięćdziesiąt lat matriarchalnej władzy we wpływowej rodzinie. Nick rozważnie milczał. Poza tym rozmawiał już z Edem o bezpieczeństwie Shannon. Spodziewał się, że rodzina wyśle dziewczynę do małej prywatnej kliniki gdzieś w pobliżu, ale rozwiązanie z Wilderose House było chyba lepsze. Zapewnienie Shannon ochrony za stalową kratą posiadłości O'Connorów nie powinno przedstawiać poważnych trudności, jeśli rodzina skorzysta z sugestii policji.

- Potrzebujemy rady w sprawie zabezpieczenia domu, Nick. Jak pan sądzi, czy powinniśmy kogoś wynająć?

- Ale to nie oznacza, że policja zostaje wyłączona? upewnił się.

- Oczywiście, że nie.

- To dobrze, bo pracujemy nad tą sprawą. Są przydzieleni ludzie, tylko że... - spojrzał przepraszająco - ... nie mamy możliwości zapewnienia ochrony przez całą dobę. Skoro wspomniała pani o fachowcach spoza policji, jest kilka osób, które mogę polecić. Podam pani ich nazwiska. - Znowu potoczył wzrokiem po całej trójce O'Connorów. - Najlepszym sposobem na zapewnienie bezpieczeństwa Shannon jest wynajęcie dla niej ochrony osobistej. Najlepiej kobiety, która występowałaby oficjalnie w innej roli. Kobieta mogłaby być z Shannon cały czas.

Kathleen wydawała się zainteresowana.

- Brzmi to rozsądnie - powiedziała, wymieniwszy spojrzenia z matką Shannon i Willem. - Czy jest ktoś, kogo poleciłby pan do tej pracy?

- Owszem, była policjantką, która świetnie się do tego nadaje. Prowadzi teraz praktykę jako prywatny detektyw. Moim zdaniem jest najlepsza w mieście. Przeszła pełne szkolenie policyjne. Ponieważ życie Shannon miałyby być w jej rękach, nie sądzę, żeby państwo chcieli wynająć kogoś o mniejszych kwalifikacjach. - Urwał, czekając na decyzję.

Will skinął głową.

- Moim zdaniem to dobry pomysł.

- Moim też - potwierdziła Kathleen, dyskretnie porozumiewając się przedtem wzrokiem z Michelle.

- Cheryl jest błyskotliwa, twarda i bardzo dobra w swoim fachu - ciągnął Nick. - Odegranie pielęgniarki i damy do towarzystwa to dla niej pestka.

- Cheryl? - ostro wtrącił Will. - Czy mówimy o Cheryl Carpenter?

- Zna ją pan? - spytał Nick, wychwytyjąc szczególną nutę w jego głosie.

- Znam.

Nick przyjrzał się dokładnie jego nieprzeniknionej minie i uznał, że lepiej nie drażnić głębiej tematu. Tymczasem Kathleen O'Connor obdarzyła wnuka lekko zaintrygowanym spojrzeniem, po czym zwróciła się do Nicka:

- Gdy tylko doktor Web stwierdzi, że Shannon już nic nie grozi, zabierzemy ją do domu. Oczywiście będzie pan chciał znać szczegóły. Może nawet będzie pan chciał towarzyszyć

jej osobiście. - Odczekała, aż Nick odpowie twierdzącym skinieniem na jej spojrzenie. - Zgoda. To jest ustalone. Jeśli rekonwalescencja Shannon będzie postępować tak dobrze, jak dotychczas, za tydzień koniec ze szpitalem. Czy może pan do tego czasu postarać się, żeby pani Carpenter była gotowa do podjęcia pracy?

- Będzie gotowa.

Cheryl Carpenter nie doceniła gorącego poparcia, jakiego udzielił jej Nick.

- Czy nie ma w policji nikogo, kto mógłby się tym zająć? - spytała.

- Wiesz, Cheryl, byli funkcjonariusze policji, którzy przypadkiem są kobietami i mają kwalifikacje do takiej pracy, nic rosną na okolicznych drzewach - powiedział, ciskając ołówek na otwartą teczkę Cheryl. - Szczególnie z kobietami jest kłopot.

Opór Cheryl intrygował go. Miał przed sobą jej teczkę, wyciągniętą z archiwum. Było tam kilka opinii o jej odwadze i oceny dowodzące ponadprzeciętnej skuteczności. Do tego Cheryl była energiczna, inteligentna i lubiła ciężką pracę. Krótko mówiąc, znakomicie nadawała się do tego zajęcia.

- Czy znasz Shannon O'Connor? - spytał.

U siadła na krawędzi krzesła.

- Tylko trochę - Wszyscy w Savannah „znają” Shannon. Jej nazwisko widać niemal codziennie pod jakimś artykułem w gazecie, a ona jest ukochaną córeczką jednej z najbardziej eleganckich rodzin w Georgii. Najprawdopodobniej znalazłbyś bez trudu pół tuzina ludzi, którzy rzuciliby się bez wahania na taką okazję, jak praca dla O'Connorów.

- Ale ty się nie rzucasz? Spojrzała mu w oczy.

- Ja nie. - Nick robił wrażenie niewzruszonego, więc spojrzała płaczliwie na Eda, który zajmował trzecie i ostatnie krzesło w pokoju. Ed nie powiedział jeszcze ani słowa, co zwróciło uwagę Nicka, gdyż przedtem zgodził się bez zastrzeżeń, że Cheryl jest najlepszą kandydatką. Do ochrony Shannon wyraźnie potrzebna była kobieta. Taki człowiek musi przecież spędzać z Shannon praktycznie każdą nie przespaną chwilę, razem z nią jeść, wychodzić do miasta, a i spać w pobliżu.

Niezależnie od znakomitych referencji w aktach, Cheryl Carpenter pasowałaby do świata, w którym obracała się Shannon. Była smukła jak modelka, miała długie, zgrabne nogi. W prostej

czarnej spódnicy i białej bluzce wyglądała schludnie i z klasą. Jeszcze większe znaczenie miało to, że według akt, a także jej byłych policyjnych kolegów, była niezwykle sprawna w sztuce samoobrony.

- Mam rację, Ed? - spytała Cheryl. - Musi być od cholery i jeszcze trochę policjantów, którzy skakaliby z radości, gdyby mogli spoufalić się z O'Connoramami.

- To prawda - przyznał Ed. - Kłopot w tym, Cher, że Nick chce dla Shannon jak najlepiej, a ty jesteś najlepsza.

Cheryl spojrzała nagle na Nicka.

- Czy to jest uzgodnione z rodziną Shannon? Nick skinął głową.

- Tak, wyrazili zgodę.

- Podałeś im moje nazwisko?

- Tak, Cheryl, podałem.

- Powiedziałaś Willowi O'Connorowi, że to ja mam być do tej roboty?

Nick przypomniał sobie reakcję Willa na pierwszą wzmiankę o Cheryl i spojrzał na Eda, a potem z powrotem na Cheryl.

- O co tu chodzi? Czegoś pewnie nie wiem?

Ed w odpowiedzi obrzucił go beznamiętnym spojrzeniem.

Nie miał co liczyć na pomoc z tamtej strony. Cheryl wstała z krzesła i podeszła do okna.

- Will O'Connor mnie nienawidzi. Nie wierzę w to, że chciałby mi zlecić wywożenie śmieci O'Connorów, a co dopiero powierzyć ochronę życia Shannon.

- Przecież powiedziałem ci, że właśnie to zrobił - stwierdził Nick rozdrażniony, gdyż nagle zabrakło mu cierpliwości.

Więc powiedz bez kręcenia. Co między wami zaszło?

- On uważa, że zabiłam męża - odparła Cheryl.

Nick nucił długopis na biurko i rozparł się na krześle.

- Uważa, że zabiłaś męża. O czym ty, u diabła, mówisz?

- To prawda.

- No dobrze, a zabiłaś? - spytał sarkastycznie.

_ Szefie - Ed westchnął głęboko. Nick nic nie wiedział o prywatnym życiu Cheryl Carpenter poza tym, że jest samotna. Tak zwykle było z kobietami w tym fachu. Niewielu mężów siedzi z

założonymi rękami, podczas gdy żona wybiera sobie karierę, która oznacza narażanie życia dzień w dzień.

- Pomóżcie mi to rozgryźć. - Nick głośno zatrzasnął teczkę. - W odróżnieniu od was, nie mieszkam od urodzenia w Savannah. Nie znałem męża Cheryl. Jeśli jest jakiś ważny powód, dla którego powinienem coś na ten temat wiedzieć, to mam nadzieję teraz o nim usłyszeć. - Kolejno przeszył ich spojrzeniem. - No?

Cheryl splótła ręce nisko na plecach i odezwała się:

_ Byłam żoną Andy'ego Wellesa Andrew Wellesa.

A on pracował jako główny inżynier w stoczni zarządzanej przez Willa. I był jego kuzynem Krew nie woda, jak się to mówi. Ci dwaj byli z sobą bardzo blisko. Kiedy ogłosiliśmy separację, Will złożył mi wizytę, bo Andrew go o to poprosił. Chciał, żebym ponownie przemyślała decyzję. - Gorycz wykrzywiła jej usta. - W zasadzie Will nawet żądał, żebym ponownie przemyślała decyzję, ponieważ jego zdaniem nie miałam żadnego poważnego powodu, żeby się rozwieść. Odmówiłam.

- I tego samego wieczoru Andrew rąbnął samochodem w przyczółek mostu, jadąc z prędkością ponad stu trzydziestu kilometrów na godzinę.

Nick zaklął pod nosem.

- Will nazwał to samobójstwem. Jestem pewna, że jego zdaniem to ja doprowadziłam Andy'ego do takiego stanu. Oni byli z sobą blisko jako kuzyni i współpracownicy. Andy zwierzał się Willowi, który naturalnie słyszał o różnych sprawach tylko od jednej strony. Nasze małżeństwo było skończone i Andy o tym wiedział. Ale jego przyjaciele wyraźnie mieli inne zdanie, a wśród nich Will. Przypadek sprawił, że tamtego wieczoru Will pierwszy znalazł się na miejscu wypadku. Nie wiem, co Andy powiedział mu przed śmiercią, ale właśnie od tej pory Will mnie nienawidzi.

Nick ponownie przeniósł ciężar ciała na oparcie krzesła i w zamyśleniu przyjrzał się Cheryl. Z zasady nie mieszał się do życia osobistego swoich ludzi. Wyczuwał jednak, że jest w tej historii jeszcze coś, o czym Cheryl nie chce opowiedzieć. Ale bez względu na to, czy dotyczyło to Willa, czy czegoś przykrego w związku z jej małżeństwem, sprawa była przebrzmiała - Andrew popełnił samobójstwo przed wieloma laty. A Cheryl i tak była najlepszą kandydatką do tego zajęcia.

- Cheryl, jeśli sądzisz, że nie podołasz temu zadaniu z przyczyn osobistych, to powiedz, a ja

rozejrzeć się za kimś innym. Decyzja należy do ciebie.

Przy takim postawieniu sprawy stawką był jej profesjonalizm i wszyscy troje o tym wiedzieli. Cheryl bardzo ceniła sobie kontakty z ludźmi, z którymi pracowała w policji, toteż nie mogła ryzykować utraty dobrej opinii, zwłaszcza jeśli chciała nadal dostawać referencje. W ten sposób Nick praktycznie przystawiał jej pistolet do skroni. Z westchnieniem skierowała głowę,

- Kiedy zaczynam? - spytała oschle.

Nick uśmiechnął się. Nie zdarzało mu się to często, ale jeśli już, to jego uśmiech wyglądał zabójczo. Przez sekundę, czy dwie Cheryl mogła to w pełni docenić.

Chodziły plotki, że Nick darzy Shannon O'Connor specjalnymi względami. Wyszedłszy z jego pokoju Cheryl pomyślała smutno, że rola pielęgniarki Shannon może też mieć interesujące aspekty. Ciekawe będzie poobserwować, co się będzie między najtwardszym gliniarzem w mieście a dziennikarką, która zwykle doprowadzała go do szału.

To znaczy, byłoby to ciekawe, gdyby mogła przy tym nie spotykać Willa O'Connora.

ROZDZIAŁ

12 kwietnia, Szpital Miłosierdzia Bożego

Shannon O'Connor umarła. Osoba, którą reanimowano i przewieziono do szpitala, żeby ją połączyć i doprowadzić do stanu używalności, nie jest mną. Ja jestem inna. Nie wiem do końca, co się zmieniło, ale mam absolutną pewność: nie jestem tą samą osobą którą byłam przed napadem. Jest mnie mniej. Jestem uszkodzona.

Najgorszy jest lęk. Żyję w nieustannym strachu, który dzień w dzień czyha na granicy świadomości. Wyzwała go najdrobniejszy impuls - nagły hałas, kroki przed drzwiami mojego pokoju, chwila milczenia, zanim odezwie się głos w słuchawce. W dodatku wyprowadzają mnie z roli. Inowagi przebłytki czegoś nieokreślonego. No i dręczy mnie ciągle jeden i ten sam koszmar. Nie sen, lecz koszmar. Nie pamiętam i nie chcę pamiętać. Nie wiem jednak, jak długo uda mi

się utrzymać to wszystko z dala od siebie. I oczywiście to staje się najgorszym lękiem: przecież w końcu mogę sobie przypomnieć.

Niech cię szlag trafi! Kimkolwiek jesteś, nienawidzę cię.

Nienawidzę tego, co mi zrobiłeś. I tego, co mi zabrałeś. Nienawidzę bólu i cierpienia, jakie sprowadziłeś na mnie i moją rodzinę. Mam nadzieję, że będziesz się smażyć w piekle!!!

- Kochanie, masz gościa. - Kathleen O'Connor wyjęła szczotkę do włosów z dłoni nagle znieruchomiałej Shannon, której jedyną oznaką życia było teraz drżenie puls. Wiedziała, że przyszedł Nick. Słyszała jego niski i dźwięczny głos, gdy rozmawiał z kimś na korytarzu. Prawdopodobnie z Jacobym, a może Millerem. Z tym, kto ma dziś zapewnić jej ochronę. Był też inny głos, kobiecy; pewnie pielęgniarka, śmiała się zalotnie. Czyżby wszystkie kobiety były czułe na jego niepowtarzalny urok?

Natychmiast zsunęła się z łóżka. Mimo iż nie mogła odejść daleko, bo wciąż była podłączona do kroplówki, chciała powitać Nicka Daltona stojąc. Zresztą szpitalny pokój wydawał jej się coraz mniejszy i nie mogła już znieść leżenia. Czas włókł się wtedy w morderczo powolnym tempie. Nie była jednak w stanie opuścić swego azylu i wyjść na korytarz.

Pospiesznie sprawdziła w lustrze swój wygląd. Peniuar, który miała na sobie, dostała w prezencie od *maman*, na polepszenie humoru. Masy brzoskwiniowego jedwabiu i koronki w barwie ecru zaprojektowano tak, by kobieta czuła się w nich piękna. Ona, niestety, wciąż jednak była rozpaczliwie brzydka.

Z jękiem nachyliła się do lustra i z bliska obejrzała twarz.

Chociaż opuchlizna zmalała, nadal była wyraźna i zniekształcała rysy. Siniaki wyglądały wyjątkowo paskudnie, szczególnie w miejscu złamania szczęki i pod prawym okiem. Palcami prawej ręki zsunęła sobie włosy na twarz, tak by zakryły nieco prawy policzek. Do lewej ręki wciąż miała podłączoną kroplówkę. Szybko przekopała śmietnik na podręcznym stoliku, odnalazła duże okulary słoneczne i zasłoniła nimi twarz. Dopiero wtedy odwróciła się do drzwi i stanęła oko w oko z Nickiem.

Patrzyli na siebie w milczeniu, tymczasem babka przesunęła się obok Nicka i wyszła z pokoju.

Nick nie zamknął drzwi, lecz przytrzymał je, opierając się dłonią o ich krawędź.

- Cześć - powiedział, mierząc ją od stóp do głów szybkim spojrzeniem.

- Cześć.

Rysy złagodniały mu od namiastki uśmiechu

- No, proszę. Zostawiam. cię na dwa dni, i już jesteś praktycznie gotowa do wyjścia.

- Chciałabym, żeby tak było.

- Shannon podeszła do łóżka i usiadła, splatając dłonie na podolku. - Prawdę mówiąc, dostaję szału, kiedy jestem w zamknięciu, podłączona do tego słupa. - Obrzuciła machinę nienawistnym spojrzeniem. - Ale chyba nie mam dość odwagi, żeby wyjść na korytarz. Głupie, co?

- Wcale nie głupie. Po prostu naturalna reakcja człowieka, który wiele przeszedł.

Otrząśniesz się z tego.

Czy na pewno? Sądząc po swym obecnym samopoczuciu, Shannon wątpiła, czy kiedykolwiek odzyska beztroską pewność siebie i stanie się niezależną osobą, taką samą jak przedtem.

Nick zamknął drzwi i wszedł do środka.

- Poznałaś dzisiaj Cheryl Carpenter. Jakie odniosłaś wrażenie?

- Sympatyczna. Zawsze ją lubiłam. - Pod wpływem wspomnienia zapatrzyła się w okno. - Była żoną mojego kuzyna, to wiesz, ale ja wtedy tu nie mieszkałam, bo studiowałam. Nigdy jej dobrze nie znałam. Sprawia wrażenie bardzo skrytej, nie sądzisz?

- O prywatnym życiu ludzi, z którymi pracuję, z zasady nic nie sędzę - powiedział Nick, sadowiac się na krześle z notesem w dłoni. - Spytałem tylko dlatego, żeby się upewnić, czy odpowiada ci towarzystwo Cheryl. Będziesz z nią teraz spędzać dużo czasu.

- Jestem pewna, że bez trudu się dogadamy.

- W porządku. - Przerzucił kilka stron w notesie. - Skoro więc mamy to już za sobą, to może masz ochotę odpowiedzieć na kilka pytań?

Shannon nerwowo poderwała się z łóżka i odwróciła plecami do Nicka.

- Powiedziałam ci już, że nie jestem w stanie odpowiedzieć na żadne pytanie. Nic się nie zmieniło. Mam w pamięci taką samą pustkę jak wtedy, kiedy pierwszy raz odzyskałam przytomność.

- Wiem, ale wytrzymaj moją obecność jeszcze minutkę - nalegał cierpliwie, zupełnie jakby rozmawiał z niezdolnym dzieckiem, które trzeba uspokoić. - Może istnieje inny sposób

zdobycia potrzebnych nam informacji. Porozmawiajmy o materiałach, które zaczęłaś zbierać. Niewykluczone, że coś ci pobudzi pamięć.

- Już próbowałam tego z Ernie' em. On ...

- Z Ernie'em Pattonem? Twoim naczelnym?

- Tak. Wpadł tu dzisiaj rano z wydrukiem pomysłów na artykuły, które znalazł w moim komputerze. Do niczego nie doszliśmy. Kompletne zero.

- Tak czy owak, bądź dla mnie miła.

Chciała wrzucić ramionami, ale zamiast tego boleśnie się skrzywiła, po chwili jednak doszła do siebie i przybrała zrezygowany wyraz twarzy.

- Co możesz powiedzieć mi na temat demaskatorskiego artykułu o nastoletnich prostytutkach?

Poczuła nadchodzący ból głowy. Chwilowo było to tępe mroczące uczucie, mogło jednak z niewiarygodną szybkością, przekształcić się w zabójczą migrenę. To samo zdarzyło się rano,

kiedy odwiedził ją Ernie Patton. Rozmowa o pracy stresowała ją. Nie, bardziej niż stresowała.

Był to jeszcze jeden wycinek jej życia, który napełniał ją trwogą. Nie umiała wymyślić

żadnego powodu, dla którego miałaby się czuć zagrożona rozmową o pracy, oprócz jednego.

Ktoś próbował ją zabić w związku z czymś, co miała na warsztacie. Prawdopodobnie.

- Shannon?

- Mhm?

- prostytutka?

- Napisałam wszystko, co wiedziałam - oznajmiła. - Przynajmniej tak sędzę. Czytałeś.

- Wszystko, z wyjątkiem wzmianki o źródle twoich informacji.

Ostrożnie skinęła głową.

- Wszystko, z wyjątkiem wzmianki o źródle moich informacji.

- Czyli o ... - Nick spojrzał na nią pytająco.

Zamknęła oczy, znużona. Wiedział, że nie wolno jej ujawnić źródła.

- W porządku. Wzmocnijmy trochę konstrukcję. Ponieważ do napadu doszło wieczorem po ukazaniu się tekstu w druku, wydaje się ~sowne, że ktoś rozwścieczony i mściwy, komu mocno nadepnęłaś na odcisk, postanowił na zawsze cię uciszyć. Czy masz jakiegokolwiek podejrzenie, kto to mógł być?

- Nie.

- Czy zdawałaś sobie sprawę z tego, że od wielu miesięcy miałem w tej siatce

zakonspirowanych ludzi, a kiedy wyłożyłaś kawę na ławę, to całe śledztwo diabli wzięli?

- Nie. - Roześmiała się słabo.

- Może opowiedział mi to wszystko ktoś z twoich ludzi. - Uśmiech jej jednak zgasł, gdy

spojrzała Nickowi w oczy. Najwyraźniej nie rozśmieszyła go ta uwaga.

- Przede wszystkim powiedz, jak wpadłaś na tę sprawę.

- Może nie uwierzysz, ale przez czysty przypadek. Robiłam inny tekst o młodzieży.

- Gangi młodocianych?

- Mhm.

- I co z tymi gangami? Czy rozmawiałaś z kimś konkretnym? Na przykład z którymś z ich generałów? - Ostatnie słowa wypowiedział takim tonem, jakby dotyczyły śmierdzących odpadków.

_ Tak, ale to nie on był ogniwem łączącym ten tekst o prostytutką nastolatek. I nie żądaj ode mnie nazwiska. Gdybym ci je podała, mój informator byłby narażony na coś dużo gorszego niż to, co stało się ze mną.

_ Tylko jedno może być gorsze, Shannon.

_ Wiem, i dlatego nie chcę, żeby spadła na mnie odpowiedzialność za kogoś, kto ma szesnaście lat.

- Chłopak czy dziewczyna?

Przesłała mu kolejne obojętne spojrzenie. Oddech Nicka zabrzmiał jak gniewne sapnięcie.

_ No dobrze, ale czy masz jakieś ... jakieś przeczucia, kiedy myślisz o nim czy o niej?

- Nie, Nick. Nie mam.

Przez chwilę w milczeniu przyglądał się jej twarzy, potem znów spojrzał do notatek. -

Hazard na statkach rzecznych. Nie boisz się grubych ryb, co?

_ Nie sądzę, żeby ludzie zajmujący się hazardem na statkach widzieli konieczność zabijania mnie dla osiągnięcia swoich celów - stwierdziła oschle. - W końcu i tak chciwość ściągnie hazard do tego stanu.

- No, tak. - Nick przewrócił stronę. - Samobójstwo w Victorian District.

- Czy coś ci świta? - spytał Nick obojętnym tonem.

- Nie - odparła, trąc czoło i odwracając wzrok.

Nick zrobił głęboki oddech, obserwując, jak Shannon siada na łóżku.

_ - To byłoby wszystko ... - powiedział. - Chyba że ... -

Cofnął się do pierwszych stron notesu.

- Czy był jakiś temat nie zapisany w komputerze, jakiś tekst, nad którym z sobie tylko znanych powodów pracowałaś w wielkiej tajemnicy?

_ Nie, Nick. W każdym razie niczego takiego nie pamiętam. Coś niewyraźnego, myśl, a może przecucie, na chwilę zamajaczyło i zgasło. Potarła środek czoła, gdzie gnieździł się tępy ból, grożący preistoczeniem w coś znacznie gorszego. Te przebłyski, które nawiedzały ją od czasu do czasu, muszą coś oznaczać. Nie wiedziała co, ale miały na pewno znaczenie. Zawsze towarzyszył im przeszywający ból, jakby umysł próbował ją pobudzić do zobaczenia...

zobaczenia czego? I zaraz cząstkowo ożywiona pamięć wyłączała się znowu, zostawiała pustka. Shannon oparła się na poduszce, szukając ulgi.

- Co się stało?

_ Nic. - Powędrowała wzrokiem do dużego okna. Na dworze był wieczór, toteż szyba stała się ciemnym zwierciadłem, utrwalającym odbicie jej łóżka. A nad nią stał wysoki, mocno zbudowany, opiekuńczy Nick.

Wpatrując się w ten obraz, zobaczyła coś jeszcze.

Ból promieniujący zza gałek ocznych prawie ją oślepił, a jednocześnie zmaterializowała się scena. Widziała to ostro i wyraźnie, jakby szyba była kinowym ekranem. Oto sala sądowa, sędzia w obszernej czarnej todze i dwóch zaperzonych prawników. Ci dwaj spierają się zażarcie, tymczasem sędzia przegląda leżące przed nim akta. Na miejscu dla świadków rozpaczliwie szlocha ignorowana przez wszystkich kobieta. Obraz znikł równie nagle, jak się pojawił.

RÓŻE I DESZCZ

- Nie przypominam

- Rzuciłem na to okiem. Marion Chaney, stroniąca od ludzi, bogata, rozwiedziona, raz na głodzie, raz zaćpana, nadużywała leków od lat. Załatwiła się flakonikiem pigułek. Nic zaskakującego. - Nick podniósł wzrok i spojrzął na Shanon.

- Coś ci świta?
- Nie.
- Dlaczego Marion Chaney mogła wydać ci się na tyle interesująca, żeby o niej pisać?
- A cóż to za pytanie! - Shannon podniosła głos. - Może współczułam kobiecie, która miała w sobie aż tyle rozpacz, że popełniła samobójstwo. Może wydało mi się dziwne, że kobieta mająca pieniądze, majątek, status ... to przecież dużo powodów o tego, by żyć. Zresztą nie pamiętam, żebym pisała taki tekst.
- Sądysz, że zajęłaś się tym z pobudek humanitarnych?
- Możliwe. Pewnie tak było. - Wzruszyła ramionami nieznacznie pokręciła głową. - Po prostu nie wiem.
- Dobra. - Znów przewrócił stronę. - Masz kilka zdań kobiecie, która prowadzi schronisko dla maltretowanych kobiet. Niejaka Georgina Frazier.
- Gina jest fantastyczna. Pamiętam wstępny etap pracy, e nawet nie zdecydowałam się jeszcze, pod jakim kątem chcę to opisać.
- Przynajmniej trochę pamiętasz.
- Tyle ile ci powiedziałam. Nie za wiele, prawda?
- Rozmawiałem z nią. Ona też nie może nic więcej wykombinować. Nawiasem mówiąc, przesyła ci pozdrowienia.
- Dzięki.
- Temat ostatni na liście, choć nie ostatni według wagi: nielegalne wykorzystanie skonfiskowanych pieniędzy pochodzących z handlu narkotykami.
- Programy leczenia i resocjalizacji narkomanów i więcej glin na ulicach - podsumowała krótko.

Ponieważ Shannon patrzyła w inną stronę, Nick zauważył, że coś jest nie tak dopiero wtedy, gdy ukryła twarz w dłoniach. Podszedł do niej całkiem odruchowo, tak samo jak w dniu, w którym uratował jej życie, gdy leżała na podłodze w swoim mieszkaniu. Nerwowo zaczął się rozglądać za dzwonkiem. Znalazł go w końcu i nacisnął, tłumiąc przekleństwo.

- Nic mi nie jest - jęknęła żałośnie Shannon w odpowiedzi na zgłoszenie pielęgniarki przez interkom. Nick, stojący obok, chciał zaprotestować, ale uciszyła go spojrzeniem. - To przejdzie. Zawsze przechodzi.

Nie wyglądał na przekonanego, ale pozwolił jej postawić na swoim. Wziął ją za rękę i zaczął delikatnie głaskać posiniaczone knykcie.

- Co się stało, Shannon? Zbladłaś jak papier. Pokręciła głową.

- To nic. Tylko te ... przebłyski.

- Przebłyski pamięci? - spytał ostro.

- Nie! Powiedziałam ci, że z tamtego wieczoru nie pamiętam niczego. - Więc co?

Głęboko westchnęła.

- Po prostu ... ból. Och, Nick, głowa mnie boli i to ... to mnie przeraża. - Jeszcze nie dojrzała do tego, by wyjawic komukolwiek, że ma halucynacje. Może to przez leki. Dostaje ich przecież tony. Może ...

- Często to masz? - spytał, bacznie jej się przyglądając.

Oddychał już swobodniej, bo twarz Shannon poróżnowiała. Nie puszczejac jej ręki usiadł.

- Nie. Tak ... - Roześmiała się słabo. - No ... wystarczajaco często, żebym czuła się niepewnie.

- To nie leki, pomyślała histerycznie. To był sen. Ten powracajacy koszmar z sali sądowej. Ale jak? Dlaczego? Przecież nie spała. Z jakiejś niepojętej przyczyny sen zmaterializował się w oknie, w kolorze, tak wyraźnie, jakby oglądała film w kinie. Czyżby miał związek z czymś, o czym rozmawiała z Nickiem?

Leżała z zamkniętymi oczami, usiłujac nie zdradzac się ze wzburzeniem, wkrótce jednak zorientowała się, że Nick nieustannie jej się przygląda.

- Wszystko w porządku, Nick. Naprawdę.

_ Doktor Webster mówi, że prawdopodobnie zmuszanie twojej pamięci do pracy niewiele da, a przecież jest specjalistą. Zachowałem się więc bezsensownie, próbujac cię naciskać. Przepraszam.

Shannon zbyła przeprosiny niedbałym gestem.

- Po prostu wykonujesz swoją pracę.

- A co z twoją pracą? - spytał, przyglądajac się blednącemu siniakowi na jej policzku.

_ Z moją pracą? - Nieznacznie poruszyła jednym ramieniem. - To śmieszne, że akurat ty o to pytasz. Myślałam o tym. I rozmawialiśmy dziś na ten temat z Emie'em. Zastanawiam się, czy w ogóle tego nie rzucić.

Nick parsknął z niedowierzaniem.

- Chcesz zrezygnowac?

_ Tak - powiedziała, zwracając ku niemu wzrok.

Puścił jej dłoń.

- Aha, mów do mnie jeszcze.

- Poważnie.

Nie odrywała wzroku od jego twarzy, póki nie wstał, nerwowo szurając odsuwającym krzesłem.

_ Nie wierzę ci, Shannon. Nie myśl o poszukiwaniach na własną rękę. Wszystko jedno, co masz. To szaleństwo, narażasz się. A rozpracowywanie tego napadu jest najbardziej niedorzecznym pomysłem, na jaki kiedykolwiek wpadłaś. Jak sądzisz, ile czasu będzie potrzebował ten typ, żeby zdybać cię znowu? A następnym razem sąsiadka może nie zapukać.

- Nie zamierzam niczego szukać na własną rękę-powiedziała cicho. - Już ci to mówiłam, całkiem serio. Zresztą nie zapomniałeś chyba, że nawet nie wiem, gdzie szukać. Nie musisz mnie przekonywać, że głupio byłoby dalej ciągnąć sprawę po takim ostrzeżeniu, jakie dostałam. - Z goryczą zacisnęła usta. - Jedna wizyta u wrót śmierci mi wystarczy, dziękuję bardzo.

Przyglądał jej się spod okna.

- Poważnie myślisz o odejściu z "Sentinela"?

- Tak. Nie ... och, nie wiem. - Prychnęła z niechęcią. - Wydaje mi się, że jestem tymczasem niezdolna do podejmowania jakichkolwiek decyzji. Naprawdę nie wiem.

- Czemu miałabyś odchodzić? Nie musisz kończyć kariery z powodu tego, co się stało. Powinnaś raczej palić się do pomocy, żebyśmy mogli złapać gościa. Niech zapłaci za to, co zrobił.

- Nie chcę o nim myśleć. Chcę po prostu o wszystkim zapomnieć i spokojnie żyć własnym życiem. Jeśli będę umiała. - Przecież pisanie jest twoim życiem.

- Może. A może nie.

To śmieszne, ale kiedy mówiła naczelnemu, że zamierza zrezygnować, było jej o wiele łatwiej niż teraz, gdy broniła swej decyzji przed Nickiem Daltonem. Ernie Patton był zaskoczony i przejawiał mało entuzjazmu, ale nie zgłosił sprzeciwu. Nawet okazał współczucie. Nick inaczej. Wyczuwała, że go rozczarowała w jakiejś bardzo zasadniczej kwestii.

- Co o tym sądzi twoja babka?

- Nie rozmawiałam z nią na ten temat.

Odsunął się od okna i potarł dłonią kark.

- Nie mogę uwierzyć w to, że mówisz serio.

- Myślałam, że ci ulży. Odkąd przepchnęłam ten cykl reportaży z patroli, na które przez miesiąc jeździłam z dwoma gliniarzami, byłam dla ciebie solą w oku.

- Chciałaś załatwić sprawę poza mną z moim szefem. A kiedy powiedział „nie”, załatwiłaś ją poza nim z burmistrzem. Szanowna pani nie zaskarbiła sobie w ten sposób sympatii możliwych Savannah.

- Dobrze więc, teraz wszyscy możecie odetchnąć z ulgą. Macie mnie z głowy.

Leżała nieruchomo, czując się tak krucha jak stary pergamin. Nick przyglądał się jej w milczeniu. Uderzyło ją, że od wypadku spędził przy jej łóżku więcej czasu niż ktokolwiek z rodziny, z wyjątkiem babki. Może i przychodził tu tylko po to, by wydusić odpowiedzi z zakamarków jej pamięci, ale szybko przyzwyczajała się do jego obecności. Swą siłą, potężną sylwetką i celowością działania dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Prawie. W głębi duszy zastanawiała się bowiem, czy jeszcze kiedykolwiek poczuje się całkowicie bezpieczna.

Westchnęła cicho. - Chciałabym ...

- No, co takiego byś chciała?

- Chciałabym cofnąć się do dnia, kiedy jeszcze tamto się nie stało.

- Mam wrażenie, że w pewnym sensie to robisz.

- Co masz na myśli? - Spojrzała na niego ostro.

- Skoro straciłaś pamięć, to nic takiego się nie stało.

Możliwe, że zatrzymujesz zegar przed napadem, żebyś nie musiała tego roztrząsać.

- To trąci psychoanalizą.

- Nie trzeba psychoanalizy, żeby zauważyć, co się z tobą dzieje. Ten drań poważnie cię zranił.

Po co dawać mu jeszcze więcej siły?

- Czy rozmawiałaś z *maman*?

- Nie.

- Z babcią?

Zorientowała się, że tak, i sapnęła z irytacją.

- Czy naprawdę oboje sądzicie, że uciekałabym się do takich podstępnych metod jak udawanie amnezji?

- Nie uważam, żebyś udawała, Shannon, a w każdym razie nie świadomie. Brutalnie cię pobito. Twoje ciało goi się tak, jak powinno. Ale tamtego dnia mocno ucierpiało w tobie coś jeszcze. Może amnezja stanowi ochronę, której w tej chwili potrzebujesz. A może nie. Czas pokaże.

Okropne było to, co jej robili. Najpierw rodzina, potem naczelny, a teraz Nick. Wszyscy podsuwali rady, jak zabawki sześciolatki. Czyżby naprawdę sądzili, że po tym, co się stało, mogła po prostu odzyskać przytomność i natychmiast zacząć z tego samego punktu, w którym przerwała? Co powiedzieliby na to, że sama myśl o wyjściu na korytarz ją przeraża? Że boi się leżeć sama w szpitalnym pokoju przy zgaszonej lampce nocnej?

- Decyzja o zerwaniu z zawodem wydaje mi się bardzo radykalna - powiedział Nick. - Czy nie lepiej poczekać, aż będziesz mogła nabrać do tego wszystkiego odpowiedniego dystansu?

Wyciągnęła do góry ręce, poznaczone jeszcze sińcami.

- Jak można nabrać dystansu do tego? I do tego? - Szybkim, nerwowym gestem ściągnęła okulary słoneczne, pokazując okaleczoną twarz i złamaną szczękę. Strząsając brzoskwiniowy rąbek jedwabnego peniuaru, obnażyła zabandażowaną kostkę, którą napastnik brutalnie jej wykręcił. - Nigdy już nie będę tą samą osobą, którą byłam, więc jeśli to masz na myśli mówiąc o nabieraniu dystansu, to możesz sobie ten dystans wsadzić!

Pokój aż wibrował od jej gniewu. Stwierdziła nagle, że ciężkie pobicie wyzwala w człowieku ciemne strony charakteru. Już trzeci raz w ostatnich dniach zawiodły ją nerwy: najpierw podczas rozmowy z *maman*, potem z Willem, a teraz z Nickiem. Lekarz zapewniał ją, że to normalne, że jej system nerwowy ucierpiał tak samo jak ciało, nie było jej jednak dobrze ze świadomością, że traci panowanie nad sobą.

- Właśnie się zastanawiałem, kiedy dostaniesz szału - stwierdził spokojnie Nick.

Obrzuciła go spojrzeniem pełnym niechęci. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że dopóki jesteś wystraszona i zasłaniasz się amnezją, napastnik jest bezpieczny jak u pana Boga za piecem.

Ta prowokacja spowodowała nowy atak furii.

- Jak śmiesz! Jak ty śmiesz! Niczym się nie zasłaniam, ty ... ty ... zarozumiały ... glino! Jeśli to nie jest typowy, męski. ...

- Spokojnie, Shannon. Nie ...

- Myślisz, że możesz tutaj przychodzić, zanudzać mnie i dręczyć o coś, o czym nie masz pojęcia, obrażać mnie tym, że nie wierzysz w ani jedno moje słowo, i jeszcze spodziewać się, że będę spokojnie leżeć i to znosić? Za kogo pan się ma, panie Dalton?

- Za aroganckiego glinę, który cholernie stara się dowiedzieć, kto chciał cię zabić - powiedział beznamiętnie. Kontrast w tonie ich głosów sprawił, że pojęła dziecinadę swego zachowania i bezzasadność pretensji, mimo to nadal była wściekła.

- To wynoś się i szukaj - odpała. - Guzik mnie obchodzi, co myślisz ty i moja rodzina. Niczego nie ukrywam. Wbij sobie to do głowy raz na zawsze, bo więcej powtarzać nie będę ... - Zbliżając twarz do jego twarzy prawie na dotknięcie nosa, przeszła go wzrokiem. - Nie pamiętam ... zupełnie ... nic ... z tamtego ... cholernego wieczoru!

Pokój rozsadzała energia jej wybuchu. I coś jeszcze. Cokolwiek to było, nie czuła się na siłach stawić temu czoła. Boże, czy kiedyś znowu zaczniesz być sobą? Odwróciła się nagle i podciągnęła prześcieradło pod sam nos. Spojrzawszy w górę stwierdziła, że Nick bacznie jej się przygląda, ale kiedy pospieszył z wyjaśnieniem, zachował neutralny ton.

- Mam propozycję - powiedział.

- Umieram z ciekawości.

- Terapia grupowa.

- Terapia grupowa? - Wytrzeszczyła na niego oczy.

- Jestem pewien, że twoim zdaniem tego nie potrzebujesz

- powiedział, wytrącając jej broń z ręki, nim zdążyła podnieść sprzeciw.

- Twoim zdaniem tylko zniewieściałe pedzie, neurotyczne kobiety i nieletnie ofiary nadużyć seksualnych potrzebują porady po dramatycznym przejściu. Nie wydaje ci się możliwe, żeby ktokolwiek, czy to psycholog, czy inna kobieta, która miała podobne przejścia, mógł podczas spotkania w grupie powiedzieć coś takiego, co wpłynęłoby na twój obecny stan, podzielić się jakimś wartościowym doświadczeniem.

- Wcale tak nie jest. Doceniam wartość porad psychologa ... - Urwała. - ... Dla ludzi, którzy ich potrzebują.

- Więc jak mówiłem: twoim zdaniem tego nie potrzebujesz.

- Posłuchaj, Nick. Wiem, że masz szlachetne intencje, ale nie mam sposobu, żeby to

grzecznie powiedzieć, więc ... odchrząń się. Proszę cię. Po prostu pilnuj swoich spraw, zgoda?

- Ale to jest moja sprawa, Shannon. Im szybciej odzyskasz pamięć, tym szybciej uda mi się dopaść tego łobuza, który cię pobił. - Odczekał, aż Shannon wyraźnie to sobie uświadomi, po czym dodał: - Po prostu zastanów się nad tym.

Pielęgniarka nazywała się Sherry Carroll. Shannon przeczytała to na niebieskiej plakietce, przyklepionej powyżej kieszonki na piersi siostry. Poruszyła się nieznacznie, żeby można było podsunąć mankiet aparatu do mierzenia ciśnienia i ciasno owinać go dookoła ramienia. Siostra Carroll ze stetoskopem w dłoni i zawodowym uśmiechem na ustach wykonała zadanie.

_ Doskonale - powiedziała, wpisując wynik do karty chorobowej.

- Z takim ciśnieniem możesz dożyć setki. A teraz temperatura. Szeroko usta.

Z gotowym termometrem czekała, aż Shannon zareaguje na polecenie. - Jak się czujesz dziś wieczorem?

Dlaczego pielęgniarki tak się zachowują? - zastanawiała się z irytacją Shannon. Z termometrem w ustach mogła odpowiedzieć tylko ruchami gałek ocznych. Przewróciła więc oczami. Miało to znaczyć ... właściwie co?

Że dobrze? Że niedobrze? Czy to normalne, że gdy nie śpi, to każdego dnia nieustannie zżera ją lęk? I w nocy też. Ale tego nie wolno było powiedzieć. Siostra Carroll natychmiast rozpoczęłaby uspokajający monolog o tym, jak bezpieczna jest Shannon w szpitalu. I jakie miała szczęście, że uszła z życiem. I ile poświęcenia wykazała jej rodzina. I jak szybko goją się rany. I jak szybko taka kobieta jak ona będzie w stanie zamknąć ten rozdział i wrócić do swego normalnego życia.

Chciałabym, żeby to było takie proste, pomyślała. Przyglądała się, jak siostra potrząsa wężem kroplówki, sprawdza całą bzyzącą i brzęczącą maszynę, reguluje kroplomierz. Za niecałą godzinę przyjdzie na dyżur nowa zmiana szpitalnego personelu. Po obchodzie siostra Carroll zostawi pacjentów ułożonych do snu, stwierdziwszy uprzednio, że wszyscy dają oznaki życia, a w kartach mają odnotowaną dawkę i tempo podawania płynów. Wyjdzie ze szpitala, wsiądzie do samochodu i pojedzie do swego domu albo mieszkania, do którego wejdzie całkiem obojętnie, nie myśląc o tym, że powinna się bać.

Wyszarpnięto jej z ust termometr.

- Hm, w normie. Raz, dwa i już pani tu nie będzie. Niedługo pani wyjdzie - paplała, wsuwając kartę chorobową

Z powrotem w specjalne wgłębienie. - Znam kogoś, kto będzie bardzo szczęśliwy, kiedy to się stanie.

- A kto to? - spytała Shannon - Z zainteresowaniem.

- Oczywiście Nick Dalton. Jeśli się pani nie pośpieszy i nie wydobrzeje szybko, to niewykluczone, że będziemy musieli znaleźć mu u nas jakąś pracę, tak często go widzimy.

Energicznie podniosła boczną poręcz łóżka. - Ma pani niesamowite szczęście, że ktoś taki jak Nick okazuje pani osobiste zainteresowanie.

- Nie ma w tym nic osobistego - powiedziała Shannon z rozdrażnieniem. Świetnie. Właśnie tego jej było trzeba. Cały szpital plotkuje o względach, jakimi darzy ją Nick.

- Pan Dalton chce uwolnić świat od tego człowieka, który mnie napadł, zanim drań zdąży zranić jeszcze kogoś innego.

- Naturalnie - mruknęła siostra Carroll tonem, który sprawił, że Shannon poczuła się jak pierwszoklasistka. I właśnie dlatego spaceruje jeszcze przed pani drzwiami o ... - spojrzała na zegarek - ., . dwudziestej drugiej czterdzieści dziewięć. - Z uśmiechem przyklejonym do twarzy skierowała się ku drzwiom. - Czy pani jeszcze czegoś sobie życzy?

Tylko stąd wyjść raz na zawsze, pomyślała. - Nie, dziękuję.

- Wobec tego dobranoc.

- Och, siostrzo

Ale było już za późno. Siostra Carroll wyszła niemal natychmiast po cichym trzasku pstryczka i w pokoju zapadła ciemność. Shannon poczuła paniczny lęk, eksplodujący w niej jak wiązanka sztucznych ogni. Z sercem podchodzącym do gardła i trwogą zalegającą niczym kamień w dole żołądka podciągnęła prześcieradło pod samą brodę i błędnym wzrokiem zapatrzyła się w sufit.

Nie ma się czego bać, nie ma, nie ma, powtarzała bezgłośnie. Była bezpieczna. Miała ochronę. Nie sądziła, by Nick spacerował jeszcze przed drzwiami, ale Jacoby był tam na pewno. Albo Miller. Nikt nie może się dostać do pokoju. Absolutnie nikt. Była bezpieczna.'

Wiedziała, że zachowuje się irracjonalnie, ale logika nie pomagała pozbyć się trwogi. Już przed napadem miała z tym poważny kłopot. Teraz jej lęk przed ciemnością zamienił się w prawdziwą fobię. Kilka dni wcześniej, kiedy całkiem dostała bzika po przebudzeniu w ciemnym pokoju, lekarz zapewnił ją, że to minie. Głęboko wdychając powietrze, zamknęła oczy i zmusiła się, by leżeć spokojnie. Jej ciało było na najlepszej drodze do wyzdrowienia, więc gdy również jej uczucia wrócą do normy, będzie w stanie wytrzymać w ciemnym pokoju.

Silny dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

Jeszcze nie tej nocy.

Cicho pojękując, odrzuciła nakrycie i z mozołem pokonała poręcz łóżka. W końcu stanęła na nogi. Wszystkie nerwy górnej połowy jej ciała wyły z wysiłku. Zapominając o złamanej szczęce, zacisnęła zęby i omal nie zwinęła się z bólu, który nagle ożył. Na szczęście uniknęła poważniejszych złamań wskutek pobicia, ale żebra wciąż jeszcze miała obolałe, więc człapanie do drzwi stanowiło przeraźliwą mękę.

Przystanęła i zrobiła kilka uspokajających wdechów. Zza drzwi słyszała znajome odgłosy szpitala: ciche rozmowy, jęki, zawodzenie, pobrzękiwanie szklanych naczyń, skrzywienie "drzewka kroplówkowego" jadącego korytarzem, stłumiony śmiech dobiegający z telewizora w czyimś pokoju.

Nie poczuła się pewniej. Chwytnąjąc się krawędzi stolika, walcząc z oszołomieniem, usiłowała przeniknąć wzrokiem ciemność. Dostrzegła zarys krzesła w rogu pokoju. Było zajęte! Nie, to niemożliwe. Jęknęła żałośnie, wciągnięta w wir przerażenia, odbierającego jej zdolność logicznego myślenia i rozsądek. Boże, ma przywidzenia. Nie, to nie wzrok, to umysł ją zawodzi.

Z Opętąnczo bijącym sercem odwróciła się i pchnęła niedomknięte drzwi łazienki. W panice zajrzała do środka i wtedy go zobaczyła. Ciszę pokoju rozdarł jej przeraźliwy krzyk.

- On tam jest! On tam jest! - wołała nieprzytomnie, szamocąc się, by wybiec na korytarz. Zapomniała o ranach, wszystkie myśli skupiła na ucieczce. Wąż kroplówki napiął się ponad miarę, wyszarpięta igła rozerwała jej skórę na wierzchu dłoni, ból jednak był prawie niewyczuwalny.

Zdjęta paraliżującym strachem, na przemian to krzyczała, to szlochała. Potem potknęła się o krzesło. Rozpaczliwie usiłowała zachować równowagę, ratując się nieskładnymi wymachami ramion, ale uległa spotęgowanej strachem słabości. Runęła do przodu na podłogę, zdrapując sobie przy tym skórę z kolan i zawadzając policzkiem o krawędź łóżka.

Drzwi do pokoju otworzyły się z trzaskiem. Klnąc w popłochu, Nick dopadł skulonej, żałośnie jęczącej postaci i chwycił ją w ramiona, jakby nic nie ważyła. Nie zważając na krew kapiącą ze zwisającego węża kroplówki i całkowicie nie zwracając uwagi na gdakanie siostry Carroll oraz oszołomienie młodej lekarki, opadł na łóżko, przyciskając Shannon do siebie.

- Już dobrze, dobrze. - Podłożył jej dłoń pod głowę i szeptał słowa pocieszenia, o których znajomość nigdy by siebie nie podejrzewał. - Jesteś bezpieczna. Nikt nigdy już cię nie skrzywdzi, przysięgam. To był tylko zły sen, bardzo, bardzo zły sen.

- Nie, to nie sen. On ... on tu był. - Shannon wtuliła się w Nicka. Ucieczka w jego ramiona wydawała się najbardziej naturalną czynnością na świecie. Nie sądziła, by kiedykolwiek miała zdobyć się na opuszczenie tego bezpiecznego schronienia.

- Nie było go tu, Shannon - powiedział Nick, dotykając wargami jej skroni. - Nikogo w twoim pokoju nie było. Jacoby siedział przed samymi drzwiami. Siedzi tam, odkąd tu jesteś. Miller też był, bo dzisiaj wcześniej przyszedł na nocną zmianę.

- Zaczął czule gładzić ją po plecach. - Możesz mi wierzyć, że nawet kot nie prześliznąłby się przez taką wartę.

- Och ... proszę pana ... panie ...

Nick zmierzył wściekłym wzrokiem praktykantkę, stojącą w nogach łóżka.

_ Dalton - burknął. - Co jest?

_ Leci jej krew, panie Dalton. - Nick spojrzał na zraniony wierzch dłoni Shannon, w którym tkwił przedtem werflon. - Musimy to opatrzyć.

_ Nie, dość tego - jęknęła Shannon. - Ja już nie ...

Nick mocniej przytulił jej twarz do swojej szyi. Nigdy dotąd nie przeżywał takiego bólu, jak teraz z Shannon.

_ Możesz, możesz, twardziuszk. Przecież nie pójdziesz z powrotem do łóżka pokrwawiona i ze startymi kolanami. Pozwól tym ludziom zrobić, co do nich należy. - Poczul dreszcz, który wstrząsnął całym jej ciałem, i zamknął oczy, przyciągając ją jeszcze bliżej siebie.

- Nie zostawiaj mnie, Nick.

- Dobrze.

_ To znaczy ... - Wpatrywała się w ciemność za oknem wzrokiem, w którym ciągle widniał strach. - Nie musisz tkwić tu całą noc ani nic w tym rodzaju - wyjaśniła zakłopotana. - Ale gdybyś mógł ... tylko chwilkę.

- Masz to u mnie.

- Póki...

_ Póki nie poczujesz się znowu bezpieczna.

Póki nie poczujesz się znowu bezpieczna.

Nick stał i wpatrywał się nieprzytomnym wzrokiem w pełne półki spiżarni. Nie widział puszek na półce przed oczami ani pudeł leżących o poziom wyżej, ani pokarmu dla kotów na dole. Kocur Jake ocierał mu się o nogi w gorączkowym zniecierpliwieniu.

Nie myślał o pokarmie dla kotów ani o jedzeniu dla siebie. Zastanawiał się nad tym, jak zareagował na krzyk Shannon. Coś w jego wnętrzu wybuchło rozpaczliwym protestem. Prawdę mówiąc, omal nie dostał zawału na miejscu. Serce zaczęło mu znowu bić dopiero wtedy, gdy podniósł Shannon z ziemi i przekonał się, że wszystko w porządku. Że morderca nie zdołał znaleźć żadnej luki w systemie bezpieczeństwa.

- Miau.

- Przepraszam, rudasie. - Zdjął puszkę z półki, podszedł do kuchennego blatu i zerwał wieczko, po czym wyrzucił zawartość, w której były chyba wątróbka i bekon, na miskę Jake'a. Obiad podano, kot udawał więc, że wcale nie jest głodny. Usiadł w niewielkim oddaleniu od miski i zaczął beztrudno wykonywać zabiegi toaletowe. Był to codzienny rytuał: kocur dowodził, że w istocie nie potrzebuje absolutnie nikogo, a Nick udawał, że daje się nabrać.

- Gdybyś sam potrafił otworzyć sobie tę cholerną puszkę, pewnie lekceważyłbyś mnie całkowicie - mruknął przyglądając się, jak Jake bez pośpiechu podchodzi do miski i zaczyna jeść.

Jake był znajdą. Zjawił się ot tak, po prostu, któregoś dnia wkrótce po tym, jak Nick wprowadził się do tego domu. Nick nigdy nie hodował zwierzęcia, co nietrudno zrozumieć. Z zachowania kota wynikało, że domu nigdy nie miał. Przywykliśmy do siebie, myślał Nick głaszcząc lśniące, miękkie futerko. Dwa samotne, nieco zblazowane, dogłębnie cyniczne typy, którym zawsze się udaje.

Nick wyprostował się gwałtownie. Nie pierwszy raz w ostatnim czasie miał uczucie pustki w życiu. Tego wieczoru, gdy wszedł do domu i wszystko było dokładnie tak samo jak rano, a wszystkie przedmioty należały do niego i tylko do

niego, nawiedziła go przelotna myśl. Jak czułby się, gdyby w domu ktoś na niego czekał?

Był samotny. To stwierdzenie stanowiło dla niego wstrząs.

Boże, musi wreszcie przestać przypominać sobie Shannon O'Connor. Przecież to ostatnia kobieta na świecie, o której powinien myśleć. Raz już się sparzył. Przez kobietę podobną do

Shannon przeżył piekło na ziemi.

Poszedł do zamrażarki i grzebał tam, póki nie wyciągnął opakowania z gotowym daniem w środku. Kurczak po hawajsku, niech będzie, cokolwiek się pod tą nazwą ukrywa. Wystarczy wyciągnąć go z kartonu i wsadzić do kuchenki mikrofalowej. W oczekiwaniu na zakończenie pieczenia, wziął z lodówki puszkę piwa.

A czekając, człowiek ma czas myśleć.

Minęły setki lat, odkąd zakochał się w kobiecie tak samo pięknej, bogatej i ambitnej jak Shannon. Miał wtedy dwadzieścia trzy lata, dopiero co skończył college i wybierał się na studia prawnicze, więc uważał się za całkiem niezłą partię, nawet dla dziewczyny mogącej mieć wszystko. Kochał ją, był więc przekonany, że nieba jej przychyli ... gdy tylko rozpocznie pracę w swoim zawodzie. Nie brakowało mu wówczas pewności siebie. Odchyliwszy głowę do tyłu, opróżnił puszkę z całej zawartości i głośno odstawił ją na stół. Nadal zadziwiała go, jakim był wówczas naiwnym młokosem.

Zaalarmowany piskiem kuchenki, wyciągnął plastikowe opakowanie i wygarnął danie na talerz. Jeszcze bardziej zadziwiające było to, że zdrada tej kobiety wciąż sprawiała mu ból. Małżeństwo przetrwało trzy lata. Tyle czasu potrzebowałby pojąć własny błąd. Jej do znalezienia zastępcy wystarczyła połowa tego. Doszedł do wniosku, że z tamtym mężczyzną powinna była związać się od razu. On nie miał najmniej szych szans kiedykolwiek tyle z nią dzielić. Wbijając widelec w gumiestego kurczaka rozważał, czy drugie małżeństwo Leslie wytrzymało próbę czasu.

Rozwód na pewien czas wprawił go w przygnębienie.

W połowie studiów prawniczych skorzystał z okazji, gdy trafiło mu się zajęcie w FBI. Potem pracował w ATF, agencji do spraw alkoholu, tytoniu i broni palnej. Po kilku latach przeniesiono go do Atlanty i tam poznał Tracey Semmes. Była jego koleżanką po fachu. Mieli nie tylko podobne zajęcia, lecz także podobne rodziny, podobny pogład na życie i dosyć dobrze im było w łóżku. Brakowało w tym magii, do magii jednak Nick już miał uraz. Zamieszkali razem, ale za obopólną zgodą nigdy nie rozważali małżeństwa.

W każdym razie Nick o tym nie myślał.

Potem wiódł ustabilizowane życie aż do owego fatalnego dnia, w którym Tracey wzięto jako zakładniczkę podczas akcji ATF. Kiedy wmieszali się dziennikarze, sprawa nabrała rozgłosu i Tracey zabito. Nick z trudem znosił przygniatające poczucie winy. Kiedy nadchodziła noc i

zostawał sam, przyznawał, że ma wyrzuty sumienia z powodu śmierci Tracey, bo nie dość ją kochał.

Kot wskoczył mu na kolana, więc Nick odsunął talerz z niedokończonym posiłkiem i zaczął głaskać zwierzę, a Jake mrużeniem wyrażał zadowolenie. Spojrzawszy w dół, Nick zauważył plamy krwi na spodniach. Już drugi raz w ciągu dwóch tygodni żegnał Shannon O'Connor, poplamiony jej krwią. Gdyby był przesądny, pomyślałby, że los chce mu dać jakiś znak. Dobrze, że nie jest. Dobrze, że nie powtarza sobie bez przerwy, jak przyjemnie jest trzymać Shannon przy sobie i ją pocieszać. Dobrze, że nawet mu się nie przypomina, jak ładnie Shannon pachnie. Jak róża. Ani jaka jest delikatna. Ani jak wyglądają jej piersi w tym brzoskwiniowym czymś, co miała na sobie. Dobrze, że jest zbyt cyniczny, żeby wierzyć w to, c.o czuje w jej obecności.

Wstał, bezwzględnie zrzucając oburzonego Jake'a z kolana. Przypomniał sobie, że musi pamiętać, kim jest. A jest gliną, który ma zadanie do wykonania. Ktoś próbował zabić Shannon O'Connor, a on ma zadanie dowiedzieć się, kto to był, zanim tamten spróbuje drugi raz.

ROZDZIAŁ 5

Siedząc w pokoju za uchylonymi drzwiami, Shannon nasłuchiwała szpitalnych dźwięków, które poznała aż za dobrze: cichego głosu operatorki interkomu, skrzypienia szpitalnego wózka dla chorych, powtarzających się od czasu do czasu jęków starego człowieka leżącego dwa pokoje dalej, koktajlu programów telewizyjnych, rozmów, śmiechów, dzwoniących aparatów telefonicznych, łoskotów, zgrzytów i grzechotów.

Dwadzieścia jeden dni. Wydawało jej się, że to miesiące, lata. Ale wreszcie nadszedł ten dzień! Za godzinę będzie już gdzie indziej. W drodze do Wilderose House. Z babcią, Willem i *maman*, która wieczorem musi wracać do Paryża. No i oczywiście z Cheryl Carpenter. Krzywiąc usta, Shannon odchyliła głowę na oparcie krzesła. Buntowała się przeciwko ochronie osobistej, nie była jednak w stanie zaprzeczyć, że jej życie nadal jest zagrożone. A ona z trudem mogła zapanować nad lękiem.

Połatali ją i pokleili wszędzie, gdzie się dało - na zewnątrz. Rano doktor Webster zdjął jej bandaż z lewej dłoni, zostawiając tylko plaster w miejscu, z którego wyrwała igłę od kroplówki tego wieczoru, gdy widziała napastnika. Nie, gdy wyobraziła sobie napastnika. Ile razy musi to

sobie jeszcze powtórzyć, żeby uwierzyć? Tamtego wieczoru w jej łazience naprawdę nikogo nie było. Po prostu miała opóźnioną reakcję na stres spowodowany wstrząsem. To się już drugi raz nie zdarzy. No ... chyba nie.

Nadal umierała z zażenowania na myśl o sposobie, w jaki zareagowała na Nicka. Nawet kiedy wczepiła się w niego, szlochając jak małe dziecko, resztkami trzeźwego umysłu wiedziała, że rozum płata jej złośliwe figle. Ale była taka przerażona, a Nick był na miejscu. Niezawodny, zawsze gotów ją ratować, nawet jeśli nie ma przed czym.

Zrobiła z siebie idiotkę. Długie godziny minęły, nim dostatecznie się uspokoiła, by zapaść w nerwowy sen. Ale nawet wtedy, kiedy kilka razy otwierała oczy, na wpół przebudzona, Nick dalej siedział przy niej. Całkiem zwyczajnie siedział. Tak jak obiecał. Niecnie wymusiła na nim - tę obietnicę. Nick był zbyt uczciwym człowiekiem, by złamać dane słowo. Tyle na pewno dowiedziała się o nim przez dwadzieścia jeden dni uwięzienia w szpitalu.

Tamtej nocy dotrzymał słowa, ale później już go nie widziała. Nie mogła zdobyć się na odwagę, żeby o niego zapytać. Czyżby postawił na niej krzyżyk? To była bolesna myśl. A jeszcze trzy tygodnie temu nie sądziłaby, że na myśl o Nicku Daltonie może czuć się nieswojo.

Nagle zaczęła czujnie nasłuchiwać. Do jej drzwi zbliżały się kroki. Rozległo się pukanie i do środka, nie czekając na zaproszenie, weszła Cheryl Carpenter z zawodowym uśmiechem na twarzy, popychając przed sobą wózek. Shannon pomyślała, że w najbliższych dniach musi się dowiedzieć, dlaczego uśmiechy, jakimi obdarza ją Cheryl, nigdy nie mają w sobie ani odrobiny ciepła.

- Gotowa do wyjścia?

- Oczywiście! - odparła Shannon, wstając najszybciej jak mogła. Wciąż czuła się sztywna i obolała, miała miękkie nogi, ale robiła postępy. Gdyby nie szpitalny regulamin, za nic nie pozwoliłaby, żeby wywożono ją stąd na wózku. Wyszłaby o własnych siłach.

Kiedy usiadła na wózku, Cheryl szybko omiotła wzrokiem pokój, podniosła z łóżka małą torebkę i przerzuciła ją Shannon przez ramię.

- To wszystko? - spytała.

- Tak, resztę Will zabrał wcześniej. - Kiedy Cheryl wytoczyła wózek na gwarny korytarz, Shannon usiłowała wypatrzeć brata. - A gdzie jest Will?

- Namówiliśmy go, żeby nam zaufał - powiedziała Cheryl!.

Coś w głosie Cheryl kazało Shannon żałować, że nie może spojrzeć jej w twarz. Na każdą

wzmiankę o Willu ta kobieta robiła się zimna jak lód. Dlaczego? I jak będą wyglądać najbliższe tygodnie w Wilderose House, skoro tych dwoje na pewno nie będzie w stanie uniknąć spotkań?

Jacoby czekał przy windach.

- Wszystko załatwione, panno O'Connor?

- Tak mi się zdaje.

- To w porządku, zabieramy się stąd.

W windzie Shannon mogła wreszcie spojrzeć na Cheryl!

Zrobiła do niej minę.

- Nawet po trzech tygodniach Jacoby i Miller wciąż mówią do mnie "panno O'Connor".

- Taki rozkaz - skomentowała Cheryl lakonicznie.

- Rozkaz?

- Od starego - powiedział Jacoby.

- Od starego? Od Nicka? - Twarze Jacoby'ego i Cheryl ani drgnęły. Shannon westchnęła zirytowana. - No więc dobrze, ale Nicka tu nie ma, sldzę więc, że drobne złagodzenie regulaminowych zasad w ostatnim dniu naszego... związku. " nie zaszkodzi bezpieczeństwu.

Żadne z nich nie okazało najmniejszej oznaki zgody czy też protestu. Kiedy drzwi windy otworzyły się na dole, Miller już na nich czekał. Nie miał wyciągniętej broni, ale wyglądał na gotowego - do czego? Shannon nerwowo rozejrzała się wokół.

Cheryl szturchnęła ją w bok, a kiedy Shannon na nią spojrzała, włożyła jej na twarz olbrzymie okulary przeciwsłoneczne.

- Ej, postaraj się być trochę mniej podobna do siebie - zarządziła, kiedy Shannon z powrotem odwróciła głowę.

Na zewnątrz okazało się, że dzień jest słoneczny i pogodny, ale Shannon poczuła nagłą suchość w ustach. Czy tamten będzie próbował ją zabić w biały dzień?

- Czuję się jak gwiazda rocka - mruknęła, opierając się na poręczach wózka, który Cheryl wytoczyła na nierówny chodnik. - W ciemnych okularach, z trójką ... ale numer ... z trójką ochroniarzy.

Jacoby uniósł ręce z miną niewiniątka.

- Och, panno O'Connor - powiedział kpiąco. - Mamy zadanie do wykonania. A jeśli chce pani złożyć skargę, to tak jak mówiłem, proszę się zwrócić do starego.

Shannon drgnęła niespokojnie, bo wózek wjechał na niewielki kamień.

- Jak? Nie widziałam "starego" od prawie tygodnia. Miller, zabezpieczający tyły, był znany z ciętego języka i wagi ciała. - Hej, Cheryl, wróć tu na chwilę - zawołał, kończąc pączka z dżemem. - Chyba ominęłaś dziurę w chodniku.

- Pyszny dowcip, Miller - mruknęła Cheryl, zatrzymując się przed małym mikrobusem. - Skończcie obaj z tymi uwagami i ubezpieczajcie nas od tyłu. Pomogę mojej pacjentce wsiąść.

- Sama sobie poradzę - powiedziała Shannon, niepewnie stając na nogach. Nie musieli jej namawiać, by się pospieszyła. Pierwszy kontakt ze światem zewnętrznym okazał się gorszy niż jej najgorsze oczekiwania, próbowała jednak opanować lęk, tłący się w niej jak płomyki szukające drewna, które podsyciłoby ogień.

Nie ma się czego bać. Nie ma. Nie ma.

- Hej ... - Jacoby złapał ją za łokieć, gdy się zachwiała.

- Uwaga! - Miller chwycił wózek, by powstrzymać go przed nagłym odjazdem do tyłu.

- Przestańcie natychmiast! - Cheryl z rękami na biodrach zmierzyła policjantów groźnym spojrzeniem. - Chcecie pomóc, panowie? To pozwólcie, że zrobię to tak, jak mnie uczono.

- Nie. - Shannon oparła się o mikrobus. - Mam po uszy odgrywania roli inwalidki. Potrafię wsiąść sama. - Zamknąwszy oczy, znowu lekko się zachwiała. - Tylko niech ktoś otworzy drzwi.

Silne ramię otoczyło ją w talii. Zaskoczona, zachłysnęła się powietrzem. Zanim zdążyła krzyknąć; z oszałamiającą prędkością uniosła się w górę i poczuła twardość szerokiej, męskiej piersi.

- Cisza tam, wy wszyscy!

- Nick ... - wybąkała czując, że topnieje od jego ciepła.

Przez jeden straszliwy moment wydawało jej się, że wybuchnie płaczem, taką odczuła ulgę.

- Co ty, do diabła, wyrabiasz? - szepnął jej do ucha, obdarzywszy ją przedtem groźnym spojrzeniem i nogą odepchnąwszy wózek na bok. Cheryl szybkim ruchem chwyciła

torebkę. - Nie wierzę, że naprawdę zamierzałaś sama wsiąść do mikrobusu. Jacoby!

- Jestem. - Jacoby odsunął drzwi.

Nick wydawał rozkazy na prawo i lewo.

- Cheryl, ty prowadzisz. Ja jadę z tyłu, razem z Shannon.

Miller, jedziesz za nami, póki nie dotrzemy do bramy Wilderose House. Jacoby, ty jedź przodem

i czekaj na nas przy bramie. Obaj dajecie znać przez radio, jeśli zauważycie coś podejrzanego. Cokolwiek, jasne?

- Tak jest.

- Jasne, szefie. - Pączki zniknęły bez śladu.

Nick, nie puszczając Shannon, postawił jedną stopę we wnętrzu mikrobusu. Sądząc po jego minie, Shannon spodziewała się, że zostanie zwalona na siedzenie jak worek, Nick jednak mimo irytacji okazał się wyjątkowo delikatny. Uważając na jej obrażenia, usadził ją wśród poduszek, które ktoś przewidujący zawczasu przygotował. Potem ułożył jej nogę tak, żeby skręcona kostka była wysoko i miała podparcie. W ostrym dziennym świetle siniaki wyglądały wstrętnie, Nick nie mógł tego nie dostrzec.

- Wygodnie ci? - spytał.

- W porządku - powiedziała, unikając jego wzroku.

Dziwne, ale nie było to łatwe. Nie bardzo potrafiła nazwać swoje uczucie. Z jednej strony wciąż była na wpół oszołomiona chwilą spędzoną w jego ramionach. Zapach skóry Nicka, zmieszany z aromatem płynu po goleniu i zdrową, naturalną wonią mężczyzny nadal unosił się wokół niej. Ale po chwili bezpieczeństwa, jaką zaznała w jego ramionach, pozostał wstrząs i wrażenie niewytłumaczalnej bezradności.

- Gdzie jest Will? - spytała, żeby przerwać ten zalew myśli.

- Tutaj. - Brat zmaterializował się przy drzwiach samochodu. Cheryl, siedząca już za kierownicą, patrzyła prosto przed siebie. - Zobaczymy się w domu - powiedział do Shannon.

- To nie jest konieczne, Will. - Oparła głowę o podglówek. - Jak widzisz, mam mnóstwo obstawy.

- Zobaczymy się w domu - powtórzył beznamiętnie. Rozpoznając ton głosu starszego brata, który wie lepiej, Shannon machnęła ręką, a kiedy zasunięto i zamknięto drzwi, westchnęła.

Przez pierwsze minuty jazdy nikt się nie odzywał. Nick, siedzący obok Shannon, wyglądał przez boczną szybę. Zacięty wyraz jego twarzy wskazywał na to, że chciałby być gdziekolwiek, byle nie tutaj. Shannon czuła się zaskoczona, jak bardzo ją to dotyka. Nigdy nie starała się o specjalne względy Nicka. Nie miała złudzeń co do tego, dlaczego spędził z nią tyle czasu po napadzie.

- Nie masz dzisiaj do mnie żadnych pytań? - spytała, mierząc wzrokiem jego profil.

Upłynęła chwila, nim zwrócił twarz w jej stronę.

- A co? Czyżbyś w końcu miała coś do powiedzenia?

- Właściwie nie. Ale poddawanie się nie jest w twoim stylu.

- Skąd wiesz, co jest w moim stylu? Zamyśliła się.

- Dla dziennikarki z Savannah styl twojego działania nie może być obcy. Musi wkurzać cię na potęgę, że znany bandzior ciągle łązi po ulicach.

Mruknął coś, ale nie zdradził się z myślami.

- Nie poddaję się, Shannon - powiedział cicho.

- Nie było cię przez kilka dni.

Jakby go zaskoczyli. Po chwili uśmiechnął się kącikiem ust. - Tęskniłaś do mnie, co?

Miała gotową ciętą odpowiedź, ale ugryzła się w język. Nie chciała wojować z Nickiem tego dnia.

_ Chyba tak - powiedziała, spuszcżając oczy. Szybko się jednak opanowała i znów spotkała jego spojrzenie. - Wiem, że nie znosisz wyrazów wdzięczności, więc będę się streszczać. Nie miałam dotąd okazji podziękować ci za to, co zrobiłaś dla mnie tej nocy, której dopadł mnie ten koszmar. Więc dziękuję teraz. Nie muszę ci mówić, jaka byłam przerażona, kiedy go zobaczyłam, to znaczy kiedy tak mi się zdawało.

- Urwała i parsknęła nerwowym śmieszkiem.

- Czy gadam jak idiotka?

_ - Nie - Jak kobieta po brutalnym napadzie, która jest dość inteligentna, żeby się niepokoić, ponieważ wciąż nie złapaliśmy sprawcy.

_ Chciałabym sobie przypomnieć, Nick. Próbuję. Godzinami nie robię nic innego, tylko usiłuję przebić się przez ...przez gruby mur, który odgradza mnie od wspomnień z tamtego wieczoru. - Spojrzała na niego. - Wierzysz mi?

- Tak. - Zanim zdążył się powstrzymać, dotknął Jej policzka.

- Nie przejmuj się, z czasem sobie przypomnisz.

Shannon przykryła ręką dłoń Nicka i zamknęła oczy.

- Kiedy? Jak długo mam czekać? Aż znowu będzie próbował mnie zabić?

Nick odwrócił się w jej stronę.

_ Nigdy więcej nie znajdzie okazji. Właśnie, dlatego Cheryl ma zamieszkać w Wilderose House. A i Will nie jest ułomkiem, jeśli chodzi o samoobronę. Przecież służył w piechocie

morskiej. W razie potrzeby będzie wspierał Cheryl.

- Opuścił dłoń na kark Shannon i ciepłymi palcami lekko otoczył szyję. Jej włosy były w dotyku miękkie i puszyste. Skóra wydała się Nickowi gładka jak kość słoniowa, nagrzana w słońcu kość słoniowa.

_ Wciąż się boję, Nick - szepnęła. Szeroko otwarte zielone oczy sprawiały wrażenie szklanych. - Nieustannie jestem przerażona. Wiem, że to głupie, ale ...

- Czy myślałaś o terapii grupowej?

, Natychmiast się od niego odsunęła i Nick w milczeniu pożałował swoich niewczesnych słów, mimo że lekceważył coraz silniejszą potrzebę nawiązania z nią szczególnej więzi. Po owym wieczorze w szpitalu, kiedy ją obejmował, drżącą i bezradną wobec wyimaginowanego zagrożenia, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Wiedział, że jeśli szybko się nie opamięta, to jego ludzie co do jednego zażądają przeniesień służbowych. Ed już się odgrażał, że wykorzysta wszystkie zaległe urlopy i wróci do służby dopiero wtedy, kiedy szef wyzdrowieje.

- Jesteśmy na miejscu, Nick.

- Cheryl skręciła przed wjazdem do Wilderose House, machając ręką do Jacoby'ego, który stał przy kutej bramie. Zwolniła w oczekiwaniu, aż skrzydła rozsuna się dostatecznie, by umożliwić przejazd. W chwilę potem samochód toczył się w stronę domu, a za nim wóz patrolowy prowadzony przez Millera i jeep Willa.

Pierwszy raz Nick zobaczył Wilderose House z bliska.

Była to piękna, okazała i nieregularna budowla, w charakterze bardzo typowa dla południa Stanów. Front domu zdobiło osiem czworokątnych cyprysowych kolumn, za którymi widniały dwa bliźniacze odcinki schodów, wiodące na taras na piętrze. Dom miał w sobie coś z dystygowanej południowej damy - tak samo rozacza aurę kobiecej tajemniczości. Na jego widok Nick pokręcił głową, chcąc otrząsnąć się z uczucia podziwu.

- Jak można przedkładać mieszkanie w mieście nad ten dom? - spytał szczerze zdumiony.

Shannon roześmiała się cicho, nie spuszczać wzroku z rodowej siedziby O'Connorów, służącej im od lat dwudziestych.

- Wspaniałe miejsce, prawda?

- Owszem.

_ Sama też zawsze je lubiłam - wyznała. - Dlaczego więc tu nie mieszkasz?

Zza szyby mikrobusu omiotła wzrokiem dobrze znany i uwielbiany przez nią krajobraz. Widok z tarasu naprawdę mógł zaprzeć dech. Przed samymi oczami i nieco po bokach rosło kilka wiekowych dębów, w otoczeniu magnolii i orzechów pekanowych. Wokół mieniły się mnóstwem barw azalie, wistarie, krzewy tawuły, zwanej też wiankiem oblubienicy, i judaszowce. Natomiast spoglądając w głąb przez zasłonę innych drzew i krzewów, widziało się w prześwitach rzekę Savannah.

- Dojazd ze szpitala zabrał nam ponad dwadzieścia minut - powiedziała. - Kiedy zaczęłam pracować w "Sentinelu", uznałam, że to za dużo, jeśli nie chcę, by inni sprzątali mi sprzed nosa tematy na pierwszą stronę. - Wzruszyła ramionami. - Dlatego wynajęłam mieszkanie, ale i tak spędzam tutaj wiele czasu. Na weekendy i w święta przyjeżdżam prawie zawsze.

- Napadnięto cię w sobotę wieczorem - powiedział Nick.

Natychmiast zapomniał o cudach Wilderose House i uczeplił się szansy na pobudzenie pamięci Shannon. - Ten człowiek czekał na ciebie w mieszkaniu. Skoro nie miałaś zwyczaju bywać u siebie w weekendy, to jak sądzisz, dlaczego uznał, że tamtego wieczoru powinno być inaczej?

Znużonym gestem potarła czoło.

- Nie wiem, Nick. Czy musimy o tym teraz rozmawiać? - A kiedy? Jutro? Za tydzień? Na Boże Narodzenie?

- Chcę wejść do domu - powiedziała cicho. Cheryl.

- Nick, ona jest zmęczona - zwróciła mu uwagę Cheryl!

- Jasne. - Nick znieruchomiał przy drzwiach, które przed chwilą otworzył. Odczekał kilka sekund, aż Shannon będzie zmuszona zatrzymać na nim spojrzenie zielonych oczu. - Ale pomyśl o tym, dobrze?

Zauważył, że Shannon straciła energię; znów była blada i napięta. Ilekroć pytało się ją o szczegóły tamtego wieczoru, j chroniła się w mgłę bólu. Nie mógł znieść tego, że to on musi ją dręczyć. Czując się jak ostatni łobuz, wysiadł z mikrobusu. Nie czekając na Cheryl, wyciągnął ręce do Shannon. Nie zaprotestowała.

Skorzystał z tego, że nikt nie widzi i wciągnął nozdrzami różany aromat jej szamponu, a wargami pochwycił na moment kilka włosów, które zaczepiły się o kilkugodzinny zarost na jego brodzie. Potem odwrócił się i poszedł ku tym niesamowitym schodom, które przyzywały jak relikwiny dawnych czasów. Miał zadanie do wykonania, a pożądlive myśli o Shannon w niczym mu nie pomagały.

Ech, gdyby tylko nie było jej tak dobrze w jego ramionach

Dość niepozorny szary samochód przejechał wolno w pobliżu bramy Wilderose House. Kierowca wykrzywił usta i uderzył otwartą dłonią w kierownicę.

Ta dziwka bezpiecznie wróciła na łono rodziny.

Wysokie mury otaczające rezydencję zdawały się z niego szydzić. Nie pozostało mu nic innego, jak powoli minąć ogrodzenie. Potem wysyczał gniewnie kilka mocnych słów, raptownie wcisnął gaz i wynajęty samochód skoczył naprzód. W kilka sekund osiągnął dopuszczalną prędkość i przyspieszał dalej. Mężczyzna najwyraźniej wyładowywał swój zawód i wściekłość, poddając się ślepemu, nie kontrolowanemu wybuchowi.

. Uciekła do swojej kryjówki. Cholerna księżniczka, najpierw wszyscy krewni i znajomi ją dopieszczali, rozczulali się nad nią i skakali koło niej, a w końcu raz dwa zapakowali do prywatnej twierdzy. Wilderose House znajdował się zdecydowanie na początku listy miejsc, w których za nic nie powinna była się znaleźć. Mężczyzna znał styl życia bogatych ludzi. Miewał z nimi do czynienia. Wystarczy, że któremuś ze swojaków coś grozi, i natychmiast stają na głowie, żeby go wyciągnąć. Wiedział, że rodzina zrobi wszystko, by zapewnić Shannon bezpieczeństwo.

A Nick Dalton będzie w tym odgrywał główną rolę.

Rzut oka na prędkościomierz sprawił, że znowu zaklął jak szewc. Strzałka wskazywała ponad sto trzydzieści. Gdyby dostał mandat za zbyt szybką jazdę, dowodziłoby to, że akurat w dniu wypisania tej dziwki ze szpitala kręcił się w pobliżu. Głupio tak się narażać. Zwolnił, chociaż kosztowało go to sporo wysiłku, ledwie bowiem stłumił pragnienie, by wcisnąć gaz do deski i staranować tę pretensjonalną bramę. Mógłby wycelować tą kupą złomu, którą prowadzi, prosto w wejściowe drzwi i przyjrzeć się gębom całego towarzystwa, zanim ich wszystkich rozmaśli. Ciekawe, jakie mieliby miny. Podnieciła go ta myśl, oczy mu załśniły. Musiał wziąć głęboki, głęboki oddech, żeby się uspokoić i skupić na następnym posunięciu.

Prawdopodobnie nie ma szans dostać się na teren Wilderose House, a tym bardziej do wnętrza domu. Chyba, że ktoś zachowałby się bardzo niefrasobliwie. Obserwacja miejsca, to było w tej chwili decydujące. Czekanie na głupi błąd. Z tym nie ma trudności. Fagasy, które jej pilnują, po prostu odwalają swoją robotę. Skinął głową do swych myśli, poczuł się bowiem nieco swobodniej. W istocie rzecz przedstawiała się dość łatwo. Wystarczyło obserwować i czekać. I tyle. Obserwować i czekać.

I być w gotowości, kiedy nadarzy się okazja .

Cheryl stanowczo postawiła tamę wspomnieniom, które obległy ją w pierwszych minutach pobytu w Wilderose House. Wnętrza domu nie знаła, ale były mąż wiele razy jej o nim

opowiadał. Właściwie należałoby to nazwać prowokacjami, pomyślała kierując się płynnym ruchem ku zwieńczonym łukiem drzwiom salonu, w którym Nick ulokował Shannon. Uznavszy, że jej pomoc nie jest potrzebna, odważyła się wyjść do olbrzymiego holu.

- Co za wielkie oczy, panno Carpenter. - Słyszając cichy, opanowany głos Willa O'Connora tuż przy uchu, Cheryl poczuła ciarki na całym ciele. Odwracając wzrok od Nicka i Shannon, którzy znowu się kłócili, przygotowała się na widok kpiących ogników w oczach Willa. Ale kiedy na niego spojrzała, dostrzegła tylko chłodną uprzejmość. - Pomyślałem, że może chce pani zrobić szybki obchód domu. W Wilderose jest mnóstwo tajemniczych zakamarków i. ..

- I takich cosiów, co się rozbijają po nocach, wiem.

Will przez chwilę milczał, jakby walczył z jakimś bardzo gwałtownym uczuciem.

- Andy zawsze wierzył w ducha, który w określonych porach roku panoszy się na tarasie.

Cheryl zapatrzyła się w swoje dłonie. Wyszło szydło z worka. Wystarczyło, że zamienili parę słów, i już Will musiał wspomnieć jej byłego męża. Wszystko jedno, równie dobrze może chwycić byka za rogi. Od razu oczyści się atmosfera. Zaczepnęła powietrza i spojrzała mu prosto w oczy.

- A ty?

- Czy wierzę w duchy? Nie.

- To dobrze - powiedziała, robiąc krok ku schodom wiodącym na dół. - Wobec tego nie muszę się bać, że zaczniesz mnie oskarżać ... albo co gorsza poddawać przesłuchaniu w sprawie mojego nieżyjącego męża. Mam rację?

Zanim zdążyła zrobić następny krok, chwycił ją za ramię i okręcił twarzą ku sobie.

- Ty bezduszna kobieto! Andy gapił się w ciebie jak w tęczę. Żył sobie wypruwał, żeby dać ci dom, na który nie było

go stać, i samochód, który kosztował ponad połowę jego rocznych dochodów. Nie wspomnę już o biżuterii i podróżach, które najczęściej odbywałaś sama. On nie myślał o nikim i niczym, tylko

o tobie, Cheryl!. Ale tobie nigdy nie było dość, co? Powiedziałaś mu to, może nie? Nie kochałaś go, kiedy braliście ślub, i szybko mu to okazałaś. On rozbił ten samochód z rozpaczy, Cheryl.

- Trzasnął w podporę mostu, bo był pijany! - powiedziała, wrywając łokieć z uścisku.

- Był pijany, bo miał beznadziejne życie ... przez ciebie!

- On sam był beznadziejny.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

- Nie rozumiem cię, Cheryl- powiedział w końcu.

- Jak możesz w taki sposób odcinać się od małżeństwa z człowiekiem w rodzaju Andy'ego, nawet jeśli trwało krótko?

Pogardliwie wykrzywiła usta.

- Wierz mi, że „z człowiekiem w rodzaju Andy'ego” poszło to całkiem łatwo. - Z wściekłością pomyślała, że wszystko jej jedno, jak zrozumie to Will. I tak nią gardził. - No i co, oprowadzisz mnie po Wilderose House ... - spytała spokojnie - czy mam poprosić o to miss Kathleen?

Stał przez kilka chwil tak, jakby rozważał treść pytania.

I nagle Cheryl poczuła, że ma dość. Mogła przecież sprawdzić rozkład pomieszczeń później. Gdyby miss Kathleen nie chciała jej towarzyszyć, to nic nie stało na przeszkodzie samodzielnej wyprawie. Można też było poprosić pokojówkę. Cheryl nawet na sekundę nie dopuściłaby do siebie myśli, że oględziny domu w towarzystwie Willa byłyby interesujące, mimo iż prawdopodobnie Will zatruwałby jej chwile zwiedzania coraz to nowymi impertynencjami. Postanowiła prześliznąć się obok niego i wrócić do pokoju, w którym zostawiła Nicka z Shannon.

- Poczekaj ... - Kiedy go mijiała, znów chwycił ją za ramię. - Musimy ogłosić rozejm, Cheryl.

Jesteś tu z powodu Shannon. Nie możemy pozwolić na to, żeby nasze uczucia narażały ją na niebezpieczeństwo.

Ponownie się wyrwała, patrząc prosto przed siebie. - Jestem tego samego zdania - stwierdziła chłodno.

- W porządku. - Will spmwił wrażenie, jakby się wahał.

- Chyba musisz obejrzeć pokój Shannon i go sprawdzić ... no, zrobić wszystko, co należy do ochrony osobistej. - Słowa "ochrony osobistej" wypowiedział tak, jakby miały kwaśny smak.

- Tak sędzę.

- Będiesz miała sypialnię przez ścianę z Shannon. Oba pokoje łączą się przez łazienkę.

- Wiem. Studiowałam razem z Nickiem plan piętra. Wciąż jeszcze na coś czekał, patrząc na nią.

- Czy Nick powiedział ci, że będę się tu kręcił po godzinach ... to znaczy po wyjściu ze stoczni, więc ... no, gdybyś miała jakieś plany ... Z pewnością nie musisz tu tkwić dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Skoro chcemy, żeby cały świat uwierzył, że jestem pielęgniarką najętą na całą dobę, to nie ma innego wyjścia, nawet jeśli budzi to w tobie głęboki niesmak.

- Czy często robisz takie rzeczy?

- Masz na myśli tę maskaradę?

- Aha. Wzruszyła ramionami. - Taką mam robotę.

- A co z twoim życiem osobistym?

- Jak to co?

Musiał sobie uświadomić, jak dziwnie brzmią jego pytania, bo nagle jego twarz pokrył rumieniec.

- No, dobm - powiedziała oschle. - Nie twój interes, jak sobie układam życie i karierę. A teraz, co do zwiedzania domu.

- Przepraszam - wymamrotał, cofając się, żeby przepuścić ją przed sobą na schody. - Na dole w lewo. Przypominasz sobie chyba, że z dziedzińca weszliśmy zewnętrznymi schodami na piętro. Podobnie jak wiele starych siedzib plantatorów na południu Stanów, Wilderose House zaprojektowano tak, jakby jego pierwszy właściciel spodziewał się, że któregoś dnia rzeka Savannah wystąpi z brzegów i zaleje parter. Na szczęście nigdy do tego nie doszło. - Wpadłszy w ton przewodnika, zaczął pokazywać różne szczegóły domu. Cheryl uświadomiła sobie, że Will nie zamierza prawić jej impertynencji. Przecucie ją omyliło. Zamiast tego została potraktowana jak ktoś całkiem obcy.

Gdziekolwiek jesteś, Andy, a mam nadzieję, że w piekle, to głowę dam, że się śmiejesz. Wreszcie oglądam Wilderose House od środka, ale nie jako członek rodziny, tylko jako najęta siła robocza. Czy to nie głupi kawał?

Z bolącym sercem zwiedzała dom i udawała obcą osobę.

- O, jesteś. - Shannon uśmiechnęła się na widok Cheryl podchodzącej do kanapy, na której

Nick z pomocą miss Kathleen przygotowali miejsce rekonwalescencji jak dla kompletnej inwalidki: podpórka dla stóp, oparcie dla pleców, telefon w zasięgu ręki, tuż obok tabletki przeciwbólowe. - Zastanawialiśmy się, dokąd uciekłaś. Czy Will pokazał ci, gdzie możesz rozpakować swoje rzeczy?

- Tak, jestem zakwaterowana.

- Czy miałaś już okazję poznać resztę domu?

Cheryl uśmiechnęła się kwaśno.

- Na tyle, na ile można to zrobić w ciągu dziesięciu minut. Wilderose House jest uroczym miejscem - powiedziała, zwracając się do Kathleen O'Connor. - Musi pani bardzo lubić ten dom.

- O, tak, kochanie. I bardzo proszę, podczas pobytu czuj się tu jak u siebie.

Shannon zmarszczyła brwi, słysząc niepewne podziękowanie Cheryl.

- Z pewnością znasz ten dom, Cheryl. Prawda? W czasie gdy byliście z Andym małżeństwem akurat studiowałam, ale ...

- Nigdy tu nie byłam.

Powiedziała to uprzejmie, ale z rezerwą. Shannon zastanawiała się, dlaczego Andy nigdy nie zabrał żony do Wilderose House. O'Connorowie co roku wydawali przyjęcie noworoczne i Andy jako daleki krewny powinien był znajdować się na liście gości. Poza tym pracował dla Willa w stoczni jako naczelnny inżynier. To też powinno było stanowić powód zaproszeń.

- Gdzie jest Will? - spytała nagle Shannon.

- Chyba na dworze, z Jacobym i Millerem - powiedziała chłodnym tonem Cheryl. W tym momencie niespodziewanie zabrzączał pager.

- Czy mogę skorzystać? - spytał Nick, sięgając po przenośny aparat telefoniczny, ustawiony na stoliku przy kanapie Shannon.

Podczas gdy wystukiwał numer, nikt się nie odzywał. Shannon patrzyła, jak Nick łączy się z policją. Przez chwilę słuchał wiadomości, potem zaklął pod nosem, przesłał przeproszające spojrzenie miss Kathleen i burknął do słuchawki pytanie:

- Kiedy to przyszło? - Zaczął pocierać dłonią kark, od czasu do czasu potakując. - Jest nadzieja na szybką identyfikację? - Mruknął coś, co zdaniem Shannon niechybnie byłoby wyjątkowo soczystym przekleństwem, gdyby nie obecność babki w pokoju. - Już jadę - powiedział i cisnął słuchawkę.

- Co się stało? - spytała Chery!.

- Następną nastolatka - powiedział Nick przez zęby. - Ta nie żyje.

Pożegnawszy się z *maman*, Shannon poszła do siebie na górę. Z przyjemnością weszła znów do swej dawnej sypialni.

Przez dłuższy czas po prostu obchodziła pokój, dotykała znajomych przedmiotów, skarbów dzieciństwa, pamiątek innej epoki. Wzięła do ręki staroświecki flakon po perfumach, który należał do babki, i podsunęła sobie pod nos szklaną zatyczkę. Róże. Dostała ten flakon od babci w dniu ukończenia szkoły średniej, wieczorem. A ponieważ przypominał jej babkę, nigdy nie napełniła go niczym, co pachniałoby inaczej. Zamierzając się położyć, przysiadła na krawędzi łóżka i popatrzyła na swe odbicie w dużym, uchylnym lustrze stojącym w kącie. Uświadomiła sobie, że potem właściwie już nie mieszkała w Wilderose House. Ale i tak niewiele się tu zmieniło.

Tylko ty się zmieniłaś.

Opadło ją silne poczucie obcości. Miała wrażenie, że nie jest sobą. Wstała z łóżka, zbliżyła się do lustra i ze skupieniem przyjrzała swojej twarzy, niemal gotowa ujrzeć kogoś innego. Kogoś odmiennego. Opuchlizna już zeszała, sińce białe, ale na wysokości kości policzkowej wciąż widniał wymowny niebieskawo-zielony plamek, a oko otaczała jasnozielona obwódka.

Shannon wiedziała, że dużo czasu musi minąć, nim ślady brutalnej napaści znikną całkowicie.

W końcu jednak znikną, i tego może być pewna. Przypomniała sobie o tragicznym końcu jeszcze jednej nastolatki. Pomyślała, że w odróżnieniu od tej dziewczyny, będzie żyć i któregoś dnia znów zacznie pracować, śmiać się, kochać.

Ze zmarszczonym czołem spojrzała uważnie w stare lustro, gdzie coś jakby się poruszało. Miała wrażenie, że patrzy przez mglistą zasłonę, ale obraz był całkiem realny. Nie. Gorączkowo starała się go odegnąć. Była w sypialni sama, więc na pewno nie. Szczelny system ochrony trzymał intruzów z dala od Wilderose House.

Mimo to, im bardziej lustro przykuwało jej wzrok, tym większej wyrazistości nabierała scena, wyłaniająca się z gęstego mroku. Miejsce było pełne ludzi, publiczne.

ROZDZIAŁ 6

Unosiła się w nim mieszanina woni, czuło się pachnidła, spocone od gorąca ciała, jednorazowe pieluchy, hamburgery i hot-dogi. Shannon wyczuwała znużenie i irytację ludzi w otaczającym tłumie. Dworzec autobusowy, uznała w końcu. Widziała przed sobą dworzec autobusowy. To sen. Kurczowo uchwyciła się tej myśli, ale wybieg okazał się nie skuteczny. Scena rozgrywała się dalej.

Ciemnowłosa nastolatka, Becky, wstała nagle z siedzenia i ruszyła ku automatowi do sprzedaży gazet, stojącemu przy drzwiach na zewnątrz. Chciała poszukać pracy. Miała piętnaście lat, ale zamierzała skłamać i podać osiemnaście. Modliła się, żeby ktoś jej uwierzył.

Nastolatkę obserwował mężczyzna. Shannon jęknęła, sparaliżowana ze strachu przed lustrem.

Myślą usiłowała nakłonić dziewczynę do zawrócenia, błagała ją. Ale nawet wtedy wiedziała, że nie jest w stanie nic zrobić. Mogła tylko się przyglądać.

Zaraz potem ktoś podszedł do dziewczyny, ze złowroźną siłą szarpnął ją za ramię i pociągnął w stronę stojącego samochodu. Jeśli nie zdoła uciec, czekająca ją przyszłość jest zbyt czarna, by można ją było przeżyć.

Shannon przyglądała się osłupiała z przerażenia, jak dziewczynę wpychają do samochodu i wiozą do domu, w którym wrzucają ją do ciasnej, obskurnej klitki, po czym zatraskują drzwi. Łomot był tak głośny, że omal nie rozłupał czaszki Shannon. Usiłowała za wszelką cenę powstrzymać bieg wydarzeń, ale bez powodzenia. Ze wzrokiem utkwionym w przeleknionej twarzy dziewczyny i bolącym, współczującym sercem, musiała być świadkiem wszystkiego.

Upuściła flakon po perfumach i głośno krzyknęła.

Cheryl wbiegła do niej niemal natychmiast. Z bronią gotową do strzału omiotła wzrokiem pokój w poszukiwaniu napastnika, a gdy nikogo nie zobaczyła, pospieszyła do Shannon, która stała ze spuszczoną głową, oparta o antyczną komódkę i ciężko dyszała, jakby właśnie ukończyła maraton.

- Boże, Shannon, co się stało? Drżysz jak osika.

- Już dobrze - odparła, osuwając się na krawędź łóżka.

- Miałam ... miałam ... koszmary sen.

Cheryl spojrzała na nietkniętą pościel.

- Koszmarny sen?

Gwałtownie odchyliwszy głowę, Shannon wybuchnęła łamiącym się śmiechem. Chwyliła jedną z poduszek i zamknęła ją w mocnym uścisku, po czym spojrzała w zaniepokojoną twarz Cheryl.

- Cheryl, to może być najbardziej dziwaczne zadanie, jakie kiedykolwiek miałaś.

Cheryl ostrożnie odłożyła broń na komódkę, a następnie oparła się o krawędź mebla.

- Może wyjaśnisz, co przez to rozumiesz?

- Zachowuję się całkiem bez sensu. Podskakuję przy najlżejszym szmerze, wariuję zupełnie bez powodu. Dzisiaj, na przykład, w drodze ze szpitalnego pokoju do mikrobusu, byłam sztywna. Próbowałam to ukryć, ale bałam się prze potwornie.

- Ukryłaś to znakomicie - cicho powiedziała Cheryl. Powinnaś była o tym powiedzieć, Shannon.

- Założę się, że kiedy brałaś tę robotę, nie przypuszczałaś, że będziesz musiała niańczyć neurotyczkę, co?

- Nie sądzę, żebyś była neurotyczką. Ale moje zdanie się nie liczy. Dlaczego ty tak sądzisz? Tuląc poduszkę, Shannon walczyła z łzami, które cisnęły jej się do oczu.

- Spytaj Nicka. Już drugi raz zdarza się, że ... że mam halucynacje, tak pewnie byś to nazwała. Umysł robi mi kawały. Zdaje się, że męczą mnie przywidzenia. - Spojrzała ukradkiem na staroświeckie lustro. - Przeróżające, ohydne wizje.

Cheryl zmarszczyła czoło.

- Wizje mające związek z napadem? Czy tylko ataki zwykłego niepokoju?

- Nie wiem. - Shannon potarła czoło. - Pamięć ...

- Czy widzisz mężczyznę, który cię napadł?

- Nie!

- W porządku - powiedziała kojąco Cheryl!. - Do niczego nie próbuję cię zmuszać. Po prostu usiłuję zrozumieć, z czym mamy do czynienia. Jeśli nie masz przebłysków świadomości związanych z napadem, to może pamięć zaczyna ci wracać. Może luki pamięciowe - tak nazywali to w szpitalu, prawda? - no więc może te luki pamięciowe ... - Wzruszyła ramionami, całkiem dezorientowana.

- Nie wiem, może się wypełniają. - Uśmiechnęła się do Shannon. - Albo coś w tym rodzaju.

Z wyrazem zaciekawienia na twarzy Shannon zaczęła się przesuwać na łóżku, aż w końcu oparła się plecami o wezglowie. Wciąż nie wypuszczając z objęć poduszki, odezwała się do Cheryl:

_ Czy mogłabyś mi odpowiedzieć na jedno pytanie? Może uznasz, że jest osobiste, ale... skoro tak się składa, że będziemy się przez pewien czas sporo widywać, to chciałabym wiedzieć.

_ Jasne - powiedziała Cheryl, choć nagle zrobiła się bardzo czujna.

- Właśnie w tej chwili szczerze się do mnie uśmiechnęłaś. Pierwszy raz, odkąd mi towarzyszysz. Prawdę mówiąc, od samego początku mam wrażenie, że podjęłaś się tej pracy niechętnie. Powiedz mi, proszę, jeśli się mylę. Czy nie mam prawa wiedzieć? - Odszukała wzrokiem twarz Cheryl, ale zobaczyła tylko maskę. - Bądź co bądź, Cheryl, składam w twoje ręce moje życie.

- Przepraszam - wybąkała Cheryl!. - Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby sprawiać na tobie takie wrażenie.

- Myślałaś, że nie zauważę, jak sztywniejsz w obecności każdego, kto nosi nazwisko O'Connor, może z wyjątkiem mojej babki?

Cheryl umknęła spojrzeniem w bok.

- Chyba nie najlepiej potrafię maskować uczucia.

- Co za bzdura! - Shannon parsknęła śmiechem. - Doskonale potrafisz. Słyszałam od Nicka, który powinien to wiedzieć, że w twojej branży nikt ci nie dorówna. A Ed się z nim zgadza. Byłaś najlepszym policyjnym tajnym agentem w służbie. Ci dwaj nie chwalą byle kogo. Jeśli więc tak znakomicie umiesz maskować swoje uczucia pod warunkiem, że nie dotyczą one O'Connorów, to sprawa musi być osobista.

- Shannon spojrzała wprost na Cheryl.

- Czy obraziłam cię w jakikolwiek sposób?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Czy ma to jakiś związek z moim bratem?

Cheryl oderwała się od komódki, podeszła do małej wiszącej szatki z oszklonymi drzwiczkami i zaczęła się uważnie przyglądać skarbowi ustawionym w środku.

- Shannon, posłuchaj, naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

- Czyli chodzi o Willa. - Shannon patrzyła, jak Cheryl unosi w dłoni kryształowy dzwoneczek i potrząsa nim, by usłyszeć ciche brzęczenie.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że ktoś może nie lubić mojego wielkiego brata. To jeden z najsympatyczniejszych ludzi, jakich znam.

- To nie ja go nie lubię. To on mnie.

- Nie wydaje mi się, przynajmniej z tego, co widzę.

Zwraca na ciebie uwagę dokładnie tak samo, jak ty na niego - powiedziała Shannon. Z zaciekawieniem przyglądała się, jak rumieniec pokrywa szyję Cheryl i rozlewa się na twarzy, aż po linię włosów.

- Shannon ... - jęknęła błagalnie.

- No, dobrze. Widzę, że naprawdę nie chcesz rozmawiać o tym, co jest między tobą i WiUem, ale ...

- Między mną i Willem niczego nie ma!

- Mhm. - Coś się tu przedło i jej dziennikarski umysł umierał z pragnienia, żeby dotrzeć do sedna.

- Nigdy dobrze nie znałam Andy'ego. Był kuzynem Willa i Ryana, a nie moim.

Pokrewieństwo przez pierwszą żonę mojego ojca. Nie byliście długo małżeństwem, prawda?

- Dwa lata.

- Will mówił o nim, że znakomicie zarządza stoczną.

- Uznanie twojego brata było ... bardzo ważne dla mojego byłego męża. - Cheryl z wielką ostrożnością odłożyła kryształowy dzwoneczek na miejsce. Shannon odniosła wrażenie, że z identyczną ostrożnością Cheryl dobiera słowa. - On bardzo zręcznie umiał zdobywać sympatię ludzi.

- Ale nie twoją - powiedziała cicho Shannon.

- Co takiego?

- Nie lubiłaś go na tyle, żeby pozostać jego żoną.

- Nie.

Po chwili Shannon odrzuciła poduszkę na bok i przełożyła nogi przez krawędź łóżka.

- Dobra, koniec tortur. Teraz wiesz, dlaczego tak wielu ludzi nie znosi dziennikarzy. - Zrobiła głupią minę. - Jesteśmy cholernie wścibscy.

- Ty na pewno - powiedziała Cheryl, ale w jej kwaśnym tonie nie było prawdziwej złośliwości. Odwróciła się i zabrała broń z komódki.

- Ojjoj! Wszystko jasne. - Rozbawiona Shannon podniosła ręce do góry. - Nie musisz strzelać, żebym się zamknęła.

Obie wybuchnęły śmiechem i w tej samej chwili spojrzały sobie w oczy. Shannon uświadomiła sobie nagle, że nawiązała się między nimi nic porozumienia, której przedtem nie było. Lody zostały przełamane.

- Zdaje się, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż można było Przypuszczać - powiedziała. - Obie wolimy nie rozmawiać na pewne tematy. Ani nawet nie myśleć.

- Tak mi się zdaje.

- Tak ... Dziękuję, że sprawdziłaś, co tu się dzieje - powiedziała Shannon.

- Nie ma sprawy. - Cheryl wzruszyła ramionami. - Nie musisz dziękować, to moja robota.

- Gdzie ja to już słyszałam? - powiedziała Shannon z lekkim rozdrażnieniem. - Nick jeży się tak samo jak ty, kiedy próbuję mu dziękować. Zawsze mi się dostaje. Chyba nie dotyczą one O'Connorów, to sprawa musi być osobista.

- Tak mi się zdaje.

- Tak ... Dziękuję, że sprawdziłaś, co tu się dzieje - powiedziała Shannon.

- Nie ma sprawy. - Cheryl wzruszyła ramionami. - Nie musisz dziękować, to moja robota.

- Gdzie ja to już słyszałam? - powiedziała Shannon z lekkim rozdrażnieniem. - Nick jeży się tak samo jak ty, kiedy próbuję mu dziękować. Zawsze mi się dostaje. Chyba będę musiała dać sobie z tym spokój. Albo zacznę przesyłać kwiatki.

- Nie rób tego! - zaśmiała się Cheryl. - Nie mogę mówić za Nicka, ale do mnie to nijak nie pasuje. Zresztą miejmy nadzieję, że następnego razu nie będzie.

- Popieram.

Sprawdziwszy, czy broń jest zabezpieczona, Cheryl schowała ją do kieszeni grubego szlafroka.

- Jeśli jesteś pewna, że czujesz się uspokojona, to wróć do siebie.

- Czy masz wszystko, czego ci potrzeba? Cheryl skinęła głową.

- Aż za dużo. Wyniosę się stąd dokumentnie rozpuszczona. - Przy drzwiach do łazienki przystanęła i odwróciła się, bo Shannon zawołała ją po imieniu.

- Słucham?

- Nick uważa, że powinnam skorzystać z terapii grupowej. - Schyliła się i podniosła flakon po perfumach, upuszczony w chwili paniki. - Ty masz doświadczenie z kobietami, które ktoś ... skrzywdził albo ... no ... z takimi kobietami, którym zdarzyło się coś podobnego jak mnie. Czy uważasz, że terapia grupowa pomaga? A może moje kłopoty z czasem same miną?

- Nie jestem specjalistką, Shannon.

- Mimo to chciałabym usłyszeć twoje zdanie.

Cheryl włożyła dłoń do kieszeni.

- Spróbuj. Wbrew temu, co mówią ludzie, czas nie leczy wszystkich ran. Wiem coś o tym.

Po wyjściu Cheryl Shannon rozebrała się i wzięła kąpiel, nie żałując aromatycznych soli i pławiąc się w litrach gorącej wody. Po kwadransie poczuła, że niektóre jej dolegliwości słabną, wciąż jednak była niespokojna i rozstrojona koszmarem czy też dziwnym zjawiskiem, którego doświadczyła

patrząc w lustro. Nie miała zamiaru opowiadać Cheryl, że widziała tam porwanie nastolatki, przez cały czas wiedząc, że dziewczynka zostanie zgwałcona, a potem zabita. Cheryl niechętnie wysłałaby ją do psychiatry, gdyby wiedziała choćby II połowie tego, co kłębiło się w głowie Shannon przez ostatnie dni.

Patrząc w przestrzeń analizowała to wszystko, co od wielu tygodni przeżywała na peryferiach świadomości. Przebłąski wiedzy ukrytej gdzieś w jej wnętrzu, chwile graniczące z objawieniem, poczucie grożącego niebezpieczeństwa: wszystko to miało związek z czymś, co wyczytała w pamiętnikach babki.

Babcia miała dar jasnowidzenia. Ślady jej "snów na jawie" były porzucane po całych pamiętnikach. Babka nie ceniła dziwnej zdolności, ale jej mąż Patrick odnosił się do tej umiejętności z wielkim szacunkiem. To ciekawe, że Shannon i Kathleen nigdy nie zamieniły ani słowa na ten temat. Te fragmenty pamiętników czytało się jak powieść, w dodatku fantastyczną. Dawniej Shannon często zazdrościła babce i może nawet odczuwała przed nią trochę lęku. Teraz pomyślała, że Kathleen pewnie o tym wiedziała. Osoba z taką głębią percepcji niewątpliwie doskonale umie przenikać uczucia innych. Musiała więc też wiedzieć, co czuje jej wnuczka.

Shannon westchnęła i stanąwszy w wannie, sięgnęła po wielki ręcznik kąpielowy. Terapia grupowa oznaczałaby przekroczenie granic Wilderose House. Nick musiałby się troszczyć o jej

bezpieczeństwo. Wprawdzie to on nakłonił ją do spróbowania terapii, ale wiedziała, że nie pozwoli jej jeździć samej.

Ponieważ zupełnie nie miała ochoty iść spać, wyszła z sypialni na korytarz, mając nadzieję, że filiżanka gorącej czekolady pomoże rozproszyć niepokój i jej organizm zapagnie snu. W mrocznym korytarzu pełnym cieni zacisnęła zęby, żeby nie ulec lękowi przed ciemnością.

Ruszyła schodami w dół, do kuchni. Pokonała zaledwie dwa stopnie, kiedy ujrzała sylwetkę mężczyzny, stojącego w zwieńczonym łukiem prześwicie łączącym schody z holem.

- Nie krzycz, to tylko ja.

Omam nie zemdląca z ulgi. Drżąc, usiadła na schodach i schowała głowę w ramiona. Nick wbiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie na raz, i przykucnął obok niej.

- Przepraszam - powiedział, delikatnie dotykając jej ramienia. - Przez moment wyglądałaś tak, jakbyś chciała postawić cały dom na nogi.

Parsknęła wymuszonym śmiechem.

- Znacznie gorzej. Przez chwilę myślałam, że udało mu się dostać do środka. - Nie musiała wyjaśniać komu. Oboje to wiedzieli.

Palce Nicka zaczęły delikatnie uciskać napięte mięśnie na karku Shannon.

- Dalej nie ufasz fachowcom z Savannah, hm? Drżąc zamknęła oczy.

- Rozum mówi, że ufam, ale tchórz w środku przeczy.

- Znam paru tchórzy, ale szanownej pani wśród nich nie

ma. - Jego ciepłe dłonie wprawnie masowały mięśnie karku i ramion. Shannon zamknęła oczy, oddając się błogiemu nastrojowi chwili.

- Myślałam, że będziesz całą noc na miejscu zbrodni

- wyjąkała.

- Prawie mi się udało. Dochodzi czwarta.

- Źle było?

Dłonie na chwilę znieruchomiały, potem podjęły masaż. - Owszem.

Zginęła piętnastolatka, dziewczyna u progu życia. W swej dziennikarskiej karierze Shannon nieraz widywała śmiertelne ofiary. Najgorzej gdy były to dzieci. Nawet weteran z doświadczeniem Nicka nie mógł pozostać niewzruszony wobec śmierci dziecka.

_ Zawiadomiono jej rodziców?

- Tak.

- Kto musiał im o tym powiedzieć? - Pytanie było retoryczne.

_ Ja. - Wykrzywił usta. - To moja sprawa. Ta i jedenaście innych - dodał z bezsilnym gniewem. - Nie wyjaśniona.

- Co tutaj robisz? - spytała współczująco. Nic z tego, co mogłaby powiedzieć, nie pomogłoby mu w sprawie tych zaginionych nastolatków, więc nawet nie próbowała. - Powinieneś trochę się przespać, kiedy masz okazję.

Parsknął ostrym śmiechem. - No, pewnie.

- Rozumiem. Nigdy nie mogłam zasnąć po

Uciszył ją delikatnym uciśnięciem karku.

_ Właśnie, przypomniałaś mi ... Dlaczego ty nie śpisz?

Czemu mój najważniejszy świadek robi coś tak niemądrego, jak włóczenie się po domu bez ochrony?

_ Nie jestem bez ochrony. - Jęknęła, bo Nick natrafił na obolały mięsień na szyi. - Cheryl i Will są na górze.

_ I oczywiście śpią. Inaczej by nas słyszeli.

- Słyszę was bardzo dobrze - rozległa się cicha odpowiedź Cheryl, płynąca gdzieś z .
podestu schodów nad ich
głowami.

- Wracaj do łóżka - powiedział burkliwie Nick. - Odprowadzę Shannon do pokoju.

Pomrukując coś pod nosem, Cheryl rozplynęła się w mroku. W kilka sekund później usłyszeli cichy trzask drzwi do jej sypialni.

- Nie mogłam się uspokoić - wymamrotała Shannon, z jakiegoś powodu nie panując nad drżeniem głosu. - Myślałam, że pomoże mi filiżanka czekolady.

- Może to ci pomoże - powiedział, dalej masując jej kark Rzeczywiście ją tym uspokajał, lecz jednocześnie dziwnie podniecał.

Kiedy ręce Nicka na chwilę znieruchomiały, westchnęła.

Żadne z nich nie miało ochoty się poruszyć. Stary dom tchnął ciszą i spokojem. Jedynym światłem był blask księżyca sączący się przez oszklone drzwi wejściowe. Ideał prywatności, pomyślała Shannon. Fałszywej prywatności. Podobnie jak Cheryl, Nick tylko wykonywał swoją pracę, a ona tylko reagowała na księżycową poświatę i histeryczny stan ducha.

- Jest pełnia - szepnęła.

- Czas szaleńców - odparł Nick, bez trudu podążając za jej myślą. Przeniósł się na jej stopień i oparł się łokciem stopień wyżej. - Kiedy zobaczyłem cię na schodach, w pierwszej chwili pomyślałem, że może w Wilderose House jednak straszysz.

- Duch włóczy się tylko po tarasie. Czy Ed ci tego nie mówił?

Przez chwilę się wahał, potem odchylił ciało do tyłu i ukrył twarz w cieniu.

- Skąd wiesz, że Ed powiedział mi cokolwiek o Wilderose House?

- Bo on jest niemal fanatykiem miejscowej historii - odpowiedziała, nieświadomie przysuwając się bliżej do Nicka. Pachniał jak wiosenny wieczór, chłodem, świeżością i męzczyzną. - A poza tym słyszałam od niego, że go wypytywałeś.

- Ed za dużo gada.

- Miły jest.

- Pewnie chce, żebyś pozwoliła mu poszperać u siebie na strychu.

- Za późno. Sama już poszperałam. Opłaciło się. Znalazłam rodzinne pamiątki.

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

- Rodzinne pamiątki?" Masz na myśli coś w rodzaju albumu ze zdjęciami?

- Nie. Musi być w tej rodzinie jakiś defekt genetyczny, który popycha nas do zapisywania myśli i doświadczeń dla potomnych. Może zresztą robimy to dla siebie z czystego egoizmu, trudno powiedzieć. Pamiątki babci są naprawdę wspaniałe - to bardzo szczegółowa i emocjonalna opowieść o jej życiu w dziewczęcych latach, gdy mieszkała w Irlandii.

- Ciekawe - mruknął.

- Owszem. Oprócz babci pisał też Cameron, mój ojciec.

Jak wiesz, był korespondentem wojennym w Korei i Wietnamie. Dokładnie jego śladem podąża mój brat Ryan, który jest dziennikarzem w Nowym Jorku. Akurat w tej chwili siedzi w którymś z krajów Bliskiego Wschodu.

- A ty? Też piszesz pamiątki?

- Mhm.

Wyczuwając, że Shannon nabiera wody w usta, bardzo starannie ważył następne słowa.

- A czy w wieczór napadu zapisałaś tam powód, dla którego byłaś w Atlancie?

- Nie.

Przyjrzał się jej blademu profilowi, rysującemu się w świetle księżyca. Pragnienie, które się w nim odezwało, stanowiło dla niego wstrząs. Zamiast skupić się na zgłębianiu tajemnic umysłu Shannon O'Connor, myślał o tym, żeby ją zanieść do sypialni i spędzić z nią resztę nocy. Co za przekleństwo, takie zauroczenie graniczące z obsesją. Absolutne zaprzeczenie profesjonalizmu. A jednak wobec tej irlandzkiej piękności czuł się bezradny. Tylko siłą uporu powrócił do sprawy.

- Pewnie nie pozwolisz mi ich przeczytać ... tak, żebym sam się mógł przekonać, że nic specjalnego w nich nie ma.

- Są za bardzo osobiste, Nick ... Przepraszam.

Mruknął coś cicho pod nosem, ale był szczerze zawiedziony. Jako mężczyzna i jako zawodowiec. Nastrój przysł, co oboje uświadomili sobie w tej samej chwili. Shannon wyprostowała się i wstała. Nick poszedł za jej przykładem i dla pewności podtrzymał jej ramię.

- Na górę czy na dół? - spytał. W bladym świetle księżyca wydawała się bezbronna jak nigdy. Czy jakakolwiek kobieta może mieć bielszą, bardziej delikatną skórę? I takie wspaniałe, kasztanowe włosy. Puścił ramię Shannon. - Dalej chcesz się napić przed snem?

- Prawdę mówiąc, nie. A ty? Barek w salonie jest całkiem nieźle zaopatrzony. Możesz się poczęstować, proszę bardzo.

Podwójna szkocka dobrze by mu zrobiła. Albo cokolwiek innego, co zatartoby wspomnienie martwej Rebeki Berenson, lat piętnaście, włosy blond, oczy niebieskie, niegdyś bardzo urodziwej dziewczynki. Ale gdyby zaczął pić, czy potrafiłby powiedzieć sobie "stop"?

- Chyba spasuję.

- Nick... - Shannon ostrożnie zaczerpnęła powietrza i nachyliła się do niego. Odniosł wrażenie, że przygotowała się na złą wiadomość. - Jak ona miała na imię?

- Rebecca

- Becky ...

- Prawdopodobnie. Przynajmniej dla jej rodziców. Ale zidentyfikowano ją jako Rebekeę. Rebecca Berenson. Udało nam się szybko skojarzyć fakty, bo dwa miesiące temu rodzina zgłosiła zaginięcie.

Shannon spojrzała gdzieś za niego, na plamę księżycowego srebra, rozlewającą się na podłodze holu.

- Jakie to smutne.

- Tak. Ale udało się ją zidentyfikować. Ta dziewczyna jest jedyną ofiarą śmiertelną ...
przynajmniej jedyną, o jakiej wiemy. Pozostałe ... cóż, nie mamy innego wyjścia, jak czekać.

- Masz jakieś poszlaki?

_ Żadnych. Nawet najdrobniejszych. Ciało znaleziono w dzielnicy magazynów. Stare,
marne oświetlenie, brak świadków. W tej sytuacji błądzimy po omacku. Może ... - Urwał
widząc, że Shannon pochyliła głowę i z cichym jękiem zaczęła pocierać czoło między oczami.

_ Co się stało? - Zaklął, zły na siebie. - Co ja, do diabła, wyrabiam? Nie powinienem ci o tym
opowiadać. - Wyciągnął do niej rękę. - Spokojnie, pozwól mi ...

_ Nie. - Ze schyloną głową i zamkniętymi oczami, wykonała powstrzymujący gest dłonią. -
Nick, ona szukała pracy, ale miała tylko piętnaście lat. Zamierzała skłamać i powiedzieć, że ma
osiemnaście.

Wyrzeszczył na nią oczy. - O czym ty mówisz?

Shannon obiema dłońmi masowała skronie.

- O Becky... Wyszła z poczekalni po gazetę. Chciała przeczytać ogłoszenia o pracy.

Nick mocno zacisnął palce najej ramieniu.

- Co ty, do diabła, wygadujesz? Jaka poczekalnia? 'Przyjechałem tutaj prosto odjeżdżając
rodziców. Nawet nie wiedzieli, że była w Savannah. Nikt nie wiedział.

_ Ja ... ja ... - Kurczowo zacisnęła powieki, zachwiała się. Nick zareagował odruchowo,
chciał ją chwycić w ramiona. Shannon nie pozwoliła.

- Nie, nie zemdleję. Wszystko w porządku.

_ Wyglądasz jak śmierć - burknął. - Jesteś bielsza od ducha. Znajdźmy przynajmniej jakieś
miejsce oprócz schodów, gdzie można usiąść. Musisz mi coś wyjaśnić, Shannon.

Chwycił ją za ramię i odwróciwszy lekko, popchnął ku górnemu podestowi. Kiedy znaleźli
się w jej pokoju, Shannon opadła na krawędź łóżka. Po chwili wahania, Nick przysiadł w kucki
przed nią. Minęła następna chwila, nim się odezwał. - No więc co z tą poczekalnią? I dlaczego
sądzisz, że ona szukała pracy? I dlaczego nazywasz ją Becky? Znałaś ją?

Westchnęła ze znużeniem.

- Po jednym pytaniu, proszę.

- Dobrze - prychnął. - Wybieraj sama.

Pokręciła głową. - Nie uwierzysz.

- Spróbuj, zobaczymy.

- Zobaczyłam w lustrze.

- Miałaś rację. Spróbuj jeszcze raz.

- Powiedziałam, że mi nie uwierzysz. Ale to prawda, Nick. Stałam przed tym lustrem, dokładnie w tym miejscu ... - wskazała psyche w ozdobnej ramie - ... i nagle zobaczyłam rozgrywającą się scenę. Tam była Becky.

Nick zerwał się i przeczesał dłonią włosy.

- Do diabła, Shannon, masz mnie za głupka?

- Nie. Wiem, jak to brzmi. .. Wiem, że to jest nieprawdopodobne ... - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Mnie się też wydaje bezsensowne.

- Dobra, zacznijmy od nowa. Gdzie spotkałaś Becky?

- Nigdy jej nie spotkałam. Nie znam jej. Nigdy o niej nie słyszałam.

- Znasz jej imię, wiek, utrzymujesz, że wiesz coś o tym, czego chciała. Ale nigdy jej nie spotkałaś.

Shannon patrzyła na niego w milczeniu. Westchnął ciężko.

- To wszystko widziałaś w lustrze.

- Mhm. - Spojrzała na mebel, a Nick za nią. Piękny antyk z wiśniowego drewna, pomyślał. Starannie zakonserwowany, ale poza tym lustro jak każde inne. Z miejsca na łóżku, na którym siedziała Shannon, było widać ich sylwetki

w przyciemnionej połyskującej tafli.- To rodzinne dziedzictwo - powiedziała ni w pięć, ni w dziewięć.

- Przekazywane przez jedną czarownicę następnej? spytał z sarkazmem.

Odwróciła się gwałtownie od niego i lustra, jakby użądliła ją pszczoła.

- To nie są żarty, Nick. Zapytałeś mnie, więc powiedziałam ci prawdę. Stałam przed lustrem myśląc o ... o Becky, chociaż jej nie znałam, i nagle naszły mnie te obrazy i ... och, . myśli, chyba tak byś to nazwał. - Zmarszczyła czoło, przypominając sobie tamtą chwilę. Bezmyślnym ruchem dotknęła miejsca na czole między oczami. - Najpierw odezwał się ten ostry ból, tak samo jak kilka minut temu, kiedy podałam ci te fakty.

- Czy to ma coś wspólnego z twoim zanikiem pamięci?

- Nie wiem. Może. - Przesłała mu błagalne spojrzenie.

- To prawdopodobne, ale naprawdę nie wiem. Mnie wydaje się to tak samo dziwne jak tobie.

Nawet bardziej.

- Wstrząs mózgu może spowodować rozmaite objawy uboczne.

- A jeśli to nie wstrząs mózgu? Przymrużył oczy.

- A co innego?

Przez kilka długich sekund wpatrywała się w swe nocne pantofle, potem niepewnie podniosła oczy ku Nickowi.

- Nie śmieję się, ale ... może to ma związek z tym, że umarłam.

- Nie umarłam!

- Umarłam, Nick, a ty przywołałeś mnie z powrotem.

Nick niepewnym ruchem przesunął dłonią po włosach. - Co to ma wspólnego z tym wszystkim?

- Ludziom, którzy otarli się o śmierć, zdarzają się potem dziwne doznania.

- Zamieniają się w czarownice?

- Przestań mnie tak nazywać!

Spojrzał w sufit, domagając się stamtąd współczucia.

- Nie do wiary, co tu się dzieje. Klóćmy się o to, czy jesteś czarownicą, o to, czy umarłam, czy nie. Gdyby ktoś z moich ludzi to podsłuchał, zabraliby mi legitymację i zaproponowali wcześniejsze przejście na emeryturę. - Kiedy Shannon się nie odezwała, z głośnym sykiem wypuścił powietrze i podjął: - Posłuchaj, nie kręć. Czy wiesz coś o Rebecce Berenson? To znaczy, czy znasz jakieś fakty?

- Myślę, że nie. Jeśli tak podchodzisz do sprawy ...

- A jak mam podchodzić?

- Stałam przed lustrem i ..

- No dobrze ... dobrze! - Musiało minąć kilka sekund,

nim zapanował nad irytacją. - Powiedz mi więc, co zobaczyłaś, a ja zdecyduję, czy to ma ręce i nogi.

- Ona była na dworcu autobusowym w Savannah. Zgromiła go spojrzeniem, gdy otworzył usta, więc tylko wydał nieartykułowany dźwięk i zrezygnował. - Nie wiem, skąd to wiem, po prostu wiem. Widziałam tłum ludzi. Nawet poznałam zapach tego miejsca... wiesz, ludzie, stary plastik i hot-dogi. Becky ... - Shannon zmarszczyła czoło, usiłując wszystko sobie przypomnieć. -

Becky była przestraszona. Natychmiast udzielił mi się strach. Była też głodna, ale nie miała pieniędzy. Obsesyjnie męczyła ją myśl o znalezieniu pracy. Wstała, przecisnęła się przez tłum i wyszła na dwór. Stały tam automaty z gazetami, zamierzała złapać jedną ... właściwie ukraść ... kiedy następny klient wrzuci monetę.

Sporzała na Nicka i stwierdziła, że przyglądając się z nieodgadnioną miną.

- Nie zdążyła. Podszedł do niej mężczyzna i nawiązał rozmowę. Była ostrożna, ale on się uśmiechał. Spytał, czy jest głodna, a ona pomyślała, że chce jej zafundować hot-doga.

Przytaknęła. Zaczął ciągnąć ją do samochodu, który zatrzymał się dokładnie przed drzwiami dworca. Kierowca ... Nie widziałam go. Albo jej.

_ Jak mogli wciągnąć ją do samochodu w publicznym miejscu? - spytał Nick logicznie, choć wcale nie wierzył w to, co słyszy.

_ W chwili, kiedy mężczyzna ją zaczepił, akurat nikogo nie było przed dworcem. - Spojrzała na Nicka. - Ten człowiek robił to już wiele razy.

- Nie bujaj, Shannon. - Nick odszedł kilka kroków i znów się do niej odwrócił. - Czy wiesz, jak niedorzecznie to brzmi? - Pytałeś, a ja ci mówię, co zobaczyłam.

- W swoim lustrze.

- Tak, w moim lustrze.

Wykonał kpiący półukłon.

- Wobec tego proszę bardzo, mów dalej.

- Wepchnął ją do samochodu i wsiadł za nią. - Od tej pory Shannon opowiadała cicho i monotennie. - Zawieźli ją do jakiegoś domu i zatrzasnęli w sypialni. Zatelefonowali do kogoś. Becky była przerażona, usiłowała wszelkimi sposobami wydostać się z tego pokoju. Wpadli do środka i ją zakneblowali, żeby się zamknęła. Właśnie wtedy ten, który dokonał porwania, postanowił ją też zgwałcić. Broniła się. Miała mały nóż, udało jej się go skaleczyć raz, nie, dwa razy, na twarzy i na dłoni. Rozwścieczyła go tym. Nie dlatego, że go zraniła, ale że odważyła się stawiać opór. Pchnął ją z całej siły na wezłowie łóżka. Tam umarła.

- Nie w dzielnicy magazynów, tam gdzie ją znaleźliśmy?

- Nie. Tamto miejsce wybrali do porzucenia ciała.

Nick poczuł ciarki na grzbiecie. Lekarz sądowy stwierdził, że pó śmierci ciało przenoszono.

- Rozbiła sobie głowę, kiedy pchnął ją na wezgłowie, tak?

- Nie. Złamała kark. W ten sposób ją zabił. Raptownie usiadł.

- Do diabła, Shannon, jak ty to robisz? Oczy zaszyły jej łzami.

- Nie wiem. I nie chcę tych zjaw.

Wstał i podszedł do niej. Łóżko ugięło się pod jego ciężarem, kiedy ją obejmował.

- Przepraszam, tylko że to jest. ..

- Niewiarygodne? - Pociągnęła nosem, wtulając twarz

w jego koszulę. - Wiem.

- Jeśli wrócę do centrali i złożę taki meldunek, to podniesie się wrzawa, po której nigdy w życiu się nie zrehabilitujemy.

- Mhm.

- Ale nie mogę po prostu zlekceważyć tego, co powiedziałaś. Nie mogłaś wiedzieć, że ona zginęła w innym miejscu, niż znaleziono ciało. Albo, że złamano jej kark.

Milczała. Pomyślał, że trudno cokolwiek w tej sytuacji powiedzieć, oparł więc podbródek na czubku jej głowy.

- Sam nie wierzę w to, o co proszę, ale czy myślisz, że mogłabyś odnaleźć miejsce, do którego ją zabrano?

- Nie sędzę. Mam tylko wrażenie wnętrza tego domu. , Gdybyś mnie tam zabrał, na pewno bym wiedziała. _ Uniósłszy głowę, spojrzała na niego przepraszająco. - Przykro mi.

- A co z tym facetem z dworca?

- Poznałabym go.

Westchnął z niechęcią.

- Wystarczy sprawdzić wszystkich mieszkańców Savannah i już go mamy.

- Połowę mieszkańców - poprawiła go Shannon, chcąc zmienić nastrój. - Stanowczo nie była to kobieta.

- Ale mogła być kierowcą.

- Może tak, a może nie.

Gdzieś w samym sercu domu zegar wybił półgodzinę. Za oknem pierwsze pasma bladego rózu zapowiadały świt i rozrzedziły gęsty mrok nocy. Nick cierpiąc myślał o tym, że Shannon jest bez stanika. Otaczając ją ramieniem w pół, czuł na przedramieniu miły, nieznaczny ucisk jej piersi. Pomyślał, że zanim zrobi coś głupiego, powinien stanowczo odsunąć się od Shannon i wstać.

- Idziesz? - spytała, nieświadomie wygładzając dłońmi swoją wełnianą koszulkę, tak że materiał napiął się na piersiach. Nick poczuł bolesny skurcz serca.

- Muszę się trochę przespać. - Wiedział, że w jego głosie słychać irytację, ale wolał, żeby wzięła go za chama, niż domyśliła się, jak jej pożąda. - Sam wyjdę.

- Nick ...

Odwrócił się i zobaczył, że Shannon sięga po poduszkę.

Bawełniana koszulka podniosła się, odsłaniając kawałek uda. Znowu poczuł uderzenie gorąca, serce zabiło mu jak oszalałe. - Aha.

- Zastanawiałam się jeszcze nad terapią grupową.

Dziś wieczorem, po tym, jak zobaczyłam to wszystko w lustrze, trudno mi dalej wierzyć, że czas sam wyleczy wszystkie zmiany w mojej psychice. Zadzwoń jutro i umówię się na wizytę.

Poduszka ześliznęła się na podłogę. Shannon musiała zejść z łóżka, żeby ją podnieść, a kiedy to zrobiła, Nick zobaczył nie tylko udo, lecz również bardzo atrakcyjny zarys pośladka i błysk majteczek bikini.

Ile by dał za to ... Ta kobieta jednak była dla niego niedostępna. Nie chodziło tylko o to, że

według wszystkich znaków na niebie i ziemi nie nadawała się dla takiego mężczyzny jak on, lecz przede wszystkim o to, że ochraniając ją, wykonywał swoje zadanie. W uczuciach Shannon panował jeszcze olbrzymi zamęt.

ROZDZIAŁ 6

Jej ciało zdrowiało po głębokim szoku, umysł płatał jej figle, a gdzieś w pobliżu czyhało dzikie zwierzę, pragnące ją uciszyć. Jego amory były ostatnią rzeczą, której potrzebowała.

A przestawanie z kobietą bardzo podobną do jego byłej żony było ostatnią rzeczą, której potrzebował.

- Terapia grupowa - powiedział, przywołując się do porządku. - Dobrze, to rozsądna decyzja.

- Jest specjalna grupa dla ofiar przemocy - powiedziała, mocniej przytulając poduszkę. - W pierwszej chwili odrzuciłam ten pomysł, ale może tak będzie najlepiej? W ten sposób Cheryl mogłaby chodzić ze mną. Udawać, że też jest ofiarą przemocy. Co o tym sądzisz?

- Brzmi realnie. Co na to Cheryl?

- Rozmawialiśmy o tym. - Zmarszczyła brwi, wracając myślą do ich wymiany zdań. -

Wydawała się nie mieć nic przeciwko temu ... w każdym razie takie odniosłam wrażenie.

Oczywiście nie wiem, jak zareaguje, kiedy okaże się, że naprawdę musi tam ze mną iść. -

Wzruszyła ramieniem, robiąc smutną minę. - Czemu ktokolwiek miałby znajdować przyjemność w przymusowym wysłuchiwanie gromady ludzi wałkujących swoje problemy?

- Cheryl jest profesjonalistką. Jeśli dla zapewnienia ci ochrony będzie musiała chodzić na spotkania ofiar przemocy, to pójdzie i już.

- Najprawdopodobniej. Ale i tak - Odwróciła się i dołożyła poduszkę do pozostałych, puszących się u wezłowania. Uśmiechnęła się do niego przez ramię. - Chyba tobie zostawię przekazanie tej wiadomości Cheryl.

Tak bardzo miał ochotę skosztować, jak smakuje jej uśmiech, że omal nie zrobił kroku naprzód. Na szczęście zegar wybijający piątą otrzeźwił go. Wymruczał więc ochryple "dobranoc" i wyszedł z sypialni Shannon, nim zrobi coś, co mogło się skończyć wyrzuceniem ze służby.

Niewielki zegar na kominku w pokoju Shannon cicho wydzwonił półgodzinę. Przesuwając

końce jaskrawego, tkanego paska przez szlufki, Shannon dopasowała obwód dzinsowej spódnicy do rozmiarów swej talii. Nerwowym gestem 'wygładziła materiał. Miała nadzieję, że ubrała się odpowiednio jak na pierwsze spotkanie grupy ofiar przemocy. Jak wygląda ofiara przemocy? Głupie pytanie. Nie chciała wyglądać jak ofiara. Wystarczyło, że tak się zachowywała. W domu strach oblatywał ją za każdym razem, gdy tylko odważyła się wydostać z zasięgu głosu Cheryl albo babki.

I miała halucynacje.

Nie chciała myśleć o tym w tej chwili. Jej niepokój odbijał się w staromodnym uchylnym lustrze, które teraz sprawiało wrażenie, jakby było najważniejszym meblem w całym pokoju. Trochę niepewnymi palcami udało jej się zapiąć grawerowane srebrne kolczyki. Zauważywszy w lustrze ruch za swoimi plecami, odwróciła się i stwierdziła, że Cheryl przygląda jej się z progu wspólnej łazienki.

- Jak wyglądam?

- Jeśli chcesz spytać, czy rzucają się w oczy siniaki, to nie, wcale ich nie widać. Wyglądasz jak trzeba.

- Jest to jakaś ulga. - Jeśli Cheryl sądziła, że powodem niepokoju są sińce na twarzy, a nie konieczność opuszczenia domowego azylu, to nie jest najgorzej. Shannon uznała, że jej strach nie jest widoczny dla każdego. - Czekaj, jeszcze znajdę pantofle i jestem gotowa. A ty jak?

- Mam powiedzieć prawdę? - Cheryl roześmiała się z pewnym zażenowaniem. - Nie czułam się taka zdenerwowana nawet wtedy, kiedy udawałam podstarzałą prostytutkę.

Shannon zmarszczyła brwi.

- Czemu się denerwujesz? - W jej oczach pojawiły się błyski paniki. - Czy chodzi o bezpieczeństwo? Czy sądzisz ... - Nie. Nick kazał patrolować drogę przejazdu w dzień i w nocy. Jesteś bezpieczna. Wiesz przecież, że on nigdy by się na to nie zgodził, gdyby było inaczej.

- Więc skąd te nerwy? Dla ciebie to jest po prostu jeszcze jedna rola. Przecież masz do tego dryg, więc nikt się nie domyśli, że nie jesteś ofiarą przemocy.

- Słusznie.

Zajęta wciskaniem do małej torebki papierowych chusteczek i szminki, Shannon nie zwróciła uwagi na kwaśny ton Cheryl.

- Możesz coś zaimprovizować, Cheryl. Kiedy przyjedziemy na spotkanie, to zwyczajnie cokolwiek zmyślisz.

- Mhm.

Uwagę Shannon odciągało poszukiwanie pantofli, które chciała włożyć, toteż bardziej była zainteresowana własnym kłopotem niż brakiem entuzjazmu Cheryl.

_ Niech ci tylko nie wpadnie do głowy dać nogę. Sama jestem tego niebezpiecznie bliska. Prawdę mówiąc, wolałabym stanąć twarzą w twarz z gangiem ulicznym w akcji, niż robić coś takiego.

- Z gangiem już próbowałaś i niewiele brakowało, a Savannah miałyby w kronikach bezprzykładny akt przemocy - stwierdziła oschle Cheryl.

- Zupełnie jakbym słyszała Nicka - mruknęła Shannon, natychmiast gotowa bronić swej roli w wypadkach, które zaszły prawie rok wcześniej. - Gangi z Savannah rywalizowały o wpływy. Wybuchłaby jawna wojna, gdybyśmy czegoś z tym nie zrobili. Bez względu na opinię Nicka uważam, że umieszczenie na pierwszej stronie wywiadu z przywódcami było dobrym pomysłem. Przecież odniosło skutek, prawda? Od tamtej pory Mario i Abdul pokojowo współistnieją.

_ Te dwa oprychy nie mają pojęcia, co oznacza "pokojowe współistnienie", Shannon. Nick napędził im pietra i to dlatego teraz nie wchodzą sobie w drogę.

_ Możliwe. Ale i tak uważam, że był pożytek z rozmowy z nimi. Poza tym to już dawna historia. - Shannon podeszła do szafy i zaczęła przesuwając obuwie, stojące na dole, nie tracąc nadziei na znalezienie pantofli. - Jak weszliśmy na ten temat?

_ Sama powinnaś wiedzieć. - Cheryl wzruszyła ramionami. - Podejrzewam, że wszystko dobre, byle nie myśleć o wydarzeniach najbliższej godziny.

Siedząc na piętach, Shannon spojrzała na Cheryl.

_ Robisz takie wrażenie, jakby to ciebie mieli poddać psychoanalizie. Pamiętaj, że pacjentką jestem ja.

- Hmmm. - Cheryl nie podniosła wzroku, zajęta gorliwym poszukiwaniem czegoś w torebce. Wyciągnęła broń i ostrożnie sprawdziła magazynek.

Jak zawsze na widok takiego przedmiotu, Shannon zadrżała.

- Trzymasz ten pistolet tak pewnie, jak większość ludzi kluczyki do samochodu - zauważyła.

- Ty tak samo obchodzisz się z maszyną do pisania.

- Z komputerem.

- Wszystko jedno. - Usatysfakcjonowana, Cheryl ukryła broń głęboko w torebce i spojrzała na Shannon. - To co, gotowa?

Shannon powoli skinęła głową, wciąż uważnie przyglądając się *Cheryl*!

- Zaraz, tylko znajdę te buty.

Cheryl zapięła torebkę i założyła pasek na ramię.

- Spotkamy się przy samochodzie, dobrze? - Powiedziała to z łazienki, już w drodze do swego pokoju.

- Dobra - mruknęła Shannon, przyglądając się wyprostowanym plecocom *Cheryl*. Coś w ich krótkiej wymianie zdań wzbudziło jej niepokój, nie mogła sobie jednak uświadomić, co takiego. Nigdy w życiu nie spotkała kogoś tak trudnego do rozszyfrowania jak *Cheryl*. - Za dwie minuty będę.

Will O'Connor wyszedł ze swojego pokoju i spojrzeniem zatrzymał *Cheryl*.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Nie tutaj - odparła cicho, widząc, że drzwi pokoju Shannon są uchylone. Nie patrząc na Willa, ruszyła pierwsza na taras. Podążył za nią, starannie zamknąwszy drzwi.

- Jestem przeciwko temu i Nick o tym wie - zaczął prosto z mostu.

- Dzień *dobry*, bardzo mi miło. Przez chwilę wydawał się zmieszany.

- Przepraszam, nie zamierzałem nikogo obrażać, ale ...

- Naprawdę?

- Oczywiście. Chciałem ...

- Czy cały personel Wilderose House traktujesz w ten sposób jak mnie, czy jestem wyróżniona?

- Co ...

- Nie musisz odpowiadać - powiedziała Cheryl, poniewczasie gryząc się w język. Zirytowało ją, że powiedziała do Willa cokolwiek mającego posmak osobisty. Odwróciła się do niego plecami, opierając dłonie na balustradzie, i spojrzała na wspaniałą panoramę starej rezydencji babki Willa. - Wiem, że do każdego, kto się tu pojawi, odnosisz się zawsze ciepło i przyjaźnie.

- Ja ...

- Ale po czterech dniach to się robi trochę męczące. Tyle chciałam powiedzieć. Sądzę, że

- Nagle z tyłu wysunęła się jego dłoń i zakryła jej usta. Zaskoczona spojrzała mu prosto w oczy. Nie miała pojęcia, że podszedł tak blisko. Ani że jest taki wielki. I silny. Z bijącym sercem chwyciła go za przegub.

- Może zamkniesz się wreszcie i pozwolisz mi dokończyć zdanie - warknął jej do ucha. -

Chociaż jedno.

Łatwo mogła uciec. Wystarczyłby jeden dobrze wymierzony cios łokciem, a potem szybkie kopnięcie, żeby odechciało mu się ją łapać raz na zawsze. Wiedziała jednak, że Will nie ma gwałtownej natury. Nic jej nie zrobi. Przynajmniej fizycznie. A wobec jego męskiej twardości dziwnie miękła. Musiał wyjść świeżo spod prysznic, bo pachniał mydłem i płynem po goleniu. Dość tego. Zamknawszy oczy, postanowiła się uwolnić.

- Puść mnie!

Bez słowa odsunął się nieco do tyłu, pozwalając jej wykonać obrót. Kiedy na niego spojrzała, wciąż jeszcze był niebezpiecznie blisko.

- Daj mi znać, kiedy będę mógł coś powiedzieć - zażądał, krzyżując ramiona na piersi.

- Dlaczego masz coś przeciwko temu, żeby Shannon chodziła na terapię? Ma za sobą straszne przeżycia. To jej może tylko pomóc. - Nie patrzyła na Willa. Wiedziała, że , słyhać, jak szybko oddycha, ale pocieszała się nadzieją, że Will nie zwróci na to uwagi.

- Nie mam nic przeciwko terapii. Nawet jestem za. Nie podoba mi się tylko, że klinika jest ponad dwanaście kilometrów stąd, a jedzie się do niej drogą drugiej kategorii. Uważam, że to niebezpieczne.

Skrzyżowała z nim spojrzenia.

- Czy powiedziałaś to Shannon?

- Nie!

- Wobec tego nie mów. Ona i bez tego jest bliska zmiany decyzji.

- Niczego jej nie powiem - oświadczył posepnie Will, wsuwając dłonie do kieszeni. - Mówię tobie, że moim zdaniem ryzyko jest zbyt duże. Powinniście wymyślić coś innego.

- Zapomniałeś już, jak zarabiam na życie?

- Nic mnie nie obchodzi, jak zarabiasz - powiedział stanowczo. - Z mojego punktu widzenia nie ma to najmniejszego znaczenia. Jesteś kobietą równie bezbronną jak Shannon.

Urażona, ujęła się pod biodra.

- Czyżbyś sugerował, że nie nadaję się do pracy, którą wykonuję?

- Sugeruję, że dwie kobiety na bezludnej szosie nie są przeciwnikiem dla zbira, który może się tam czaić, żeby dokończyć sprawę z Shannon. Powiedziałem Nickowi...

Zachłysnęła się powietrzem.

- Rozmawiałeś o tym z Nickiem Daltonem?

Tak, ponieważ w moim rozumieniu on jest odpowiedzialny za ochronę. Powiedziałem mu, że na tej szosie potrzebne ci jest wsparcie. Nie ma to nic wspólnego z twoją przydatnością do wykonywania pracy, którą tak kochasz.

Cheryl odezwała się słodkim tonem:

_ A czy domagałby się pan zwiększenia sił, gdybym była mężczyzną, panie O'Connor?

_ To nie jest kwestia płci, Cheryl. Do diabła, chodzi o zdrowy rozsądek! Chcę, żeby jeździło z wami dwóch mężczyzn w obstawie i koniec.

_ Jeśli przeszkadzało ci, że do ochrony swojej siostry najmujesz kobietę, to powinieneś był zgłaszać zastrzeżenia wtedy, kiedy Nick mnie polecał. Teraz zostałam już wynajęta i to ja decyduję, kiedy jest mi potrzebna dodatkowa pomoc. Natomiast na pewno nie potrzebuję, żebyś mi radził, jak mam wywiązywać się ze swojego zadania, Will. - Kipiąc ze złości, odwróciła się i chciała odejść. Wiedziała, że w grę wchodzi motyw osobisty. Założyłaby się, że Will nie czepiałby się tak nikogo innego najętego do ochrony Shannon.

Trzymała już rękę na klamce, kiedy Will chwycił ją i przyciągnął ku sobie.

_ Może nie potrzebujesz mojej rady, ale bądź spokojna, że i tak ci jej udzielię - powiedział przez zaciśnięte zęby. Spodziewasz się, że będę stał z boku i przyglądał się, jak narażasz Shannon na niebezpieczeństwo tylko dlatego, że jesteś uparta i nie chcesz poprosić o pomoc?

W odpowiedzi ostro szarpnęła ramieniem, wrywając je z uścisku Willa.

_ Nick liczy się z tym, że niekiedy będziesz potrzebować pomocy - ciągnął niezrażony. - Chętnie przyśle patrol. Ale musisz o to poprosić, Cheryl. Nadal bez słowa, energicznie otworzyła drzwi na oścież.

_ Do diabła! Jeśli będę musiał zadzwonić do Nicka i złożyć oficjalną skargę, zrobię to. Jak będzie to wyglądało w twoich wspaniałych papierach?

Pod spojrzeniem, jakim go obdarzyła, stopniałaby stal.

_ Naprawdę chcesz powiedzieć, że złożysz oficjalną skargę?

- Załatwimy to po mojemu, Cheryl. Oczekuję, że będziesz miała dodatkową obstawę, kiedy z Shannon opuścicie Wilderose House.

- Ty tak, ale nie ja!

- Ty uparta babo! - Patrzył na nią, jakby chciał ją zabić.

- Wreszcie rozumiem, co Andy miał na myśli. Na miłość boską, jeśli nie obchodzi cię twoje własne bezpieczeństwo, to pomyśl o Shannon!

- Andy? - Całkiem ją zdezorientował, ale nagle pojęła, w czym rzecz. - Powinnam była wiedzieć - stwierdziła cicho. - Wcale nie chodzi ci o Shannon ani o ochronę, ani nawet o moją przydatność do pracy. Chodzi o mojego byłego męża.

- Wiem, że cię to nigdy nie interesowało, ale on się zamartwiał tym, z jaką obojętnością wystawiasz się na niebezpieczeństwo. Nie mógł znieść tego, że niepotrzebnie ryzykujesz, narażając tym swoje życie, a prawdopodobnie również życie innych. I jeśli mam sądzić po twoim obecnym zachowaniu, to Andy nie przesadzał ani trochę.

- Jak śmiesz! Jak możesz przywoływać imię Andy'ego i powtarzać mi jego zarzuty, skoro nie mogę się bronić przed kimś, kto nie żyje? Kim ty niby jesteś? Co ty sobie wyobrażasz?

- Powiem ci, kim jestem! Człowiekiem, który musiał wysłuchiwać twojego męża dzień w dzień przez prawie dwa lata. - Mówił, jakby wspomnienie imienia Andy'ego uruchomiło jakiś mechanizm w jego wnętrzu. - Wasze małżeństwo rozpadło się między innymi dlatego, że uporczywie lekceważyłaś uczucia męża. Mężczyzna ma silną potrzebę roztoczenia opieki nad żoną, Cheryl!. Może gdybyś to uszanowała, Andy jeszcze by żył.

Cheryl była taka wściekła, że miała ochotę gryźć i kopać. Albo zepchnąć go z tarasu na kamienie kilka metrów niżej. Może wstrząs wbiłby mu trochę rozumu do głowy. Zamiast tego musiała zacisnąć zęby i jakoś znieść te aroganckie, protekcyjnym tonem wygłaszane brednie, którymi ją raczył. Wydęła wargi.

- Dobrze go znałeś, co?

- Tak sądzę.

- Miał silną potrzebę roztaczania nade mną opieki.
- Byłaś jego żoną. Każdy mężczyzna roztaczałby opiekę ... gdyby kochał.
- Właśnie. Zmarszczył czoło.
- Co miałaś na myśli?

Przez chwilę przypatrywała mu się w milczeniu. Trwało to dostatecznie długo, by zakiełkowało w nim ziarno zrozumienia.

- Wiesz, jestem gotów posłuchać, jak to wygląda z twojego punktu widzenia - odezwał się znacznie mniej wrogo.

- Aha, jesteś gotów posłuchać - powiedziała z podejrzanym spokojem w głosie. - No ... Westchnąwszy, ucięła sprawę.

- Mniejsza o to, Will. Małżeństwo jest już za mną. Andrew Welles nie żyje. Jeśli chodzi o dodatkową obstawę wyjazdu do kliniki, rób co chcesz. Jeśli Nick ma wysłać patrol, to powiedz mu, żeby się pospieszył. Mamy tam być o dziesiątej.

Odwróciła się i znikła mu z pola widzenia, nim zdążył zgłosić jakiegokolwiek zastrzeżenia.

- Chcę zapytać ... - Shannon, zajmująca miejsce obok kierowcy, odwróciła się za siebie. Jeep prowadzony przez jej brata był tak blisko, że w razie nagłego hamowania groziło im zderzenie. - Co wyście sobie nawygadywali z Willem? Kiedy wyszłam na dwór, strzelały między wami iskry. No, oczywiście. to nie moja sprawa - dodała pospiesznie, gdy Cheryl z piskiem opon zahamowała, wprowadziwszy auto na parking.

- To musi być rodzinne - mruknęła Cheryl, zezując spoде łba na Willa stawiającego jeepa o dwa stanowiska dalej.

- Co takiego?

- Wtrącanie się do nie swoich spraw - odparła, obrzucając lodowatym spojrzeniem Willa, który tymczasem wysiadł i zmierzał w ich stronę.

- Will wtrąca się do nie swoich spraw?

-- Właściwie należałoby powiedzieć, że wprost dyktuje mi, w jaki sposób mam wykonywać swoją robotę - mruknęła ponuro Cheryl!

- Aha. - Shannon ukryła uśmiech. - Nie chcesz, żeby włókł się za nami jako dodatkowy ochroniarz, co?

- Jest amatorem, a zawracanie sobie głowy amatorem to najlepszy sposób, żeby schrzanić zadanie. Jeśli musimy mieć jeszcze kogoś, można zwrócić się Jeda Singera, prywatnego

ochroniarza, który patroluje w nocy. Zostałby trochę dłużej i pomógł, gdybym go poprosiła. - Trzasnęła pięścią w kierownicę. - To takie cholernie irytujące. I niepotrzebne! Znakomicie potrafię się wywiązać z tego zadania, spytaj Nicka. Jemu nie przeszkadza sposób, w jaki pracuję. A twój brat ma klapki na oczach i myśli jak w dziewiętnastym wieku.

Właściwie odczytując wyraz posępnych rysów zbliżającego się Willa, Shannon musiała przyznać jej rację. Ale widząc obszerną przestrzeń parkingu, dzielącą ją od bezpieczeństwa budynku, nie mogła oprzeć się tchórzliwej i antyfeministycznej, uldze, że dodatkowo chroni ją brat. Lojalność wobec swojej płci kazała jej jednak pochylić się i poklepać Cheryl po kolanie.

- Możesz winić jego nadopiekuńczość w stosunku do mnie. On wie, że ostatnio boję się własnego cienia. Nie chodzi mu o ciebie. - Przesłała Cheryl przepraszające spojrzenie. Wiem, że jesteś najlepsza. Nick tak mówi i to się liczy.

_ Dzięki - powiedziała Cheryl, ale jej uśmiech był wymuszony.

_ Taak ... - Zaczerpnąwszy powietrza dla dodania sobie animuszu, Shannon spojrzała na wejście do kliniki. - Czyli na wypadek gdyby ktoś okazał się podejrzliwy, mamy historyjkę gotową. Jesteśmy przyjaciółkami, obie padłyśmy ofiarami przemocy. Nie sądzę, żebym miała trudności z opowiedzeniem prawdy, naturalnie jeśli w ogóle jestem w stanie o tym mówić. - Shannon odwróciła się i zobaczyła, że Cheryl nerwowo przygryza wargę. - Czy wykombinowałaś coś, co brzmi wiarygodnie?

- Nie, ale kiedy przyjdzie czas, to coś zaimprovizuję. tak jak mówiłaś.

- Cheryl, nie musisz tego robić, wiesz.

Cheryl przyjrzała się krajobrazowi widocznemu przez szybę po jej stronie samochodu.

_ Muszę wykonać zadanie - powiedziała z prawie niezauważalnym drżeniem w głosie. - Jeśli mam w tym celu chodzić na spotkania grupy ofiar przemocy, to będę chodzić.

Shannon zanotowała w myślach, że należy potem wrócić do tej rozmowy. W tej chwili za bardzo niepokoiła ją konieczność opuszczenia samochodu i pokonania dystansu dzielącego ją od kliniki, żeby zastanawiać się, dlaczego Cheryl ma takie opory przed udziałem w terapii grupowej.

Drzwi samochodu po stronie Shannon raptownie się otworzyły.

- Co was zatrzymuje? - spytał Will. - Jeśli chcecie przegadać całe przedpołudnie, to mogłyście zostać w Wilderose House.

_ Już idziemy. - Shannon energicznie wydostała się z samochodu, przypisując szorstkość Willa trosce o jej bezpieczeństwo i scysła z Cheryl, o cokolwiek im poszło.

Mimo że miała z jednej strony Cheryl, a z drugiej brata, szła do wejścia z lodowatymi dłońmi i żołądkiem podchodzącym do gardła. Nagle kątem oka dostrzegła ruch przy bardziej oddalonym końcu budynku i omal nie zaplątały jej się nogi. Dwóch ludzi zbliżało się z przeciwną. Wstrzymała oddech, czekając aż podejdą. Zatopieni w rozmowie, nie poświęcili jej nawet jednego spojrzenia. Niepewnie odetchnęła.

Nieco dalej stał przy samochodzie samotny mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych. Shannon znowu poczuła ucisk w żołądku i odruchowo przycisnęła dłoń do tułowia. Na ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały. Potem mężczyzna wsiadł do samochodu, zdaje się, że do jaguara, na tylnym biegu wycofał się z parkingu i przyspieszając, włączył się do ruchu. Znowu odetchnęła.

Powtarzała sobie, że jest absolutnie bezpieczna, tyle że pierwszy raz wyszła z domu po wypisaniu ze szpitala i dlatego zawodzą ją nerwy. Cheryl jest przecież profesjonalistką. Ma nawet broń. Śledząc wzrokiem samochód znikający za zakrętem, żałowała, że nie ma Nicka.

Uświadomiwszy sobie tę myśl, zgromiła się w duchu. Nie wolno jej dłużej liczyć na Nicka. Mówiąc, że ufa Cheryl, nie kłamała. Lęk, który jej nie opuszczał, był irracjonalny, neurotyczny. Wiedziała, że musi się nauczyć jakoś go pokonywać. Po to znalazła się w tym miejscu. Żeby pozbyć się lęku, opowiadając o nim. Żeby rozładować gniew, który wywoływała każda myśl o tym, jak okaleczono jej ciało i omal nie pozbawiono życia. To przez kaprysy wyobraźni dostrzegała zagrożenie w każdym dziwnym mężczyźnie.

Okazało się, że terapię w jej grupie prowadzi kobieta.

Shannon przyznała w duchu, że ją to cieszy. Doktor Susan Levinson była wysoka, ciemnowłosa, mówiła łagodnym tonem i roztaczała aurę zrozumienia. Przyglądając się, jak zręcznie prowadzi grupę złożoną z najróżniejszych ofiar przemocy, Shannon nie potrafiła sobie wyobrazić, że coś może tę kobietę wyprowadzić z równowagi. Albo rozgniewać. Albo przestraszyć. Albo zachwiać jej pewnością siebie. Miała też świadomość, że sama ulega wszystkiemu temu naraz.

Spotkania nie były poddane sztywnemu regulaminowi, co z punktu widzenia Shannon stanowiło dodatkową zaletę. Osiem uczestniczących kobiet przedstawiło się tylko z imienia. Rok wcześniej Shannon pisała tekst o Anonimowych Alkoholikach i brała udział w kilku sesjach. To było coś podobnego. Tu niektóre kobiety poddawały się terapii od dłuższego czasu, inne

zaledwie od kilku tygodni. Były wśród nich ofiary gwałtu, rabunku lub pobicia w domu, inne napadnięto na ulicy bądź, tak jak młodą matkę dwojga dzieci, siedzącą przy Shannon po lewej stronie, na podjeździe przed garażem, kiedy w południe wracała do domu po zrobieniu zakupów. Kobieta sąsiadującą z doktor Levinson prześladował były przyjaciel, z którym zerwała, gdyż ich związek stawał się coraz bardziej burzliwy.

- Cześć, jestem Francine - powiedziała, splatając dłonie na podołku. Spojrzenie miała utkwione w stopach kobiety zajmującej w półkolu miejsce naprzeciwko. - Bałam się wrócić do domu po tym, jak mój były przyjaciel dowiedział się, że przychodzę tutaj na spotkania. Zapowiedział, że mnie zabije, jeśli będę dalej to robić. Strasznie się o to pokłóciliśmy. Mięśnie szyi zaczęły jej konwulsyjnie drgać, gdy za wszelką cenę starała się powstrzymać łkanie. - Zdaje się, że dałby mi szkołę od razu - podjęła z gorzką ironią - ale w domu była moja czternastoletnia córka i wiedział, że jeśli zacznie bić, to Kelly zadzwoni na policję.

Kobiety odzywały się w kolejności przeciwnej do ruchu wskazówek zegara, tymczasem Shannon zauważyła, że wymieniają bardzo niewiele imion i nazwisk. O mężczyźnie, który był przyczyną, że brały udział w grupie, mówiły najczęściej "on". W nieskładne zdania o przemocy, której ofiarą padły, wlewały swój gniew, lęk i ból. Często przeszkadzały im duszące łyzy, tłumione poczucie zawodu, wybuchy wściekłości.

Drobna blondynka z zamglonymi niebieskimi oczami i okropnymi, zielono purpurowymi sińcami na jednym policzku mówiła tak cicho, że gdyby Shannon nie siedziała tuż przy niej, niczego by nie usłyszała.

- Cześć, jestem Sissy. Chyba więcej tu nie przyjdę. To nic nie pomaga. Wciąż jeszcze za bardzo się boję, żeby wrócić do pracy albo iść do sklepu, albo nawet do kościoła. Gdziekolwiek chcę iść, muszę najpierw wsiąść do samochodu, a w samochodzie on ... on ... - Głośno przetykając ślinę, przycisnęła pięści do warg. - Chyba nigdy nie zapomnę, jak dźwignia biegów wbijała mi się w plecy, kiedy on ... on ...

- On cię zgwałcił, Sissy - powiedziała spokojnie Susan.

- Możesz to powiedzieć. Powiedz to i zrzuć to z siebie. - Ale Sissy uparcie kręciła głową, a łyzy lały jej się po policzkach. Było jasne, że przed nią jest jeszcze wiele spotkań.

Po długiej chwili milczenia Susan spojrzała na Cheryl.

- Twoja kolej, Cheryl. Naturalnie jeśli masz ochotę mówić.

Shannon odniosła dziwne wrażenie, że Cheryl ma ochotę zerwać się i uciec. Spojrzała

kątem oka i dostrzegła bladość i napięcie na jej twarzy. Pod wpływem nagłego odruchu dotknęła dłoni Cheryl. Była lodowato zimna i wiotka. Ucisnęła ją lekko jeden raz, żeby dodać Cheryl otuchy, równocześnie zastanawiała się jednak, czemu jej towarzyszą tu przyszła, skoro tyle ją to kosztuje. Trudno było wyczytać to z prawie zamkniętych oczu, ale coś w jej wyglądzie zdradzało krzyczący ból. Shannon знаła taki wygląd.

- Cześć - Cheryl odchrząknęła. - Nazywam się Cheryl. - Mówiła cicho, prawie niesłyszalnie, zupełnie nie jak pewna siebie kobieta, która była dla Shannon opoką od chwili, gdy Nick ją przedstawił i oddał. Shannon pod jej skrzydła. Cheryl oblizwała wargi, spoglądając w górę, jakby szukała odpowiednich słów. - Jestem wdową. No więc, prawdę mówiąc, byliśmy w separacji, kiedy, no mój mąż zginął w wypadku samochodowym. - Spuściła wzrok i zatrzymała go na palcu, na którym kiedyś nosiła obrączkę. - To nie było bardzo udane małżeństwo, ale tego przecież nigdy nie wiadomo, zanim się nie spróbuje, prawda? Mówi się mnóstwo pięknych rzeczy, a robi mnóstwo złych.

Sekundy mijały, w końcu uzbierała się pełna minuta.

- Jakie złe rzeczy robił twój mąż, Cheryl? - spytała cicho Susan.

- Och, wiesz przecież ... - Roześmiała się nieszczerze. - Późno wracał do domu, za dużo pił, krytykował, kłamał ... nic specjalnego. Chcę powiedzieć ... - Omiotła grupę szybkim spojrzeniem. - Czy nie tak jest z większością mężczyzn? Krytykują, nie można na nich polegać, wszystko narzucają, no, są ogólnie ... nie do wytrzymania.

Po jej wybuchu nastąpiła cisza. Cheryl spostrzegła, że wygadała chyba więcej, niż zamierzała. Spoglądając ze skrepowaniem w oczy Susan, powiedziała:

- Starczy, dobra?

- Dobrze. Nikogo tutaj nie ciągniemy za język - powiedziała Susan z uśmiechem. - Teraz ty, Shannon.

- Co? - "Historyjka" Cheryl wypadła trochę za naturalnie jak na wymysł. Ale z pewnością była jednak wymyślona. Przecież Cheryl powiedziała, że coś wykombinuje. Nie mogła chyba opowiadać o Andym Wellesie? A może ...

- Czy chcesz nam opowiedzieć swoją historię, Shannon? Shannon z trudem przełknęła ślinę. Nie, nie miała na to ochoty. Stanowczo wolała myśleć o zagadce Cheryl Carpenter i zapomnieć o swojej historii. Nad tym przecież pracowała, odkąd wyszła ze szpitala... nad zapomnieniem. Zamknęła oczy, a dłonie, spoczywające na podolku, zacisnęła w pięści. Problem polegał jednak na

tym, że nie była w stanie zapomnieć. Podobnie jak Sissy, zaplątała się w uczuciach, a wydostanie się z tego kłębowiska, zdawało się przerastać jej możliwości.

Ktoś dotknął jej kolana, wrywając ją z zamyślenia. Shannon domyśliła się, że musiała mieć zakłopotanie wypisane na twarzy i to skłoniło Francine do udzielenia jej wsparcia. Uśmiechnęła się z przymusem i nabrała powietrza.

- Cześć, nazywam się Shannon.

Zauważyła nieznaczną reakcję Cheryl. A może sympatię?

Czy też współczucie? Nie próbowała spojrzeć, żeby sprawdzić.

- Zajmuję się dziennikarstwem. Nigdy się nie bałam, ale teraz tak. - Z wahaniem Potoczyła spojrzeniem po grupie. - Chcę powiedzieć, że się boję. Czuję się, jakbym mieszkała w klatce. Dotąd miałam bogate życie, perspektywy zawodowe, przyjaciół, cele. Teraz nie starcza mi odwagi, żeby jechać bez towarzystwa do sklepu. Albo do biblioteki. Boję się nawet iść do kościoła. Nienawidzę się za to, że stałam się tchórzem.

Kiedy zebrała już odwagę, by to powiedzieć, rozejrzała się chcąc zobaczyć, jakie wrażenie zrobiła tym wyznaniem. Nie dostrzegła niechęci ani litości. Nikt nie wydawał się wstrząśnięty. Nikt nie miał zamiaru krytykować. Wszyscy zdawali się po prostu przyjmować jej słowa. Zupełnie jakby kobiety, które słuchały, znały jej doznania z własnych doświadczeń.

- Mogłoby ci chyba pomóc, gdybyś opowiedziała nam, co się z tobą stało - usłyszała głos Susan.

Naszedł ją znajomy ból między oczami. - Nie pamiętam tego, co się stało.

- Niczego? - cicho spytała Susano - Absolutnie niczego?

Coś zabłysło w jej pamięci, tak jakby w ciemnym pokoju na chwilę zapaliło się światło. Ciemność. Pamiętała ciemność. Zadrżała. Siedząca obok Cheryl wyciągnęła do niej rękę.

- Było bardzo ciemno. Godzinę wcześniej wróciłam do domu z Atlanty. Nie wiem, czy to pamiętam, czy po prostu powiedziano mi, że byłam tego dnia w Atlancie. - Zamkną-

i wszy oczy ujrzała się z białą papierową torbą w ręce. - Po drodze do domu kupiłam jakieś gotowe chińskie danie. Potem znaleziono w mojej kuchni opakowanie. Wzięłam prysznic. - Zmarszczyła brwi, bo coś zaczynało jej świtać, ale przebłysk uciekł. - Chyba musiałam zejść na dół, bo ...

- Bo ... - łagodnie zachęciła ją Susano

- Bo ktoś był w moim mieszkaniu. - Szeroko otworzyła oczy, uświadamiając sobie, że pierwszy raz pamięta coś pewnego. - Czekał na mnie w ciemności. Był wysoki i miał na twarzy pończochę. Uderzył mnie. - Głos jej zadrżał. - Bez ostrzeżenia. Ledwie miałam czas, żeby na niego spojrzeć, i zaraz... łup! Pięść... - Oczami wyobraźni znów zobaczyła tę chwilę, więc nieświadomie podniosła dłoń do policzka. - Przypominam sobie tylko, jak błyskawicznie się zbliżała, a potem poiworny ból.

- A potem wszystko jakby znikało we mgle - ciągnęła, skupiając myśli na koszmarze, rozgrywającym się w jej wnętrzu. - On nie poprzestał na tym jednym uderzeniu. Bił mnie i bił. Chyba był wściekły na mnie. Kiedy już leżałam na ziemi, kopał mnie, potem pchnął mnie z całej siły na ścianę, a przez cały czas wykrzykiwał groźby. Nie rozumiałam słów, pewnie dlatego, że byłam przerażona i czułam potworny ból. A potem przyszło najgorsze. - Sięgnęła dłonią do szyi. - Próbował mnie udusić. Pamiętam jeszcze tylko, jak nachyla się nade mną; zaciska mi ręce na szyi, jego przegub ...

ROZDZIAŁ

Usiadła, wydając cichy syk.

- Na przegubie miał bardzo kosztowny zegarek!

- Odróchowo zwróciła się do Cherył. - To musiał być ktoś, komu się dobrze powodzi, Chery!. Był. ..

Czując ostrzegawczy uścisk dłoni na ramieniu, zamilkła w jednej chwili. Ale uśmiechu nie potrafiła powstrzymać.

- Och, mam nadzieję, że nie złamałam żadnych reguł.

Pierwszy raz zdołałam tyle sobie przypomnieć.

- Nie mamy tu żadnych reguł oprócz poufności - zapewniła ją Susan. Spojrzawszy na zegarek, dała znak, że spotkanie dobiegło końca. - Do zobaczenia we czwartek, w tym samym miejscu, o tej samej godzinie.

Nick czekał w holu przed wejściem do biura. Na jego widok Shannon raptownie przystanęła, jej oczy zabłyśły. Machinalnie odeszła od Cheryl i ruszyła w stronę Nicka, zajęta jedną jedyną myślą, by natychmiast powiedzieć mu, co sobie przypomniła.

Uśmiechnął się do niej, a jej zaparło dech. Przywołała się jednak do porządku, zastanawiając się jednocześnie, kiedy zaczęła tak reagować na jego obecność. Na kilka chwil wyleciało jej z głowy nawet wspaniałe odkrycie, jakiego właśnie dokonała. Opanowała ją idiotyczna chęć, żeby po prostu stać i na niego patrzeć.

- Nick ... - Uświadomiła sobie, że przygląda się jego ustom, ale szybko odwróciła spojrzenie. Zatrzymała je na parze oczu iskrzących się radością. - O, Ed, też przyszedłeś.

Cześć. - Uśmiechnęła się i próbowała zebrać kłębiące się myśli. - Nie sądziłam, że dziś rano się zobaczymy.

- Ja też nie - powiedział Ed, obrzucając kolegę łagodnym spojrzeniem. - Ale wiesz, jak to jest: szef każe, moje plany się nie liczą.

- Wspominałeś coś o filizance kawy - obojętnie wtrącił Nick.

- Naprawdę? - Ed uderzył się w czoło. - Ależ tak, rzeczywiście. Całkiem wyleciało mi z głowy. Potwornie chce mi się pić.

Nick położył rękę na ramieniu Shannon.

- Ty też się chętnie napijesz, prawda, Cheryl? - Przeniknął ją bystrym spojrzeniem. - Co ci jest?

Cheryl prowadziła oględziny holu kliniki i okolic wejścia.

- A, nic takiego. Tylko ... Will O'Connor jechał całą drogę za nami. Zastanawiałam się ...

- Już pojechał do stoczni - wyjaśnił Nick.

- Głowę dam, że się opierał - powiedziała Cheryl z miną sfinksa.

- Udało mi się go przekonać, że panujemy nad sytuacją - stwierdził rzeczowo Nick.

- Niełatwe zadanie, co?

- Martwi się o siostrę.

- Jasne.

- Spotkamy się mniej więcej za godzinę w Wilderose House - zakomunikował Nick Cheryl i Edowi. Ed zasalutował, ciągle uśmiechnięty. - Miło było cię zobaczyć, Shan.

- Ja też się cieszę ze spotkania - zawołała Shannon przez ramię, Nick tymczasem ciągnął ją w stronę drzwi. Wyszli z kliniki i przeszedłszy przez chodnik kierowali się do samochodu Nicka, kiedy Shannon zorientowała się, że strach jej minął. Nie był to jednak cudowny, uzdrawiający wpływ jednej sesji z terapeutą. To Nick tak na nią działał.

Pomógł jej wsiąść do samochodu i z wyrazem czujności na twarzy obszedł pojazd, by zająć

miejsce kierowcy. Shannon zdawało się, że nic w okolicy nie umyka jego uwagi. Zrozumiałe więc, że dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Kiedy wśliznął się za kierownicę, zapalił silnik, ale zamiast wyprowadzić samochód z parkingu, odwrócił się do Shannon.

- No i jak poszło?

- Dobrze. Zaskakująco.

- Coś sobie przypomniałaś?

Siedziała bokiem, tak że patrzyła wprost na niego. Nie mogła się doczekać, by opowiedzieć mu przebieg sesji, ale usłyszawszy jego zdawkowy ton opadła na siedzenie i zapięła pas. Gdy tylko wyszła ze spotkania i zobaczyła Nicka, chciała się z nim natychmiast podzielić odzyskanym strzępkami pamięci - nie jako świadek w prowadzonej przez niego sprawie, lecz jako przyjaciel. Co za głupota z jej strony narazić się na takie rozczarowanie.

- Nie zapomniałeś o czymś? - Trzasnął zapięty pas.

- O czym?

- O twoim notesiku. - Zawiedziony głos brzmiał szorstko. - Zawsze masz go na miejscu, kiedy zaczynasz mnie przyciskać.

Przez minutę przyglądał jej się w milczeniu, potem oparł się plecami o drzwi samochodu, tak że miał ją dokładnie przed sobą.

- Może wyjaśnisz, co miałaś na myśli - powiedział w końcu dobitnie.

Co właściwie miała na myśli? Obserwowała parę wiewiórek śmigających po konarze potężnego dębu. Kilka sekund wcześniej zachwycała się profesjonalizmem Nicka. Nie miał przecież obowiązku traktować jej w jakiś szczególny sposób.

Jego obowiązkiem było pytać, a ona powinna z nim współpracować. Jeśli chciała ocalić życie, to współpraca stawała się nieodwołalną koniecznością.

- Mniejsza o to - powiedziała. Nadal śledząc wzrokiem wiewiórki, zdołała przywołać na twarz lekki uśmiech. _ To pewnie podzwonne stresu związanego z obnażaniem duszy przed tymi wszystkimi kobietami.

- Akurat.

Natychmiast odwróciła głowę. - Słucham?

- Zdenerwowało cię pytanie, co sobie przypomniałaś. Usiłuję dowiedzieć się, dlaczego.

- Nieważne, Nick. To mój problem, nie twój. - Wytrzymała przez chwilę jego badawcze spojrzenie.

- A co do tego notesika, to go wyciągnij, bo naprawdę coś sobie przypomniałam.

Zmrużył oczy.

- Nazwisko, twarz, co takiego?

- Tak dobrze nie ma. Tylko mało przydatne szczegóły, zegarek i kłamerkę przy pasku.

- I co, będzie tak dalej? Wzruszyła ramionami, zmieszana. - Chyba tak.

- To dobrze. Bo chcę cię obwieść po kilku miejscach, żeby sprawdzić, czy coś nie wydaje ci się znajome.

Patrzyła, jak zapina pas i wyjeżdża z parkingu. - Pod jakim względem znajome?

Na skrzyżowaniu sprawdził oba kierunki, czy coś się nie zbliża, wyjechał na ulicę i dopiero wtedy odpowiedział:

- Większość z tego, co mi opowiedziałaś o nastolatce imieniem Becky, okazała się prawdą.

Shannon nie odezwała się. Mimo że przez cały czas wiedziała, że nie śni ani nie ma halucynacji, to potwierdzenie jej przekonania odczuła jak cios. Opierając łokieć na listwie szyby, ze znużeniem potarła czoło.

- Większość?

- Właściwie wszystko.

Skinęła głową.

- Nie chcesz nic powiedzieć?

- A co mam mówić? Widziałam to. Niczego nie wymyśliłam. Mam nadzieję, że pomoże to znaleźć mordercę.

Nick przejechał przez ruchliwe skrzyżowanie i włączył się w strumień samochodów wjeżdżających na most. Kiedy przyspieszył wzorem pozostałych kierowców, spojrzął kątem oka na Shannon.

- Wciąż się zastanawiam, czy wspominać o twoim, no ... wkładzie do sprawy. To znaczy, czy wspominać oficjalnie. Myślę, że chyba lepiej nie. Większość ludzi i tak w to nie uwierzy, a zabójca akurat mógłby. Jestem pewien, że długo nie uda się utrzymać tego w tajemnicy. To zakrawa przecież na ... - Urwał i skupił wzrok na jezdni, jakby bojąc się wspominać o zdolnościach spirytystycznych. - W każdym razie nie chcę podejmować takiego ryzyka. Gdyby zabójca

przypadkiem uwierzył ... mogłabyś znaleźć się w jeszcze większym niebezpieczeństwie.

- Zakładasz, że Becky miała jakiś związek z nastoletnimi prostytutkami, których sprawę wyciągnęłam w ostatnim tekście przed napadem?

- Tak przynajmniej wskazują na to wszystkie dowody, jakie dotąd zgromadziliśmy. Po zniknięciu dzwoniła kilka razy do przyjaciółki w rodzinnym mieście. Z tego, co mówiła, prawdopodobnie ją napastowano. Wspominała, że czepiają się jej jakieś ohydne typy, dlatego postanowiła się przeprowadzić. Tak w każdym razie twierdzi przyjaciółka. - Wykrzywił usta w gorzkim grymasie. - Była bardzo ładna. Na pewno miałyby dużą wartość w ich obleśnym procederze, w każdym razie przynajmniej przez kilka lat.

Shannon zamknęła oczy i natychmiast zobaczyła Becky.

Wydawało się, że to obraz na trwałe wyryty w jej umyśle. Od innych wyobrażeń różniło go to, że tym razem Shannon znała myśli dziewczyny, odczuwała razem z nią głód spoglądając na hot-dogi przygotowywane w budce, dzieliła przerażenie, gdy Becky drżała w mroku tej obskurnej sypialni. Na myśl o tym również teraz zadrżała.

- Gdzie jesteśmy? - spytała nagle, rozglądając się obojętnie dookoła.

- Z czegoś, co powiedziała przyjaciółka, wyciągnęliśmy wniosek, że Becky mogła się kręcić po tej okolicy mniej więcej dzień przed śmiercią.

- Myślę, że rzeczywiście się tu kręciła. - Serce Shannon zaczęło bić bardziej nerwowo. - Przy najbliższym skrzyżowaniu skręć w lewo - poleciła Nickowi.

Obrzuciwszy ją krótkim, przenikliwym spojrzeniem, zrobił tak jak mu kazała, i powoli jechał przez dzielnicę, która wyraźnie lepsze dni miała już za sobą. Bieda i czas zrobiły swoje. Po obu stronach ulicy stały obok siebie zniszczone domy. Większość była prawie jednakowa, ot, wspomnienie lat pięćdziesiątych; różniły się drobnymi przeróbkami, to gankiem, to przybudówką. Okiennice były poprzekrzywiane, okna brudne, a połamane zabawki wały się po trawnikach pełnych rudobrązowych łat.

- Co za ponure miejsce - mruknęła Shannon, przyglądając się dwóm chłopcom, usiłującym wymienić łańcuch zdezelowanego roweru.

- Owszem. - Nick nie spuszczał jej z oka, a jednocześnie prowadził samochód, powoli przemierzając ulicę. Shannon spojrzała na niego z ukosa i zrozumiała, że czeka na jej reakcję. Na jego twarzy malował się trudny do określenia wyraz, jakby sam nie wierzył w sensowność

tego przedsięwzięcia. - Czy masz jakiegokolwiek odczucia w związku z tym

miejscem? - spytał, zwalnając na rogu przed odrapanym sklepem z konserwami i garmażerią.

Nagle Shannon odwróciła się od okna i wydała stłumiony syk. Nick machinalnie podjechał do krawężnika i stanął. - Co jest? Co się stało?

- Nic. Przez chwilę coś czułam ...

Nick zmarszczył czoło, przenosząc spojrzenie z jej wzburzonej twarzy na sklep. W polu widzenia było kilka osób, przede wszystkim mężczyzn. Ktoś wszedł do środka, ktoś inny wyszedł. Omiótłszy ich samochód obojętnym spojrzeniem, bez pośpiechu ruszył w kierunku wiekowej półciężarówki. Przed wejściem do kabiny przystanął, żeby zerwać celofan z paczki papierosów.

- Znasz go, Shannon?

- Nie.

- A tych innych?

- Też nie. Skąd miałabym ich znać? - Ale serce jej łomotało, miała sucho w ustach. - Chcę jechać do domu, Nick ... - Proszę.

- Czy jest tu ktoś, kogo powinienem przesłuchać?

- Skąd mam wiedzieć?! - Była zmęczona, osaczona przez posępne wyobrażenia i mgliste przecucia. Potarła czoło, bo tymczasem ból między oczami osiągnął zenit.

Minęła minuta. Nick siedział w złowieszczym milczeniu, przyglądając się ponuro, jak kierowca półciężarówki odrobinę cofa samochód i odjeżdża z piskiem niemal tysiąch opon. Shannon wzdrygnęła się.

- To nie do wiary - powiedział w końcu Nick.

Shannon westchnęła i odchyliła głowę na oparcie siedzenia.

- Co? .

- Że naprawdę siedzę tutaj, prosząc o pomoc w odnalezieniu mordercy osobę o zdolnościach spirytystycznych.

- Nie mam żadnych zdolności spirytystycznych.

- Więc jak mam to nazwać?

- Jasnowidzeniem - odparła wzruszając ramionami. - Ale myślę, że to jest czasowe. Moim zdaniem to tylko ... traf losu, wynik obrażeń głowy i utraty pamięci ..

- Nick coś mruknął, ale go zignorowała. - Mówiłam, że to ma coś wspólnego z ...
- Nie wymawiaj tego słowa, Shannon.
- Z umieraniem.

Włączył silnik i odbił od krawężnika prawie tak samo agresywnie jak kierowca półciężarówki.

- Wracamy do domu - powiedział, przemykając przez skrzyżowanie przy mrugającym świetle, zmieniającym się na czerwone. - W żadnym razie nie powinienem być tego robić. To był zły pomysł. Sprawdzałem trochę danych dotyczących spirytystów pomagających policji. Statystyki wyglądają podejrzanie. Szansa osiągnięcia jakiegokolwiek ...

- Tak naprawdę to moja babka ma taki dar. Wpatrywał się przed siebie z kamienną twarzą. - Słowo daję, Nick.

Westchnął.

- Dobra, połknąłem haczyk. Opowiedz o babce.

- Ma ten dar od urodzenia. Często widzi albo wie różne rzeczy, zanim coś się zdarzy albo kiedy się zdarza. Nazywa to "snem na jawie".

- Jak to wobec tego możliwe, że w swoim śnie na jawie nie zobaczyła, że ktoś zamierza zabić jej wnuczkę? - spytał sarkastycznie. Spojrzawszy kątem oka na strapioną twarz Shannon, zaklął pod nosem. - Nie powiedziałem tego mruknął. - Zdaje się, że zawsze muszę ...

- W porządku - odrzekła cicho. - Nie wiem, dlaczego nie zobaczyła. Może dostaję pomieszania zmysłów. Może ...

- Nie żartuj, Shannon. Jesteś jedną z najzdrowszych na umyśle osób, jakie znam.

- Byłam zdrowa. Ale teraz ...

_ Jeszcze nie doszłaś do siebie po silnym wstrząsie. I prawdopodobnie słusznie sądzisz, że to jasnowidzenie, które się w tobie rozwinęło, jest skutkiem obrażeń. Fakt, że twoja babka napchała ci do głowy takich nonsensów, czyni wszystko jeszcze bardziej zrozumiałym. - Chciała się sprzeciwić, ale na widok miny Nicka zrezygnowała. Nick był realistą. Nie przekonałoby go nic z tego, co mogła powiedzieć. Tymczasem Nick, widząc wyraz jej twarzy, nagle zmiękł i w kącikach ust zamajaczył mu uśmiech. - Nie ma się czym przejmować. Małe dziecko słuchające od kołyski podobnych rzeczy z ust kogoś takiego jak miss Kathleen ... któż by nie uwierzył?

- Ona nigdy mi o tym nie opowiadała.

- Jak to?

- Ani słowa.

- Więc skąd ...

- Z jej pamiętników. I zanim powiesz, że to jedno i to samo, posłuchaj mnie. O tych pamiętnikach dowiedziałam się dopiero pół roku temu, kiedy znalazłam je w kufrze na strychu.

Przez chwilę siedział nieruchomo, potem głęboko westchnął.

- Do diabła, Shannon, to mnie przerasta. Nie wiem, co

z tym fantem zrobić. Nie mam innych pomysłów, jak zawierzyć własnemu wyczuciu. - Potem odwrócił się do niej i powiedział: - Tylko nie mów o tym nikomu, dobrze?

Wcisnęła się głębiej w oparcie siedzenia samochodu i skrzyżowała ramiona na piersi. -

Przyjęłam do wiadomości.

- W porządku.

Po chwili zbliżył się do zamkniętej bramy Wilderose House, za którą czekali Ed i Cheryl. Na znak Nicka powoli odsunęli skrzydła. Nick wprowadził samochód do środka, gestem nakazując współpracownikom, by jechali za nim.

- A teraz - zlekceważył zirytowane parsknięcie Shannon - porozmawiajmy o tym, co przypominałaś sobie podczas sesji.

- Nie było tego wiele.

- Pozwól, że ja będę decydował, czy to wiele, czy nie.

- Nie potrzebujesz swojego notesika?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Czy masz coś przeciwko temu, żeby wyjawić, co w tym moim notesie tak cię drażni?

Dobre pytanie, pomyślała Shannon. Ale znała na nie odpowiedź. Jechali teraz powoli przez na wpół dziki teren rezydencji, która wydawała się dzięki temu o wiele bardziej atrakcyjna, niż gdyby urządzono tam ugłaskany, wystrzyżony ogród. A odpowiedź brzmiała tak, że drobiazgowo notatki prowadzone przez Nicka przypominały jej o ściśle urzędowym charakterze ich stosunku. Głina i świadek. Tak jak powinno być. Wpatrując się w gęste, splątane krzewy róż przy alei, zastanawiała się, czego właściwie chce

- Twój notes wcale mnie nie drażni - oznajmiła, gdy zatrzymali się przed domem. - Wiem, że masz swoje zadanie.

Spojrzał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu energicznie otworzył drzwi samochodu

i wysiadł. Za nimi stali już Ed i Cheryl; oboje omiatali wzrokiem okolice z tą samą czujnością, jaką Shannon zauważyła wcześniej u Nicka. Wypatrywanie szaleńca. Poczwała, jak mięśnie ramion i karku tężeją jej w znajomy sposób. Zaciśnięwszy zęby, wyszła na podjazd. Usłyszała, jak Nick poleca Edowi i Cheryl poczekać. Zaraz potem wziął ją pod ramię i ruszył w stronę schodów.

- Chodź, porozmawiamy w środku.

Wiedziała, że zanotuje jej zeznania, potem bezpiecznie odda ją pod opiekę Cheryl i pójdzie. Wkrótce znowu będzie musiała zostać sam na sam z lękiem.

_ Miał rolexa, takiego na stalowej bransolecie ze złotem w środku. - Zbyt zdenerwowana, by usiedzieć na miejscu, Shannon krążyła po wielkim salonie, od okna do okna, od wejściowych drzwi zwieńczonych łukiem do kominka i z powrotem do okna.

_ Coś jeszcze? - spytał Nick, przyglądając jej się obojętnie.

- Twarz miał zakrytą pończochą.

- Oryginalne - stwierdził oschle.

Przystanęła.

- Chcesz to usłyszeć, czy nie?

_ Ta uwaga dotyczyła jego, nie ciebie.

- Poklepał miejsce obok siebie na kanapie. - Siadaj. Męczy mnie patrzeć na ciebie.

Zawahała się, ale szybko usłuchała i niespodziewanie zapadła się między puchatymi poduchami tak, jakby nagle jej kręgosłup utracił zdolność utrzymywania pleców w prostej linii. Z zamkniętymi oczami i dłońmi splecionymi na brzuchu wymamrotała:

- Kupiłam jakieś gotowe chińskie danie ... - Zmarszczyła brwi, próbując przywołać tę scenę przed oczy. - W domu zjadłam, potem poszłam na górę wziąć prysznic. Coś kazało mi zejść na dół.

- Zaskoczyłaś go, czy sądzisz raczej, że na ciebie czekał? Przeklął się w duchu za to pytanie, kiedy ujrzał reakcję Shannon. Pobladła i dotknęła policzka.

- Chcesz spytać, czy to był przypadkowy rabuś, czy ktoś, kto wybrał mnie specjalnie? - Zaśmiała się sztucznie. - Myślę, że miał czas wysliznąć się tą samą drogą, którą się wśliznął. Nie, musiał na mnie czekać.

- Straciłaś przytomność?
- Nie ... - Zamknęła oczy. - Wydaje mi się, że nie. On ...
- Widziałaś go?
- Rzucił się na mnie ...
- Cechy fizyczne?
- Nie jestem pewna.
- Czy był wysoki? Niski?
- Och ...
- Gruby? Chudy?
- Nie ... On ... Gruby! - Szeroko otworzyła oczy. - Był gruby! Brzuch przelewał mu się nad paskiem od spodni. Spojrzała na Nicka. - Na kłamrze coś było. - Zmarszczyła brwi, usiłując to coś zobaczyć. - Herb? Symbol? Inicjał ... - Pokręciła głową. - Nie jestem pewna.
- Spróbuj. Co jeszcze?
- Trudno sobie przypomnieć, bo on na mnie okropnie wrzeszczał.
- Słowa, Shannon, słowa.
- Nie wiem! Był ... jak szalony ... Wrzeszczał, ale słów dokładnie nie pamiętam. Wszystko mi się miesza, Nick, ten wrzask i ból. - Głos jej drżał i załamywał się. - Wiem tylko, że bił mnie pięściami. Bił, bił i bił. Jak mogę pamiętać, co przy tym wywrzaskiwał?

Raptownie odwróciła od niego zażawione oczy. Nick poczuł się nieswojo, schował notes i wstał, wkładając ręce do kieszeni. Było to lepsze niż coś, co miał ochotę zrobić. Dręczyło go bowiem bolesne pragnienie, by wziąć ją w ramiona i przytulić tak mocno, jak jeszcze nigdy nie przytulał kobiety. Żeby się pohamować, wybąkał jakieś przeprosiny i powiedział, że musi już iść.

Zamknawszy za sobą drzwi, oparł się o nie. Serce łomotało mu jak szalone. Co jest, do diabła? Nigdy dotąd prowadząc śledztwo nie zboczył tak bardzo z właściwego kursu. Zupełnie jakby od chwili, gdy przyjął wezwanie i pospieszył do mieszkania Shannon, zaczęły nim rządzić siły, nad którymi nie panuje. Pożądanie, chęć posiadania i lęk o bezpieczeń-

stwo Shannon zawładnęły nim do tego stopnia, że nie bardzo wiedział, jak się nazywa. Niespodziewanie wyobraził sobie tę chwilę, gdy trzymał za rękę Shannon leżącą na podłodze w

swoim mieszkaniu i czuł, jak uchodzi z niej życie. Wiedział, w której dokładnie chwili zaszła zmiana i Shannon wróciła między żywych. Czyżby słusznie przypuszczała, że w tym należy szukać źródła wszystkiego, co dzieje się teraz? Czyżby właśnie w tamtym momencie ich życie połączył nierozzerwalny węzeł?

Wszystko, co składało się na jego doświadczenia zawodowe, stało w sprzeczności z takim przypuszczeniem. Ale jeśli nie, to czemu spędzał długie godziny przy jej łóżku? Czemu wpadał co wieczór do Wilderose House, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku? Dlaczego przejawiał wobec niej takie opiekuńcze instynkty? Zbiegł szybko po schodach i opuścił Wilderose House, jakby oddalenie od Shannon mogło położyć kres temu, co czuł.

Cheryl, stojąca przy wozie patrolowym, podniosła głowę i zaniepokoiła się dziwnym wyrazem oczu Nicka.

- Co się stało? - spytała. Przed koniecznością udzielenia odpowiedzi uratował go skrzek w radiotelefonie. Ed pospieszenie porozumiewał się z dyżurnym w centrali.

- Pilna robota, szefie. - Nick skinął głową i ruszył do drugich drzwi samochodu.

- Shannon jest mocno zdenerwowana - rzucił przez ramię do Cheryl!. - Badź w jej pobliżu, dobra? Na tym spotkaniu zaszło coś, co trochę odblokowało jej pamięć. Tymczasem to niezbyt wiele, ale początek zrobiony.

- Następnym razem będę się lepiej starać - podsumowała Shannon, . stając na szczycie schodów. Nick zaklął, zanim podniósł wzrok w jej stronę.

- Wiesz przecież, Shannon, że nie o to mi chodziło. Nie ...

- Czas leci, Nick. Jazda. - Ed odłożył radiotelefon i sięgnął do kluczyków. - Szalenciec urządził strzelaninę w restauracji Dilly Burger. Wziął zakładników, klientkę i kierownika. Kilka naszych samochodów jest na autostradzie przy wypadku. Dyżurny wzywa wszystkich znajdujących się w rejonie zajścia.

- Czekajcie! - Cała trójka odwróciła się ku Shannon. Policjantom zakładnicy jawili się w najbardziej koszmarnych snach, ale dla prasy było to wydarzenie. Dramat i groza w s~nie czystym. W mieście rozmiarów Savannah był to materiał na wiadomość roku. Przyjechać na miejsce zdarzeń przed konkurencją. Shannon nerwowo przygryzła wargę. Dla dziennikarza była to okazja jakich mało. - Bo

- Poczula, że serce zaczyna jej niespokojnie kołatać ze strachu.

- To znaczy ... Myślę ...

Nick spojrział na nią ponad dachem wozu patrolowego.

- Chcesz jechać?

- Jezu, Nick! - Ed w osłupieniu wytrzeszczył na niego oczy. Cheryl była tak samo zaskoczona.

- Będziesz bezpieczna. Cheryl o to zadba:.

Ale on nie. Przy nim nie będzie mogła zostać. Nick będzie grał ważną rolę w tym dramacie.

- Dla dziennikarza to jest sprawa, która trafia się raz w życiu - powiedział Nick cichym, śpiewnym głosem, niczym trener namawiający kłacz pełnej krwi do spróbowania skoku na wyższej przeszkodzie.

- Wiem - szepnęła w odpowiedzi. Przed napadem trzeba by ją mocno związać, żeby utrzymać z dala od takich wydarzeń. Nie musiała nawet zamykać oczu, żeby sobie wyobrazić tę scenę. Chaos i niebezpieczeństwo, mężczyzna z bronią w ręku, lęk, wściekłość i przemoc, podniecenie, ludzie, tłumy ludzi, dobrych i złych, nie do odróżnienia. A wśród nich mężczyzna, który chciał ją zabić. Ogarnął ją lęk odbierający wszelką władzę nad wolą.

- Nie mogę.

Nick patrzył jeszcze na nią w milczeniu przez długą chwilę, potem przynaglony przez Eda klepnął dach wozu, skinął głową i wsiadł. Oddalili się z piskiem opon.

Shannon z dłońmi przyciśniętymi do warg przyglądała się, jak samochód znika za zakrętem alei, a potem z uczuciem bezbrzeżnej rozpaczyny odwróciła się i szybko ukryła w azylu, jaki dawało jej Wilderose House.

W kilka minut później Cheryl cicho zastukała do otwartych drzwi i weszła do saloniku, gdzie Shannon siedziała wpatrzona w przeszklone drzwi, za którymi dwie sójki dręczyły wiewiórkę.

_ Chcesz mieć kogoś do towarzystwa? - Cheryl trzymała dwie wysokie szklanki z mrożoną herbatą zdobioną liśćmi mięty. - I napić się czegoś?

- Jasne, siadaj. - Shannon wzięła szklankę - Dzięki.

- Nie mogę uwierzyć, że Nick wystawił cię na taką próbę - powiedziała Cheryl, znajdując sobie wygodne miejsce w rogu kanapy. - Przecież wie, że jeszcze nie masz pozwolenia na powrót do roboty.

_ Wie też, że dziś rano podczas sesji nastąpił przełom.

Wielka sprawa tuż potem mogłaby wywołać następne przebłyski. - Patrząc w herbatę, stwierdziła kwaśno: - Kuj żelazo, póki gorące. Chyba tak się mówi, co?

- On nie jest psychologiem! Nie wiem, co on sobie wyobraża - powiedziała z oburzeniem Cheryl - ale pchanie cię w kocioł z zakładnikami to naprawdę za wiele. On dobrze wie, że nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż uzbrojony szaleniec, który wziął zakładników. Nie sposób przewidzieć, co taki może zrobić. Jeśli nie uda się go natychmiast rozbroić, za godzinę będzie tam telewizja, dziennikarze i tłum gapiów

- Pokręciła głową. To ostatnie miejsce, w którym powinnaś się znaleźć.

- To jedyne miejsce, w którym powinnam być, Cheryl.

- Och, Shannon ...

- Naprawdę. Nick wiedział, że przed napadem szalałabym za czymś takim. I miał rację. Kiedy usłyszałam, jak Ed mu o tym mówi, cholernie chciałam się tam znaleźć i zobaczyć wszystko na własne oczy, ale ...

- Aleco

- Za bardzo się bałam. O tym Nick też wie, ale miał nadzieję, że mój instynkt dziennikarza okaże się silniejszy od strachu. - Shannon znużonym gestem otarła twarz. - Mylił się.

Cheryl pochyliła się do przodu i dotknęła kolana Shannon. - Nie przejmuj się, przyjdzie jeszcze taka chwila. Musisz po prostu poczekać.

Shannon przez chwilę spoglądała na drzwi, potem gorzko się zaśmiała.

- Emie mnie zabije, jeśli się dowie, że miałam szansę być pierwsza na miejscu i stchórzyłam.

- Twój naczelny? Nie zabije. On wie, że nie jesteś jeszcze gotowa.

- I moja babka - powiedziała Shannon, kręcąc głową.

- Ona nigdy nie uchylłaby się przed tematem, choćby nie wiadomo jak ryzykownym.

- Na życie twojej babki nikt nigdy nie nastawał! - zaprotestowała Cheryl.

- Mam wrażenie, że kiedyś tak.

- Shannon ... - W głosie Cheryl było słychać współczucie i zrozumienie.

- A mój brat Ryan jest zagranicznym korespondentem gdzieś na Bliskim Wschodzie. Tam dzień w dzień ryzykuje życiem, o krok od niego gwiżdżą kule i wybuchają samochody pułapki.

- Co jednak różni się od świadomego nastawiania na czyjeś życie - spokojnie stwierdziła Cheryl.

Shannon przez sekundę lub dwie przyglądała się twarzy swego anioła stróża, potem pochyliła się i odstawiła mrożoną herbatę na stolik.

_ Podejrzewam, że słucha się mnie jak rozpaczliwej męczycielki.

_ No ... - Usta Cheryl wykrzywiły się w półśmiechu.

- Albo jak rozpaskudzonego dzieciucha.

Cheryl z uwagą studiowała wzór na tapecie.

- Jak marudnej głędy.

Cheryl westchnęła wymownie, zakryła dłonią usta i obie wybuchnęły śmiechem. I tak samo jak już raz przedtem, śmiech poruszył w nich obu czułą strunę. Shannon naszała ciepła myśl, że Cheryl stała się dla niej przyjaciółką. Bardzo dobrą przyjaciółką. Przynajmniej to jedno będzie dla niej rekompensatą, kiedy już cała historia się skończy. No, może jeszcze coś - jeśli uda jej się sprawić, że Nick zobaczy w niej kogoś więcej niż tylko obywatela, któremu przysięgał zapewniać ochronę.

Przyglądała się, jak Cheryl sięga po szklankę

- Chciałabym ...

_ To jest fantastyczne - powiedziała Cheryl, wrzucając miętowe liście do herbaty.

- Nikt oprócz miss Kathleen już o czymś takim nie pomyśli.

- Cheryl, czy Nick ... Czy on z kimś jest?

Szklanka w dłoni Cheryl na chwilę znieruchomiała.

- Jeśli tak, to potrafi się z tym ukryć przed wszystkimi.

Oczywiście, nie zdradzałby się też, gdyby zainteresował się na poważnie jakąś kobietą. To jest typ bardzo zamknięty w sobie, niemal odludek. - W zamyśleniu wysączyła nieco herbaty. _ Zdaje się, że kiedyś był żonaty, ale nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wspominał swoją byłą żonę.

- Więc nie wiesz, czy ma dzieci albo ... no, w ogóle.

- Nie - odrzekła Cheryl, przyglądając się Shannon w skupieniu. - Ale sądzę, że byłby cudownym ojcem.

- Nick nie myśli o mnie w taki sposób - powiedziała Shannon, nieświadoma wyrazu beznadziei w swych oczach. - Dla niego jestem po prostu osobą ukrywającą informacje. Dopóki

nie przypomnę sobie szczegółów napadu, dopóty jeszcze jeden kryminalista będzie korzystał swobody. Nick tak myśli. Tylko tak i tylko tyle.

- To dlaczego przez pierwsze dni po zamachu siedział przy twoim łóżku dwadzieścia cztery godziny na dobę?

- Czekał, aż będę mogła odpowiedzieć mu na pytania. Żeby z kolei on mógł dopaść napastnika.

- Dlaczego osobiście przyjechał do twojego mieszkania?

- Nie wiem.

- A dlaczego pojawił się w środku nocy tutaj, w Wilderose House?

- Powiedział, że nie może spać. - To było w noc śmierci Becky, pomyślała Shannon. Był zmęczony i zniechęcony, i wcale tego przed nią nie ukrywał. Dlaczego?

- A czy to nie Nick namówił cię do udziału w sesjach dla ofiar przemocy?

- Dla odświeżenia mi pamięci - mruknęła Shannon, ale już nie taka pewna, jak przedtem.

- Nie. On chce, żebyś pokonała skutki wstrząsu. Chce zobaczyć, że znowu jesteś zdrowa.

Shannon stała przy oknie zamyślona. Chciała wierzyć w to, że zainteresowanie Nicka wykracza poza sprawy zawodowe. Że odkąd całkiem dosłownie wyciągnął ją z paszczy śmierci, czuje między nimi taką samą więź jak ona. Prawdę mówiąc jednak do tej pory nie dał jej żadnego znaku, że chce czegoś więcej niż tylko informacji.

Z westchnieniem odeszła od okna i wróciła na kanapę. Szybko usadowiła się w tym samym kącie, co przedtem.

- On uważa, że ja celowo nie ujawniam informacji.

- Dlaczego miałby tak uważać?

- Nie wiem dokładnie. Może ma to coś wspólnego z naszymi stosunkami sprzed napadu.

Byliśmy przeciwnikami., Rozumiesz, jak to jest: gliny nienawidzą prasy, a ja w przeszłości pewnie nieraz zalażłam mu za skórę. Ale jak ktoś kiedyś powiedział: "Wtedy było wtedy, a teraz jest teraz". On mi uratował życie, Cheryl. Nie znosi, kiedy o tym mówię, ale to prawda. A jednak gdy tylko spędzamy razem więcej niż trzy minuty, to kończymy warcząc na siebie albo o coś się kłócąc. Zawsze umiałam dogadywać się z ludźmi. Nie rozumiem, dlaczego z Nickiem i ze mną tak się dzieje. W jednej chwili jesteśmy blisko, prawie ... no, właśnie blisko; Ale już w chwilę potem jesteśmy znów daleko.

- Ja tam nie wiem - stwierdziła Cheryl, z powagą studiując paznokcie. - Ale mnie to

wygląda na pocziwy, stary seksapil.

Shannon odwróciła się gwałtownie. - Nie żartuję, Cheryl!

- Ja też nie. Dużo by mówić o powodach złych nastrojów, które Nick ostatnio miewa. - Złych nastrojów?

- Powiedzmy inaczej. Jeśli Nick stanie się jeszcze odrobinę bardziej zmienny, to wszyscy jego ludzie zażądają przeniesienia. Nawet Ed traci już cierpliwość. A tylko dwie rzeczy doprowadzają mężczyznę do takiego świra - brak seksu i stres w pracy.

- Jestem pewna, że Nick bardzo się przejmuje sprawami, które prowadzi - mruknęła Shannon.

- Owszem, a jeśli weźmiesz pod uwagę .połączenie tych dwóch rzeczy, to znaczy ciębie i sprawę człowieka, który cię napadł.

- A co sądzisz o tym spotkaniu terapeutycznym?

Cheryl przyjrzała się miętowym liściom pływającym w herbacie.

- Było ciekawie.

- Mhm. Niektórym z tych kobiet prywatne życie okropnie się nie ułożyło, prawda? - Owszem.

- Podziwiam je za to, że Wyciągnęły rękę po pomoc i teraz ją dostają. Sama wiem, jak bardzo opierałam się przed zrobieniem pierwszego kroku.

- Bardzo dobrze ci poszło. Osiągnęłaś coś już przy pierwszej próbie.

Shannon skinęła głową.

- Owszem. Prawdę mówiąc, nie mogę się doczekać następnej sesji. - Przesłała Cheryl przepaszające spojrzenie. Wiesz przecież, że to jest dwa razy w tygodniu. Bardzo mi głupio, że przeze mnie musisz tam siedzieć, ale świetnie dałaś sobie radę. Nie wpadłabym na to, że nie jesteś żadną ofiarą. Naprawdę dobrze potrafisz grać.

- Tak, w tym się sprawdzam.

Coś w tonie jej głosu zwróciło uwagę Shannon.

- Przecież to wszystko było udane, prawda, Cheryl?

Cheryl Wydała z siebie odgłos, który zabrzmiał jak parodia szczerego śmiechu.

- Chcesz powiedzieć, że nie rozpoznałaś w moim monologu mężczyzny, którego byłam żoną?

- Nie brzmiało to tak, jakbyś mówiła o powszechnie znanym wizerunku Andy'ego Wellesa -

powiedziała Shannon. - Ale zaczynam poznawać cię lepiej niż znałam twojego męża, a w tym, co mówiłaś, było chyba trochę za dużo autentyzmu jak na bajkę.

Unikając wzroku Shannon, Cheryl odstawiała szklanę na stolik i wstała.

- Naprawdę nie znoszę rozmów o moim małżeństwie, Shannon. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

- Przepraszam, Cheryl. Czyżbym znowu okazała się wścibska?

- Nie, byłaś bardzo miła. To ja jestem odrobinę przewrażliwiona na tym punkcie.

Dlatego ... - Nagle odchrząknęła. - Chyba zrobię rutynowy obchód domu i terenu. Nie mogę pracować siedząc i popijając mrożoną herbatę. Jak myślisz?

_ Cheryl? - Przy drzwiach Cheryl się zatrzymała. Shannon odniosła wrażenie, że niechętnie.

- Tak na wszelki wypadek ... Potrafię słuchać ludzi.

Sprawa zakładników trafiła na pierwsze strony "Sentinela" i wszystkich innych stanowych gazet. Od czwartej godziny akcji sieć CNN z Atlanty nadawała jej przebieg na żywo. Dopiero po zapadnięciu zmierzchu negocjator zdołał nakłonić byłego weterana wojny w Wietnamie do złożenia broni i poddania się. Jego żona, będąca z nim w separacji, zmarła w szpitalu. Z zimną krwią zastrzelił ją z miejsca przy stoliku, kiedy weszła do restauracji na hamburgera. Dwie inne osoby odniosły rany, ale nikt więcej nie zginął.

Rozmawiały o tym na następnym spotkaniu grupy ofiar przemocy. Ku zdumieniu Shannon i Cheryl, okazało się, że zabita kobieta, Mary Ellen Kirk, przychodziła regularnie na sesje.

- Co się stało? - odezwała się Shannon, kierując pytanie do Susan. Sądziła, że terapeutka jako profesjonalistka powinna była przewidzieć Wybuch gniewu, który popchnął męża.

Mary Ellen do popełnienia zbrodni w biały dzień. - Myślałam, że ta grupa jest po to, żeby można było swobodnie powiedzieć, co się myśli. Jeśli Mary Ellen to zrobiła, ale ją zlekceważono, to jak Wygląda nasz Wymiar sprawiedliwości?

- Nie zlekceważono jej - powiedziała spokojnie Susan.

- Na policji wypełniła przynajmniej pół tuzina formularzy skarg. Dzwoniła do nich nieustannie i mówiła, że obawia się załamania nerwowego męża, i że mąż może wtedy stać się agresywny.

Miała blizny, które potwierdzały, że mówi prawdę.

- I oni nic nie zrobili? - spytała Shannon wstrząśnięta.

- Nie mogą niczego zrobić, dopóki nie zostanie popełnione przestępstwo - wtrąciła Chery! .

- To zagrożenie żonie śmiercią nie jest przestępstwem?

- Właściwie nie - odparła Susan. - Nie jest też psychicznym znęcaniem się. Mężowie i żony mogą wygadywać w zasadzie wszystko, nie obawiając się wymiaru sprawiedliwości.

Pracujemy nad tym, żeby to zmienić.

- Życzę szczęścia - rzuciła Chery!. - Dopóki mężczyźni są u władzy, nie widzę szans na radykalne zmiany systemu.

- Słyszę w twoim głosie wiele złości, Cheryl - skomentowała Susan. - Czy chciałabyś coś na ten temat powiedzieć? - Już nie jestem zła - ucięła.

Było oczywiste, że kłamie, i Susan przez długą chwilę czekała, zanim spytała:

- Dlatego, że on nie żyje? Cheryl wzruszyła ramionami.

- Złość na nieboszczyka niewiele pomaga, prawda?

- Jeśli złość nie przeszkadza ci w czerpaniu dobra z innego związku, to bądź dalej zła.

- Nowy związek jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję

- powiedziała zawzięcie Chery!. - Od pięciu lat świetnie sobie radzę bez mężczyzny.

- I nigdy nie czujesz się samotna? Parsknęła smutnym śmiechem.

- Jako żona tego sukinsyna byłam samotna dziesięć razy bardziej. - Nagle spostrzegła skupioną na sobie uwagę grupy i zorientowała się, co mówi. - Ech, to nie taka znów wielka

sprawa. Zniknął z mojego życia i, jak to się mówi, jestem nareszcie wolna.

Susan uśmiechnęła się, ale był to smutny uśmiech.

- Czy naprawdę?

Mężczyzna zaklął, wrzucił bieg i wcisnął gaz do deski. Kiedy osiągnął prędkość znacznie powyżej dozwolonej, wypieszczone otoczenie kliniki zamieniło się w zieloną plamę. Po chwili gwałtownie skręcił na ślimak wiodący do autostrady.

Ta głupia dziwka chodzi do psychiatry.

Ze wzrokiem zamglonym wściekłością wyprzedził wielką ciężarówkę i wrócił na swój pas o sekundę za wcześnie. Nie zwrócił uwagi na gniewny klakson ani na to, że kierowca ciężarówki

ledwie o centymetry uniknął zderzenia z barierą ochronną jezdni. Wiedział, jak wyglądają takie sesje: stado kobiet siedzi wkoło i wyrzeka na życie w ogóle, a już na mężczyzn w szczególności.

Wściekłemu szoferowi ciężarówki pokazał wulgarny symbol palcem. Teraz musi przede wszystkim zdobyć nazwisko tej baby od psychicznych. Nie miał pojęcia, ile czasu mu to zajmie. Rozważał kilka możliwości, ale je odrzucił. Zbyt ryzykowne. Nie może sobie pozwolić na następne błędy. Furia paliła go w gardle. Sama myśl o tej dziwce wystarczała, żeby zagotowała się w nim krew. Nienawidził kobiet komplikujących mu życie. Kiedy w końcu dostanie ją w swoje ręce. Następny głośny klakson rozjuszonego szofera ciężarówki przerwał mu ten wewnętrzny monolog. Wziął głęboki oddech, usiłując zapanować nad gniewem. Zatrzymanie przez patrol drogowy na pewno nie byłoby mu na rękę. Nie powinien być tego dnia w Savannah i nie powinien stawać wobec konieczności fabrykowania nowych kłamstw uzasadniających wyjazd. Sekretarka i bez tego zaczynała coś podejrzewać. Jeszcze jedna wścibska baba.

Ale nie taka jak Shannon O'Connor. Niech ją szlag trafi!

Pod opieką specjalisty może odzyskać pamięć, a wtedy ma szansę złożyć wszystko do kupy. Raz już było bardzo gorąco.

Bębniąc palcami o kierownicę ponuro zmarszczył czoło, białe linie na jezdni autostrady zatańczyły mu przed oczami. Musi wymyśleć jakiś sposób powstrzymania tej dziwki, żeby nie zepsuła wszystkiego. Musi ją uciszyć. Tym razem na zawsze.

Wspomnienie tego, jak wyglądała, kiedy z nią skończył za pierwszym razem, wciąż było w jego umyśle żywe. Skupiając się na tym obrazie, nieco odzyskał spokój; Wcisnął się głębiej w skórzane oparcie. Na twarzy igrał mu uśmiech, który mógłby oznaczać seksualne spełnienie.

ROZDZIAŁ 9

29 maja - Wilderose House.

Wracam do pracy. Wyszłam ze szpitala prawie pięć tygodni temu. Nie było żadnych gróźb, nikt nie próbował mnie zaatakować. Wciąż się boję, ale nie mogę spędzić reszty życia w zamknięciu. Cheryl będzie mi towarzyszyć w redakcji i podczas zbierania materiałów. Miałam w życiu taki okres, że broniałabym się rękami i nogami przed całodobową ochroną osobistą. "Ochrona" stanowiłaby znacznie większe zagrożenie dla mojej niezależności niż jakikolwiek

czyhający szaleniec. Ale... nigdy nie należy mówić nigdy. Wiem, że daleko mi jeszcze do pełnego zdrowia, bo godzę się z obecnością Cheryl i innych. Co więcej, cieszę się i że są ze mną.

Decyzja, by chodzić na spotkania terapeutyczne, była słuszna. Od czasu napadu mam straszną huśtawkę nastrojów, ogarniają mnie na zmianę strach, gniew, nienawiść. Nigdy nie sądziłam, że jestem zdolna do takich namiętności/Podobnie jak Cheryl, nie poczuję się w pełni swobodna, dopóki nie będę w stanie potraktować wszystkiego jak przeszłości. Najbardziej obezwładniający jest strach. W jakiś sposób, na razie dla mnie niezrozumiały, moje uczucia wobec człowieka, który mi to zrobił, wiążą się również z tym, że nie mogę znowu zacząć żyć jak normalny człowiek. Kiedy uda mi się to rozpracować, będę wolna. Cały czas nad tym siedzę. Są więzienia i więzienia.

Ostatniej nocy znów dręczył ją znajomy sen. Sala sądowa, płacząca kobieta, dwaj ujadający na siebie prawnicy i nieobecni jak zwykle przysięgli. Tym razem dostrzegła, że kobieta ma kapelusz z ciemną, grubą woalką, zasłaniającą jej twarz. Ale szloch woalka nie była w stanie stłumić. Kobieta łkała żałośnie, błagając o pomoc. Shannon usiadła na łóżku przejęta strachem tamtej kobiety, wstrząsana jej szlochem.

Tego dnia miała właśnie wrócić do redakcji, toteż bardzo zaniepokoiła się tym snem. Konieczność wykrzesania z siebie energii do przeciwstawienia się jeszcze jednej dziwacznej pozostałości napadu omal nie zachwiała jej decyzją o powrocie. Ale oczywiście nie miała innego wyjścia. Musiała śmiało stawić czoło lękowi. Był to jedyny sposób na to, by ponownie stać się panią własnego życia.

Siedząc przy biurku w znajomym, jak zawsze zabałaganionym pokoju "Sentinela", do którego spływały najświeższe wiadomości, zdołała na chwilę wmówić w siebie, że wszystko jest normalnie. Że znowu żyje własnym życiem. Włączywszy komputer, spojrzała na tytuły tekstów, nad którymi pracowała przed napadem. Jeden z nich zainteresował ją znacznie bardziej niż pozostałe. Podświetliła "Maltretowane kobiety" i wprowadziwszy do komputera polecenie, czekała na ukazanie się pliku.

W jej grupie terapeutycznej było kilka kobiet tyranizowanych przez mężczyzn, którzy utrzymywali, że je kochają. Słuchając o tym tydzień w tydzień, Shannon była coraz bardziej wstrząśnięta i coraz bardziej budził jej sprzeciw wybór, jakiego dokonywały te kobiety. Trwać,

mieć nadzieję. Racjonalizowały sytuację i wszystko znosiły. Bóg jeden wie, jak im się to udawało, skoro miały tak wątpliwe wsparcie prawa. Mary Ellen Kirk stanowiła najbardziej jaskrawy przypadek. W tydzień po tym, jak zastrzelił ją mąż, Shannon jeszcze wrzała na myśl o wymiarze sprawiedliwości, który przyszedł na pomoc dopiero wtedy, gdy było za późno.

- Jak coś takiego mogło się zdarzyć? - spytała Nicka, kiedy w końcu miała okazję poruszyć z nim ten temat. Siedziała i czekała u niego w gabinecie, a Cheryl tymczasem załatwiała jakąś swoją sprawę. - Ta kobieta błagała o ochronę. Zrobiła wszystko, co było w jej mocy, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. Dlaczego bezskutecznie?

_ Sędzia wydał nakaz ograniczający - powiedział Nick cicho, ale wyraz twarzy miał zacięty. Shannon domyślała się, że już zapewne był zmuszony wyjaśniać stanowisko policji w tej sprawie. - Miało to utrzymać męża z dala od tej kobiety, przynajmniej w odległości dwustu metrów.

_ W restauracji, kiedy ją zastrzelił, był trzy metry od niej - sprzeciwiła się Shannon.

_ Nie można usunąć klienta z restauracji, Shannon, a my nie możemy obserwować jednego faceta przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Nawet jeśli grozi żonie, że ją zabije?

- Nawet wtedy.

- Mnie obserwujesz dość dokładnie.

- Tak, ale człowiek, który usiłował cię zabić, wciąż jest na wolności.

- Ładny mamy wymiar sprawiedliwości - powiedziała, nerwowo chodząc po pokoju. - Stajemy na głowie, żeby zapewnić prawa przestępcom, a tymczasem ucziwe kobiety niech sobie same radzą jak umieją.

- Wiesz, że to nieprawda, Shannon. Te prawa, o których mówisz, stanowią kamień węgielny naszego systemu prawnego. Owszem, chronią przestępców. Ale chronią też ciebie, mnie i niewinnych ludzi wszędzie dookoła.

Naturalnie miał rację. Po latach dziennikarskiej pracy znała zasady prawne w tej kwestii tak samo dobrze jak Nick. Ale ich niesprawiedliwość doprowadzała ją do szału. Udział w spotkaniach terapeutycznych uwrażliwił ją na problemy maltretowanych kobiet. Dlaczego tak często ignoruje się ich skargi? Dlaczego ich "domowe swary" uważa się za nieważne?

- Czy nie możesz z tym czegoś zrobić? - wykrzyknęła z bezsilnością w głosie.

- A ty? - odciął się obojętnym tonem.

Wpatrywała się w niego, świadoma mętliku w głowie.

Przed napadem nie wahałaby się ani chwili, dałaby z siebie wszystko, żeby ujawnić słabości systemu obojętnego na los takich kobiet jak Mary Ellen Kirk. W głowie miała już gotowe pierwsze akapity tekstu, który nosiłby jej podpis. Ale jeśli przypadkiem sprowokuje mężczyznę, który ją napadł?

Westchnęła i ze znużeniem opadła na krzesło. Skuliła ramiona. Nie była już taka nieustraszona jak kiedyś. I możliwe, że nigdy nie będzie. Historię Ellen Mary Kirk musi spisać ktoś inny.

Zamrugła, bo po serii pisków na ekranie komputera ukazały się notatki dotyczące maltretowanych kobiet. Ponieważ prawie nie pamiętała wydarzeń z niemal dwóch tygodni przed napadem, treści tych notatek właściwie nie знаła. Miała nadzieję, że szperając w nich, natknie się na jakiś ślad, który cudem pomoże jej odtworzyć cokolwiek z tego okresu.

- Hej, Shannon! Powiedzieli mi, że wróciłaś. - Liza Westfall przystanęła przy biurku i zmierzyła ją wzrokiem, w którym było więcej ciekawości niż sympatii. Drobną, ciemnowłosa, z klasą ubrana w połączenie czerni i kanarkowej żółci, Liza prowadziła w "Sentinelu" kronikę towarzyską.

- Cześć, Lizo. Jak leci?

- Doskonale. To ciebie powinnam o to spytać. - Shannon nie łudziła się, że Liza za nią tęskniła. Po jej wypadku zwolniło się w redakcji miejsce gwiazdy. Dawniej Liza często narzekała, że się marnuje, pisząc towarzyskie bzdety i wspomnienia pośmiertne. Tylko od czasu do czasu udawało jej się wyprosić u Emie'ego jakiś temat budzący powszechne zainteresowanie, ale takie sporadyczne sukcesy jej nie zadowalały. Kiedy Shannon wypadła z zespołu na czas nieokreślony, Liza skorzystała z okazji i spróbowała wziąć się za ostrzejsze tematy. Miała talent, lecz w jej dziennikarstwie było coś bardzo agresywnego. Shannon zastanawiała się czasem, jak daleko Liza posunęłaby się dla zdobycia materiału. Emie, świadom jej ambicji, często przestrzegał ją przed nieetycznymi metodami pracy.

-_ Kiedy usłyszałam, co się stało ... - Liza teatralnie zadrżała. - Przecież tego właśnie każda kobieta boi się najbardziej: bandyty zaczajonego we własnym domu. - Spojrzała na Shannon z ożywieniem. - Musiałaś chyba być śmiertelnie przerażona.

- Owszem - mruknęła Shannon.

- Co za szczęście, że ambulans przyjechał tak szybko!

- Uratowali mi życie.

- Z niewielką pomocą Nicka Daltona. - Liza usadowiła się na krawędzi biurka. -

Przynajmniej tak słyszeliśmy.

- Nick też tam był, to prawda.

- Pewnie stara się teraz wyjaśnić, kto cię napadł i dlaczego - powiedziała Liza.

- Owszem, prowadzi śledztwo. - Wpatrując się w twarz redakcyjnej koleżanki, Shannon zastanawiała się, dlaczego ma wrażenie, że jest na przesłuchaniu. Znała sposób myślenia 'Lizy, nie potrafiła jednak odgadnąć, w jaki sposób Liza mogłaby wykorzystać temat napadu jako dziennikarka.

- I jak mu idzie? Znalazł coś ciekawego?

Shannon splótła dłonie ułożone na blacie biurka i w zamyśleniu przyjrzała się współpracownicze.

- Po co ci to wszystko, Lizo? Chcesz napisać książkę?

- Boże, nie! - zaprzeczyła Liza, wybuchając dźwięcznym śmiechem.

- Tylko że to taka niewiarygodna historia!

- Wyłącznie dla kogoś, kto nigdy nie miał włamywacza w domu - stwierdziła oschle Shannon.

- Mogę sobie tylko wyobrażać, jak się czułaś. - Liza zamyśliła się na dłuższą chwilę. - Zastanawiam się, czy to sprawa zwykłego szaleńca, czy napadnięto cię z przyczyn osobistych. Naturalnie zawsze pracujesz nad mnóstwem tekstów naraz. W którymś z nich może kryć się motyw. Czy sądzisz, że ten bandyta chciał ci dać ostrzeżenie?

- Możliwe. Jeśli taki miał cel, to go osiągnął. Czuję się ostrzeżona.

- Co masz na myśli? Że odtąd będziesz się brała do mniej kontrowersyjnych tematów? - Nie czekając na odpowiedź, Liza parła naprzód. - Bo wiesz, jeśli masz jeszcze stare notatki, to chętnie.

- Lizo, proszę ... - Shannon pochyliła głowę, powoli zaczerpnęła powietrza i spojrzała na nią. - Dopiero wróciłam do pracy. Jeszcze nie wiem, co będę robiła. Na razie niczego nie postanowiłam. Notatki mam w rozsypce. Chyba nawet zginęło mi kilka kaset od dyktafonu. Nosiłam je w torebce ... a przynajmniej tak mi się wydaje. Pamięć jeszcze mi zgrzyta. Przed chwilą siadłam do notatek w komputerze. Decyzje muszą poczekać, dopóki nie dojdę do ładu ... - wzruszyła ramionami, nagle całkowicie przybita - ... ze wszystkim.

_ Ojej, Shannon, przepraszam. - Wstając z biurka, Liza przesłała jej współczujące spojrzenie. - Jeśli będę mogła coś dla ciebie zrobić, daj mi znać, dobrze?

_ Dobra. Dziękuję, Lizo. - Shannon ponownie spojrzała na ekran. - A teraz, jeśli się nie obrazisz ...

- Pewnie, że nie. Masz dużo do nadrobienia. Na razie. Zanim Liza znalazła się za drzwiami, Shannon skupiła się na słowach, które miała przed sobą. Był to tekst o przemocy. O beznadziejnej sytuacji niektórych kobiet. O głębi rozpaczy, w jakiej żyją na co dzień i rażącym niedostosowaniu regulacji prawnych do ich cierpień.

Wydało jej się to ciekawe i z pazurem, całkiem w takim stylu, w jakim pisała z wielkim powodzeniem dawne artykuły dla "Sentinela". Przeczytała o pierwszej bohaterce i poczuła lekki niepokój. Po opisie przypadku drugiej stwierdziła, że jest spięta. Zanim przystąpiła do czytania trzeciej historii, serce biło jej wyraźnie za szybko. Niepokój rozchodził się po całym ciele. Pot zwilżył jej dłonie, ogarnął ją całkowity zamęt.

Co się ze mną dzieje? - pomyślała.

Wpatrywała się w ekran tak zdezorientowana, że trudno jej było odnaleźć jakikolwiek sens w słowach. Drżącymi palcami próbowała jakichś manipulacji klawiszami, aż w końcu wyszła z programu. Ciężko oddychając, zacięła zęby i opadłszy plecami na oparcie krzesła, zaczęła wolno, rozpaczliwie liczyć. Dłonie zacisnęła po bokach krzesła, żeby nie zerwać się nagle i nie uciec w panice do ...

Dokąd? Do Wilderose House? Żeby ukryć się w norze jak kret i wychodzić stamtąd tylko na spotkania grupy ofiar przemocy? Nie może żyć w ten sposób. Nie może!

Minęło kilka minut, nim kryzys minął. Chowając twarz w drżących dłoniach rozmyślała posepnie, czy odnajdzie kiedyś, swoje dawne wcielenie. Boże, nie ma dla niej schronienia. Musi zostać tu, gdzie jest. Przewyciężyć ten stan. Gdyby przestała pracować, byłaby nikim. A gdyby nie mogła podolać takim tematom, jakie wyrobiły jej opinię dziennikarki z przyszłością, może przecież zająć się czymś innym. Musi. Inaczej tamten człowiek będzie wciąż panował nad jej życiem.

- Co powiedziałaś, Shannon?!

- Dobrze usłyszałaś, Ernie. Chcę iść na to posiedzenie do ratusza.

Krzyżując ręce położone na blacie biurka, naczelny "Sentinela" przyglądał jej się w sposób,

w jaki mógłby patrzeć na *i* zajmujące dzieło sztuki. Sztuki nowoczesnej, która, z tego co

I'

Shannon wiedziała, stanowiła jego zdaniem jeden wielki żart ze społeczeństwa .. Ernie Patton był niskim, przysadzistym człowiekiem z nosem mopsa i wydatnym podbródkiem. Zazwyczaj nosił koszulę z podkasanymi rękawami i workowate, wymięte spodnie w kolorze khaki. Jedyным ustępstwem, jakie czynił na rzecz schludności, było staranne czesanie przerzedzonych włosów, które niezbyt dokładnie przykrywały rozległą kopułę czaszki. Jako dziennikarz starej szkoły hołdował wyśrubowanym normom, ustalonym kiedyś przez babkę Shannon, a podtrzymywanym przez niego właśnie i Jessicę Howell, wydawczynię "Sentinela". Jednym spojrzeniem małych, piwnych oczu potrafił zasztyletować dziennikarza, który tym normom nie sprostał.

- Chcesz iść na posiedzenie do ratusza - powtórzył beznamiętnie.

Shannon poderwała się z krzesła po drugiej stronie biurka i zaczęła przemierzać pokój.

- Nie rozumiem, Ernie, dlaczego nie jesteś zadowolony.

Nikt nigdy nie chce iść do ratusza. To najbardziej niewdzięczna orka. Zwykle dajesz to zadanie za karę. I zawsze musisz posługiwać się groźbami, żeby komuś to wepchnąć. - Spojrzała na niego niepewnie. - Zgłaszam się na ochotnika.

- Masz rację co do jednego: nikt nigdy tego nie chce. - Przełożył niedopałek cygara z jednego kącika ust do drugiego. - Trudno wycisnąć coś ciekawego ze wzrostu podatków, narzekań na wodę i danych o wywozie śmieci. A my mamy stanowczo za mało porządnych skandali politycznych, żeby poświęcać na to twoje zdolności, słoneczko.

- Prosiłam cię już setki razy, żebyś nie nazywał mnie słoneczkiem.

Wzruszył ramionami, pokazując zęby w serdecznym uśmiechu.

- Bujałaś się u mnie na kolanach, kochanie. Jestem twoim ojcem chrzestnym, a Jessica matką.

Jeśli mnie nie wolno nazywać cię słoneczkiem, to komu wolno?

- Och, Emie. - Shannon z powrotem opadła na krzesło. - Ledwo mogę w tej chwili funkcjonować jako człowiek, a co dopiero mówić o dziennikarstwie. Wiem, że ratusz to nuda, ale niegroźna. Chcę pracować, ale nie sądzę, żebym mogła podołać takim tematom jak przedtem.

- Aż tak źle, króliczku? - Przyjrzał jej się w milczeniu, niczym Budda zamyślony nad sprawiającym kłopoty uczniem. - No cóż, masz rację, kiedy mówisz, że niełatwo znaleźć kogoś do

pisania o miejskich bonzach, ale ze mnie jest kawał egoistycznego drania. Ze wstrętem myślę o marnowaniu dynamitu w piórze, z którego jesteś znana. Czytelnicy będą się dziwić.

Wzruszyła ramionami.

- Może będę pisać pod pseudonimem. Uśmiechnął się.

- Jak twoja babka.

- Czy wyglądam na Williama Collinsa?

- Nie bardziej niż kiedyś miss Kathleen, która mimo to w latach czterdziestych nieraz pokazała pazur.

Shannon znowu podupała na duchu. - Nie sądzę, żebym była z tej samej gliny co moja babka.

Emie rozparł się na krześle i zmierzył ją surowym spojrzeniem.

- Wystarczy, żebyś była sobą, moja miła. - Niedopałek cygara przewędrował do drugiego kącika ust. - Jesteś równie dobra jak Kathleen O'Connor, a może nawet lepsza. Masz teraz trudny okres, ale wyjdiesz z tego, słyszysz? Założę się o moje miejsce za tym biurkiem, Shannon; - Podniecony, rozwijał temat:

- Prawdę mówiąc, moja miła, sądzę, że któregoś dnia zastąpisz mnie przy tym biurku. - Powściągnął jej odruchowy sprzeciw gestem dłoni. - Jeszcze nie teraz. Tymczasem pracuję pełną parą, a ty masz przed sobą jeszcze kilka I: etapów. Ale tak to w końcu będzie, słonko. Wspomnisz moje ~ słowa. - Skinął głową z wyrazem zadowolenia. - Będziesz tu ~ kiedyś siedzieć i kontynuować tradycję rodziny O'Connorów. ..; I będziesz w tym dobra. Już jesteś dobra. Bardzo dobra.

Gwałtownie odepchnął krzesło i wstał.

- No więc dobrze, dziś wieczorem o siódmej te drętwe pały zbierają się w ratuszu. Cholera, może uda ci się sklecić z tego coś do czytania. A teraz zmykaj, bo mam robotę.

- Dlatego proszę, postawcie się na miejscu tych dzieci. Decyzja jest w waszych rękach.

Wreszcie, pomyślała Shannon, spoglądając do skąpych notatek w notesie trzymanym na kolanie. Zdaje się, że radny Taylor zbliża się do końca obszernego, śmiertelnie nudnego

wystąpienia do władz miasta w sprawie przyznania funduszy na ścieżkę zdrowia w dzielnicy, którą reprezentował. Zarządzono głosowanie i wniosek przypadł. W chwili, gdy notowała wynik, ktoś usiadł obok niej.

- Dobrze - powiedział Nick, zakładając nogę na nogę. W dzielnicy Taylora mieliśmy w tym miesiącu dwa napady i gwałt. Tam jest niebezpiecznie mieszkać, a co dopiero biegać w dresie.

Poczuła przyspieszone bicie serca, jak' zawsze, gdy Nick był w pobliżu. Nudne posiedzenie nagle nabrało życia, jej zniecierpliwienie zniknęło bez śladu.

- Publiczne parki są potrzebne w tej dzielnicy bardziej niż gdziekolwiek indziej - powiedziała, dla sportu broniąc propozycji Taylora.

- Owszem, ale nie potrzeba nam więcej napadów niż mamy.

Zachichotała, w duchu przyznając mu rację.

- Co tu robisz? - spytała cicho. - Jakoś nie wyglądasz mi na bywalca posiedzeń rady miejskiej.

- Możesz zgadywać trzy razy.

Wciąż się uśmiechając, podniosła wzrok i z zaskoczeniem stwierdziła, że Nick wpatruje się w nią z takim wyrazem oczu, który zmusza ją do wstrzymania oddechu. Stuk młotka zakończył posiedzenie. Shannon schyliła się po torebkę leżącą na podłodze, ale Nick był szybszy. Podniósł ją i oddał w jej ręce, a potem przyglądał się z zagadkową miną, jak Shannon szybko wciska tam notes i kilka ulotek, które rozdano publiczności.

- Mam lepsze pytanie - powiedział, prowadząc ją przez tłum do bocznego wyjścia. - Co ty tu robisz?

- Pracuję. Ej, Cheryl będzie się zastanawiać.

- Odesłałem Cheryl do Wilderose House. Chodź, samochód stoi na ulicy tuż przed drzwiami.

Wychodząc Nick zaobserwował jak jakiś mężczyzna podaje jej kopertę. Wzięła ją ze zmarszczonym czołem. - Ktoś przekazał to dla pani. Powiedział, że pilne.

Zanim Nick zdołał ją powstrzymać, Shannon rozerwała papier i przeczytała pierwsze słowa. Krew odpłynęła jej z twarzy, kartka zaczęła drżeć w palcach. Nick wyrwał list z dłoni Shannon i z wściekłą miną przeczytał:

Amnezja to dobra sztuczka, ale w razie, gdyby pamięć ci wróciła i gdybyś postanowiła gadać, to uważaj, dziwko. Następnym razem żadna siła nie uratuje twojej wścibskiej szyjki.

Kiedy doszli do samochodu, Shannon wciąż drżała. Nick pomógł jej wsiąść i obszedł maskę, po drodze ściągając kurtkę. Z gniewną twarzą cisnął okrycie na tylne siedzenie, potem rozpiął koszulę pod szyją i jednym ruchem rozluźnił krawat. Przyglądając się temu rytuałowi, Shannon czuła jedynie że potrzebuje wsparcia. Niebiosa zesłały jej Nicka. Przy nikim nie czuła się bardziej bezpieczna.

- Możesz nic nie mówić - powiedziała głucho, kiedy usiadł za kierownicą. - Nikt niczego nie zauważył.

- Niczego - rzucił krótko. - Zupełnie niczego. - Z piskiem opon ruszył spod ratusza.

Znała to uczucie. Jako dziennikarka wielokrotnie stykała się z tym samym irytującym problemem. Sala pełna ludzi, list podawany z rąk do rąk i .. koniec. Nikt nie wiedział, kto puścił przesyłkę. Spoglądając ukradkiem na Nicka podejrzewała, że ma jeszcze inne powody do wściekłości.

- Czemu ten człowiek tak ryzykuje? - spytała, przyglądając się jego stęzającym rysom, oświetlanym przez mijane neony.

- Z arogancji, z bezczelności, z zwykłej chęci utarcia nosa glinom - odparł machinalnie.

Shannon uświadomiła sobie, że jest napięty jak struna.

Mówisz tak, jakby ten człowiek był nienormalny.

- To bardzo prawdopodobne.

Przycisnęła palce do ust.

_ To mnie przeraża jeszcze bardziej, Nick. Pisałam o sprawach kryminalnych wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że nie sposób przewidzieć zachowania niezrównoważonego przestępcy. Zgadywanie następnego posunięcia sprowadza się do zasady czystego przypadku. Jeżeli nie popełni jakiegoś błędu, to musimy po prostu czekać, aż uderzy znowu. podrzucenie tej notki dziś wieczorem było głupie. On jeszcze zrobi coś równie głupiego.

_ A jeśli nie? - Wcisnęła się w kąt samochodu, mocno przyciskając do piersi skrzyżowane ramiona. Nick zaklął i zwolnił na skrzyżowaniu. Zamiast wybrać drogę prowadzącą do Wilderose House, skręcił w lewo.

- Dokąd jedziemy? - spytała słabym głosem.

- Do mnie _ odparł krótko. - Nie chcę być za daleko od ciebie dziś wieczorem, gdyby twój prześladowca chciał okazać się jeszcze głupszy, ale muszę na chwilę wpaść do domu.

Zgoda?

Zamknęła oczy, kiedy skręcił w cichą, ciemną ulicę.

_ Wszystko mi jedno, Nick. Jestem przerażona.

_ To rozumiałe. Wygląda na to, że tego typu nie zadowala wyłącznie przemoc fizyczna.

Lubi się też znęcać psychicznie.

- Co ja teraz zrobię? - szepnęła.

- Sprawdzimy bardzo dokładnie twoje notatki - powiedział stanowczo. - Musimy drobiazgowo przyjrzeć się nawet najbardziej szcątkowym pomysłom, które miałaś przed napadem. Musimy odtworzyć każdy twój krok. Będziemy ...

- Przecież już to robiliśmy! - zawołała histerycznie.

- Zrobimy to jeszcze raz. - Zwolnił przed wysokim domem i stanął.

- I jeszcze, i jeszcze, dopóki będzie trzeba. Dopóki nie przygwoździmy tego sukinsyna. -

Otworzył przed nią drzwi. - Chodź, porozmawiamy w środku.

Kiedy wysiadła z samochodu, wziął ją za rękę.

- Boże, jesteś zimna jak lód. - Bez zastanowienia przyciągnął ją bliżej i przez kilka chwil kołysał w ramionach. Właśnie tego potrzebowała. Łzy napłynęły jej do oczu, przytuliła twarz do jego koszuli. W ramionach Nicka było jej jak w niebie, nawet na ulicy, na oczach sąsiadów. Miała poczucie bezpieczeństwa. Pierwszy raz odkąd przeczytała anonim, mogła głęboko odetchnąć.

- Przepraszam - szepnęła. - To jest takie ...

- Miłe - mruknął z twarzą ukrytą w jej włosach.

- Ale nie powinienes...

- Ciii.

. - Poruszył się, otoczył ją ramieniem w talii i poprowadził chodnikiem.

- Niby od czego są gliny?

Nie od tego, pomyślała Shannon, dziwnie rozczarowana ~ przypomnieniem, że Nick trzyma ją i pociesza tylko z pobudek zawodowych. Odkąd całkiem dosłownie ściągnął ją z powrotem na ten świat, jej uczucia zmieniały się i nasilały. Nie wiedziała jeszcze tylko, dokąd ją to

prowadzi i tym była poirytowana. Groziło jej, że obudzi się w niej potrzeba bycia z Nickiem, a przecież dotąd nigdy nikogo nie potrzebowała. On nie był gliniarzem, który stał się przyjacielem. Był mężczyzną, który mógł się stać wszystkim.

Wyraźnie poruszona, w milczeniu szła za Nickiem po schodach do frontowych drzwi i wkroczyła w jego świat.

Nieraz zastanawiała się nad jego prywatnym życiem, ale przed napadem mieli zbyt rozbieżne interesy, by choćby udawać przyjaźń. Jej dziennikarska gorliwość irytowała go w najwyższym stopniu i nigdy nie robił z tego tajemnicy. Zafascynowana weszła do wnętrza domu, nie chcąc stracić rzadkiej okazji zobaczenia, jak Nick mieszka. W holu stała podłogowa lampa witrażowa.

- Jaka piękna - powiedziała, podziwiając zawiłości wzoru z ważkami.

- Lubię ją - przyznał i ku jej zaskoczeniu schylił się, by podnieść z ziemi wielkiego, rudego kocura. - Cześć, Jake - mruknął, skrobiąc zwierzę za uszami. Kot uderzył pełną szram głową o podbródek Nicka i głośno miauknął, Nick zachichotał.

- Zdaje się, że próbujesz ci coś powiedzieć - stwierdziła Shannon, dziwnie się uśmiechając. Nick Dalton miłośnikiem kotów!

- Powiedz pięknej pani dzień dobry, Jake - polecił Nick.

Shannon pogłaskała Jake'a po wygiętym grzbiecie, ale nie spuszczała oczu z twarzy Nicka.

_ Czy twoi koledzy policjanci wiedzą, że masz słabość do pokiereszowanych, piwnicznych kocurów?

Puściwszy kota na podłogę, uśmiechnął się szeroko.

_ Czyżbyś nie widziała na moim biurku tej fotografii w ramce? Jake wylizuje tort urodzinowy, a na łbie ma kapelusz z napisem „Hej, masz kota”.

- Wyglupiasz się!

Chichocząc, wziął puszkę z kocim pokarmem i włożył ją do elektrycznego otwieracza.

- To prawda.

Spojrzała na niego z ukosa, żeby się przekonać, czy istotnie próbuje się przekomarzać, czy tylko jej się wydaje. Przekomarzania i opiekuńczość Nicka Daltona stanowiły mieszankę wybuchową. Trochę niebezpieczną.

Wiedziała już, że Nick jest zamkniętym w sobie odludkiem. Czasem, patrząc na niego, domyślała się z błysków w oczach albo z brzmienia głosu, że coś przed światem ukrywa. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek się przed nią otworzy.

Po nakarmieniu kota umył ręce i wyjął z lodówki butelkę.

- Może się czegoś napijesz? Jest piwo, a tutaj wino :

- Wyciągnął przed siebie butelkę. - Może też być coś z bąbelkami. Albo kawa.

- Może być wino - powiedziała słabym głosem, uświadamiając sobie, co Nick robi.

Wiedział, że ten list śmiertelnie ją przestraszył, więc usiłował jej pomóc. Odciągnął jej uwagę. Co mu się zresztą udawało. Kiedy wyjął korkociąg, by otworzyć butelkę, sięgnęła po dwa kieliszki stojące na półce nad blatem, ale Nick nalał tylko do jednego, a sobie wziął z lodówki puszkę piwa.

Podał jej kieliszek i lekko popchnął ją w kierunku gabinetu. Po drodze minęli Jake'a, który siedział obok nietkniętego 'obiadu i zajmował się toaletą.

- Nic nie zjadł - powiedziała Shanon. - Może nie lubi Seafood Fest.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Za dziesięć minut nie będzie po tym wszystkim śladu.

Kiedy opadła na kanapę, usiadł bok niej i wyciągnął ramię wzdłuż oparcia. Rozglądała się dookoła z nie ukrywanym zaciekawieniem. Oprócz oszałamiającej lampy witrażowej w przedpokoju, wyposażenie domu Nicka było dziwnie spartańskie. Zwraçały uwagę pedantyczna czystość i porządek. Kilka magazynów, które dostrzegła, leżało równo na stoliku. Na domu Nicka wycisnęła piętno dyscyplina, która czyniła z niego dobrego glinę. Nie mogła sobie wyobrazić Nicka potarganego i na wpół ubranego. Ani spoconego po koszeniu trawnika, bez koszuli i w wystrzępionych džinsach z obciętymi nogawkami. Te umięśnione uda wyglądałyby ..

Przelotna myśl pobudziła jej wyobraźnię.

- Czy domyślasz się, w jaki sposób on mógł cię tam odnaleźć - spytał Nick cichym, dźwięcznym głosem. - Nikt cię, nie śledził ani nie obserwował domu. Cheryl jest tego pewna.

Przez chwilę nie wiedziała, o co chodzi. Ach, tak. Anonim.

- Nie ... nie wiem. Dostałam dziś zadanie od Emie'ego, a ponieważ był to mój pierwszy dzień w gazecie, nie mam pojęcia, jak ktokolwiek mógłby wiedzieć, naturalnie z wyjątkiem Chery!.

- Czy sądzisz, że Patton nic nikomu nie mówił?

- Na pewno. - I dodała w zamyśleniu: - Może ten ktoś czekał, aż się tam pojawię. Jemu się chyba zdaje, że coś wiem. Kłopot w tym, że ... - żałośnie wykrzywiła usta - ... po prostu nie pamiętam tego, co wiem.

- Za to mnie coś się przypomniało ... - Pochylił się i odstawił puszkę na stolik, potem znów rozsiadł się wygodnie, otaczając ją ramieniem. - Nie odpowiadałaś mi na pytanie, które zadałem ci wcześniej. Dlaczego robiłaś sprawozdanie z ratusza? Takie roboty dostawałaś tylko w pierwszych tygodniach pracy w "Sentinelu", i tylko po to, żebyś poznała ojców miasta. Zadziwia mnie, że Patton przydzielił ci coś podobnego.

- Nie przydzielił. Zgłosiłam się na ochotnika.

- Na ochotnika?

- Rano po przyjściu do redakcji włączyłam komputer,

a widok pierwszych notatek wpędził mnie w panikę. - Zamknęła oczy i odchyliła głowę, na chwilę zapominając o wyciągniętym ramieniu Nicka. Czuła we włosach ruch jego palców. Było to miłe wrażenie, dodające otuchy. Prawie erotyczne. - Nie wiem dlaczego ... Po prostu nie mogłam znieść treści tych materiałów. To było o maltretowanych kobietach. Dostałam ataku histerycznego niepokoju.

- Nie trzeba żadnego psychiatry, żeby to wyjaśnić - powiedział cicho.

- Nie wiem. W każdym razie pobiegłam do Emie'ego i zgłosiłam się do sprawozdania z ratusza.

- Bezpieczna nuda - stwierdził.

- Przyznaję.

- No i widzisz, co się stało. Dostałaś anonim z pogrózką.

Usłyszała jego stłumione przekleństwo i znów poczuła ruch palców we włosach. Lęk dziwnie mieszał się z pożądaniem. Jakoś oparła się pragnieniu, by zamknąć oczy.

- Czy możemy z tym skończyć? Nie chcę już dziś wieczorem rozmawiać na ten temat. - Jej głos miał zduszone brzmienie. Niczym kot, otarła się policzkiem o palec Nicka. - Tak się cieszę, że ze mną byłeś. Nie sądzę ...

Przerwał jej nieartykułowanym dźwiękiem i wstał.

- Dokończ wino, a ja tymczasem zbiorę parę drobiazgów.

- W kilku dużych krokach wyszedł na korytarz. - Za kilka minut będę gotowy - zawołał przez ramię. - Łazienka jest na górze. Czuj się jak u siebie.

Shannon przyglądała się jego pospiesznej ucieczce z nieoczekiwanym bólem w sercu. Budziły się w niej nowe uczucia do Nicka, ale jeśli nawet i on coś czuł, to wyraźnie nie zamierzał przekładać tego na czyny. Nie chciał dopuścić do większego zbliżenia niż z jakimkolwiek innym świadkiem w jakiegokolwiek sprawie.

Wstała z kanapy i zaczęła bezmyślny obchód domu.

Znów potoczyła wzrokiem dookoła i pedantycznie schludny, niemal ascetyczny wygląd wnętrza nie wiadomo czemu zaczął ją nagle drażnić. Żaden dom nie powinien być taki niepodobny do domu. Gdyby nie ten stary wyliniały kocur .

Jej wzrok padł na schody i ruszyła na górę w poszukiwaniu łazienki. Opuszczając ją w kilka minut później, zajrzała do pokoju obok i zamarła w osłupieniu. Zewnętrzną ścianę prawie w całości zastąpiono szkłem. Strop podniesiono i wykonano w nim świetliki. Na najrozmaitszych zaczepach i hakach w pokoju wisały szklane cuda. Pomieszczenie było zaśnane narzędziami, materiałami, dziwnymi przedmiotami nieznanego jej przeznaczenia. Jedno wiedziała na pewno: była w pracowni .

Oczywiście. Lampa z ważkami.

Nick robi witraże. Wolno obchodząc pokój stwierdziła, że dookoła wiszą różne artystyczne wyroby, wcale niepodobne do komercyjnych bibelotów dostępnych na pęczki prawie wszędzie. Dzieła cechowała staranność szczegółów, każde wykonano tylko raz. Kolory były żywe i ostre albo matowe, eteryczne, w zależności od kaprysu artysty.

A tym artystą był Nick.

Silnie poruszona, zrobiła kilka kroków i zaczęła podziwiać wspaniały parawan przed kominkiem, przedstawiający białe żurawie w locie nad wodą, nad której brzegami rósł tatarak. Piękno zapierało dech w piersiach. Nick był dobry w tym rzemiośle. Więcej niż dobry. I nikt o tym nie wiedział. Chował to tylko dla siebie, a jednak pozwolił jej wejść na górę. Otoczona jego

pracami, z sercem pełnym radości i niepewności, zastanawiała się dlaczego.

ROZDZIAŁ 10

Zebranie potrzebnych rzeczy zajęło Nickowi trzy minuty, a przez trzydzieści sekund sprawdzał, co zarejestrowała automatyczna sekretarka. W ciągu następnej minuty przebrał się w znoszone dżinsy, pulower i adidasy. Potem usiadł na krawędzi łóżka, dumając o swojej przeszłości i przyszłości - gdyby zrobił to, o czym myślał - i o koszcie tego wszystkiego. Żadnej kobiety nie pragnął tak bardzo jak Shannon.

Dlaczego więc, do diabła, zachowuje wobec niej dystans?

Pozwala, żeby pilnowała jej Cheryl, a jeśli jeszcze ktoś jest potrzebny, przydziela dodatkowo Eda. Ed znał ją, Shannon go lubiła i ufała mu. Nick zaklął pod nosem, wsunął palce we włosy i machinalnie wstał. Ed był jego partnerem i przyjacielem, ale Nick nie życzył sobie, żeby Shannon zwracała się do Eda o ochronę ani cokolwiek innego. Chciał, żeby polegała na nim, Nicku, a to nie ograniczało się do zapewniania jej bezpieczeństwa, jakie może dać fachowy glina.

Wbrew wszelkiemu rozsądkowi pożądał jej. Wydawało się bez znaczenia, że Shannon jest wierną kopią jego pierwszej żony - pochodzi z równie wybitnej rodziny, wychowywana była w dostatku, skończyła ekskluzywną szkołę, prowadzi tryb życia, na jaki niewielu może sobie pozwolić. Czy jest też równie nie stała? Nie. Nie chciał dopuścić myśli, że zasady Shannon mogą okazać się tak samo chwiejne jak zasady Leslie. Żaden dziennikarz nie mógłby pisać tak przesyconych pasją artykułów ani tak mocno angażować się w różne kwestie nie mając ugruntowanych zasad, a do tego lojalności, odwagi i umiłowania prawdy. Dlaczego więc, mimo iż pożądanie doprowadzało go niemal do obłędu, nie mógł zdecydować się na romans z Shannon, zakładając, oczywiście, że i ona ma na to ochotę?

Odegnął tę myśl, zanim jeszcze w pełni dojrzała. Samotny i cyniczny mężczyzna, taki jak on, nie powinien snuć marzeń o kobiecie podobnej do Shannon. Ona jest młoda, świeża, pełna wigoru, zdecydowana brać od życia to, co w nim najlepsze. Problemy, które tymczasem ją od tego odwoziły, są przejściowe. To sprawił wstrząs, który mniej odważną kobietę doprowadziłby do kompletnego załamania psychicznego. Shannon dochodziła do siebie i robiła to niczym zawodowy policjant. W sposób naturalny przyjmowała jego pocieszenie i ochronę. Robiłaby to

każda kobieta nie mająca męża ani kochanka. Za kilka miesięcy po jej lęku pozostanie tylko wspomnienie. On ma zaś obowiązek ochronić ją przed tym draniem, który czai się gdzieś w okolicy i zabawia się takimi tanimi chwytami, jak ten cholerny anonimowy liścik.

Poza tym nie osiągnął w przeszłości zbyt wielu sukcesów, jeśli chodzi o związki z kobietami. Gdyby zaryzykował z Shannon, jak długo byłby w stanie spełniać jej wymagania?

Nie wątpił, że pasowaliby do siebie pod względem seksualnym, ale kobiety potrzebują czegoś więcej - tyle już się nauczył. Nie udało mu się dać tego czegoś Leslie i dlatego zwróciła się ku innemu mężczyźnie. Tracey po prostu zadowolili się połową. Ale Shannon ...

Shannon chciałaaby wszystkiego. I prawdę mówiąc nie wiedział, czy z Shannon potrafiłby przestać na romansie.

Ze znużeniem popatrzył na drzwi sypialni. Słyszał, jak Shannon wychodzi z łazienki. Potem odgłosy jej kroków zamarły, kiedy zatrzymała się obok pracowni. Teraz panowała cisza. Zdenerwowany jak szesnastolatek na pierwszej randce, opuścił sypialnię i ruszył w stronę pracowni.

Shannon stała plecami do drzwi, przyglądając się prawie wykończonemu witrażowi. Była to nowoczesna kompozycja w ognistych barwach; której środek zajmowało stylizowane słońce roztaczające promienie. Słyszając kroki, odwróciła się i spojrzała na Nicka. Z oczu biły jej tysiące pytań.

- To ma być dla oddziału geriatrycznego w szpitalu - powiedział, sięgając do pstryczka za szklaną powierzchnią, żeby podświetlić pracę.

- To jest piękne ... Takie ... - Poruszyła dłońmi, szukając właściwych słów. - Takie ... podnoszące na duchu.

- Starzy ludzie w szpitalu potrzebują czasem zachęty do życia.

- Wiem - szepnęła, z fascynacją wpatrując się w szkło.

- Pisałam kiedyś tekst o starych ludziach. Często bywają samotni i pełni lęku. Wielu nie ma podstawowych środków do życia i...

- Wiem, czytałem ten artykuł. - Sięgnął do jej kasztanowych włosów i nawinął na palec pasemko. - Przez wiele dni miałem wyrzuty sumienia.

Uśmiechnęła się do niego i przytuliła policzek do jego dłoni.

- Chciałabym, żeby każdy, kogo poruszy moje pisanie, reagował tak twórczo. - Uśmiech jej stopniał, gdy znów spojrzała mu w oczy. - Piękne są twoje prace, Nick. Mnóstwo w nich

natchnienia. Ten witraż wygląda tak, jakby słońce wychodziło zza chmur po burzy. Nie mogę oderwać od niego oczu. Czemu utrzymujesz swoją twórczość w tajemnicy?

Wzruszył ramionami, usiłując nie dać ponieść się radości, która go ogarnęła, gdy słuchał jej pochwał.

- Bez powodu.

Wpatrywała się w niego, badawczo i z pewną ostrożnością.

- To śmieszne. Kiedy tylko zaczyna mi się zdawać, że cię rozpracowałam, poznaję cię od nie znanej mi strony.

_ Jestem po prostu gliną, który ma hobby.

_ Gliną, który ma talent. - Kiedy chciał cofnąć rękę, chwyciła go mocno za palce, tak że jej twarz znalazła się w jego dłoni.

- Nie mogę uwierzyć, że ukrywasz coś takiego przed światem. Jak możesz podarować witraż szpitalowi, nie zdradzając, kto jest jego autorem?

Z trudem pohamował chęć wzięcia jej w ramiona i uśmiechnął się kącikiem ust.

_ No, przyszło mi do głowy, że możesz go wręczyć w moim imieniu. To logiczne, skoro twoje ogniste włosy stanowiły dla mnie inspirację.

_ Och, Nick ... - Odwróciwszy głowę, czule pocałowała go w dłoń.

- Boże, Shannon.

Żadne z nich nie wiedziało, które zrobiło pierwszy krok.

Po prostu zarzucili sobie ręce na szyję, a Shannon z westchnieniem wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi. Nick był szczęśliwy. Cudownie było dotykać jej ciała, obejmować ją. To za tym tęsknił tak długo. Nie miał prawa jej tulić, ale nie potrafił już się powstrzymać.

- To szaleństwo - szepnął. Powiódł dłońmi po jej ramionach, powędrował do talii i zatrzymał się na biodrach. Shannon była drobna i delikatna, uosabiała kobiecość. Wszystko w niej zdawało się w najdrobniejszym szczególe odpowiadać jego wyobrażeniom. Przytulił się do niej mocno biodrami" i poczuł obezwładniającą falę pożądania. Boże, czuł się jak w niebie. To było coś.

- Nick, och, Nick proszę ...

Ledwie dosłyszał jej szept. Niezupełnie pewien, o co prosiła, odchylił głowę i spojrzał w jej

zielone oczy. To, co w nich ujrział, sprawiło, że ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją.

Tak samo jak ciało, również usta były jakby wyjęte z naj- 'piękniejszych snów. Miały słodki, erotyczny smak, niczym nasłoneczniony owoc w letni dzień. Zanurzył dłonie w jej kasztanowych włosach i całował ją zapamiętale, sycąc się jej smakiem, a ona przywarła do niego z żarliwością, która wyzwoliła w nim prawie bolesne podniecenie, jakiego nie odczuwał od czasów młodości.

Miał chęć wziąć ją tak jak stali, natychmiast. Była absolutnie niepodobna do kobiet, które dotąd go podniecały. Dotykając jej, obejmując; pragnąc, przeżywał nieznane sobie doznania. Mimo trawiącego go pożądania, ta myśl jakoś utorowała sobie drogę do *mózgu*. Shannon naprawdę nie przypominała innych kobiet, przynajmniej w tej chwili. Niedawno ją skrzywdzono. Była bezbronna i bezradna, a on miał ją chronić. Gdyby ją teraz uwiódł, niewątpliwie przekroczyłby pewne granice.

Opamiętał się. Oderwawszy usta od warg Shannon, wtulił je w jej wspaniałe włosy. Uwielbiał te włosy. Były jedwabiste i miały barwę ognia, a pachniały różami. Całą uwagę skupił na tej myśli, usiłując zapomnieć o bezlitosnym bólu pożądania.

- Dlaczego przestałeś?

Głos jej brzmiał niepewnie. O Boże, była bliska płaczu. Delikatnie pocałował ją pod uchem, nie będąc w stanie jej puścić. Jeszcze chwilę.

- Cokolwiek się między nami dzieje, Shannon ... jest szaleństwem. Nie liczyłem na to i nie chcę tego. - Omal nie udławił się własnym kłamstwem. Pragnął jej niepokonywania. _ Trochę straciliśmy panowanie nad sobą. Nie powinienem był cię tu sprowadzać. Powinienem był cię odwieźć do Wilderose House, zamiast.

Shannon wyrwała się z jego objęć.

- Nic już nie mów, Nick Masz rację. Trochę straciliśmy panowanie. Ten głupi anonim musiał wyprowadzić mnie z równowagi bardziej niż sądziłam. Poza tym oboje jesteśmy dorośli, prawda? Nie ma powodu, żebyś się o cokolwiek obwiniał. Nie ma powodu. - Odgarnęła włosy, które zasłaniały jej twarz. _ Więc jeśli pozbierałeś drobiazgi, kot dostał jeść, a ty nadal masz zamiar odwieźć mnie do domu, to powinniśmy ruszać, nie sądzisz?

Shannon wiedziała, że ton jej głosu jest przesadnie niefrasobliwy. Zresztą, mówiąc te słowa,

nie była w stanie spojrzeć Nickowi w oczy. Gdy w końcu podniosła głowę, patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem. Doskonale wiedziała, że odwzajemniła jego pocałunek z całą siłą tęsknoty, która gromadziła się w niej, odkąd w szpitalu spostrzegła Nicka przy łóżku. Uczciwie mówiąc, nawet dłużej, ale o tym Nick nie musi wiedzieć. A poza tym, przez jego pocałunek zadziwiająco łatwo zapomniała o tym groźnym anonimie. Teraz, gdy było po wszystkim, czuła, że pragnie następnych pocałunków. I pragnie też ...

Ukradkiem przyjrzała się ściągniętej linii ust Nicka, gdy wyprowadzał ją z pracowni i szedł na dół do drzwi. Wyglądał jak człowiek, który coś postanowił. Domyślała się, że o romansie nie ma mowy.

W milczeniu opuścili okolicę domu Nicka i skierowali się do Wilderose House. Przejeżdżając przez rzęsiście oświetlone skrzyżowanie, Nick spojrzął kątem oka na Shannon. Uroczą kusicielka, która dziesięć minut temu doprowadziła go do połowy drogi do nieba, odeszła. Nie mógł mieć do niej pretensji. Doprowadziwszy ich oboje niemal do ekstazy, okropnie niezręcznie próbował wytłumaczyć, dlaczego nagle się wycofał. A ona całkiem niewłaściwie go zrozumiała.

- Od dość dawna nie rozmawialiśmy o śnie na jawie - powiedział Nick, szukając neutralnego tematu.

- To babcia miewa sny na jawie, nie ja.

Ton tej odpowiedzi nie uszedł uwagi Nicka. Z taką chłodną uprzejmością mówi się do obcego. Powinien być zadowolony, że Shannon w ogóle się do niego odzywa.

- Mogłaś mnie nabrać.

- Ale to prawda. Poza tym nie sądziłam, że wierzysz w zdolności spirytystyczne.

- Nie stać mnie na lekceważenie czegokolwiek, co może rzucić światło na sprawę morderstwa. - Zapaliło się zielone światło, więc wrzucił bieg i ruszył, a potem dodał: - Albo w twojej sprawie, skoro o tym mówimy.

- Nie mam zdolności spirytystycznych - burknęła napastliwie, odwracając ku niemu twarz w ciemności. - I nie chcę ich mieć. Ale skoro życzysz sobie rozmawiać o moich koszmarach ... to owszem, zgoda.

Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem. - Coś ciekawego?

- Mało. Po dziewiątej czy dziesiątej powtórce tego samego snu przestaje to być interesujące.

- Tak często masz ten sam sen? - Nadal odnosił się sceptycznie do zjawisk

parapsychologicznych, ale niewytłumaczalna znajomość faktów demonstrowana przez Shannon w sprawie zabójstwa Becky Berenson sprawiła, że nie był też skłonny całkowicie ich negować. Ciekawiły go wszystkie powracające sny Shannon. - W każdym razie opowiedz.

- Sen trwa krótko. Jestem w sądzie z sędzią i dwoma sprzeczącymi się prawnikami. Na miejscu dla świadków płacze kobieta. Zawsze mam wrażenie, że powinnam do niej podejść, jakby zwracała się do mnie o pomoc.

- Czy ją poznajesz?

- Nie. - Shannon zmarszczyła brwi. - Z jakiegoś powodu jej twarz zawsze skrywa woalka. Nigdy też nie widziałam twarzy prawników ani sędziego.

- A przysięgli i publiczność?

- Nie ma przysięgłych i publiczności. - Niespokojnie poruszyła się na siedzeniu. - To ta kobieta ma znaczenie, jestem tego pewna. - Roześmiała się krótko i bez przekonania. - Jeśli oczekuje ode mnie pomocy, to musi być w wielkich tarapatach, biedaczka.

Nagle pochyliła głowę i gestem znużenia zaczęła pocierać skronie.

- Taka jestem tym wszystkim zmęczona, Nick. Kiedy to się skończy? Anonim naprawdę mnie przeraził. Jeśli ten człowiek może zbliżyć się do mnie całkiem znikąd, a potem swobodnie oddalić, to jak będę mogła kiedykolwiek poczuć się bezpieczna?

Przystając na światłach, spojrzął na nią.

- Jesteś bezpieczna. Nie możesz w to wątpić. Cheryl ma przez dwadzieścia cztery godziny na dobę wsparcie firmy ochroniarskiej Jeda Singera. Znam tego faceta osobiście. Jest dobry. Nawet więcej niż dobry. W dodatku policja z Savannah nadal prowadzi twoją sprawę. Moi ludzie regularnie patrolują drogę dojazdową do Wilderose House. Znajdziemy go, Shannon. Przesłanie ci tego anonimu dziś wieczorem było błędem. Przekonał się w ten sposób, że wiesz o czymś, co mu zagraża.

Znów roześmiała się z goryczą.

- Och, z pewnością. I kiedy tylko sobie przypomnę, to po co?

- Przecież już ci dziś powiedziałem: przestajemy opierać się na tym, co pamiętasz. Musiałaś gdzieś zostawić jakiś ślad tego, nad czym pracowałaś. Po prostu muszę to znaleźć.

Przez chwilę wpatrywała się w mrok przez boczną szybę. - Czy dokładnie przeszukaliście moje mieszkanie?

- Dokładnie. A czemu pytasz?

- Nie wiem, ale Liza Westfall powiedziała coś takiego ...

- Kto?

Lekceważąco machnęła ręką.

- Tylko koleżanka z gazety. Ale podczas rozmowy z nią coś mi zaświtało. W torebce zawsze mam dyktafon na małe kasety. Czy znaleźliście go przeglądając rzeczy, które się rozsypały po tym, jak ... jak ... - Zaczepnęła powietrza. - Znaleźliście go?

- Owszem, i była w środku kaseta, ale czysta. Nigdy nie używana. Sprawdziliśmy.

Potała czoło między oczami, zajęta wspomnieniami.

- Może ją wyjęłam. Tę używaną kasetę. Mogłam wsadzić ją do torebki albo gdziekolwiek. Powinna być przy mnie, ewentualnie w samochodzie. - Spojrzała na Nicka. - Samochód też sprawdziliście?

- Bez skutku.

- To sprawdzmy jeszcze raz mieszkanie. - Wyprostowała się na siedzeniu w nagłym przyptywie energii. - Zawróć. Nick z piskiem opon zahamował i zmienił kierunek jazdy. Od jej domu dzieliły ich zaledwie dwie przecznice.

Nick zatrzymał samochód i wysiedli. Kiedy dołączył do Shannon, stała na chodniku, przypatrując się budynkowi, w którym wynajmowała mieszkanie. Jego fasadę wraz z otoczeniem ukształtowano tak, by powstawało wrażenie nowo-orleańskiego dziedzińca. Po chwili w mrocznym, wykładanym cegłą podcieniu rozległ się głośny stukot ich kroków, a oni usłyszeli szmer mijanej fontanny.

_ Musiała się przepalić żarówka w latarni - mruknęła Shannon nateżając wzrok, gdy wchodzili po niskich stopniach prowadzących do drzwi wejściowych. Roześmiała się drżąc. Nienawidzę ciemności, czy kiedyś ci o tym mówiłam?

_ Nie, ale to nie problem. Mnie ciemność nie przeszkadza. - Nick otoczył ją ramieniem i delikatnie przysunął do siebie. W duchu przeklinał niefrasobliwość obsługi domu, która powinna zadbać o oświetlenie, i własną bezmyślność. Że też zgodził się tu zatrzymać. Shannon nie była u siebie od dnia napadu. Sama przyznawała, że boi się ciemności, więc pierwsza wizyta powinna się odbyć w dzień.

- Masz klucz. Otwórz.

- Nie mogła złapać tchu. Nick czuł, jak przenikają ją dreszcze. Mocniej przytulając się do

niego, wciągnęła głęboko powietrze w płuca i zamknęła oczy, a otworzyła je z powrotem, kiedy przekręcił klucz w zamku i pchnął drzwi.

W nozdrza uderzył ich smród. Nick przeklinając sięgnął do pstryczka. Błysnęło światło.

Jeden rzut oka wystarczył, by Shannon jęknęła i odruchowo schroniła się w ramionach Nicka.

Nie wypuszczając jej z objęć, Nick lustrował wzrokiem śmietniko, które jeszcze niedawno było jej mieszkaniem. Siłą zmuszał się do milczenia. Gdyby nie to, puściłby taką wiązanekę, jakiej świat nie słyszał.

Zniszczenia dokonane przy okazji napadu były niczym w porównaniu z pobojuwiskiem, które rozpościerało się teraz przed ich oczami. Ktoś wyżył się na przedmiotach należących do Shannon: książki były podarte, szklane przedmioty potłuczone, tapicerowane meble pocięte. W dodatku po wierzchu rozlano jakiś płyn, a następnie rozsypano cukier i mąkę. Dywan był zniszczony do cna. Wszystko cuchnęło zepsutą żywnością i złem.

- O Boże, Boże ... - Shannon kurczowo zacisnęła palce na koszuli Nicka, rozpaczliwie usiłując powstrzymać wybuch szlochu. Chwyciły ją dreszcze.

Nick trzymał ją mocno, zaciskając zęby. Kto to zrobił? Co za żalosny drań miał taką obsesję na punkcie Shannon, że zdemolował jej mieszkanie?

- Chodź, kotku, zabieramy się stąd.

- Och, Nick ... co ...

- Nie teraz, moja mała. Muszę wezwać ekipę.

- Tu ... Mam telefon. - Wykonała nie jasny gest w kierunku rozprutej kanapy, obok której chylił się pijany stół. Aparat telefoniczny leżał na podłodze, natomiast słuchawka zwisała przewieszona przez boczne oparcie kanapy.

- Mogą być odciski palców - powiedział Nick, powstrzymując ją, gdy wykonała ruch w stronę telefonu. W duchu bardzo w to jednak wątpił. Ktokolwiek tu grasował, już się postarał, żeby nie znaleziono żadnych dowodów. Objął Shannon i pociągnął do tyłu. - Skorzystamy z radiotelefonu.

Shannon czekała obok Nicka, aż policja przyjedzie do mieszkania i zacznie dokładnie przeszukiwać pobojuwisko. Stała z ramionami skrzyżowanymi na piersiach i oswajała się z faktem, że dopóki człowiek, który to zrobił, pozostaje na wolności, jej przypada rola

potencjalnej ofiary. Niby mogła dalej jakoś funkcjonować, ale konieczność ciągłego chodzenia z ochroną kłóciła się z jej stylem życia. Nie do przyjęcia dla niej było również tchórzeństwo przed nieustannie grożącym złem.

Gdyby tylko mogła sobie przypomnieć ...

Zaczęła rozcierać czoło między oczami, w miej scu, gdzie odzywał się tępy ból, usiłując przerwać zasłonę ciemności spowijającą jej umysł. Od czasu do czasu coś w tej ciemności błyskało. Nie mogła jednak tego nazwać pamięcią, jedynie strzępkami wspomnień. Doznała czegoś takiego w chwili, gdy Nick otwierał jej mieszkanie. Potem drugi raz, zanim zapalił światło. Zanim nad wszystkim zapanował paskudny smród i mroczny duch zła.

Ostrożnie popatrzyła w stronę swojego mieszkania. Okna na obu poziomach otwarto na oścież. Z ich prostokątów lało się światło. Bez przerwy widziała jakichś mężczyzn, to w policyjnych mundurach, to w ubraniach cywilnych. Słyszała dźwięki ich pracy: przyciszone głosy, wybuchy śmiechu, zakłócenia policyjnego pasma radiotelefonicznego, chrzęst szkła. Mogła to być jej porcelana albo ukochany bibelot, albo resztki fotografii w ramce. Której? - zastanawiała się z poczuciem bezsilnej rozpacz. Czy tej przedstawiającej Patricka i Kathleen O'Connorów w ogrodzie różanym w 1932 roku? Czy tej zrobionej przez jej braci, kiedy spotkali się przypadkowo pewnego letniego dnia w Londynie? A może fotografii ojca i' mamany w Sajgonie, na schodkach do samolotu, który miał ich zabrać z Wietnamu? Chciała to wiedzieć, nie, musiała wiedzieć, ale ogarnięta lękiem, nie mogła się zdobyć na podejście bliżej do sceny zniszczenia, zdając sobie sprawę, że ten widok jest przeznaczony specjalnie dla jej oczu.

W jej uczuciach panował absolutny zamęt. Przyciągnęła ją tu dziś wieczorem jakaś nieświadomiana, głęboko ukryta siła. Nawet teraz coś pchało ją na schody, do wnętrza, by rzucić wyzwanie lękowi, spojrzeć ...

Silny ból przeszył jej mózg jak rozżarzona igła. Shannon omal nie rzuciła się, by szukać schronienia w najciemniejszym kącie wozu patrolowego. Pomyślała jednak, że ucieczka niczego nie ułatwia. Kułenie się przed domem, w miejscu dającym wątpliwe bezpieczeństwo, też nie jest rozwiązaniem. Wciągnęła głęboko powietrze i zamknawszy oczy, odczekała aż ból nieco ustąpi. Wtedy wybuchł w niej gniew, walczący o panowanie z lękiem. Nagle spojrzała na młodego, świeżo ' upieczonego policjanta z surową twarzą, którego Nick przydzielił jej do ochrony, uświadomiła sobie bowiem, że coś do niej mówi.

- Panno O'Connor?

Spojrzała na niego nie widzącym wzrokiem. - Tak, słucham.

- Detektyw Dalton polecił mi odwiedzić panią do rezydencji babki. Czy jest pani gotowa do drogi? - Nie.

- Bardzo panią przepraszam, ale detektyw Dalton ...

Urwał, bo Shannon odwróciła się gwałtownie i ruszyła ku drzwiom. Nie chciała wchodzić do mieszkania. Byłoby o wiele łatwiej zaszyć się w wozie patrolowym i pozwolić Nickowi parać się tą ohydą. Przecież właśnie to robił Nick i inni pełni dobrych intencji ludzie, odkąd zdarzył się napad. Kiedy jednak miała powiedzieć "Dość! "? Kiedy skończyć ze staniem z boku i użalaniem się nad sobą z powodu różnych okropności, które jej się przydarzają? Tyranie czyhającego na nią mężczyzny mogła obalić tylko stając się ponownie panią swojego życia.

Brodząc wśród resztek wyposażenia salonu, zbliżała się do sypialni, z okolic, której dobiegał ją głos Nieka. Na jej widok Nick zareagował ostrym spojrzeniem.

- Powiedziałem Moynihanowi, żeby odwiózł cię do domu.

- Dziękuję, ale postanowiłam zostać. - Zaciskając zęby, rozejrzała się dookoła. Sypialnia była jedynym pokojem w mieszkaniu, który nie cuchnął. Piękną, białą koronkową narzutę i poduszki podarto na strzępy i wysmarowano mieszanką pudru sypkiego i w płynie oraz innych kosmetyków z kolekcji Shannon.

Spojrzała na Nicka bezradnie.

- Skąd będziesz wiedział, jeśli czegoś brakuje albo coś wygląda nie tak jak powinno?

Wzruszył ramionami. - Jakoś sobie radzimy.

- Zostaję, Nick.'

Podszedł bliżej, wciąż nie spuszczał z niej badawczego spojrzenia.

_ - Czy jesteś tego pewna? Trudno będzie poradzić sobie z czymś takim, Shannon.

_ Na tym polega problem - mruknęła. - Ostatnio z niczym nie próbuję sobie radzić. Jestem tak zaprzątnięta chowaniem się przed grozą przeszłości albo zamartwianiem się tym, co jeszcze może się zdarzyć, że przypominam okręt bez steru. Prędzej czy później muszę znowu zacząć żyć. Więc ... _

Wzruszyła ramionami i przesłała mu słaby uśmiech. - Równie dobrze mogę się na to zdecydować teraz, a nie potem. Wzięła się do pracy, zachęcona wyrazem aprobaty w oczach Nicka.

Cheryl nie mogła zasnąć. Wiadomość o włamaniu do mieszkania Shannon dotarła do niej godzinę wcześniej, niwecząc wszelką radość, jaką mógł dać wolny wieczór. Shannon była bezpieczna pod opieką Nicka, ale Cheryl miała własne kryteria oceny. Ostatnią godzinę spędziła na sprawdzaniu okien i drzwi Wilderose House. Potem obeszła od wewnątrz ogrodzenie rezydencji, co zresztą nie należało do jej obowiązków. Cheryl bardzo lubiła Wilderose House, toteż po stwierdzeniu, że wszędzie jest bezpiecznie, poszła do swojego ulubionego zakątka: różanego ogrodu miss Kathleen.

Usiadła na huśtawce i czubkiem stopy odepchnęła się od ziemi. Rozkoszowała się spokojem, zapachami i atmosferą staroświeckiego ogrodu. Lubiała wyobrazać sobie w tym miejscu młodych kochanków, Kathleen i Patricka, nieszczęśliwych, jak wynikało z opowieści Shannon, lecz zmierzających ku ostatecznemu szczęściu. Skrzypienie huśtawki przywołało przed oczy Cheryl wizję Wilderose House z czasów, gdy Pa. trick i Kathleen wreszcie się połączyli. W minionej epoce łatwiej było wierzyć w szczęśliwe zakończenia miłosnych historii niż teraz. Wokół siebie Cheryl nie umiała znaleźć ani jednego przykładu.

- Wypatrzyłaś już ducha O'Connorów?

Zeskoczyła z huśtawki, a tymczasem z mroku wyłonił się Will O'Connor. Stłumiła krzyk, serce zabiło jej jak szalone. Tłumaczyła sobie, że to skutek zaskoczenia, a nie obecności Willa O'Connora.

- Chcesz dostać kulę w łeb? - spytała ostro, wracając na huśtawkę.

- Czemu ktoś miałby dostać kulę w łeb, spacerując po własnym ogrodzie?

- Bo można go omyłkowo wziąć za intruza, który chce skrzywdzić jego siostrę. Czyżbyś zapomniał, po co tutaj jestem?

- Nigdy nie zapominam niczego, co dotyczy ciebie, Chery!. - Will usiadł obok, beztrąsko wyciągając ramię wzdłuż oparcia. Podczas gdy Cheryl zastanawiała się, co ma oznaczać ten gest, Will rozbujał huśtawkę. - Nie odpowiedziałas mi na pytanie.

- Nie wypatrywałam duchów O'Connorów, ale chyba o nich myślałam.

- O?! A o kim to? - Poczuła na sobie jego wzrok, sama więc z uporem wpatrywała się w punkt przed sobą, gdyż ... gdyż prawdę mówiąc nie wiedziała, co zrobiłaby, gdyby spojrzała mu w oczy.

- O miss Kathleen i Patricku O'Connorze.

Zachichotał cicho, strumień powietrza musnął włosy na skroniach Chery!.

- Moja babka zdziwiłaby się słysząc, że nie ma jej już wśród żywych.

Zaczęła się plątać w wyjaśnieniach.

- Nie, naturalnie nie. Ona ... Nie chciałam ... To znaczy, chcę powiedzieć, że myślałam o duchu Patricka i

- Sądziłem, że nie wierzysz w duchy.

- Bo nie wierzę! - Zmieszana i poirytowana zerwała się z siedzenia, ale Will chwycił ją za ramię i delikatnie pociągnął z powrotem na huśtawkę.

~ Nie odchodź. Pobądź tu chwilę i porozmawiaj ze mną. - Zabrzmiało to szczerze, więc Cheryl usiadła, zachowując jednak czujność.

Zamknęła oczy i tłumaczyła sobie, że Will chce jedynie jakoś zabić najgorsze godziny tej trudnej nocy. Każde towarzystwo byłoby dla niego dobre. Nawet była żona Andy'ego Wellea.

- Dlaczego myślałaś o Patricku i Kathleen? Wzruszyła ramionami.

- Naturalnie z powodu Shannon. Zna mnóstwo historii rodzinnych. Siedząc tutaj, w ogrodzie

miss Kathleen, miałam po prostu wrażenie . - Urwała zakłopotana.

- Że odczuwasz wspomnienia uczuć, które rodziły się w tym miejscu?

- Pewnie wydaje ci się, że to głupie. Albo że nie mam do tego prawa.

- Nie - zaprzeczył zdecydowanie.

- To musi być poczucie historii tego miejsca - powiedziała, parszkając zażenowanych śmieszkami. - Ale nigdy dotąd nie miałam żadnych mistycznych skłonności. Czy Wilderose House działa podobnie na innych gości?

- Czasem, na niektórych - powiedział i zamilkł. Wokół słychać było zwykłe, kojące odgłosy nocy. Róże roztaczały słodki zapach, pobudzający wyobraźnię. Cheryl nie odrywała

wzroku od swych dłoni, ale niemal czuła smak zakazanego' pragnienia, by odwrócić się do Willa i dotknąć go. Sprawić, by jej dotknął. Zawsze ...

- Od dawna chcę cię o coś spytać - odezwał się Will. Jego skupione, zamyślane spojrzenie całkiem ją zniewalało. - Powiedziałaś o Andym coś, co od tamtej pory nieustannie mnie dręczy.

Andy. Naturalnie, chce rozmawiać o Andym. Jak mogło jej się zdawać, że Will chce z nią posiedzieć ot tak, dla niej samej? To pewnie przez te róże, pomyślała z poczuciem głę- . bokiego osamotnienia.

- Mówiłem wtedy coś o mężczyźnie, który ma potrzebę opiekowania się żoną i chronienia jej, jeśli ją kocha.

- W idealnym świecie, owszem, zapewne tak jest.

- Znowu robisz to samo. - Kiedy spojrzała na niego beznamiętnie, wyjaśnił: - Unikasz odpowiedzi wprost.

- Nie muszę ci dawać żadnych odpowiedzi wprost na temat mojego życia z Andym - powiedziała drętwą. - Poza tym nie zadałeś pytania.

- Wobec tego masz dwa: Czy on cię kochał? Czy ty kochałaś jego?

Odwróciła oczy.

- To nie twoja sprawa, Will.

- Cholera, wiedziałem. Zawsze to wiedziałem. Tylko ...

- Nagle jakby powziął decyzję. - Czy pamiętasz, jak pierwszy raz się spotkaliśmy?

Spojrzała na niego zaskoczona, po czym ostrożnie skinęła głową.

- Podczas regat na Sea Island. Zabrał mnie tam Andy.

- Byłaś w skąpej górze i białych szortach, które podkreślały, jakie masz świetne nogi.
Serce zaczęło podchodzić jej do gardła, wstrzymała na chwilę oddech.

_ A ty byłeś w szortach khaki, bez żadnej góry.

_ Tylko do startu. Wiesz, jaki jest regulamin: nie masz butów, nie masz koszuli, nie startujesz.

- Przypląnąłeś drugi.

_ Rozpraszała mnie piękna dziewczyna... - delikatnie dotknął włosów Cheryl, potem przesunął wierzchem dłoni po jej policzku - ... z topazowymi oczami i włosami koloru spalonej słońcem trawy. Słoneczna dziewczyna.

Nagle wSzyEtkimi zmysłami zaczęła chłonać wyłącznie Willa: aromat wody kolońskiej, krzepkość i siłę ramion, uwodzicielskie brzmienie głosu. Sama na chwilę straciła głos, a kiedy go odzyskała, brzmiał niepewnie.

- Byłam już związana z Andym.

_ Wiem. - Cofnął dłoń i odwrócił spojrzenie. - Ale nie chciałem się z tym pogodzić.
Następne spotkanie sam zaaranżowałem.

- Will ...

-To było podczas pożegnania jednego z kierowników pracujących u mnie w stoczni - powiedział z grymasem autoironi.

- Jeffa Barclaya.

_ Zrobiliśmy przyjęcie w takim wesołym lokalu. Miałem nadzieję, że uda mi się z tobą porozmawiać ... tylko porozmawiać. Może raz zatańczyć.

_ I tańczyliśmy - szepnęła zamykając oczy, by przywołać tamtą chwilę.

Podniósł z siedzenia huśtawki małą gałązkę i rzucił przed siebie. Kiedy się uspokoił, spojrzał na Cheryl!.

_ Nigdy nie zapomnę tego tańca. Tak dobrze mi było z tobą ... Miałem wrażenie czegoś doskonałego.

_ Andy powiedział, że poprosiłeś mnie tylko z uprzejmości.

- Mylił się.

Zdołała się odwrócić i spojrzeć mu prosto w twarz. Zawsze wiedziała, że Will O'Connor zagraża jej starannie wypracowanym mechanizmom obronnym. Miękła pod wpływem jego

spojrzenia. Zastanawiała się gorączkowo, co będzie, jeśli Will kiedykolwiek dowie się prawdy. Czy poczuje odrazę? Boże, a może będzie się nad nią litował? Tego by nie zniosła.

Will uciekł wzrokiem gdzieś w ciemność, jakby szukał słów.

- On bez przerwy o tobie opowiadał. Robił takie wrażenie, jakby cię czczył. Zamartwiał się na śmierć, kiedy pracowałaś nad jakąś sprawą. Nie mógł się pogodzić z tym, że wolisz pracować niż być jego żoną. Powiedział mi.

W Cheryl coś pękło. Nagle poczuła, że ma dosyć słuchania o Andym Wellesie, który nawet po śmierci zbiera niezасłużone laury. Zeskoczyła z huśtawki, wyraźnie zaskakując tym Willa.

- Naopowiadał ci kupę bzdur, Will. Ustawił cię tak jak chciał, i jak ustawiał wszystkich, ze Inną włącznie. Był mistrzem w manipulowaniu ludźmi i ich uczuciami.

Zacisnąwszy mocno pięści, z gniewną miną stanęła twarzą w twarz z Willem.

- On wcale nie zamartwiał się moją pracą. Zamartwiał się czymś zupełnie innym. Żył w strachu, że powiem komuś, jaki ohydny z niego drań, i że to dojdzie do ciebie albo do kogoś z twoich kręgów. Przepadłoby wtedy wygodne, łatwe życie, jakie sobie urządził.

Z ponurym grymasem na twarzy Will wstał z huśtawki i zaczął się do niej zbliżać.

- O czym ty mówisz, Cheryl?

- O tym, co było naprawdę. Mam dość dochowywania sekretów nieżyjącego człowieka tylko dlatego, żebyś nie poczuł się urażony albo zmartwiony, albo ... no, mniejsza o to, co czujesz do swojego wspaniałego kuzyna. Andy był brutalną, agresywną parodią człowieka. A wiesz, jak to było z moimi samotnymi wyjazdami na wakacje? Przez dwa koszmarnie lata naszego małżeństwa trzy razy leżałam w szpitalu. A ten dom, którego twoim zdaniem się domagałam? To on go chciał, nie ja. Chciał się upodobnić do swoich bogatych kuzynów, O'Connorów. Chciał nawet wejść w posiadanie stoczni.

Twojej stoczni, Will.

Pokręciła głową, przypominając sobie grozę tamtych dni.

- Nie, on mnie nie kochał - powiedziała z niechęcią, mając w oczach długo wstrzymywane łzy. -

Nie kochał nikogo oprócz siebie. A chcesz wiedzieć, co jest najzabawniejsze w tej całej farsie?

On wcale nie ożenił się ze Inną dla któregoś z tradycyjnych powodów. Andy nie był taki.

Ożenił się ze mną dlatego, że jego zdaniem to ty mnie pragnęłaś.

Dusząc w sobie szloch, odwróciła się i pobiegła do swojego pokoju. Oczy piekły ją od łez,

prawie nic nie widziała. Will zawsze stawał w obronie Andy'ego, tego wieczoru jednak czara się

przepeliła. Przez długie miesiące ukrywała odrażający sekret brutalności Andy'ego niczym rdzewiejący pojemnik z trucizną. Najpierw przekonywała się, że mimo wszystko zbuduje sobie godziwe życie. Że będzie mogła żyć, pracować i bawić się jak inni ludzie, a tamto jest bez znaczenia. Tamto tymczasem miało znaczenie. Trucizna była ukryta, to prawda, ale od czasu do czasu sączyła się zdradliwie, zakażając ziarna wszelkich nowych znajomości, zupełnie jakby jej małżeństwo z Andym trwało nadal. To, co powiedziała na sesji terapeutycznej, wydawało jej się teraz kpina. Nareszcie wolna? Jak może być kiedykolwiek wolna, skoro duchy przeszłości trzymają ją w okowach?

ROZDZIAŁ 11

Dopiero po drugiej w nocy Nick wreszcie namówił Shannon, żeby zostawiła mieszkanie we władaniu ekipy specjalistów i pozwoliła się odwieźć do Wilderose House. Z nieba siąpiła drobna, mglista mżawka, która wywierała dziwnie ożywczy skutek. Nick zatrzymał samochód, wycieraczki znieruchomiały, a oni przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Zmęczona? - spytał w końcu, spoglądając na nią. Przesłała mu znużony uśmiech.

- Łagodnie powiedziane. - Sięgnęła po kilka wyjątkowo ważnych drobiazków, które wygrzebała ze szczątków wyposażenia mieszkania. Zauważył, że nie było tam niczego kosztownego: fotografie w ramkach, kilka trochę podniszczonych książek i kolekcja starych flakoników po perfumach, umieszczona w pudełku.

- Pomóc ci? - spytał, kładąc dłoń na klamce.

- Bardzo proszę. - Zmierzyła spojrzeniem dom, zatrzymując wzrok na oknach swojej sypialni na piętrze. - Szkoda, że nie zostawiłam światła w sypialni - powiedziała, przyciskając do piersi fotografię.

Nick wysiadł, obszedł maskę samochodu i wyciągnął rękę do Shannon. Deszcz osiadał jej na włosach, nadając im kroplisty połysk. Shannon wciąż jeszcze wydawała mu się bardzo blada. Nie bez powodu. Miała za sobą piekielny dzień.

- Dlaczego tak boisz się ciemności? - spytał, biorąc torbę pełną książek.

Spojrzała na niego z lękiem.

- Przez drobnostkę, a nie jakieś tragiczne wydarzenie, które mogło zdecydować o moim życiu. Dawno, dawno temu bracia z dużą wyrozumiałością pozwalali mi łązić za nimi, ale byli znacznie starsi, więc często o mnie zapominali. Kiedy miałam mniej więcej pięć lat, poszli bawić się gdzie indziej i zostawili mnie na kilka godzin w zamkniętej garderobie na górze, a ja nie mogłam dosięgnąć klamki? Kiedy wreszcie babcia mnie znalazła, czułam się tak, jakby porzucono mnie na wiele, wiele dni?

- Na tarasie uśmiechnęła się ironicznie. - Will i Ryan niezmiennie utrzymują, że to był przypadek, ale czasem się nad tym zastanawiam. Kiedy ich słucham, mam wrażenie, że potwornie im przeszkadzałam.

Przy szklanych drzwiach prowadzących do sypialni Shannon, Nick sięgnął do klamki, przelotnie dotykając jej ramienia. Za ich plecami niebo przecięła błyskawica. Nick szeroko się uśmiechnął.

- Czy byłaś bardzo rozpuszczonym bachorem?

- Moja rodzina twierdzi, że diabłem wcielonym.

Skinął głową, przybierając wyraz zrozumienia.

- Już wtedy szykowałeś się na rasową dziennikarkę.

- Pewnie tak.

Nick pomagał jej swą obecnością, ale i tak przestępowała próg ciemnego pokoju w wielkim napięciu. Dokładnie naprzeciwko drzwi stało wysokie uchylne lustro, którego powierzchnia na chwilę zalśniła, rozjaśniona błyskawicą. Przez ułamek sekundy Shannon miała wrażenie, że widzi odbicia dwojga innych ludzi, a nie swoje i Nicka.

Zanim zdążyła sięgnąć do pstryczka, ból przeszył jej czoło jak rozpalona igła. Wydała jęk, wepchnęła niesione rzeczy w rękę Nicka i zaczęła rozcierać bolące miejsce.

- Shannon, co ci jest? - Nick cisnął wszystkie rzeczy na krzesło przy drzwiach, klnąc ze złości, że nie wie, gdzie jest kontakt. Natężył wzrok, by dostrzec w mroku twarz Shannon. Przedtem była blada, teraz nabrała kredowej bieli. Shannon nieruchomo wpatrywała się w lustro.

- Popatrz - szepnęła.

Zapomniał o świetle. Stanął jak wryty, gdy wyciągnęła dłoń, chcąc dać znak, żeby się nie odzywał. Nie było potrzeby. Słowa uwięzły mu w gardle. Od widoku Shannon zapatrzonej w lustro zjeżyły mu się włosy na karku. Przenosił wzrok to na nią, to na lustro, ale nie dojrzał

niczego z wyjątkiem srebrzystej powierzchni chwytającej odbłask błyskawicy. Ostrożnie postąpił krok naprzód. W chwili, gdy się poruszył, Shannon wydała cichy, bolesny jęk i osunęła się na łóżko.

Nick znalazł się przy niej w okamgnieniu. Czuł dreszcze wstrząsające jej ciałem. Zdawała się zaabsorbowana jakimś zjawiskiem w lustrze. Trwało to około pół minuty. Coś naprawdę musiało tam być, uznał, przemagając pokusę, by zlekceważyć ten dziwaczny sen na jawie. Chociaż sam niczego nie widział, to jednak mimo niedowierzania odniósł wrażenie obecności jakiejś potężnej siły. Owo coś było skupione wokół tego przeklętego lustra.

Z irytacją pokręcił głową i, usiłując pozbyć się niepokojącego uczucia, sięgnął do pstryczka lampy przy łóżku. Łagodne, różowawe światło natychmiast rozproszyło mrok i wreszcie odetchnął swobodniej. Co tu się, do diabła, działo?

- Co to było, Shannon? Co widziałaś?

Przez pełne dziesięć sekund patrzyła prosto przed siebie. - Czy uwierzysz mi, jeśli ci powiem?

- Zobaczymy! Wiem, że było tu coś dziwnego. Tylko nie wiem co.

Zmęczonym gestem potarła czoło i powiedziała:

- Widziałam kobietę z mojego snu, ale tym razem nie w sądzie. Stała u siebie w sypialni. Nie pytaj, gdzie, bo tego nie wiem. W każdym razie drzwi były zamknięte na klucz, ale ten, kto próbował się tam dostać, nie zamierzał z tego powodu rezygnować. Walił pięściami, kopał i wrzeszczał.

- Czy poznałaś go?

- Nie ... nie ... ale ...

- Ale co?

_ Ale jego głos ... Groźby ... - Spojrzała na Nicka z lękiem i bezradnością. - Dokładnie tak samo krzyczał człowiek, który mnie napadł.

_ Boże, Shannon. - Nick objął ją, oparł podbródek na czubku jej głowy i kołysał ją delikatnie, póki nie przestała drżeć.

_ - Ty uważasz to wszystko za wytwór mojej wyobraźni - powiedziała.

_ - Nie. Coś tu było. Nie wiem co, ale sam to czułem.

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Też ich widziałeś?

_ Nie, ale mimo wszystko jestem do tego mniej sceptycznie nastawiony niż kilka tygodni temu.

_ Dziękuję bardzo - powiedziała oschle, ale jednocześnie przytuliła się do niego.

Wciąż ją obejmując, czując na piersi dotyk jej pleców, zaczął studiować odbicie ich postaci w staroświeckim lustrze.

Nagle rzuciło mu się w oczy, jak dobrze do siebie pasują. Ironia tej myśli była zabawna. Nie dalej jak kilka godzin temu, u siebie w mieszkaniu, wyflumaczył sobie, że Shannon jest dla niego wyjątkowo nieodpowiednią kobietą.

Czułość mieszała się w nim z zaborczością, kiedy dostrzegł, że piękna twarz Shannon stężała i zbladła.

- Musisz trochę odpocząć - powiedział, mimo że nie miał ochoty zostawiać jej samej na noc.

- Chyba masz rację. - Nie zrobiła jednak żadnego ruchu, by umożliwić mu wstanie z łóżka. Przeciwnie, mocniej się w niego wtuliła. Mogliby kochać się przez resztę nocy. Oboje tego chcieli. Ale Shannon była zmęczona, powtórzył w myślach, i potrzebuje odpoczynku. Właśnie odpoczynku, a nie seksu.

- Miałaś upiorny dzień, Shannon. Ten anonim był wystarczająco okropny, potem to zdemolowane mieszkanie, a teraz lustro. Widziałem doświadczonych policjantów, którzy załamywali się mając mniej powodów niż ty.

Otarła się policzkiem o jego ramię niczym kociak, i Nick poczuł, że coraz trudniej jest mu panować nad sobą. Ujrawszy w lustrze odbicie swojej twarzy zdziwił się, że Shannon nie pojmuje, co z nim robi.

- Kiedy będę czuła, że się załamuję, to dam ci znać - oznajmiła.

- Wcale się nie załamujesz - powiedział cicho. - Dowiodłaś tego dziś wieczorem. Weszłaś do swojego mieszkania zaraz po tym, jak dostałaś ten wstrętny anonim. - Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

- Próbuję znowu stać się panią własnego losu, Nick.

- To dobrze. Ale nie musiałaś się karać porządkiem mieszkania. Powiedziałem Mike'owi ...

- Mike'owi Moynihanowi, temu nowemu policjantowi? Mojej niańce? - Świadomie czy nie, wolnymi, zmysłowymi ruchami głaskała Nicka po przedramieniu. Słodka tortura, pomyślał Nick, walcząc z pragnieniem, by przyciągnąć ją do siebie i objąć rozchyłonymi udami.

Wiedział, czym by się to skończyło.

- Uznałam, że ten pajac napsuł mi dość krwi - powiedziała. - A że zdemolował mi mieszkanie, więc do mnie należało zrobienie czegoś z tym pobojobowiskiem.

Nick zacisnął zęby, walcząc zarówno z podnieceniem, jak i złością na Shannon, że zlekceważyła jego polecenie.

- Pomyślałem po prostu, że powinnaś pojechać wreszcie do Wilderose House.

Shannon, podobnie jak Nick, wpatrywała się w ich lustrzane odbicia.

- Wtedy Mike, a nie ty, byłby świadkiem moich zdolności spirytystycznych - powiedziała.

Zignorował wzmiankę o jasnowidzeniu.

- Lepiej żeby Mike nie wchodził do twojej sypialni mruknął, wtulając usta w jej włosy.

Shannon poczuła dreszcz. - Ani nikt inny, jeśli już o tym mowa.

- Dlaczego? - spytała.

Minęła chwila, nim zorientował się, że Shannon czeka na odpowiedź. Ostrożność nakazała mu podnieść głowę i pochwycić w lustrze jej spojrzenie. Wpatrywali się tak w siebie przez długą chwilę.

_- Dlaczego, Nick? - powtórzyła. - Dlaczego nie chcesz, żeby Mike albo ktoś inny wchodził do mojego pokoju?

- Bo jesteś moja! - myślał rozgorączkowany. Miał dokładnie takie samo uczucie jak w chwili, gdy znajdował rozwiązanie wyjątkowo trudnego problemu. Albo gdy znajdował ślad prowadzący do wyjaśnienia zawiłanej sprawy. Przed kim właściwie udaje? Przecież już od tygodni nieustannie roztrząsa swoje uczucia do Shannon. Ta kobieta przewróciła mu życie do góry nogami. Opętała go. Kocha ją.

Nie odrywając wzroku od lustra, Shannon szepnęła:

- Słyszałam to.

Nick zdawał się ciężko spłoszony. Przeklęte lustro! Czyżby w tym paskudztwie można było czytać jego myśli?

Shannon roześmiała się cicho.

- Żartowałam, Nick. Odpręż się. Nie umiem czytać w niczyich myślach, w twoich też nie. - Jej uśmiech nieco przygasł. - Poza tym nie sądzę, żebym chciała wiedzieć, co myślisz w tej chwili. Nie wyglądasz na szczególnie zadowolonego. Czyżbym była nie do zniesienia?

- Nie. - Wsuwając sobie jej głowę pod brodę, parsknął gorzkim śmiechem. - A przynajmniej

nie w taki sposób, jak myślisz. - Mimo woli zaczął głaskać ją po plecach. Wprawdzie była ubrana, ale i tak go oczarowała. Wielkimi dłońmi dotykał czegoś smukłego, delikatnego, kobiecego. Upajając się łagodnymi zagłębieniami i wypukłościami jej ciała, zamknął oczy i wyobraził sobie, jak wyglądałaby naga. Właśnie w tej chwili cicho westchnęła, odwróciła się do niego przodem, zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego jak ciepły, ufny kociak.

Wiedział, co będzie, jeśli natychmiast nie wstanie i nie wyjdzie. Przez kilka sekund przekonywał się, że powinien wracać do domu, ale ciepło i dotyk Shannon dręczyły go w wyjątkowo przyjemny sposób. Tak cudownie jest być blisko niej. I jak ładnie pachnie jej skóra. Jak róże i deszcz. Bezradny, zaczął wędrować wargami po jej policzku, od skroni aż do kącika ust. Shannon westchnęła.

- Nie przerywaj, Nick. Tym razem nie. Od tej chwili stracił głowę.

Shannon zaś czuła się oszołomiona i ... spragniona. Zapomniała, że zaledwie kilka godzin temu Nick ją odrzucił. Od dnia, gdy wyrwał ją śmierci, wiedziała, że są do tego stworzeni. Chciała tego. Marzyła o tym.

Pomogła mu zdjąć koszulę, potem podniosła wysoko dżinsową spódnicę i odnalazła usta Nicka. Jego dłonie niespokojnie czegoś szukały, przesunęły się po plecach Shannon, objęły uda. I wtedy świat na chwilę się zachwiało, gdyż Nick ją uniósł. Z westchnieniem usiadła na jego kolanach. Objęci, zaczęli się kołysać.

_ Jesteś cudowna, śliczna i .. och, taka ciepła - powiedział, przerywając pocałunek, by obwieść wargami piękny zarys szyi, ramion i piersi. Tam zatrzymał się, powoli rozpiął bluzkę, odrzucił ją na bok, przez sekundę czy dwie mocował się jeszcze z zapięciem stanika, po czym obsypał jej gorącą skórę pocałunkami. Shannon odrzuciła głowę do tyłu, kołysząc się wraz z nim w prastarym rytmie miłości.

- Musimy zwolnić, bo inaczej zaraz będzie koniec - szepnął jej do ucha ..

- Mamy całą noc - szepnęła, zamykając oczy. Mamy

wieczność. Ale te słowa wypowiedziała w myślach, wiedząc, że Nick nie chce ich usłyszeć. Nie chciał przypomnieć o powiązaniu ich losów, nie teraz. Jeszcze nie. Kątem oka zauważyła ruch w lustrze i poczuła lęk, gnieźdzący się w niej bez ustanku, ale to było tylko odbicie ich dwojga. Zamknęła oczy, odgradzając się od wszystkiego oprócz radości bycia z Nickiem, tak wielkiej, że niemal sprawiającej ból.

- To trzeba zdjąć - powiedział, całując ją w ramię i jednocześnie uwalniając od spódnicy. - I to też ...

Odchylił się do tyłu, by napatrzeć się na wreszcie nagą Shannon.

- Jesteś piękna - westchnął, głaszcząc jej piersi. - Wiedziałem, że tak będzie.

Dreszcz uświadomił jej, że odsłanianie swej nagości przed Nickiem sprawia jej rozkosz.

Kiedy wyobrazała sobie tę chwilę, a zdarzyło się to wiele razy, myślała, że pewnie będzie zawstydzona. Okazało się jednak, że jest inaczej. Wcześniej uważała też, że zna się na seksie. Ze zdumieniem stwierdziła, że nie miała pojęcia o tym, co najważniejsze.

- Nie życzę sobie być jedyną nagą osobą w tym pokoju - powiedziała, przesuwając dłonie po jego ciele. - Zdejmuj to.

Wpatrzona w nią oczy były prawie czarne. Skinął głową, delikatnie odsuwając ją na bok. Szybkopozbył się namz spodni i slipów i natychmiast znowu ją objął.

Otoczeni pastelowym, różowawym światłem lampy, nie zwrócili uwagi na burzę, która rozszalała się za oknami, siekąc wiatrem i deszczem szyby i cały świat wokół. Nick wędrował wargami po ciele Shannon, coraz niżej. Czuł, że coraz mniej nad sobą panuje. Uniósł się więc i wciągnął Shannon pod siebie, rozchylając jej nogi. W tej chwili wiedziony był jedynie gorącym pragnieniem zespolenia się z kobietą, która mogła zawładnąć nim na zawsze.

I kiedy to się stało, niebo przecięła gniewna błyskawica, zaraz potem zagrzmiało. Lampa na stoliku mrugnęła i zgasła, pograżając pokój w kompletnych ciemnościach.

Nick zmusił Shannon, by na niego spojrzała, ujmując ją dłonią pod brodę. Był tylko cień i kształt, niemniej widział jej twarz. I wiedział, że Shannon na niego patrzy.

- Nie bój się, kochanie - szepnął, mając w oczach taki sam zamęt, jaki panował na dworze.

Dom zadrżał w posadach od następnego grzmotu i błękitnobiały odbłask błyskawicy zalał pokój. Nie wiadomo dlaczego, Nick i Shannon równocześnie spojrzeli w staromodne lustro przy łóżku. Zobaczyli miłosny uścisk kochanków, utrwalony na zawsze, mówiący sam za siebie.

- Będę się tobą opiekował - obiecał Nick. Shannon uśmiechnęła się.

- Wiem.

Poczuł jej dłonie na ciele i głośno westchnął, potem nachylił głowę, wdychając róże i deszcz, najintymniejszy zapach Shannon. A potem znowu zestroili się w szalonym rytmie natury.

Niesieni radosną namiętnością, oboje znaleźli w końcu ukojenie.

Od niechcenia gładził jej skórę, czasami całował ją w szyję. Drugą rękę trzymał w jej

włosach. Shannon nie była pewna, co ma robić, wiedziała jednak, że już się nie boi. Miniony dzień i jego okropne zdarzenia zdawały się teraz złym snem. A gdy kochała się z Nickiem, ziemia złała się w jedno z niebem. Wiedziała, że tak będzie.

Miała nadzieję, że Nick jeszcze nie żałuje.

- Nie chciałeś, żeby to się stało, pmwda? - spytała cicho. Nick uniósł głowę i spojrzał na nią żartobliwie.

- Czy wyglądałem na leniwego kochanka?

- Wyglądałeś jak najwspanialsza fantazja każdej kobiety. Nie chcę powiedzieć, że mam w tych sprawach wielkie doświadczenie, ale ..

- Zwróciła spojrzenie ku drgającej błyskawicy, oznajmijącej koniec burzy. - Myślę, że już dawno jechałbyś z powrotem do siebie, gdybym nie była taka ... chętna.

- Shannon ...

_ Trochę to było ze strachu, Nick. - Marszcząc brwi, spojrzała na swe odbicie w lustrze. - Najpierw anonim, potem moje mieszkanie, a jeszcze potem ta scena ...

_ Pomyślałaś więc, że odrobina seksu może cię rozerwać, tak? - Jego głos brzmiał cicho.

_ Nie. Nie ... To było coś więcej. - Poderwała się i rogiem prześcieradła zasłoniła piersi. - Początkowo strach, owszem ...

ale szybko przestałam w ogóle o czymkolwiek myśleć. Tylko ... tylko

- Machnęła z rezygnacją ręką. - Po prostu czułam. Tak bardzo pochłoneńo mnie to, co ty... co my ... tak mi było dobrze ... że nie zostało już miejsca na strach. - Obrzuciła go ukradkowym spojrzeniem i zatrzymała wzrok na swych dłoniach zaciśniętych na prześcieradle. - Nie zostało miejsca na nic oprócz rozkoszy.

W bladym błysku dalekiej błyskawicy nie mogła ukryć zakłopotania. Przez długą chwilę Nick badawczo jej się przyglądał. Potem przeniósł spojrzenie na lustro. Wreszcie, leżąc na plecach, zasłonił sobie oczy ramieniem.

- Ponoszę tyle samo winy co ty, Shannon. Jestem gliną.

Powinienem wypłoszyć z kryjówki tego drania, który na ciebie napadł. Większość czasu rzeczywiście temu poświęcam, ale granica między tym, co jest moim obowiązkiem, a tym, czego chcę prywatnie, tak bardzo się zatarła, że ...

Odwrócił głowę i spojrzał na Shannon.

- Dziś w nocy przekroczyłem tę granicę. Gdyby coś takiego zrobił któryś z moich ludzi,

natychmiast stanąłby do raportu.

Shannon żałowała, że poruszyła ten temat. Powinna była pogodzić się z faktem, że pragną się wzajemnie, i radośnie przeżyć te chwile, a potem pozwolić mu odejść bez narażania ich na niebezpieczną rozmowę o tym, co się stało.

Przyglądała się, jak Nick odrzuca prześcieradło i wstaje z łóżka. Przynajmniej przyznał, że istnieje siła, która ich do siebie przyciąga. Instykt podpowiadał jej, że dwoje ludzi nie może się kochać w taki sposób jak oni, a potem zostać tylko z żalem, skrepowaniem i poczuciem winy. Wiedziała też, że nie czas dociekać teraz, jakie są ich odczucia. Człowiekowi takiemu jak Nick nie jest łatwo ubrać w słowa to, co czuje. Trudno jest z nim nawiązać bliski kontakt. Z poznawaniem jego prawdziwych uczuć musi więc poczekać. Westchnęła. Może do tej pory będzie przynajmniej wiedziała, co czuje sama.

Kiedy wstała i podeszła do niego, trzymał w ręce dzinsy. To dziwne, ale mimo półmroku dobrze widziała jego wspaniałe szarozielone oczy. Iniepownyuśmiech.

_ Nie przepraszam - powiedział. _ Ja też nie - odparła.

_ To dobrze. - Spojrzał na dzinsy, jakby się zastanawiał, skąd się wzięły w jego dłoni, a potem wrócił spojrzeniem do Shannon. - Już w porządku?

Skinęła głową.

_ Cheryl jest pod ręką, wystarczy krzyknąć. Tak samo Will. - Wcale nie ze strachu położyła dłoń na jego piersi. Pod twardym ciepłem mięśni wyczuła bicie serca.

- Teraz się nie boję, Nick.

Przytrzymał jej dłoń i zawahał się na sekundę lub dwie, po czym mruknął coś pod nosem. Pochylił się i pocałował ją gorąco na pożegnanie. W tym pocałunku zawarły się wszystkie sprzeczne uczucia, które nim targały. Kiedy oderwał wargi od jej ust, oparł podbródek na jej głowie.

_ Doprowadzasz mnie do obłędu, wiesz o tym?

Był napięty i chyba zmęczony walką, jaką toczył jego umysł z sercem. Ocierając się policzkiem o szorstką twarz Nicka, myślała o tym, jak dobrze byłoby kochać się z nim znowu. Ale następnym razem decyzja musi należeć do Nicka. W tej właśnie chwili uderzył piorun i jasnym blaskiem wybuchła na niebie błyskawica. Będzie ten następny raz, pomyślała

przyglądając się ich odbiciom w lustrze. Ale nie dziś.

Cheryl patrzyła na samochód Nicka, znikający za zakrętem podjazdu. Taras ciągnący się wzdłuż piętra był dobrym punktem do obserwacji terenu rezydencji. Przy zachodniej granicy, której pilnował Jed Singer, mała iskierka zatoczyła łuk w powietrzu i spadła na ziemię. W porządku, papieros. Skoro Jed czuwa, ona może iść spać. Prądu jeszcze nie naprawiono, więc tymczasem system alarmowy zasila zapasowa prądnica. A Jed Singer jest dobry. Do policji przyszedł z wojska, z oddziałów specjalnych. Był w stanie poradzić sobie z każdą niespodzianką, która mogła się teraz przytrafić.

Spojrząwszy na zegarek, Cheryl przeciągnęła się ze znużeniem. Minęło już wpół do trzeciej, lecz mimo to nie sądziła, że szybko zaśnie. Sama sobie winna. Po co wygadała się przed Willem? Wzbudziła w nim jedynie niechęć. Dlaczego, och, dlaczego to wszystko powiedziała?! I to w dodatku Willowi. Przecież był ostatnią osobą, której chciałaby wyjawić wstydlivą prawdę o swoim małżeństwie. A jednak nie wydaje się, by te niesmaczne rewelacje zburzyły mu sen, pomyślała z westchnieniem. Światło w oknach Willa zgasło dobre pół godziny wcześniej.

Cicho przesuwając się po tarasie, sprawdziła drzwi do sypialni Shannon i wróciła do swojego pokoju. Zamknęła drzwi, przekręciła zasuwkę i odłożyła broń na łóżko, sama zaś zaczęła się rozbierać. Była właśnie zajęta rozpinaniem dżinsów, gdy wyczuła czyjąś obecność. Błyskawicznie rzuciła się po broń.

- To tylko ja, Cheryl!

- Will! - Kierując broń ku podłodze, oparła się z ulgą o wysoką deskę w nogach łóżka, czekając, aż jej serce się uspokoi. Wtedy zerwała się i stanęła tuż przed Willem.

- Chcesz się przejechać na tamten świat, czy jak?!

- Pst. .. - W stał i przyłożył palec do warg. - Pobudzisz wszystkich.

Miała o wiele więcej do powiedzenia, ale zniżyła głos.

- Może nie zauważyłeś, ale wszędzie jest ciemno, a intruz w pokoju wystarczy, żebym sięgnęła po broń. Czyżbyś ... - Przepraszam. - Z rękami podniesionymi do góry zaczął się do niej zbliżać.

Szybko odwróciła się i schowała pistolet do kabury. Ręce jej drżały, więc odłożyła broń na toaletkę i stanęła, splatając ręce w talii.

- Co tu robisz? - spytała niepewnym głosem, wciąż patrząc w inną stronę.

- _ Upewniam się, czy Shannon poszła spać.

- Poszła. Nawiasem mówiąc, to moja rzecz.

- Widziałem odjeżdżającego Nicka.

- Tak.

- Hmm.

Nie wiedząc, czy nie oznacza to dezaprobaty, Cheryl ujęła się za Nickiem i Shannon.

- Cokolwiek jest między twoją siostrą i Nickiem, dzieje się tylko między nimi. Są dorośli.

- Jestem tego samego zdania. Dorośli i szczęśliwi. -

Przyjrzał się jej minie.

- Wydajesz się zaskoczona. Nie wiem dlaczego.

Każdy by zauważył, że Nick interesuje się moją siostrą nie tylko dlatego, że jakiś łobuz ją napadł. Myślę, że on ją kocha. A co do Shannon, to tymczasem ma kłopoty z sobą i jest dość bezradna, ale z pewnością nie uważa Nicka za zwykłego gliniarza, przydzielonego do prowadzenia jej spmwy. On jest dla niej wyraźnie kimś więcej. - Cicho roześmiał się i pokręcił głową. - Jeśli dobrze pamiętam, to dawniej zdarzyło im się spotkać kilka razy w niezbyt przyjaznej atmosferze. - Stał teraz dokładnie za nią i mówił półgłosem. - Zdaje się, że dziś wieczorem udało im się wreszcie zakończyć nieporozumienia.

_ Wiem - potwierdziła Cheryl!. Bardzo pragnęła odwrócić się i spojrzeć na Willa, ale po swych gwałtownych wynurzeniach o Andym obawiała się tego, co może zobaczyć. Myślę, że zwrócili na siebie uwagę od razu przy pierwszym spotkaniu. To była tylko kwestia czasu.

Twarz Willa skrywał mrok, co uniemożliwiało wyczytanie czegokolwiek z rysów. Był o wiele wyższy od jej nieżyjącego męża. I mocniej zbudowany. O dziwo jednak, nie widziała w tym groźby. Will nie był człowiekiem, który wykorzystałby swą siłę do zastraszenia kobiety. W jej sercu pojawiło się jakieś uczucie, lecz nie był to lęk.

- Nie przyszedłem tutaj rozmawiać o Nicku i Shannon - powiedział.

- Jeśli chodzi ci o to, co usłyszałeś o Andym i o mnie ...

- Niech szlag trafi Andy'ego! - Słowa gwałtownie wyrwały mu się z ust. Zaskoczona, cofnęła się o krok. Will sprawiał wrażenie rozjuszonego. Chwycił ją za rękę i przytrzymał. -
Czekaj, czekaj ... Bo ...

- Głęboko odetchnął, puścił ją i parsknął wymuszonym śmiechem. - Psuję wszystko od początku do końca, naskakuję na ciebie, osaczam cię.

- Powiedz wprost, o co chodzi, Will.

Przez chwilę stał z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i patrzył na nią w milczeniu.

- Usiłuję cię przeprosić za niesprawiedliwe posądzenia.

Przeżyłem szok, kiedy powiedziałaś mi prawdę o swoim małżeństwie. Przepraszam, że wierzyłem w brednie, które ten drań wygadywał. Żałuję, że byłem taki głupi i brałem poważnie każde jego słowo tylko dlatego, że go znałem, a właściwie że tak mi się zdawało. Może trochę usprawiedliwia mnie to, że nie znałem dobrze ciebie. Ale teraz znam. Żałuję, że nie poszedłem za głosem instynktu, kiedy ...

- Kiedy co?

Spojrzał na nią. I jakby nie był w stanie powstrzymać się przed tym gestem, wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka.

- Kiedy nie mogłem uwierzyć ... po spotkaniu z tobą ... że tak bardzo omyliło mnie pierwsze wrażenie: Wydałaś mi się uroczą, trochę nieśmiałą dziewczyną, którą nieco przytłacza ten regatowy szpan. A potem, kiedy zobaczyłem cię na przyjęciu, nabrałem dziwnego przekonania, że wolisz mniejsze i cichsze imprezy.

- Tak było i jest. Ale Andy ... Will położył jej palec na ustach.

- Zawrzyjmy umowę od zaraz. Nie będziemy już więcej wspominać imienia twojego byłego męża. On cię skrzywdził i upokorzył. Kiedyś go szanowałem, ale teraz wiem, że bez powodu.

Badawczo przyglądała się jego twarzy przez łzy.

- Czy to znaczy, że mi wierzysz?

Z czułym uśmiechem ujął jej twarz w dłonie.

- Wierzę.

- Wiem, jak bardzo odpychająco musi brzmieć, że tolerowałam jego obłądne zachowanie przez te wszystkie ...

Nie pozwolił jej dokończyć. Jego ciepłe usta dotknęły jej warg. Zaraz potem, wciąż trzymając jej twarz w dłoniach, pocałował ją drugi raz, śmielej. Cheryl na moment osłupiała, poczuła miękkość w kolanach. I nagle uczucia wybuchnęły w niej tak gwałtownie, że niemal boleśnie. Wyrwała się i niezgrabnie cofnęła, wymawiając jedno jedyne słowo:

- Nie!

- Cheryl!...

Zakryła usta dłonią.

- Nie, nie ... Nie mogę. Nie rozumiesz.

- To był tylko pocałunek, Cheryl. Nie posunąłbym się dalej. Nie przyszedłem tu dziś w nocy myśląc o seksie. - Palcami przecesał włosy. - No, może trochę minąłem się z prawdą. Chcę się z tobą kochać, odkąd przyjechałaś tu z Shannon. A właściwie od dnia, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem. Ale dziś przyszedłem, bo chciałem, żebyśmy wszystko sobie wyjaśnili.

Żebyśmy oboje mieli czyste konta.

- O Boże, naprawdę nie rozumiesz - krzyknęła przez łzy.

- Więc wytłumacz mi, kochanie - powiedział Will łagodnie jak do dziecka.

Gdy spostrzegła, że ma zamiar znowu ją dotknąć, tchórzliwie wycofała się za łóżko. Dopiero stamtąd spojrziała mu w oczy.

- Nie ma czegoś takiego jak czyste konta, Will. Jest spadek, który zostawił mi mój były mąż, tego w każdym razie dowiedziałam się na terapii grupowej. Fajnie byłoby zatrzeć jego imię, pomysł jest znakomity, ale nie zatrze to skutków tego, co robił. Takie zacieranie jest fantazją. Nie zmienia moich uczuć. Nic nie może ich zmienić.

Przez kilka sekund Will tylko jej się przyglądał. Kiedy wreszcie się odezwał, mówił tak stanowczo, że Cheryl zamilkła. •

- Mylisz się, moja miła, chociaż rozumiem, że w tej chwili nie jesteś w nastroju, żeby w to uwierzyć. Coś jednak noże zatrzeć przeszłość. Coś, co chowam w sobie od lat. - Lekko uderzył się pięścią w pierś. - Co czeka na odpowiedź kobietę, żebym mógł jej to powiedzieć.

Wiem, wiem, nie chcesz tego słyszeć, ale ja to muszę powiedzieć.

- Uśmiechnął ię trochę nieśmiało.

- Kocham cię, Cheryl!.

Och, Boże, dlaczego akurat mnie się to przydarza? - pomyślała nieprzytomnie. Will wyrażał głośno jej najgłębsze larmienia, ale ona była zbyt oszołomiona, by się tego chwycić. igdy nie będzie mogła mieć normalnego związku z mężczytą, jak inne kobiety. Czemu on ją męczy, podsuwa jej myśl mogłoby być inaczej?

Will spojrział na nią czule, stojąc z ramionami skrzyżowane na piersi.

- Skończyłem trzydzieści siedem lat. Nigdy nie miałem żony, nie byłem zaręczony. Jesteś jedyną znaną mi kobietą, którą chciałbym dzielić życie. Odsunąłem się w cień, kiedy należałaś

do mojego kuzyna, ale teraz nie ma już powodu.

- Och, Will ...

- Wiem, co mówię. Będę się do ciebie zalecał.

Wpatrywała się w niego milcząco, bardzo nieszczęśliwa i zniona pokusą.

Will przechylił głowę i znów szeroko się uśmiechnął.

- Rozumiem, że nie zgodzisz się na pocałunek na dobranoc?

- Ja tak. .. Uniósł brwi.

_- To świetnie, że tak. - Czterema krokami obszedł łóżko i zanim Cheryl zdążyła się zastanowić, objął dłońmi jej twarz.

Było tak samo jak za pierwszym razem: fala zmysłowej rozkoszy ścisnęła ją za serce, zabrakło jej tchu. Doznanie było tak cudowne, że zachwiała się oszołomiona i musiała chwycić Willa za koszulę, żeby nie upaść.

Och, jak bardzo chciała znaleźć szczęście.

Nie wiedziała, jak długo tak stali. Will otrzeźwiał pierwszy. Przez kilka chwil wyraźnie nie był w stanie nic powiedzieć. Dłońmi kurczowo uczeponymi koszuli Cheryl wyczuwała oszalałe bicie jego serca. Jej serce zachowywało się podobnie. Wreszcie Will ją puścił, bez słowa podszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł.

Cheryl powoli rozebrała się i położyła do łóżka. Wciąż trochę zamroczone pomyślała, że teraz już na pewno nie zaśnie. Will O'Connor ją kocha! Oczy jej się zamknęły, a świadomość zgasła jak światło.

ROZDZIAŁ 12

W siedzibie policji Nick stał przed lustrem nad umywalką w męskiej toalecie. Marnie wyglądał, nysłał, przyglądając się przekrwionym oczom i wyraźnemu zarostowi na podbródku. Dochodziła dziesiąta, toznaczało, że nie zmrużył oka od prawie trzydziestu godzin. Prosto od Shannon przyjechał do pracy.

Z gniewnym pomrukiem ściągnął koszulę i powiesił ją na suszarce do rąk. Kiedy odkręcił zimną

wodę, i wystrzelił pod wpływem nagłej zmiany ciśnienia, zalewając mu spodnie. Pochylił się i umył twarz, mając nadzieję kać trochę zmęczenia. Ostatnie kilka godzin prześlęczał listą artykułów pisanych przez Shannon i teczką sprawy cy Berenson, próbując jakoś powiązać te historie. Dokładmówiąc, usiłował dopasować wszystkie przypadki zaginięć nastoliatek do którejs ze spraw będących tematem reportaży Shannon. W tym musi być jakiś związek. Czuł to szóstym zmysłem. Ale gdzie jest to ogniwo łączące?

Z ociekającą wodą twarzą spojrział w lustro. Bez udziału woli zobaczył inne lustro, staroświeckie, wolno stojące, naznaczone przez czas. Wyobrażenia, które zaczęły mu się jawić, nie pochodziły z nieokreślonego źródła, jak w wizjach Shannon. Wszystkie były produktem jego umysłu. Widział siebie i Shannon, i gwahowne błyski na niebie, i jeszcze gwahowniejszą namiętność. Pierwszy raz odniósł wrażenie, że Shannon może mieć rację. Czyżby byli związani w jakiś mistyczny sposób tym, że ocalił jej życie?

O Boże!

Energiczny ruch głową pomógł mu przepędzić zjawy, ale dookoła rozprysnęło się mnóstwo kropel. Rozejrzał się i zaklął jak zwykle, bo odebrano im przydział papierowych ręczników. W końcu wyłowił z kieszeni chustkę do nosa i z grubsza się wytarł. Potem wciągnął koszulę przez głowę i postanowił wrócić na lunch do domu, żeby się przebrać.

Ostatniej nocy nie chciał zostawiać Shannon. Wydawało mu się, że powinni porozmawiać. Ale ten bydlak, który na nią czyha, za dużo sobie pozwala, żeby można go było lekceważyć. Napisał anonim, przewrócił mieszkanie do góry nogami ...

Kto wie, co jeszcze przyjdzie mu do głowy. Jest tylko jeden sposób na powstrzymanie takiego szaleńca. Trzeba spędzić długie godziny na skrupulatnej analizie faktów. Nick liczył na to, że może będzie miał szczęście i coś odkryje.

Innej możliwości nie było. Przedtem nie pozwalał sobie na roztrząsanie uczuć, jakie go ogarniały, gdy kochał się z Shannon. Teraz, robiąc głośny wydech, poddał się im całkowicie. Przeszły" go ciarki. Było cudownie. Niesamowicie. Nigdy nie czuł w sobie takiej mocy ... Kiedy skończyli, zdawało mu się niemal, że odmłodził. Shannon wzbudziła w nim doznania, jakie przedtem były mu obce: był porywczy zaborczy, za wszelką cenę chciał ją chronić. A teraz, stojąc pośrodku męskiej toalety, znienacka dopuścił do siebie myśl, która przejęła go potwornym lękiem. Bo jeśli zawiedzie? Jeśli nie wytropi prześladowcy, zanim ten znów uderzy, tym razem skutecznie?

Wracając do biurka, przystanął, żeby nalać sobie dziesiątą już chyba filiżankę kawy. Ed podniósł głowę znad maszynopisu, który czytał. - Zdaje się, że mieliście z Shannon barwny wieczór - powiedział.

Nick spojrzał na niego ostro. - Co takiego?

Ed puknął palcem w pojedynczą kartkę.

- Twój meldunek. Z wczoraj.

- Ach ... tak.

- Ten sukinsyn podsyła jej anonim z groźbami, kiedy ty siedzisz tuż przy niej, a potem ona znajduje mieszkanie w rozsypce.

- Wzruszył ramionami. - To chyba barwny wieczór, no nie?

- Aha.

- I cóż my tu mamy? - ciągnął Ed. Podniósł plastikową kopertę, zawierającą sprawozdanie. - Nie ma odcisków palców. Litery wycięte z magazynu i przyklejone. W mieszkaniu całkiem nic, znowu żadnych odcisków palców, żadnych wpadek. - Odłożył kartkę i spojrzał na Nicka.

- Zero, szefie.

Nick odwzajemnił kwaśne spojrzenie.

- Czy Shannon ma jakieś pomysły?

- Pustka w głowie, tak samo jak u nas.

- Dosłownie - skomentował bystro Ed, wyraźnie nawiązując do jej amnezji. - Rozumiem, że jeszcze sobie niczego nie przypomniała. .

- Niczego, co miałoby znaczenie.

Ed podniósł grubszy plik papierów, złączonych spinaczem.

- A co z resztą tego towaru, który znalazłem na biurku dziś rano?

- Może nic takiego - powiedział Nick siadając. - To są raporty dotyczące zaginionych ostatnio nastolatek, sprawa Becky Berenson i lista artykułów, nad którymi Shannon pracowała przed napadem.

- Tyle to sam widzę.

- To się łączy, Ed.

- No, tego za to nie widzę - stwierdził kolega, wymownym spojrzeniem domagając się wyjaśnień.

Nick przecesał palcami włosy. Wciąż jeszcze były wilgotne. Nie mógł powiedzieć Edowi, że pomysł o powiązaniu między tymi sprawami nasunął mu sen na jawie, który miała Shannon, zdecydował się więc na półprawdę.

- Nazwij to przecuciem - powiedział, myśląc gorzko, że w najlepszych detektywistycznych powieściach przecucia znakomicie się sprawdzają.

Wszystko jedno, jak to nazwać, za dużo było w związku z tą sprawą dziwnych faktów, by mógł je zlekceważyć. Patrząc w dal przez okno, przebiegł w myślach ich listę. Przede wszystkim Shannon znała skądś imię dziewczyny i "wczuwała się" w uczucia Becky od chwili spotkania z mężczyzną na dworcu autobusowym do chwili, gdy dziewczynę zabito w sypialni. Shannon wiedziała, w jaki sposób Becky zginęła. Dalej, jej dziwna reakcja przy sklepie z garmażerią. Nick próbował zidentyfikować półciężarówkę, która zdawała się skupiać uczucia Shannon, ale trafił kulą w płot. Samochód był zarejestrowany na nazwisko nieżyjącego człowieka, co gorsza w innym stanie. Ślepy zaułek.

Siedział z twarzą zwróconą do szyby, nie widząc pojazdów przesuwających się sznurem za oknem. A ten powracający sen Shannon? Zamyślony, odchylił się do tyłu. Dwóch prawników. Zrozpaczona kobieta. Sala sądowa i sędzia. Te fakty pasują do tysięcy scenariuszy. Największe znaczenie ma jednak lustrzana zjawa z ostatniej nocy. Shannon rozpoznała głos napastnika, kiedy dręczył inną kobietę. Cóż to wszystko, do diabła, ma znaczyć?

- Więc mam to nazwać przecuciem? - podchwycił Ed.

- Owszem. - Nie miał zamiaru się tłumaczyć, do diabła z tym.

- Wyglądasz, szefie, jakbyś miał za sobą ciężką noc. Cześć?

- Idę. - Wstał tak raptownie, że krzesło poleciało do tyłu.

- Shannon jedzie dziś na terapię grupową. Nie chcę ryzykować.

- Nie sądzisz, że Cheryl da sobie radę?

Cheryl prawdopodobnie potrafi dać sobie radę. Dla bezpieczeństwa godzinę wcześniej wysłał jeszcze do Wilderose House Jacoby'ego i Millera jako dodatkową obstawę drodze do kliniki. Był zdecydowany nie ryzykować. Nie w przypadku kobiety, którą kochał.

Z tym uczuciem już przestał walczyć.

- On zrobi coś szalonego, wiem o tym.

Cała grupa, złożona z dziewięciu kobiet i jednej nastolatki, spojrzała na Francine. Twarz

mówiącej była napięta, w oczach widniało zmęczenie. Dłońmi trzymanymi na kolanach kobieta zamieniała w strzępy chusteczkę higieniczną. - Nie boję się tak bardzo o siebie, jak o Kelly.

Nastolatka siedząca obok Francine wzniosła oczy do góry.

Przyszła na spotkanie jedynie dlatego, że nalegała na to jej matka - przynajmniej tak utrzymywała. Ona nie miała potrzeby opowiadania światu o swoim prywatnym życiu. Co za sens? Mary Ellen Kirk nic nie pomogło gładzenie przed gromadą bab i doktorką, może nie?

- Nie boję się go, mamó - powiedziała, krzyżując nogi na podłodze. - On tylko dużo gada.

Francine wpatrywała się w dłoń.

- Powinnaś się bać. On jest ostatnio nerwowy. Z dnia na dzień nastrój mu się zmienia. Nie wiadomo, czego można się po nim spodziewać.

Susan zmarszczyła brwi. Od śmierci Mary Ellen Kirk nie lekceważono już takich sygnałów od członkiń grupy.

- Czy myślałaś jeszcze o podjęciu jakichś kroków prawnych, Francine? - spytała.

Francine omiotła grupę spojrzeniem.

- Nie, i nie zamierzam. On dostałby białej gorączki, gdybym to zrobiła. Poza tym to w zasadzie nic nie pomaga.

Kobiety zaczęły szeptać między sobą. Nie ulegało wątpliwości, że w przypadku Mary Ellen system zawiódł.

- Wczoraj wieczorem przyszedł do domu - ciągnęła Francine. - Mnie nie było, ale była Kelly. - Spojrzała na nastolatkę. - Nie otworzyła mu. Rozmawiała z nim przez drzwi. Powiedziała, że wyszłam, ale nie uwierzył. Próbował kopniakami wywalić drzwi. Kelly zagroziła, że wezwie gliny.

_ To go naprawdę wnerwiło - powiedziała Kelly, wykrzywając usta. - Ale sobie poszedł, no nie? Wystarczy pokazać, że człowiek nic sobie nie robi z jego gadania, tak powiedziałam mamie.

_ Zostawił dla mnie wiadomość - powiedziała Francine, nadal nerwowo zaciskając dłoń. - Kazał powtórzyć, że następnym razem nie będzie taki uprzejmy. Przestrzeli zamek i poczęstuje mnie kulą

Kelly potrząsnęła głową, odrzucając długie włosy z ramienia na plecy. - Normalny szajbus.

_ Niebezpieczny szajbus - powiedziała Shannon, nie mogąc utrzymać języka na wodzy.

- Nie lekceważcie takiego faceta - odezwała się Cheryl po raz pierwszy. - Jeśli strzeli mu do łba, żeby dać wam szkołę, to będziecie w poważnym kłopotcie. - Spojrzała na Francine. - Czy on pije?

- Na potęgę - powiedziała Kelly. - A jak pije, to robi się namolny.

Shannon mruknęła coś ze zniecierpliwieniem.

- Susan, ta sytuacja pod wieloma względami przypomina sprawę Mary Ellen Kirk. Tym razem na pewno można coś zrobić, żeby zapobiec tragedii.

- Co o tym sądzisz, Francine? - spytała Susan, patrząc na kobietę. - Masz możliwości. Rozmawialiśmy o tym. Możesz wystąpić o nakaz ograniczający, żeby trzymał się z dala od nieruchomości.

- Czy termin „nieruchomości” oznacza tylko jej dom? - spytała Shannon. - Czy obejmuje też miejsce pracy, sklep, gdzie Francine robi zakupy, bank, dom towarowy?

- Westchnęła z niezadowoleniem.

- To śmieszne! Policja nie może być we wszystkich tych miejscach jednocześnie, a to znaczy, że Francine potrzebuje ochrony osobistej. A tego człowieka trzeba aresztować.

- Tego na pewno nie zrobią - prychnęła Kelly pogardliwie - bo on jeszcze niczego nie zrobił.

Shannon zwróciła się do Francine, która zdawała się prawie nie uczestniczyć w toczącym się dookoła niej dialogu.

- Jeśli nie jesteś gotowa zaufać policji, Francine, to może byłoby dobrze, gdybyście razem z Kelly na trochę wyjechały z miasta?

Francine uśmiechnęła się smutno.

- Dokąd? To znaczy, dokąd miałybyśmy jechać, gdyby było nas na to stać? - Westchnęła ciężko. - Mam brata tu, w Savannah. Mieszkałyśmy już u niego, kiedy robiło się ...

- Wzruszyła ramionami. - Myślę, że nie będzie miał nic przeciwko temu. Oczywiście, przez pewien czas.

Shannon spojrzała na Susano

- I ty będziesz tylko słuchać, Susan? Na pewno jest jakieś lepsze wyjście dla zagrożonych kobiet niż uciekać do domu krewnych albo wykosztowywać się na wyjazd z miasta. Co my mamy za system prawny, jeśli kobiety nie mogą mu ufać?

Wiedziała jednak, że Susan nie jest w stanie nic zdziałać.

Prawodawstwo dawało kobietom więcej praw niż dawniej, ale istniały w nim ogromne luki. Shannon nie chciała, żeby Francine padła ofiarą męża. Ani nikt inny z tej sali, pomyślała, rozglądając się po kobietach, dla-których zdążyła już nabrać podziwu.

Zatrzymała wzrok na Cheryl, która dziś mówiła bardzo niewiele. Takie zachowanie oznaczało, że ma umysł zaprzątnięty czymś bardzo poważnym. Było to dziwne, bo rano podczas śniadania Cheryl sprawiała zgoła inne wrażenie. Shannon nie wiedziała, co zaszło poprzedniej nocy między nią a Willem, ale coś na pewno się stało.

Śniadania w Wilderose House nie podawano zgodnie z niezmiennym rytuałem. Babcia wstawała bardzo wcześnie i zwykle jadła, zanim jeszcze Shannon wygrzebała się z łóżka. Will najczęściej w ogóle rezygnował ze śniadania. Ponieważ Cheryl bardzo sumiennie "pilnowała" Shannon, więc zawsze czekała na nią na górze. Tego ranka było podobnie, jednak gdy zeszły na dół, czekała je niespodzianka.

Pośrodku stołu, na którym podawano śniadanie, stał wspaniały bukiet kwiatów, a na talerzu Cheryl leżała piękna, samotna, różowa kalia. Cheryl głośno nabrała powietrza i oblała się rumieńcem w odcieniu kwiatu. Był też liścik, który Cheryl rozłożyła gestem sapera rozbrajającego bombę. Potem spojrzała na Shannon i, wzruszając ramionami, powiedziała:

- Will.

Shannon poczuła dreszcz emocji i zachwytu. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej starszy brat ma w naturze coś romantycznego. Teraz gdyby jeszcze tylko Nick.

- Muszę coś wyznać.

Wszystkie kobiety z grupy, tego dnia siedem, spojrzały na Cheryl. Jak zwykle, niektóre żywo interesowały się losami innych, inne jednak były za bardzo uwikłane w swoje problemy, by słuchać pozostałych. Te ledwie słyszały kogokolwiek oprócz siebie. Cheryl miała wrażenie, że nawet jednoosobowe audytorium byłoby dla niej zbyt duże. Musiała jednak to zrobić, co więcej, musiała to zrobić właśnie dzisiaj.

Przygryzła wargi i zamknęła oczy. Miała już za sobą etap zaprzeczania prawdzie, tak samo jak ucieczkę od własnej przeszłości. Przede wszystkim jednak definitywnie skończyła z osłanianiem mężczyzny, który się nad nią znęcał. Powiedzenie wszystkiego Willowi stanowiło pierwszy krok. Słowa czekały gotowe, by z niej wypłynąć, niczym ropa uwolniona lancetem z wrzodzącej rany.

- Miałam swój własny powód do udziału w tych spotkaniach - powiedziała, wiodąc wzrokiem po twarzach zebranych kobiet. - Okropne wspomnienia z okresu małżeństwa nie miały z tym nic wspólnego. Wmówiłam sobie, że są tylko potworną przeszłością, której wywlekanie nie może przynieść nic dobrego. - Odchrząknęła, przez usta przemknął jej wątyły uśmiech i zgasł. - Nie wierzyłam w wytrwałość tej grupy... i innych ludzi. Kręciłam się wokół prawdy. Chyba wszystkie wiecie, że mój mąż nie był idealny. Myślałam, że uda mi się powiedzieć tylko trochę i na tym skończyć. Coś tak jakby podrapać się po strupie na zagojonej ranie. Ale tak naprawdę rana się nie zagoiła. Dużo jej do tego brakuje. Mój były mąż był bardzo gwałtownym człowiekiem. A ja byłam jego ofiarą.

No, wreszcie to powiedziała.

Ukradkiem spojrzała na Shannon i dostrzegła w jej oczach wyraz zachęty.

- Długo zastanawiałam się nad tym, czy to nie ja sama wyzwalalam w nim przemoc. Czy nie rozczarowywałam go jako żona. Długo rozmyślałam, czy zabrakło mi bystrości, czy urody, czy może właśnie byłam za bystra albo za ładna. Potem zastanawiałam się jeszcze, czy nie domyślił się, że go nie kocham. Teraz już wiem, że żaden powód nie daje mężczyźnie prawa do brutalnego traktowania kobiety.

Pierwszy raz uderzył mnie zaledwie pięć miesięcy po ślubie. Wróciłam do domu z oficjalną pochwałą za służbę. Jako świeżo upieczona policjantka pękałam z dumy. - Głos jej się załamał i dokończyła żałośnie: - Tego wieczoru położyłam się do łóżka z pękniętym zębem i odbitymi nerkami. Andy nie lubił, kiedy zachowywałam się jak mężczyzna wyjaśniła z goryczą. - W taki sposób mówił o mojej pracy w policji.

Naturalnie potem gorąco przeproszał, ale w kilka miesięcy później historia się powtórzyła, więc zrezygnowałam z pracy. - Podniosła wzrok wiedząc, że zgromadzone dookoła kobiety aż za dobrze wiedzą, o czym mówi. - Uszczęśliwiłam go tym mniej więcej na tydzień. Następnym razem poszło o książeczkę czekową. Narzekał, że za dużo wydaję, a ja nie miałam grosza przy duszy. Następnego powodu nie pamiętam. Szybko straciłam rachubę. Andy zwykle w ogóle przestawał się hamować, kiedy był pijany. Potem miał dobrą wymówkę podczas przeprosin, bo zasłaniał się zamroczeniem. Ale z upływem czasu panował nad sobą coraz gorzej. W ten wieczór, gdy powiedziałam mu, że odchodzę, nie wypił ani kropli. Był zwyczajnie wściekły, dosłownie siny z wściekłości. Specjalnie wyczekałam, aż będzie trzeźwy. Widocznie jednak nie

ma odpowiedniej chwili na powiedzenie znęcającemu się mężowi, że się go zostawia.

Oddychała z trudem, łzy przeszkadzały jej w mówieniu. - Zachował się jak szaleniec. Jestem szczerze przekonana, że gdyby mógł, zabiłby mnie.

Shannon spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Dlaczego nikomu o tym nie wspomniałaś, Cheryl?

- Wstydiłam się.

Francine skinęła głową. - Znam to uczucie.

- A skoro mowa o uczuciach ... - Susan spojrzała na Cheryl.

- Czy mogłabyś wyrazić słowami więcej uczuć?

W jej oczach były mrok i niepewność.

- To trudne. Póki nie zaczęłam chodzić na te spotkania, zdawało mi się, że nie mam żadnych uczuć z tego okresu. Teraz już wiem, że głupio się łudziłam. Posłuchałam tu innych, nabrałam ochoty do mówienia... To jest tak, jakby w końcu wyciągnąć korek z butelki, w której jest wielkie ciśnienie. Najpierw bałam się myśli o opowiedzeniu komukolwiek tym, co przeszłam. Długo chowałam ten sekret dla siebie. Co gorsza, przez cały ten czas byłam wściekła i przegrana. No i oczywiście był też wstyd.

Spuściła oczy.

- Już nie czuję wstydu. To z pewnością jedno z najlepszych doświadczeń, jakie zdobyłam w tej grupie.

- Wstydić się powinien twój były mąż, Cheryl- powiedziała cicho Susan. - Nie ty.

- Akurat dzisiaj w nocy ktoś inny powiedział mi dokładnie to samo - odrzekła Cheryl z lekkim uśmiechem na twarzy. - Pierwszy raz wydaje mi się, że chyba nawet będę mogła w to uwierzyć.

Shannon nie była zaskoczona, gdy po skończonej sesji zobaczyła czekającego brata. Rozbawiło ją, że mając obok siebie Cheryl, Will właściwie przestaje dostrzegać siostrę.

Urodziwa ochrona osobista przyciągnęła całą jego uwagę. Will wpadł! Nareszcie, pomyślała, maskując uśmiech.

- Czekałem na ciebie.

Na dźwięk niskiego głosu Nicka serce jej podskoczyło.

Zanim zdążyła ochłonać, chwycił ją za ramię i odciągnął od Cheryl. Zaskoczona Shannon

spojrzała przez ramię na swą opiekunkę, która wydawała się równie zdziwiona.

. Widząc dezorientację Shannon, Will wykonał uspokajający gest dłonią.

- Nie martw się, siostrzyczko. Twoja ochrona bierze kilka dni wolnego. - Ignorując protest zaskoczony Cheryl, skinął głową w stronę Nieka.

- Jesteś w dobrych rękach, pilnuje cię najlepszy policjant w Savannah. Mam rację, Nick?

- Will! - Nawet w uszach Shannon protest Cheryl zabrzmiał nieprzekonująco.

Will wziął Cheryl pod rękę i ruszył w stronę drzwi.

- No to zobaczymy się, kiedy się zobaczymy.

Shannon wpatrywała się w nich z otwartymi ustami, a kiedy zniknęli, spojrzała na Nicka.

- O co w tym chodzi?

- Słyszałaś. Cheryl ma wolne na resztę dnia. A nawet na cały weekend, jeśli będzie chciała.

- Nic mi o tym wcześniej nie wspominała.

- Nie wiedziała o tym - powiedział Nick, otwierając drzwi i opuszczając budynek z Shannon u boku. - To pomysł Willa. - Uniósł kąski ust w uśmiechu. - Myślę, że zamierza pokazać jej miasto.

- Savannah?

- Nie, pudło ... Nowy Jork.

- Nowy Jork!

- Nowy Jork. Muszę zapisać to twojemu bratu na plus - powiedział Nick, zatrzymując się przy samochodzie. - Kiedy chce zrobić wrażenie na kobiecie, to ma styl.

Znalazłszy się na dworze, Shannon odwróciła głowę, usiłując odszukać Willa i Cheryl!. Zobaczyła jeepa, a obok niego brata i przyjaciółkę, pogrążonych w rozmowie. Cheryl gestykulowała początkowo jakby błagalnie, potem odrobinę bardziej żywiołowo. Will wyraźnie stosował lekki nacisk i nie ustępował Iuli na jotę. Na oczach Shannon wymiana zdań się skończyła, oboje nagle zamikli ... i znieruchomieli. Potem Will coś mruknął, przyciągnął Cheryl do siebie i pocałował. Kiedy ją puścił, oboje głośno oddychali. I oboje się śmiali. Dosłownie rzuciwszy Cheryl na siedzenie jeepa, Will zajął miejsce obok i odjechali z głośnym rykiem silnika.

Wszystko nie trwało nawet dwóch minut. Shannon westchnęła:

- No i co ...

- Zgadnij, kto będzie twoją ochroną osobistą w ten weekend - powiedział Nick z

południowym akcentem, ciągnąc ją lekko za kasztanowe włosy.

Spojrzała w jego szarozielone oczy.

- Najwyraźniej nie Cheryl- powiedziała domyślnie. Uśmiechnął się i objął ją.

- Nie, nie Cheryl - potwierdził.

- Hm, widzę, że będę musiała się zadowolić wodzem we własnej osobie - powiedziała, spoglądając na niego spod rzęs. Nagle szeroko otworzyła oczy, Nick zrobił bowiem coś takiego, co przed chwilą Will, czyli mocno ją pocałował. Kiedy zabrakło jej tchu, cofnął się, otworzył drzwi samochodu i bez oporu wsadził ją do środka. Żadne z nich nie zauważyło rozbawionych spojrzeń ludzi chodzących po parkingu.

Tylko jeden człowiek nie był tym wszystkim rozbawiony.

Cisnął nie czytana gazetę na siedzenie jaguara i soczyście zaklął, kiedy gliniarz odjechał z tą wstrętną dziwką. Zaciskał dłonie na kierownicy, z trudem powstrzymał się przed rozwaleniem czegoś pięścią. Gdzieś w środku dręczyło go niemiłe przecucie, że ona zaczyna coś kojarzyć. Nos mówił mu, że nie, że nie ma się czym przejmować, ale za stary był z niego wróbel. Czuł to. A jeśli ta dziwka sobie przypomni, to będzie mogła wszystko ujawnić. I zrobi to.

Przekręcił kluczyk w stacyjce. Wycucie czasu jest w życiu wszystkim. Przekonywał się o tym wielokrotnie, odkąd powziął ostateczną decyzję i zrobił pierwszy krok na drabinie, która miała doprowadzić go do władzy i sławy. Teraz musiał wybrać odpowiednią chwilę na zrobienie tego, co trzeba. To był jego największy kłopot. W obecności Daltona przedsięwzięcie wiązało się z nadmiernym ryzykiem. Dobry jest ten gliniarz. Za dobry. Za to kiedy się oddali ...

Miał już więcej niż kilka okazji, żeby skończyć tę sprawę, ale wycucie czasu podpowiadało mu, że jeszcze nie pora. Nie skorzystał z okazji wtedy, gdy Shannon O'Connor sama poszła do toalety w klinice. Ani wtedy, gdy podczas ostatniej sesji wybiegła bez towarzystwa do automatu telefonicznego. Mógł ją kilka razy dopaść w redakcji. W gruncie rzeczy zachowywała się jak beztroska idiotka. Większość czasu spędzała w miejscach publicznych. Łatwo zdmuchnąć kobietę w takich miejscach jak toaleta, parking, korytarz. Miał wrażenie, że ta ślicznotka nie traktuje go poważnie. Kiedy wreszcie przyjdzie odpowiednia chwila, będzie mógł to ukrócić. I sprawi mu to prawdziwą rozkosz.

Stwierdził, że Dalton odjechał tymczasem na zachód. Wyprowadziwszy samochód z parkingu kliniki, skręcił w przeciwną stronę.

ROZDZIAŁ 13

- Co się stało?

Radość Shannon uleciała nagle, gdy tylko Nick odjechał spod kliniki. Zaczęły ją dręczyć błyski światła i strzępyobrazów. Serce wyrywało jej się z piersi. Jęknęła cicho i przyłożyła palce do skroni.

Nie teraz! Nie teraz!

Przyzywając na pomoc całą siłę woli, skupiła się na oddaleniu od siebie przesłania. Niczego nie pragnęła w tej chwili mniej, niż właśnie tych wizji. Pogodziła się już z tym, że zasłona jej umysłu kryje coś strasznego, wiedziała, że w końcu przyjdzie jej stawić temu czoło. Ale nie teraz.

Była taka szczęśliwa, kiedy zobaczyła Nicka, i omal nie oszalała z radości na wieść, że Will spędzi weekend razem z Cheryl, oznaczało to bowiem również, że zamiast Chery i towarzystwa podczas weekendu dotrzyma jej Nick. Nie była pewna, czy gdyby wszystko zależało wyłącznie od niego, zdecydowałby się spotkać z nią znowu tak szybko po tej pamiętnej nocy. On chyba wciąż jeszcze chciał w niej widzieć sprawę, którą należy rozwiązać.

- Co ci jest, Shannon?

Jego głos dobiegał do niej jakby z tunelu. Spojrzała mu, beznamiętnie w oczy, całą energię poświęcając na odepchnięcie od siebie snu na jawie. Zapatrzony w Shannon, Nick niechętnie wjechał odrobinę na pas dla samochodów jadących w przeciwnym kierunku, po czym gwałtownie skręcił na dźwięk klaksonu. Do porządku przywołał go zirytowany kierowca ciężarówki, który puścił bardzo wyrafinowaną wiązaną, gdy minęli się o centymetry, ledwie unikając zderzenia

- Zabieram cię do domu - powiedział ponuro Nick. Shannon skinęła głową i zrezygnowana opadła na oparcie fotela. Od Wilderose House dzieliło ich ponad piętnaście kilometrów, ale w chwilę potem Nick skręcił, a kiedy zwolnił na skrzyżowaniu, poznała okolicę. Znajdowali się blisko jej mieszkania. Nie chciała tam jechać.

- Nie, Nick, nie ...

- Jedziemy do mnie. - Raz jeszcze ostro skręcił, przeje-

chał przez skrzyżowanie na migającym świetle i już wjeżdżał w spokojną, zabudowaną gęsto ulicę, przy której mieszkał.

Chociaż Shannon była w domu Nicka tylko raz, weszła do środka bez wahania. Lampa z ważkami roztaczała w przedpokoju ciepłe światło, ale jeszcze przyjemniejsze było to, że kocur Jake zaczął jej się ocierać o kostki, przyjaźnie mrucząc na powitanie. Schyliła się i podniosła zwierzaka do góry, chowając twarz w jego miękkim futrze. Był ciepły, miły w dotyku i ... taki zwyczajny. Nick poszedł napełnić mu miskę porcją konserwy, a Shannon, wciąż trzymając Jake'a, osunęła się na kanapę, świadomie odpędzając od siebie wszelkie myśli nie będące częścią zadowolenia z obecności kota.

Nick, naturalnie, miał inny pomysł.

Kiedy wyszedł z kuchni, zauważyła, że nie nosi już broni, wciąż jednak ma bardzo oficjalny wygląd.

- Czy dojrzałaś do tego, żeby mi powiedzieć, co to było?

- Nie ma nic do mówienia. Raz przynajmniej nie muszę się zastanawiać nad swoją wiarygodnością. Niczego nie widziałam.

- Nie miałaś przebłysków pamięci?

- W zasadzie nie.

- Nie widziałaś żadnych szczegółów?

- Nie.

- Nie było snu na jawie?

- Nie.

- To dziwne, bo kiedy odjechaliśmy spod kliniki, wyglądałaś tak jak wtedy, kiedy robi ci się to coś.

- Czy mogłabym dostać łyk wody? - Parsknęła śmieszkiem. - Przesłuchania budzą we mnie pragnienie.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Może dzinu z tonikiem? - Nie czekając na odpowiedź, poszedł do kuchni. Jake zeskoczył jej z kolan i podążył za nim. Po kilku minutach Nick wrócił. Wzięła trunek, skosztowała i spojrzała na niego.

- Czy o czymś nie zapomniałaś? - Kiedy zmarszczył brwi, wyjaśniła: - Myślę o twoim drogocennym notesie.

Machinalnie sięgnął do klatki piersiowej, dziś jednak miał na sobie sweter, w którym nie było kieszeni. Zamiast tego wyciągnął z kieszeni dżinsów wymięty bloczek bez okładki i zrobił do niej oko.

- Jestem gotowy, teraz wszystko w twoich rękach.

- Poczekaj. - Z obojętną miną wzięła torebkę z podłogi i zaczęła przekopywać jej zakamarki. -

O, proszę. - Podała mu małą, starannie zawiniętą paczkę.

Wziął sprawiając wrażenie zaskoczonego.

- Co to jest?

- Otwórz.

Jeszcze raz obrzucił ją spojrzeniem i rozdarł papier, a potem bez słowa wpatrywał się w zawartość.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - powiedziała, nagle czując skrępowanie.

- Przecież nie mam dzisiaj urodzin - powiedział Nick, obracając w dłoniach mały skórzany przedmiot.

- Wiem. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Gdybym czekała, aż zdradzisz mi coś tak prywatnego jak to, kiedy się urodziłeś albo czy masz rodzinę i gdzie ...

- Urwała, kończąc nieznacznym wzruszeniem ramion. - No, wydaje mi się, że długo bym czekała.

- Dwunastego listopada.

- Skorpion. Mogłam się tego spodziewać.

Nick usiadł. - Shannon ...

- Nic nie mów.

Uciszyła go podniesieniem dłoni.

- Nie chcę wiedzieć niczego o tobie, dopóki sam nie będziesz chciał mi powiedzieć, Nick. - Przywołała na twarz uśmiech, który zaraz zgasł. - Prawdę mówiąc, kupiłam to dla żartu.

Spojrzał na niesłychanie elegancki notes, oprawiony w marokańską skórę. Był dokładnie rozmiaru taniego kołnotatnika, który zazwyczaj nosił przy sobie. Shannon nigdy nie przyszłoby do głowy, że coś takiego pasuje bardziej do członka zarządu firmy niż do kiepsko opłacanego policjanta.

- Dla żartu? - powtórzył.

- Owszem, zarzuciłeś mi, że mam coś przeciwko twojemu notesowi.

-Nie sądzę, żebyś miała coś przeciwko notesowi. Wydaje mi się, że masz coś przeciwko przesłuchiwananiu.

- Więc teraz sama ci to ułatwiam. - Zauważyła, że otwierając notes, Nick nie potrafi całkiem ukryć zadowolenia z prezentu, za to ona skrzywiła się, kiedy wyciągnął tani długopis, by skrupulatnie zanotować datę. - Może na prawdziwe urodziny kupię ci do kompletu długopis marki Montblanc.

Przerwał pisanie, przeszywając ją gniewnym spojrzeniem. - Nie - powiedział stanowczo.

Przez kilka sekund zmagali się w milczeniu. Shannon domyślała się, że Nickowi nie chodzi o kosztowny długopis. Musiał myśleć o czymś innym. Może kiedy dojrzyje do tego, żeby powiedzieć jej coś więcej o sobie, powie jej też, co to było.

- No dobrze - uległa, znowu wzruszając ramionami. Inkwizycja ma głos.

Mruknął coś niewyraźnie, oparł notes na kolanie i zaczął: - Stało się coś, co pobudziło twoją pamięć, Shannon.

Przedtem, kiedy byłem z tobą, już widziałem te objawy. - Tak, to dziwne, nie sądzisz?

- Co jest dziwne?

- Że przy nikim innym mi się to nie zdarza. Tylko przy tobie. Czy sądzisz, że to coś znaczy?

- Owszem.

Zaskoczona milczała.

Nick rozsiadł się w kącie kanapy i wyciągnął ramię wzdłuż oparcia.

- Nie bądź taka zaskoczona. Przyznaję to. W końcu. Nie był rozbawiony. - Nie potrafię wyjaśnić tego, co jest między nami. Może to rzeczywiście sprawa doświadczenia z pogranicza śmierci, tak jak mówisz. Może ...

- To nie było pogranicze śmierci - poprawiła go delikatnie.

- Ja naprawdę umarłam.

- Niech będzie. Umarłaś. A ja wiedziałem, kiedy to się stało. Nigdy w życiu nie czułem takiej paniki. Czystego lęku.

Powiem ci, że diabli wzięli cały mój profesjonalizm. Nie wiem, jak zdołałem domyślić się, co złego się dzieje ani jak można temu zaradzić ...

- Te odpowiedzi nie mają znaczenia, Nick. Po prostu tak miało być.

- Może.

- Na pewno.

Nie był w nastroju do sprzeczek.

- Kiedy znowu zaczęło ci bić serce, poczułem ... no, coś poczułem. - Pokręcił głową, wciąż nie pojmując, a potem uśmiechnął się smutno. - Nie trzeba naukowca od raket kosmicznych, żeby zauważyć, że od tej pory nic nie jest takie samo, nie sądzisz?

- Rzeczywiście, jest jakoś inaczej - powiedziała, odwzajemniając uśmiech.

Pokręcił głową.

- Jest. .. dużo do strawienia - powiedział.

- Mhm. - W istocie myślał o tym, że z wieloma sprawami musi się pogodzić. Uwierzyć w nie.

- Nie lubię tego, czego nie umiem zrozumieć - przyznał.

- Aha.

Jako detektyw, Nick miał do czynienia z logiką i rozumem. Te nieprawdopodobne zdarzenia, których był świadkiem w jej towarzystwie, wymagały racjonalnych wyjaśnień, powinna więc czuć ulgę, że poszedł na tak wielkie ustępstwa.

- Jak ci smakuje ten drink?

Spojrzała w głąb szklanki i pociągnęła jeszcze jeden łyk.

- Dobry.

- Może podać chrupki albo coś innego?

- Nie, dziękuję.

. - Sytuacja opanowana?.

- Czyli jesteś gotowa opowiedzieć mi, co się przed chwilą stało?

Westchnęła.

- Naprawdę nie było tego wiele.

- Wiem - powiedział, biorąc swoją szklankę z drinkiem.

- Odrzuciłaś to od siebie.

Zaczerwieniła się w poczuciu winy. Miał rację. Z przerażeniem powstrzymując nadchodzącą wizję, mogła nie dopuścić do siebie czegoś bardzo ważnego, poszlaki, która zaprowadziłaby ich

do autora anonimu. A zarazem człowieka, który zdemolował jej mieszkanie. Mogła była się dowiedzieć, kto chce ją zabić.

- Zastanawiam się, czy już jest za późno - powiedział Nick w zamyśleniu.

Zdrętwiała, przejmujący lęk ścisnął jej serce. W bezpiecznym schronieniu domu Nicka, pod opieką samego właściciela, odzyskała panowanie nad sobą. Po tych kilku słowach strach wrócił.

- Nick, proszę cię ...

Nie chcę ...

- Wiem, maleńka, ale musisz. - Wyciągnął rękę, wziął od niej drinka i odstawił razem ze swoim. Nawet odłożył notes. Kiedy chciała szybko uciec w drugi kąt kanapy, chwycił ją za rękę. Uścisk jego dłoni był ciepły i pewny. - Spróbujmy czegoś, dobrze? Wróćmy na parking przed kliniką. Do chwili, kiedy coś poczułaś.

Pokręciła głową, wiedziała jednak, że protest nic jej nie da. Zupełnie jakby słowa Nicka rozbiły w niej jakąś przegrodę i było za późno, by wznieść ją drugi raz. Zamknąwszy oczy, zadrżała i oto jakby podniosła się kurtyna i coś zaczęło się przed jej oczami pojawiać. Wizje jak kolaż z pociętych fotografii, nie mające żadnego znaczenia. Chociaż bardzo się koncentrowała, nie umiała dostrzec w tych obrazach ani sensu, ani logiki. Kiedy Nick się odezwał, uświadomiła sobie, że nie przestała kręcić głową.

- Co widzisz? - spytał cicho.

- Nic - jęknęła, rozcierając czoło między oczami, gdzie usadowił się potworny ból.

- Widzisz coś, Shannon. Pozwól temu przyjść. Nie jesteś teraz sama. Jestem z tobą, przez cały czas. Kocham cię.

To, co blokowało jej pamięć, nagle odeszło. Odprężyła się, jakby zawierzyła Nickowi bez względu na to, co się stanie, i siłą woli przywołała scenę na parkingu.

- Jesteśmy w klinice. - W chwili, gdy wyraziła wspomnienie słowami, ból zaczął raptownie słabnąć. - Przyglądamy się rozmowie Cheryl i Willa. Są po drugiej stronie parkingu.

Stoją obok

- Tak, obok samochodu Willa - powiedział Nick, niemal widząc tę scenę razem z nią.

- To jest jaguar! - wyrzuciła z siebie, wiedząc, że rozpoznanie samochodu stanowi pierwszy konkretny fakt, który może się do czegoś przydać. Kurczowo splatając dłonie i zaciskając powieki, skupiła się na strzępku pamięci z taką siłą, z jaką przedtem go odrzucała.

- Will jechał jeepem - powiedział Nick zbity z tropu.

- Nie Will - szepnęła, wpadając w stan zbliżony do transu. - Mężczyzna.

Nick zmrużył oczy. - Jaki mężczyzna?

- Czyta gazetę - powiedziała, jakby widząc to z oddali.

- Nosi zegarek firmy rolex.

- Znasz go?

- Nie ... tak ... - Zmarszczyła brwi, rozpaczliwie usiłując oddzielić rzeczywiste od nierzeczywistego. - Widziałam go już przedtem, w klinice ... W dniu, kiedy przyszedł pierwszy raz na spotkanie terapeutyczne.

- Kiedy? Jak?

- Kiedy wychodziliśmy. Odjeżdżał z parkingu.

- Tym samym jaguarem?

- Tak. Od tej pory nieustannie mnie obserwuje.

- Czy sądzisz, że to on podrzucił anonim na zebraniu rady miejskiej? - Tak.

- I on przewrócił twoje mieszkanie do góry nogami?

- Tak.

- Jak możesz go widzieć tak dokładnie, że rozpoznajesz zegarek?

- Bo widziałam go z bliska, kiedy ... - Szeroko otworzyła oczy, wyrwała dłoń z uścisku Nicka i zasłoniła nią usta.

- Kiedy na ciebie napadł? Czy to ten człowiek?

Drżąc jak osika, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem. Nick objął ją, szeptał słowa otuchy i z zaciętą twarzą czekał, aż minie jej atak płaczu. Uświadomił sobie, że byłby szczęśliwy, gdyby mógł ją po prostu tak trzymać do końca życia. Nie pierwszy. raz przyszło mu do głowy, jak łatwo Shannon mogła być zginąć tamtego wieczoru, jak niewiele brakowało, żeby nie mieli okazji być razem. Cóż to za bydlę próbowało uciec przed karą, brutalnie napadając na taką kobietę jak Shannon?

- Już dobrze - powiedziała, lekko pociągając nosem, ale nadal chroniła się w ciepłych ramionach Nicka, przytulając twarz do jego piersi.

- Na pewno? - Odsunął ją, żeby jej się przyjrzeć.

- Tak. - Otarła oczy.

- Mam jeszcze kilka pytań, kochanie.

Roześmiała się cicho.

- Jakoś mnie tym nie zaskoczyłeś. Mocno ją przytulił.

- Czy to wszystko sobie przypominałaś, czy to był sen na jawie?

- Chyba i to, i to po trochu. - Zmarszczyła czoło, nie-

świadomie bawiąc się rogiem kołnierzyka koszuli Nicka. Już od dłuższego czasu mam drobne przebłyski pamięci, chociażnie jest to nic istotnego. Nic, co pomogłoby zidentyfikować człowieka, który na mnie napadł.

- A zegarek? Samochód?

- Nie mam pojęcia, skąd to wiem, Nick. Na parkingu przed kliniką zawsze czułam się dość nieswojo. Bez żadnego wyraźnego powodu, po prostu tak się czułam. - Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do niego smutno. - Nie wspominałam o tym wcześniej ...

No, bo ... Widzisz, jak zareagowałeś? Czy możesz mieć do mnie pretensje?

- A zegarek?

- Zegarek widziałam na pewno wtedy, kiedy mnie bił .

- Znowu zadrzała, tym razem jednak zmusiła pamięć do pokonania lęku. - Teraz chyba widzę to trochę naprawdę, a trochę w śnie na jawie. W rzeczywistości nie mogłam przecież tego widzieć, prawda? Ale mam świadomość istnienia samochodu i człowieka, który w nim siedzi. Czyta gazetę i widzę jego zegarek. Skąd wiem, że to rolex, nie potrafię wyjaśnić. Musisz mi po prostu uwierzyć. - Popatrzyła na niego. - Wierzysz mi, Nick?

- Tak.

- Dajesz słowo?

- Daję słowo. - Uśmiechnął się kątem ust i siadł wygodnie w kącie kanapy, pociągając Shannon za sobą. - Nie potrafię tego wyjaśnić i nie rozumiem, ale wierzę.

- Mnie też to dręczy. Nie jest mi łatwo z tym żyć.

Przez parę sekund milczeli, oboje zatopieni w swoich myślach. Nick odezwał się pierwszy.

- Teraz musimy się dowiedzieć, kto to jest. To pewnie będzie dość trudne, ale czy mogłabyś "zobaczyć" tablicę rejestracyjną tego jaguara?

- Nie.

- A co z twarzą tego mężczyzny.

- Nic z tego.

Znowu zamilkli. Przytulając Shannon, Nick pozwalał błędzić myślom. Ta sprawa całkowicie go dezorientowała, nie tylko z powodu nieprzewidywalności wizji Shannon, lecz także dlatego, że było w niej tyle niewiadomych. Zwykle mocno trzymał w dłoni większość nitek śledztwa. Tym razem problem polegał na tym, że tylko instynkt podpowiadał mu powiązanie tej sprawy z innymi. Na przykład z morderstwem Becky Berenson. A to z kolei miało związek z zaginionymi nastolatkami. Najważniejsze pytanie wciąż jednak pozostawało bez odpowiedzi. Kiedy Shannon opanuje lęk w dostatecznym stopniu, by do końca odzyskać pamięć?

Póki brakowało kilku odpowiedzi, groziło jej poważne niebezpieczeństwo. Instynkt podpowiadał mu, że człowiek, który ją obserwuje, wyczuwa napiętą sytuację. Jeśli wie o amnezji Shannon, to prawdopodobnie wie także, że w większości przypadków utrata pamięci jest czasowa. Czyli że Shannon może go wkrótce wykończyć. Jak długo będzie ryzykował pozwalając jej spokojnie chodzić z informacją, która może oznaczać dla niego kres wszystkiego?

- Martwisz się - powiedziała nagle Shannon. Była zbyt bystra, żeby ją okłamywać.

- Trochę. - Kiedy westchnęła, poprawił się niechętnie

- No dobra, więcej niż trochę. Ale tylko wtedy, kiedy cię nie widzę. - Jego głos zabrzmiał chłodniej niż zwykle i twardziej.

- Dopóki jesteś ze mną, on nic ci nie może zrobić.

- Nic.

Zapatrzył się gdzieś w przestrzeń, jakby starał się przeniknąć wzrokiem mgłę.

- Strasznie mnie, denerwuje, że nie mogę przyskrzynieć tego typu.

- Na pewno ci się uda - powiedziała cicho.

Parsknął śmiechem. Teraz to ona dodawała mu otuchy.

Przeczesał palcami włosy i z rezygnacją westchnął. - No tak, im prędzej, tym lepiej.

- A skoro mowa o niekompetencji policji ... - krzyknęła

ze śmiechem, kiedy chwycił ją pod brodę i spojrzał na nią gniewnie. - Ja tylko żartowałam. - Spoważniała. - Pamiętasz kobietę, która chodziła ze mną na terapię, bo dręczył ją były przyjaciel? - Kiedy skinął głową, podjęła: - No więc on ciągle ją nachodzi. Mam wrażenie, że zbliża się do stanu krytycznego. Moim zdaniem, może coś zrobić Francine albo jej córce, jeśli

jakoś się go nie powstrzyma.

- Czy złożyła na niego skargę?

- Nie uwierzysz, ale nie. Mówi, że Mary Ellen Kirk i innym nic to nie pomogło. A jest śmiertelnie wystraszona groźbami byłego przyjaciela. Nick, to się skończy tym, że dwóm osobom stanie się krzywda: Francine i Kelly, która ma dopiero czternaście lat. Czy policja nie może czegoś zrobić? Czy ty nie możesz?

- Już kiedyś o tym mówiliśmy, kochanie. Ona musi złożyć oficjalną..

- Czy policja może go powstrzymać go przed ukaraniem jej za złożenie skargi?

- Jeśli pogwałci...

- Jeśli! Jeśli! Posłuchaj, co ty mówisz, Nick. Wtedy już będzie za późno. To może być powtórka sprawy Mary Ellen Kirk. Policja zdążyła na czas, żeby wpakować zwłoki do worka.

- Kochanie ...

Zerwała się z kanapy i zaczęła nerwowo przemierzać salon tam i z powrotem.

- Wiesz co, Nick. Nie ma wielkiej różnicy między tym, co grozi mnie i Francine z Kelly. Tyle że ja akurat znam policjanta. I akurat mam rodzinę, którą stać na opłacenie ochrony. To nie jest uczciwe. Nie powinno tak być.. - Urwała gwałtownie. - Czemu ja ci to wszystko mówię? Przecież nic nie możesz na to poradzić. - Na chwilę zamilkła z wyrazem zamyślenia na twarzy. - Ale ja mogę. Kiedyś sam mi to podsunąłeś, ale jeszcze wtedy nie byłam gotowa. - Sięgnęła po swojego drinka. Był chłodny i cierpki. Spojrzała na Nicka ponad krawędzią szklanki.

- Przecież mogę o niej napisać.

- Z pobudek ludzkich czy dla oskarżenia systemu? - spytał Nick, z niepokojem oczekując odpowiedzi.

- Obiecuję, że najszacowniejsze głowy Savannah potraktuję uprzejmie.

- A więc chcesz oskarżać system - stwierdził. Wstał i podszedł do niej. Wziął jej drinka i odstawił go na stolik, po czym przyciągnął ją do siebie tak, że zetknęli się udami. - Rozumiem, że to oznacza koniec wizyt w ratuszu, co?

Uśmiechnęła się.

- Były nudne nie do wytrzymania. Z wyjątkiem jednej.

- Żadne z nich nie próbowało udawać rozbawienia na wspomnienie anonimu.

Nick skinął głową.

- O jakim horyzoncie czasowym mówimy?

- Chcesz spytać, kiedy zaczynam? - Spojrzała na niego z przewrotnym błyskiem w oczach. - A co? Czy masz bardziej interesujące plany na dzisiejszy wieczór?

- Pewnie, że mam - mruknął, przyciągając ją tak blisko, żeby dokładnie poczuła, co ma na myśli.

- Hmm. - Kiedy pochylił się i pocałował ją za uchem, cicho westchnęła.

- Rozumiem, że mówisz o kolacji.

Wydając mrukliwy odgłos, ścisnął ją w talii.

- O, chcesz porozmawiać. - Była smukła i giętka, i cicho się śmiała. Mruknął coś znowu i cmoknął ją w policzek.

- Do diabła, nie.

Z westchnieniem objęła go za szyję i zniżyła głos do pieszczotliwego szeptu:

- Czy to znaczy, że nie widzisz już przeszkód, żeby iść ze mną do łóżka?

- Żeby się z tobą kochać? Nie.

- A obowiązek i odpowiedzialność? A to, że jestem przypadkiem, nad którym właśnie pracujesz, i że ukrzyżowałbyś każdego ze swoich ludzi, gdyby coś takiego zrobił? No, co z tymi wszystkimi bzdurami? - spytała szeptem i zamknęła oczy, bo Nick tymczasem znalazł wrażliwe miejsce za jej uchem, a jego ręka zabłąkała się pod bluzkę.

- Przemyślałem wszystko i zmieniłem priorytety. Nagrodziła go wybuchem śmiechu i pocałunkiem, od którego zawirowało im w głowach. Nick opamiętał się, podniósł Shannon i zaniósł do łóżka.

- Byłem raz żonaty.

Usłyszała w jego głosie ostrożność. Serce biło murówno i mocno, wyczuwała to dłonią, ale decyzja, by jej cokolwiek powiedzieć, nie była mocna. Shannon domyślała się, z jakim trudem przychodzi mu mówić o rozwodzie. W jego oczach musiała to być porażka.

- Małżeństwo nie trwało długo, dzieci nje mieliśmy. Wydawało się, że skończył, więc łagodnie go zachęciła: - Co się stało?

- Pochodziliśmy z dwóch różnych światów - wyjaśnił, głaszcząc ją po piersi. - Wtedy byłem jeszcze za młody i za bardzo pewny siebie, żeby w porę dostrzec rafy.

- Czy ona była cudzoziemką? - spytała Shannon po kolejnej długiej przerwie.

- Nie, nic z tych rzeczy. Była ...

No, wychowano ją w oczekiwaniu pewnego standardu życia, a ja po ślubie nie byłem w stanie jej tego zapewnić. Studiowałem wtedy prawo.

- Jesteś prawnikiem? - Shannon była zaskoczona.

- Nie, przerwałem studia, zanim ... właściwie, kiedy ode mnie odeszła.

- Zostawiła cię dlatego, że nie było cię stać na poziom życia, do którego była przyzwyczajona? - Głęboko oburzona, natychmiast stanęła w jego obronie.

- To było ... to było ... nędzne, oto właściwe słowo. Wielu studentów musi ciężko harować, żeby związać koniec z końcem, ale przecież im się udaje. Ona też tak mogła. Ona ...

- Zostawiła mnie, bo nasze małżeństwo od początku było błędem.

- Co rozumiesz przez błąd?

- Powiedziałem ci przecież. Pochodziliśmy z dwóch różnych światów.

Shannon odwróciła się nieco, żeby go widzieć.

- Chciałabym poznać kilka szczegółów, jeśli nie domagam się za wiele.

- Przecież próbuję ci wszystko opowiedzieć.

- Ale to przypomina wyrywanie zęba. Nie chcę, Nick, żebyś opowiadał wbrew sobie. Musisz chcieć się tym ze mną podzielić. Jeśli tego nie rozumiesz, to ja nie chcę wiedzieć.

- Dobrze rozumiem - powiedział, uśmiechając się smutno. - Bo ja też chcę wiedzieć o tobie wszystko.

Uśmiechnęła się.

- Na przykład co?

- Gdzie chodziłaś do szkoły, kto był twoim pierwszym chłopakiem, jakie jest twoje ulubione danie, jak ma na imię twój pies.

- Nie mam psa.

- No, to czy masz jakieś inne zwierzęta i czy jesteś jedną z tych zamożnych panien, które nie jadają czerwonego mięsa ... - Muszę cię rozczarować. Przyznaję, że mam słabość do krwistego steku.

- Dzięki Bogu. Więc dalej: czy głosujesz na demokratów, czy republikanów, jaką książkę najbardziej lubisz, co najchętniej oglądasz w telewizji, czego najchętniej słuchasz, jaki jest twój ulubiony kolor? Nie ma nic takiego, czego nie chciałbym o tobie wiedzieć - powiedział,

podsuwając jej palec pod podbródek, żeby łatwiej móc spojrzeć w oczy. - I dlatego usiłuję ci wyjaśnić, skąd pochodzę i dlaczego było mi tak trudno pogodzić się z tym, że zakochałem się w kobiecie pokroju Shannon O'Connor.

- Mojego pokroju?

- Owszem: utalentowanej pannie z klasą, ulubienicy rodziny.

- Odsunął się nieco i spojrzał w sufit. - I to jakiej rodziny. Zupełnie, jakby historia chciała się powtórzyć.

- Cóż takiego dziwnego jest w mojej rodzinie?

:- Nic dziwnego, ale ... no, to ważne. Twoja rodzina jest zamożna.

- To brzmi jak krytyka.

- Nie krytyka, ale sytuacja się przez to komplikuje.

- W jaki sposób?

- Rodzina mojej byłej żony była bardzo podobna do twojej. Tym razem nie patrzę w przyszłość jak jakiś zwariowany optymista. Jestem detektywem w małej miejscinie. Savannah nie dorównuje wielkością Atlancie, ale podoba mi się to miejsce. Lubię to, co robię. Nigdy nie osiągnę poziomu dochodów, który twoja rodzina ma z samych inwestycji. Tobie może się wydawać, że takie różnice nie utrudniają życia, ale ja wiem z przykrych doświadczeń, że tak jest.

- Czekaj. Mam nadzieję, że nie oskarżasz mnie o bycie taką snobką jak twoja pierwsza żona.

- Zmarszczyła brwi. A tak przy okazji i, jak ona miała na imię?

- Leslie. I nie próbuj mówić za mnie. Leslie tego próbowała, a potem rozejrzała się za kimś, kto miał z nią więcej wspólnego.

- Zostawiła cię dla innego mężczyzny?

- Owszem - mruknął. - I to przypadkiem dla swojego przyjaciela z lat dziecińczych, którego jej starzy znali i akceptowali. Powinna była wybrać go od razu.

- I ona zrobiła coś podobnego, zamiast zostać z kimś tak uczuciowym, ambitnym i inteligentnym? Według mnie, to ona musiała być zwariowana.

- Nie wygłupiaj się.

Shannon zorientowała się, że Nick nie potraktował jej słów poważnie. Bezradnie pokręciła głową.

- Muszę powiedzieć, że jestem bystrzejsza od tej Leslie - powiedziała chłodno.

- Ja też jestem bystrzejszy niż wtedy. Za drugim razem zresztą nie ryzykowałem - powiedział. Głos mu spoważniał. - A i tak wszystko schrzaniłem.

- Drugi raz się zakochałeś? - Mimo silnej potrzeby poznania przeszłości Nicka, nie było jej łatwo słuchać o kobietach, które kochał.

- Niezupełnie. - Przez chwilę rozmyślał, zatopiony we wspomnieniach. - Tracey i ja byliśmy oboje agentami w ATF. Więcej mnie' z nią łączyło niż z Leslie: mieliśmy podobne rodziny, wykształcenie, poziom dochodów... Mieszkaliśmy razem, póki. ..

- Ożeniłeś się z nią?

- Nie, nie powtórzyłem tego błędu.

- Raz się sparzyłeś.

- Tak o tym myślałem. Teraz wiem, że nie kochałem Tracey, a przynajmniej nie tak, jak mężczyzna powinien kochać kobietę. Powinienem być. Chciałem, ale w tym nie było magii. - Ciepło uśmiechnął się do Shannon. - Teraz wiem coś o magii.

Przytuliła się do niego i długo się całowali. Kiedy znów zaczął mówić, wyczuła, że coś się zbliża. Nick zniżył głos do szeptu.

- Tracey i ja ... no, po prostu byliśmy ze sobą, póki nie ... - Wziął głęboki oddech i przesunął dłonią po twarzy. - Póki jej nie zabili.

- Zabili ... - powtórzyła szeptem.

- W akcji ATF, która wzięła w łeb z powodu prasy.

- Z powodu prasy?

- Tak. Dziennikarz stacji telewizyjnej deptał nam po piętach. Dowiedzieliśmy się potem, że miał swoje wtyczki. Tracey była wtedy naszą tajną agentką. Miała się wycofać na określony sygnał. Wszystko diabli wzięli, kiedy kilka domów od miejsca akcji zatrzymał się mikrobus telewizji. Był bez oznaczeń, ale dwuletnie dziecko odgadłoby, co to jest. Tracey dostała, kiedy zaczęła się strzelanina. Nie miała najmniejszej szansy.

- Och, Nick ... - Shannon dotknęła jego dłoni. - Przykro mi.

- Musiałem tam stać i się przyglądać.

~ Uniósł jej dłoń i przycisnął kciuk i palec wskazujący do swych oczu, jakby chciał zniszczyć to wspomnienie. ~ Kamery naturalnie pracowały bez przerwy - powiedział z

goryczą. - Był fantastyczny materiał do wiadomości o szóstej.

- Wciąż jesteś wściekły.

- Owszem.

Shannon leżała bez słowa. Teraz rozumiała, dlaczego Nick zareagował tak wrogo, kiedy spotkali się pierwszy raz. Nie widział różnicy między dziennikarzem telewizyjnym a prasowym.

- Winisz prasę.

- Pewnie. Gdyby nie wtrącali się do spraw policji, Tracey żyłaby do dziś.

- Ten dziennikarz wykonywał swoją pracę, Nick.

- I przy okazji uniemożliwił mi wykonanie mojej. A Tracey zginęła.

Shannon pomyślała, że to prawda, wszystko jedno jak na to spojrzeć. Wiedziała, że nieodpowiedzialność dziennikarzy ma często poważne konsekwencje. Wszystkich dziennikarzy przed tym się przestrzega.

- Każdy może popełnić błąd, Nick - powiedziała cicho. - To się zdarza. - Zastanowiło ją, czy czuje solidarność zawodową z bezimiennym dziennikarzem, czy po prostu broni siebie.

- Ten błąd bardzo drogo kosztował - mruknął Nick. Leżąc tuż obok, Shannon czuła wciąż jeszcze tłącą się w nim wściekłość. Miała ochotę złagodzić ją pieszczotą, wziąć jej część na siebie, dzielić ją z Nickiem. Nie zrobiła nic i nie powiedziała ani słowa. Po prostu czekała na to, czym Nick zechce się z nią podzielić.

Kiedy się odezwał, w jego tonie była zaduma, nie wściekłość.

- Ciągle się zastanawiam, czy mogłem coś zrobić inaczej - powiedział. - Choćby namówić ją, żeby zrezygnowała z tajnych zadań. Tylko że ona to lubiła. Niebezpieczeństwo ją podniecało. Prawdę mówiąc, kłóciliśmy się o to. Ale przecież byłem starszy stopniem.

Mogłem ...

- Powstrzymać ją? Nie sądzę. Z opowiadania wygląda na to, że była urodzoną ryzykantką. Nie zniosłaby nudy, czułaby się nieszczęśliwa.

- Ale żyłaby - powiedział beznamiętnie.

- Tu nie chodzi tylko o dziennikarza, którego winisz - powiedziała z nagłym zrozumieniem. - Ty też czujesz się odpowiedzialny.

Przez chwilę się nie odzywał.

- Nie tutaj - powiedział wreszcie, uderzając się dłonią w czoło. - Ale gdzieś w środku tak, to prawda.

- W głębi serca.

. - Myślę, że ona chciała, żebyśmy wzięli ślub. Och, nigdy tego nie powiedziała, ale po jej śmierci było mi ciężko. Powinniśmy wcześniej porozmawiać. Może jako mężatka zadowoliliby się rutynowymi zadaniami. Może czuła, że za mało o nią dbam, więc sama też o siebie nie dbała. Może uważała, że nasz związek donikąd nie prowadzi, więc nie myślała o przyszłości. Żałuję, że nie postępowałem zupełnie inaczej.

- To był jej wybór - powiedziała Shannon cicho.

- To był głupi wybór.

- Mówisz tak tylko dlatego, że ona zginęła. Gdyby żyła, wasz związek prawdopodobnie zmarłby śmiercią naturalną, a ona teraz byłaby żoną kogoś innego, miałaby dom na przedmieściu i przyrost naturalny dwa przecinek pięć.

Minęło kilka sekund. Nick roześmiał się bez przekonania. - Teraz sobie przypomniałem, dlaczego nigdy nie lubiłem speców od informacji.

Shannon uśmiechnęła się, a potem powiedziała:

- Wracając do Leslie ... Co miałeś na myśli, mówiąc, że próbowała?

Wzruszył ramionami.

- Wiesz, jakie są kobiety. Myślała, że za mało rozmawiamy, że nie dzielę się z nią każdym drobiazgiem. Cholera, miałem tego po ... No, w każdym razie martwiła się, że nie mamy ze sobą za wiele wspólnego oprócz ...

- Oprócz tych chwil, które spędzaliście w łóżku?

- No, chyba tak.

- Czy to była prawda?

- Że mieliśmy tylko seks i nic więcej?

- Tak. Czy to była prawda?

- Nie. Ja ją kochałem, a w każdym razie tak mi się zdawało.

- Ale nie dość, żeby z nią porozmawiać. Żeby jej wytłumaczyć, jak ciężko jest ci utrzymywać się na studiach, płacić rachunki, znosić odpowiedzialność, a do tego zapewniać bezpieczeństwo księżniczce w wieży. Założę się, że tego wszystkiego jej nie powiedziałeś, prawda?

Nick zamilkł, rozmyślając nad odpowiedzią.

- Sugerujesz, że moje małżeństwo się rozpadło, bo nie rozmawialiśmy z sobą tyle, ile

powinniśmy, tak? Że nie dzieliłem się każdą drobnostką, którą czułem albo myślałem, i dlatego Leslie zakrzętała się i znalazła kogoś, kto to wszystko robił. Czy tak? - Odchylił się do tyłu, żeby spojrzeć na Shannon.

- To ty powinieneś to wiedzieć. Czy tak?

- I że gdybym rozmawiał więcej z Tracey, to mogłaby jeszcze żyć. Czy to chcesz powiedzieć?

- Niczego nie chcę powiedzieć, Nick. I nie wydaję żadnych sądów. Ale to przecież brzmi rozsądnie, nie uważasz? Gdybyście z Tracey więcej rozmawiali, to może rozumiałbyś ją lepiej. Może też miałbyś mniejsze poczucie winy z powodu jej śmierci. Dobrze by było, żebyś przestał to sobie wyrzucać, nie sądzisz?

W milczeniu wrócił do poprzedniej pozycji.

- Nie wiem jak ty - powiedział po pewnym czasie - ale ja mam dość grzebania w duszy na ten wieczór. Jak długo jeszcze musimy to ciągnąć?

- W ogóle nie musimy. To nie jest sprawdzian wytrzymałości. - Uśmiechając się łagodnie, Shannon przetoczyła się na bok i czule go objęła. Wydał pomruk zadowolenia, kiedy zaczęła go całować po szerokim torsie, potem szyi, aż dotarła do podbródka. - Jak się przyzwyczaisz, będziesz znosił to dużo lepiej - obiecała.

- Wolałbym raczej się kochać - powiedział, żartobliwie trącąc ją nosem.

- Mmmm, to dobry pomysł _ . przyznała, wkładając mu nogę między uda i zmysłowo ocierając o rozgrzaną skórę. - Ale najpierw jeszcze jedno pytanie.

Zawahał się, potem westchnął z rezygnacją. - Jakie?

- Czy naprawdę sądzisz, że jestem ładna?

Odpowiedział jej cichym śmiechem.

- Czy naprawdę sądzisz, że jestem do wzięcia?

- Dlaczego zawsze musisz mieć ostatnie słowo? - spytała, podnosząc głowę, by na niego spojrzeć.

- Bo jestem większy od ciebie. Przesunęła dłonią po jego piersi i brzuchu.

_ Rzeczywiście - mruknęła, delikatnie ujmując jego imponującą męskość. - Olala.

To słowo naprawdę było ostatnie.

Potem dzięki modemu może przesłać tekst naczelnemu. Gdyby Emie dostał go odpowiednio wcześniej, pewnie mógłby go puścić jeszcze w niedzielnym wydaniu.

W chwili, gdy Shannon wyciągnęła z szuflady grubą teczkę, do jej biurka przypląsnęła Liza Westfall.

- O, czyżby jakaś gorączka polityczna? - spytała. Z zainteresowaniem przebiegła wzrokiem po teczkach, które Shannon zdążyła już ułożyć w stos na szafce.

. - Cześć, Lizo. - Shannon podniosła kilka papierów, które wypadły z teczek i na chybił trafił wepchnęła je do środka. - Czytałam w zeszłym tygodniu twój tekst o młodzieży rzucającej szkołę. Dobra robota.

Liza zbyła komplement skrzywieniem ust.

- Chciałam położyć nacisk na ilość broni, którą znajduje się w klasach, ale Emie sobie zażyczył, żeby było wychowawczo.

- Czy Chris Cullen przypadkiem nie machnął ostatnio trzech tekstów o nastolatkach i ich śmiertelnych zabawkach? - Shannon wyciągnęła jeszcze jedną teczkę.

- Owszem, ale to był mój pomysł.

Podniósłszy głowę, Shannon ujrzała na twarzy Lizy wyraz irytacji i zawodu. Nie była to osoba lekko przyjmująca sprzeciw naczelnego.

- Czasem trzeba zaśpiewać pod cudzą melodię - powiedziała Shannon nie bez współczucia.

- Emie Patton jest szowinistą pierwszej klasy - skomentowała z goryczą Liza.

- Hm ... - To prawda, że Emie był dziennikarzem starej daty, ale zdaniem Shannon zazwyczaj postępował sprawiedliwie.

- Ty nigdy nie miałaś kłopotu z naciąganiem go na cokolwiek - oświadczyła Liza z nie ukrywaną zazdrością.

Shannon westchnęła.

Shannon nie czekała do poniedziałku, żeby sięgnąć do tekstu o Francine. Ta i wiele podobnych historii aż się prosiły o przelanie na papier, toteż już następnego ranka, gramoląc się z łóżka Nieka, porządkowała w głowie pomysły. Z radością poleżałyby jeszcze trochę, ale nie sama. Tymczasem Niek, ofiarowawszy jej godzinę szalonej miłości, zerwał się jak człowiek mający jakieś ważne plany.

Ranny ptaszek, uznała Shannon, leżąc jeszcze w zmiętej pościeli, spokojna i zadowolona. Poranne wstawanie z Nickiem z pewnością miało swoje dobre strony.

Zaraz po śniadaniu pojechali do redakcji. Musiała wziąć przenośny komputer i zdobyć trochę informacji, które spodziewała się wyszperać z archiwum "Sentinela". Potem mieli wrócić do Nieka, żeby mogła uporządkować materiały i napisać tekst. Sądziła, że zajmie jej to czas prawie do wieczora.

- Posłuchaj, Lizo. Nie miej mi tego za złe, ale trochę się spłeszę.

- Nie odpowiedziałas mi w końcu na pytanie - stwierdziła Liza, marszcząc czoło nad stosem teczek. - Czy to jakaś gorączka polityczna w mieście? Bo ty masz cały czas taką działkę, prawda? Chociaż prawdę mówiąc, nie pojmuję, dlaczego chcesz to robić.

- Nie, w ratuszu spokój. Znalazłam coś innego.

Liza schyliła się nagle i podniosła kartkę, której Shannon przedtem nie zauważyła.

- Dom Nowej Nadziei... - przeczytała, marszcząc brwi od umysłowego wysiłku. - Ej, to jest schronisko, do którego przyjmują pobite kobiety.

- Tak.

Liza spojrzała na nią przenikliwie.

- Pracujesz nad czymś nowym, prawda? Czy to będzie jeden z twoich sławnych demaskatorskich tekstów? - Podkreśliła ironicznie ostatnie słowa.

- Jeszcze nic pewnego, na razie mam tylko pomysł.

- Ohoho - powiedziała Liza, robiąc wrażenie zamyślenia. Po chwili omiotła wzrokiem pokój i znów spojrzała na Shannon. - A gdzie się podziała twoja ochrona osobista?

- Słucham?

- Och, nie żartuj Shannon. Wszyscy wiedzą, że ta Cheryl jak-jej-tam jest twoim aniołem stróżem. - Czemu tak sądzisz?

Liza wzruszyła ramionami.

- To oczywiste, moja droga. Przychodzi i wychodzi razem z tobą, nie jest dziennikarką, nie ma żadnych konkretnych obowiązków oprócz tego, że trzyma się przy tobie prawie jakby była syjamską siostrą, no, chyba że akurat wkracza na scenę ten przystojniak z policji, Nick Dalton. Nie, nic o to do ciebie nie mam. Dopóki nie znajdą tego faceta, który usiłował ... no, wiesz ... póki policja go nie zgarnie, to może zrobić chociaż tyle.

- Posłuchaj, Lizo ...

- Nawiasem mówiąc, kto za to płaci? Gazeta, twoja rodzina czy podatnicy?

Shannon z trzaskiem zamknęła szufladę.

- . Co, Lizo, myślisz o własnym demaskatorskim tekście?

- Ależ nie, wcale nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało, Shannon.

- Jasne. - Ponad ramieniem Lizy Shannon dostrzegła w korytarzu sylwetkę Nicka. - Wybacz, ale zdaje się, że przystojniak przyszedł mnie popilnować. Miło się z tobą rozmawia, ale muszę lecieć.

Liza podążyła spojrzeniem za wzrokiem Shannon i zobaczyła Nicka akurat w chwili, gdy wchodził do pokoju. Shannon w pośpiechu zebrała teczki i notatnik, pełen rozmaitych zapisków, odłożyła pióra i nie zużyte spinacze na tackę na biurku, wreszcie cisnęła do kosza plastikowy kubek z zimnymi fusami po kawie. Nick wziął ód niej teczki, ledwie zaszczycając Lizę spojrzeniem, i oboje skierowali się do podwójnych drzwi, pogrążeni w rozmowie. Liza odprowadziła ich wzrokiem aż do miejsca, w którym zniknęli jej z oczu.

Podczas jazdy do domu Nicka Shannon rozmyślała. Czuła, że tekst o Francine zaczyna jej się układać. Przez chwilę żałowała, że tak długo zwlekała ze spożytkowaniem swoich zawodowych możliwości w obronie dręczonych kobiet. Z westchnieniem przypominała sobie jednak, że wszystko ma swój czas. Do tej pory rządził nią lęk, nie mogła jednak zgodzić się na to, by było tak do końca życia.

- Zdajesz sobie sprawę, że twój podpis pod tym kawałkiem naraża cię na dodatkowe niebezpieczeństwo, prawda? - odezwał się Nick, gdy znaleźli się w sąsiedztwie jego domu.

- Czy usiłujesz mnie zniechęcić? Spojrzał na nią z kwaśną miną.

- Czy miałoby to znaczenie, gdybym próbował?

Nie odpowiedziała, zamiast tego sama zadała pytanie:

- Ajak myślisz, dlaczego tak długo zwlekałam? Boję się jak sto diabłów, że przypadkiem napiszę coś takiego, co go doprowadzi do ostateczności.

- Jest proste rozwiązanie tego problemu, kochanie. Zamknęła oczy, czując przypływ znużenia.

- Wiem. Mam odzyskać pamięć, żeby go zidentyfikować.

- Właśnie.

- Gdybym tylko umiała - jęknęła żałośnie. - Do diabła, za nic nie mogę sobie przypomnieć!

W ciągu ostatnich tygodni tysiące razy bezskutecznie koncentrowała się na danych, które dostała na temat tamtego wieczoru. Teraz znowu z całych sił nateżyła umysł. Kiedy okazało się, że nie przychodzi nic oprócz znajomej pustki, wydała jęk zawodu. Dokąd wybrała się w Atlancie? Po co tam pojechała? Z kim się spotkała? Co to była za informacja, z powodu której ktoś uznał, że musi ją zabić? W myślach wirowały jej dziesiątki pytań. Poczwała nagle, że serce wali jej jak młotem.

- Pozwól temu przyjść, nie broń się przed tym, kochanie.

- Nie bronię się, nie bronię ... Ja ...

Znowu zdarzyło się to samo co zawsze, gdy próbowała pobudzić pamięć. Na terapii grupowej przyznała w końcu, że jej amnezja ma bezpośredni związek z lękiem. Podświadomie obawiała się tego, co pamięć może przed nią odkryć. To przyznanie stanowiło mały krok naprzód, tak przynajmniej twierdziła Susan, która ją za ten krok pochwaliła. Teraz Shannon musiała posunąć się dalej. Wiedziała, że to zrobi. Wkrótce. Musi, po prostu musi.

Nick zatrzymał samochód na podjeździe, po czym spojrzał na Shannon.

- Nie udaje się, co?

- Próbuję - mruknęła. Nie przypominała sobie niczego. Jak zwykle.

Jej panika słabła. Pozostawało tylko dręczące poczucie zawodu i straconej okazji, by wreszcie raz na zawsze odsłonić tajemnicę.

- Zupełnie nie nadają się na obrończynię uciśnionych kobiet, nie sądzisz? - oznajmiła, idąc chodnikiem ku frontowym drzwiom domu Nicka.

Włożył klucz do zamka i przekręcił. - Czemu tak mówisz?

- Co to za osoba, która nie waha się opisywać złych duchów nękających inne kobiety, a boi się stawić czoło własnym?

- Jest to osoba, która omal nie zginęła z ręki nieznanego napastnika - powiedział Nick, nogą zamykając drzwi i jednocześnie obejmując Shannon, by dodać jej otuchy. Z westchnieniem wtuliła się w jego ciepłe ciało, opierając mu głowę na piersi. Kiedy Nick się odezwał, przy samym uchu usłyszała kojący pomruk.

- Osoba, która w odróżnieniu od Francine nie zna jeszcze napastnika i dlatego nie może mu zniknąć z oczu. I do tego chce ryzykować własną skórę, żeby wyczulić ludzi na ten problem. - Pocałował ją w głowę. - Krótko mówiąc, niezwykła kobieta.

Zły nastrój, który nieco przyćmił zapach Shannon, ulatniał się w miarę, jak tuliła się do Nicka.

- Dotąd raczej nie reagowałeś na moje teksty w ten sposób - powiedziała z uśmiechem.

- Dotąd bardzo lubiłaś brać policję na muszkę. Skrzywiła się, ale Nick tego nie widział.

Roześmiał się cicho.

- Twoje długie milczenie jest bardzo wymowne. Widzę, że i tym razem oberwie się sługom porządku publicznego.

- Nie wpadaj w panikę, póki nie ma powodu. Wciąż jeszcze muszę ten tekst napisać. - Na kilka sekund zamilkła. I poczekać na publikację.

- Shannon ...

- Zmieńmy temat.

- Shannon.

Spojrzała mu w oczy, gdy uniósł dłonie i ujął jej twarz.

- Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Wszystko mi jedno, jak daleko będę musiał się posunąć albo co będę musiał zrobić. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Popatrzyła na niego z uwagą, potem przywołała na wargi uśmiech.

- W porządku.

Zamrugła powiekami i zamknęła oczy, bo Nick pochylił się i wycisnął na jej wargach pocałunek. Odwzajemniła go, a potem Nick poczuł jej uśmiechnięte usta na policzku.

- Co cię rozbawiło? - spytał, z rozkoszą wdychając różany aromat, jak zwykle unoszący się nad jej włosami, podczas gdy dłońmi wędrował po jej plecach.

- Właśnie pomyślałam o czymś, co powiedziała Liza Westfall.

Ugiął nieco kolana, żeby spojrzeć jej w twarz. - Liza Westfall?

- Tak. Uważa cię za przystojniaka.

- Czyżby?

- Ale nie wyobrażaj sobie za dużo. To barakuda w ładnych szatkach.

Mruknął coś pod nosem. Był lepiej obeznany z osobowością Lizy, niż Shannon podejrzewała.

- Ona chce zająć twoje miejsce w redakcji.

- Wiem, ale skąd ty to wiesz?

- Cheryl coś o tym wspominała; Shannon zmarszczyła brwi.

-!- Ona wie, dlaczego Cheryl mi towarzyszy. Czy to ma znaczenie?

Nick zrobił krok, pociągając Shannon do pokoju, w którym stał jego komputer.

- W zasadzie nie. Cheryl jest z tobą bez przerwy, więc ludzie musieli to prędzej czy później zauważyć. Chodzi tylko o to, żeby nie dawać temu bydlakowi żadnych okazji znalezienia się blisko ciebie.

- No, w ten weekend z pewnością nie ma takiej możliwości - powiedziała, stawiając na stole swój przenośny komputer, a obok kładąc teczkę. Jak wszystko w domu Nicka, pokój, którego używał jako gabinetu, był czysty i uporządkowany. Uśmiechnęła się pod nosem myśląc o tym, jaką minę zrobi Nick, widząc ten sam pokój po skończeniu przez nią tekstu. W jej obyczajach zawodowych nie było niczego czystego i uporządkowanego.

Nick stał już przy drzwiach, gdy nagle odwrócił się i powiedział: - Będę na górze, gdybyś czegoś potrzebowała.

Podniosła wzrok i z powagą na twarzy odparła: - Pizzę i piwo, ale później, dobrze?

Uśmiechnął się szeroko.

- Będzie i to.

Wciąż jeszcze się uśmiechała, gdy włączyła swój komputer i czekała, aż program wyświetli listę plików. Uświadomiła sobie, że od wypadku nie używała tego komputera. Była to . nowość w wyposażeniu dziennikarzy "Sentinela". Shannon wolała większy sprzęt stacjonarny, który wydawał jej się wygodniej Szy. Pomyślała jednak, że może uda jej się włączyć do artykułu coś z materiałów o maltretowanych kobietach, które zebrała przez kilka tygodni poprzedzających napad.

Kiedy ustały bzyki i piski, zaczęła bezmyślnie podświetlać tytuły. rzy którymś ze słów nagle zawahała się. Na kilka sekund oślepiją ostry, przeszywający ból. Zamknawszy oczy czekała, wiedziała bowiem, że jeśli nie zareaguje, ból sam minie. Po kilku sekundach zrobiła głęboki oddech i zmusiła się do obejrzenia podświetlonego wyrazu.

Samobójstwo.

Przypomniała sobie rozmowę z Nickiem o samobójstwie kobiety w Victorian District. Marion Chaney. Nazwisko przywołała bez trudu, prawdopodobnie dlatego, że gdy była jeszcze w szpitalu, Nickje przy niej wymienił. Nie skończyła tego artykułu. Patrząc teraz na materiały, pamiętała współczucie, jakie ją ogarniało na myśl o samotności i rozpacz, które musiały obsesyjnie nękać Marion Chaney, skoro targnęła się na życie. Teraz jednak nie miała czasu na odbieganie od głównego tematu i zajmowanie się tą tragedią. Może w przyszłym tygodniu,

pomyślała, szybko przesuując kursor z "Samobójstwa" na "Znęcanie się". W kilka minut później atak bólu ustąpił i mogła ze zwykłym zaangażowaniem przystąpić do dokończenia tego, co zaplanowała.

Tekstu o Francine.

Znacznie później dość zgrabnie skrojony artykuł ujrzał światło dzienne. Naturalnie Shannon nie mogła w nim wspomnieć imienia Francine. To zwiększyłoby zagrożenie, jakie stanowił dla niej ten szajbus, jak mówiła o nim Kelly. Na myśl o czternastolatce zawahała się i spojrzała na aparat telefoniczny, ale ponieważ nic się nie stało, odpędziła od siebie przecucie, że zaraz rozlegnie się dzwonek. Albo że to ona powinna zatelefonować.

Przez chwilę siedziała i wertowała papiery w teczkach, które wzięła z redakcji do wykorzystania. Na piętrze, dokładnie nad jej głową, słyszała cichy szum jakiejś nie dużej maszyny. Nick artysta pracuje, pomyślała. Zdawało jej się, że

dźwięk wydaje szlifierka. Po przecięciu szkła, a przed dopasowaniem kawałka do wzoru, krawędź należało oszlifować. Podłoga lekko skrzypiała. Nick poruszał się po pokoju.

Czemu coś odciągnęło ją od pracy? Spojrzała znowu na aparat telefoniczny. Podniosła słuchawkę, ale zaraz odłożyła z powrotem na widełki i zamiast tego sięgnęła po torebkę, którą siadając rzuciła na podłogę. Wyszperła kalendarzyk z adresami i numerami telefonów. Podczas tych poszukiwań niespodziewanie, bez żadnego wyraźnego powodu zaczęły jej się pchać przed oczy dziwne obrazy. Strzępki i cząstki bez określonego znaczenia. Coś jakby rozsypane kawałki kolażu, które jeszcze nie złożyły się w całość.

Dziwne zjawisko ustało natychmiast, gdy wyciągnęła dłoń z torebki. Ale niepokój jej nie opuścił. Kartkując kalendarzyk, odnalazła nazwisko Francine, jeszcze raz podniosła słuchawkę i wystukała numer.

Po odczekaniu dziesięciu sygnałów miała się rozłączyć, kiedy odezwała się Kelly. - Halo?

- Cześć, Kelly. Mówi Shannon. Czy jest mama?

- Nie, wyszła. Jestem sama.

Shannon zapatrzyła się w leżącą przed nią stertę papierów, nie widząc naprawdę żadnego z nich. Zmartwiło ją, że Kelly jest w domu bez opieki. Czy to dlatego coś kazało jej zatelefonować?

- Nie powinnaś być sama, Kelly. Do powrotu mamy mniej okna i drzwi dobrze zamknięte, zgoda?

- Dobra, jasne. - Pękł balon z gumy. Rozległ się jakiś stłumiony dźwięk. Może Kelly nie jest sama?

Shannon zabębniła palcami o biurko. Skoro nachodzi je ten wariat, Francine powinna zachowywać się ostrożniej i nie zostawiać Kelly tak beztrosko. Chociaż oczywiście Kelly nie jest przeciętną czternastolatką.

- Słuchaj, Shannon, muszę kończyć. Powiem mamie, że dzwoniłaś, dobrze?

- Nie ma potrzeby. Chciałam po prostu pogadać. Uważaj, dobrze?

Znowu pękł balon z gumy. Gdzieś obok wyraźnie stał jakiś przeżuwacz.

- W porządku, cześć.

Shannon odłożyła słuchawkę i usiadła w zamyśleniu, wciąż nie rozumiejąc, dlaczego nagle poczuła, że musi tam zatelefono~ać. Kelly jest twarda, zahartowana przez ulicę, ale jest też tylko dzieckiem. Co powstrzymałoby typa napastującego Francine przed zwróceniem zainteresowań na Kelly? Facet nazywał się Buck. Chociaż Francine bardzo starała się nie wymieniać imienia, Kelly wspomniała je raz czy dwa. Wpychając z powrotem do teczek wyciągnięte papiery, Shannon pomyślała, że Buckowi i jemu podobnym przydałaby się szkoła w ich własnym stylu. Ktoś powinien go przetrzepać dla sprawdzenia, jak mu się to podoba. Kłopot w tym, że ludzie w rodzaju Bucka bardzo uważają, by nie wchodzić w drogę nikomu, kto mógłby zamienić rolę.

Niek wszedł do pokoju i na widok wyrazu twarzy Shannon uniósł brwi.

- Wyglądasz tak, jakbyś chciała posłać kogoś na deski.

- Byłego kawalera Francine - powiedziała.

- Co on znów zmalował?

- Mam nadzieję, że nic. Tylko o nim myślałam. - Myślałaś o nim?

- Tak, spojrzałam na telefon i... - Znowu spojrzała na

aparat i zmarszczyła brwi. - Miałam wrażenie, że zaraz zadzwoni, a kiedy nic się nie stało, pomyślałam, że zatelefonuję do Francine i wtedy ... odebrała Kelly ... - Urwała, nadal marszcząc brwi.

- To co? Przejmujesz teraz informacje z ekranu komputera? - Przysunął się, tak że stał bezpośrednio za nią. - Przepraszam, ale nie mam żadnych staroświeckich luster.

- To nie to ... Przynajmniej dotąd tak mi się zdawało.

- Nagle nabrała wigoru. - Nick, wiem, że zaczniesz podejrzewać mnie g paranoję albo o nadwrażliwą reakcję na jakiś bodziec, ale może zadzwoniłbyś do dyżurnego i spytał, czy nie sprawdziliby, co słychać u Francine. Niechby zwyczajnie wysłali patrol, który przejechałby ulicą i przekonał się, że wszystko w porządku. Może jeszcze któryś z patrolowych zadzwoniłby do drzwi? - Przesłała mu błagalne spojrzenie. - Czy to jest do zrobienia?

- Nie ma sprawy. Wydawała się zaskoczona.

- Naprawdę? Tak po prostu?

- Owszem, tak po prostu. - Sięgnął do stojącego za nią aparatu. - Nauczyłem się nie kwestionować komunikatów, które dostajesz z powietrza. - Wystukując numer, uśmiechnął się do niej przelotnie. - Ale mimo wszystko chciałbym, żeby to zostało między nami, dla dobra mojej zawodowej opinii.

Roześmiała się i przytuliła policzek do jego ramienia. - Dziękuję.

Ze słuchawką wciśniętą między ramię i podbródek, Nick podał dyżurnemu nazwisko wraz z adresem i poprosił o raport na bieżąco. Jednocześnie ułożył dłonie na karku i ramionach Shannon i zaczął je lekko uciskać. Shannon westchnęła i zamknęła oczy, wyłączając się z rozmowy Nicka z dyżurnym i poddając magii masażu. To dziwne, ale niepokój, jaki dręczył ją po rozmowie z Kelly, nagle ustąpił.

- Oddzwonią - powiedział Nick, odkładając słuchawkę na miejsce. Jego kciuki przesuwają się teraz wzdłuż jej kręgosłupa.

-Mmm.

- Dobrze?

- Aha.

- Kończysz już?

- Prawie. Muszę wysłać to do redakcji. Potem będziemy tylko dla siebie.

- Hm. - Spojrzał obojętnie na listę plików, wyświetloną na ekranie. Przeglądając ją, nieustannie pracował nad napiętymi mięśniami Shannon. Był w połowie listy, gdy nagle niespodziewanie znieruchomiał.

- Co się stało?

- To nie jest ta sama lista plików, którą masz w komputerze w redakcji.

- Nie, ale prawie taka sama. Laptopy są w gazecie nowością. Większość plików miałam w

obu komputerach. Nie byłam jeszcze przyzwyczajona do tego małego, dlatego nie wzięłam go z sobą do Atlanty.

- Skąd to wiesz? - spytał ostro.

- Nie ... nie wiem. Tak mi to po prostu wpadło do głowy. Ale brzmi logicznie, nie sądzisz?

- Owszem. Czyli masz w tym przenośnym komputerze notatki, których nie masz w stacjonarnym komputerze na biurku w redakcji?

- I odwrotnie. Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, co tu mam.

- Co wzięłaś z sobą do Atlanty?

- Dyktafon, nie pamiętasz? Tego wieczoru, kiedy znaleźliśmy moje mieszkanie zdemolowane, szukałam kasety z nagraniem.

Przesuwając wzrokiem po ekranie, Nick dostrzegł tytuł:

"Samobójstwo". - To jest sprawa Marion Chaney, jak przypuszczam.

Poczuł, jak mięśnie Shannon sztywnieją. Spojrzał najpierw na słowo na ekranie, potem na nią.

- Co jest nie tak? Czy coś sobie przypominasz?

Poruszyła głową w geście rezygnacji i cicho się zaśmiała.

- Czy ty nigdy nie dajesz spokoju, Nick?

Odblask ekranu nadawał jego rysom twarde, zdecydowany wyraz.

- Dopiero po skończeniu sprawy - odrzekł. Zadzwoił telefon. Shannon poderwała słuchawkę.

- Halo? :- Zamilkła, wysłuchała, skinęła głową i podała słuchawkę Nickowi, który z natężeniem słuchał przez kilka minut, a potem rzucił do słuchawki kilka pytań.

- Możesz się uspokoić - powiedział, gdy się rozłączył.

- U Francine i Kelly wszystko jest w porządku.

- Czy alarm był fałszywy?

- Niezupełnie. W chwili, gdy zza zakrętu wyjeżdżał patrol, spod domu ruszyła półcieżarówka.

- Wiedziałaś! Czy to był Buck?

- Czy tak się nazywa ten przyjaciel?

- Tak.

- Wobec tego to był Buck. Zdaje się, że Francine wróciła w chwilę po twoim telefonie.

Według patrolowych, była diabelnie zdenerwowana tym, że znalazła faceta sam na sam ze

swoją czternastoletnią córką.

- O Boże!

- Uspokój się. Najwyraźniej wszystko jest w porządku.

Francine załatwiła z bratem, że przeniesie się do niego z Kelly na kilka dni. Pojechały tam w asyście naszych ludzi, możesz więc przynajmniej być spokojna, że bezpiecznie dotarły do rodziny.

- Nie wiem, czy Francine kiedykolwiek bywa spokojna, Nick.

- Prawdopodobnie dobrze się stało, że Buck wie o naszej obserwacji. Może teraz pomyśli dwa razy, zanim znowu machnie pięścią, skoro grozi za to odsiadka.

- Och, kiedy ta Francine się ocknie! Ona musi położyć temu kres, zanim facet zrobi krzywdę jej samej albo córce.

Nick zanurzył palce we włosach Shannon, której głowa była przytulona do jego brzucha.

- Nie można tego osiągnąć siłą, kochanie. Francine zmieni zdanie, kiedy przyjdzie na to czas.

Przez kilka sekund trwali w milczeniu zastanawiając się nad problemem. Każde rozważało go pod innym kątem, lecz oboje byli równie rozgoryczeni. Shannon nie dopuszczała myśli, że można siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż Francine lub Kelly staną się kolejnymi statystycznymi powtórkami przypadku Mary Ellen Kirk. Nick z doświadczenia wiedział, że maltretowanego człowieka nie można skłonić do podjęcia jakichkolwiek kroków, dopóki sam do tego nie dojrzeje.

Komputer wydał z siebie bzykliwy dźwięk, zwracając ich uwagę na listę plików na ekranie. Tak samo jak przedtem, spojrzenie na słowo "Samobójstwo" sprawiło, że w serce Shannon wkraść się lek. Ale z Nickiem obok była w stanie jakoś pokonać to uczucie. Z trudem przetykając ślinę powiedziała sobie, że musi wziąć się w garść, i otworzyła plik.

Oboje zaczęli czytać. W trzy minuty później Nick mocno ścisnął ramiona Shannon.

- Ej, to może nas dokądś zaprowadzić - mruknął.

- Niewykluczone - powiedziała Shannon z większą rezerwą, chłonąc wzrokiem słowa wyświetlone na ekranie.

- Sędzia z Atlanty, który kilka lat wcześniej po cichu się rozwiódł, występuje ó prestiżowe stanowisko. Jego była żona, mieszkająca w Savannah, która przypadkiem w okresie trwania sprawy rozwodowej zyskała pokaźne zabezpieczenie materialne, nagle popełnia samobójstwo. Ty rozgrzebujesz sprawę i stwierdzasz, że tamtego dnia sędzia był tutaj, w Savannah. - Nick

szybko się rozejrzał, przyciągnął nogą stół i ~iadł, żeby było mu łatwiej czytać. - Gdybym wiedział to wcześniej, złożyłbym wizytę temu miłemu sędziemu.

Shannon nie odezwała się. Notatki przypomniały jej o powracającym śnie z sędzią. I płaczącą kobietą.

Nick z uwagą czytał dalej.

_ Jak na to wpadłaś? Pamiętam wezwanie do tego przypadku. Typowe samobójstwo. Kobieta znaleziona u niej w mieszkaniu, przedawkowanie leków. W łazience odkryliśmy receptę. Prowadzący śledztwo zadowolili się pozorami. Starzejąca się kobieta, mieszkająca samotnie, niewielu przyjaciół.

- Wzruszył ramionami. - Nie było żadnego śladu, niczego, co wskazywałoby na jakiś związek z czymkolwiek.

- Kręcąc głową, odwrócił się i spojrzał na Shannon. - Co cię tknęło, że może w tym być jakiś hak?

- Nie mam pojęcia. Nick zmarszczył brwi.

- Pomyśl: co?

- Mówię ci, że wiem tyle samo, co ty. - Spojrzała na ekran. - To wszystko jest mi zupełnie obce, Nick.

Z westchnieniem spuścił głowę.

_ Przepraszam - powiedziała bardzo cicho. Parsknął z cicha, nie spuszczać z niej oczu.

_ A to cholerna niespodzianka! Wreszcie znajdujemy coś, co może stanowić brakujące ogniwo, a ty nadal masz pustkę w głowie. - Zabębnił palcami po blacie i wstał. - Do diabła z tym, Shannon!

Shannon również wstała, śledząc wzrokiem nerwowo spacerującego po pokoju Nicka.

- Myślisz, że mnie się to podoba, Nick? Ani trochę. Nienawidzę tej dziury w pamięci. To okropne zgubić nagle tydzień z życia. Co gorsza, przez to czego nie mogę, czy nie chcę sobie przypomnieć, biją na mnie siódme poty.

Nick targał sobie włosy, przeczesując je obiema dłońmi.

Z rozpaczy miał ochotę wyć.

_ Zastanawiam się, jak czułbyś się, gdybyś musiał sobie

Z tym wszystkim radzić - powiedziała cicho. - To jest przerażające. Nie tylko sam lęk, także utrata pamięci. Biała plama. Po prostu próżnia.

- Musisz to przezwyciężyć, Shannon.

Splótłszy ramiona na piersi, okręciła się dookoła osi i stanęła twarzą do Nicka.

- Czy naprawdę sądzisz, że prowadzę jakąś grę? Przemyśl to dobrze. Nie pamiętam, co się stało tamtego wieczoru, a co gorsza, obawiam się, że nigdy sobie tego nie przypomnę. A wtedy już nigdy nie będę w całości sobą. - Nabrała powietrza, nieco się przy tym zachłystując. - On ... on mi odbierze więcej niż tylko tydzień życia, Nick. On mi odbierze kawałek mnie samej. Mnie!

Nick poczuł wyrzuty sumienia. Objął Shannon od tyłu i zamknął w mocnym uścisku.

- Przepraszam, kochanie. Wiem, że nie możesz sobie przypomnieć. Wiem, że to nie jest tak, jak w ciemnym pokoju, kiedy wystarczy pstryknąć, żeby zrobiło się jasno.

- To dlaczego jesteś na mnie zły? - spytała ostro, wciąż napięta i wytrącona z równowagi. - Dlaczego na mnie wrzeszczysz? - Wyrwała się i spojrzała na niego.

- Bo jestem draniem - powiedział krótko. - Czy nigdy ci nie mówiłem, że nie mam talentu do związków z kobietami? W każdym razie teraz widzisz to na własne oczy.

- Nie zaczynaj ze mną w ten sposób - 'powiedziała, ostrzegawczo, z groźnymi ognikami w oczach. - Mówimy o czymś zupełnie innym i świetnie o tym wiesz. To nie ma nic wspólnego z nami jako kochankami.

Przez kilka sekund stał nieruchomo, wymieniając z nią spojrzenia. Nagle pokręcił głową.

- Chodź do mnie - powiedział, wyciągając ręce. Opierała się przez sekundę, ale zanim nadarzyła się okazja ucieczki, Nick zdążył ją mocno objąć i ukryć twarz w jej wspaniałych włosach. - Chcę, żebyś powiedziała mi tylko jedno - powiedział, przytrzymując jej głowę pod podbródkiem.

_ Co takiego? - spytała, usiłując nie stopnieć od gorąca jego pałającego ciała.

- Jak to się stało, że jakiś inny szczęśliwy drań jeszcze cię nie pojął?

Uśmiechnęła się, wtulona twarzą w jego szyję.

- Wielu próbowało, ale trzymałam się mocno specjalnie dla jakiegoś przystojnego, ciężko pracującego, trochę ociężałego umysłowo policjanta.

Palcem podsunął jej podbródek tak, że ustami dotknął jej warg. Całował ją najpierw delikatnie, potem coraz mocniej. W końcu oderwał usta i raptownie zaczerpnął powietrza.

- I do wzięcia - powiedział cicho, ocierając się o jej biodra. - Nie zapominaj, że jestem do

wzięcia.

Z cichym śmiechem objęła go w pasie.

- To się rozumie samo przez się. - Odchyliła głowę do tyłu, zapraszając do jeszcze jednego gorącego pocałunku. Potem wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę sypialni.

Kończyli właśnie jeść pizzę pepperoni i pić piwo, kiedy Nick wrócił do tematu Marion Chaney. Jeszcze przed posiłkiem Shannon przesłała skończony artykuł do redakcji, Ernie odpowiedział pochwalnie w godzinę później. Miejsce dla Shannon zrobiono, wycinając tekst Lizy Westfall o prawach przybranych rodziców. Było jasne, że Lizy to nie uszczęśliwi.

Nick, wyciągnięty na dywanie, studiował wydruk notatek Shannon z przenośnego komputera, opierając się na łokciu. Przełożył kartkę i spojrzał na Shannon.

- Czy możemy jeszcze o tym porozmawiać, kochanie?

Westchnęła.

- Jeśli koniecznie musisz.

Odłożył papiery na bok i zaczął wstawać.

- Nie - powiedziała, dotykając go wyciągniętą dłonią.

W oczekiwaniu zajął poprzednią pozycję. - Chcę tego, Nick.

Niechętnie oderwał wzrok od jej twarzy i znów spojrzał do notatek.

- Byłym mężem Marion Chaney jest sędzia Franklin Henderson. Po trzynastu latach małżeństwa rozwiedli się, podając jako powód niezgodność charakterów. Natychmiast po orzeczeniu rozvodu Marion przeprowadziła się do Savannah, przestała używać nazwiska męża i zamieszkała w okolicy, w której nikt jej nie niepokoił. Według twoich notatek wręcz stroniła od ludzi.

Spojrzał pytająco na Shannon, która wzruszyła ramionami.

- Mówiłeś o tym, kiedy byłam w szpitalu, ale nic więcej nie pamiętam.

Wrócił do wydruku.

- Zapisłaś tutaj kilka pytań, ale nie podałaś żadnej odpowiedzi. "Czy pod pojęciem niezgodności charakterów kryje się coś mrocznego? Sekcja wykazała kilka złamań kości, wszystkie zastarzałe. Wypadek (wypadki?) czy znęcanie się? Jaki naprawdę jest sędzia? Dlaczego M.C. wróciła do panińskiego nazwiska? Dlaczego stroniła od ludzi? Znajomi (z których tylko kilku mniej ważnych mieszka w Savannah) mówią, że nie zawsze była taka. W samobójstwie M.C. jest coś bardzo podejrzanego".

Odłożył wydruk i spojrzął na Shannon.

- Czy zawsze dodajesz takie notki na marginesie? Wzruszyła ramionami.

- Czasem.

- Dobra jesteś. Ale przecież wiesz o tym.

Uśmiechnęła się.

- To sprawa genów.

- Owszem.

Podniosła wydruk własnych notatek i z zainteresowaniem zaczęła go przeglądać.

- Chyba przez chwilę nie byłam przy zdrowych zmysłach, że myślałam o zerwaniu z dziennikarstwem.

Nick delikatnie pogładził ją po policzku. - Nie, po prostu byłaś wystraszona.

Uśmiech jej zgasł.

- Strach jest czymś okropnym, Nick. Paraliżuje, bez względu na przyczynę. Kradnie ci duszę. - Wpatrywała się z przejęciem w jego twarz, pragnąc, by zrozumiał. -- Kobiety, które poznałam na terapii grupowej, stanowią dobry przykład. Wszystkie są w jakiś sposób ofiarami przemocy i wszystkie ze strachu odcinają się od ludzi. Przypominają kwiaty, które po zachodzie słońca tulą płatki, tyle że one kryją tak swoje życie. Tracą wszelki kontakt ze słońcem.

Zmarszczyła czoło, mając przed oczami plastyczną wizję całej grupy.

- Taka była Mary Ellen Kirk, taka jest Francine, zgwałcona dziewczyna imieniem Sissy ...

Nawet Cheryl!.

Nick zmrużył oczy. - Cheryl?

- Jej małżeństwo z Andym Wellesem nie było szczęśliwe, a ona długo ukrywała swoje rany.

Myślę, że teraz ma to za sobą. Może jej się uda i będzie naprawdę szczęśliwa z Willem. -

Chcesz przez to powiedzieć, że miłość jest rozwiązaniem?

- Niezupełnie. Chociaż na pewno jest silnym bodźcem

do życia. - Próbowała mu wyjaśnić. - To, że Cheryl zakochała się w Willu, prawdopodobnie jej pomogło, przede wszystkim jednak znalazła w sobie odwagę, żeby uporać się z tym, co było ukryte w jej duszy. Póki coś takiego się nie stanie, nie można się naprawdę pozbierać.

Nick odchylił jej głowę do tyłu i przenikliwie spojrzął w oczy.

- Co było ukryte w twojej duszy, Shannon?

- Wściekłość: byłam wściekła na człowieka, który mi to zrobił. I jeszcze poczucie zawodu, niepokój. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będę sobą. Ale najsilniejszy był strach. - Jesteś za silna, żeby pozwolić takiemu uczuciu rządzić sobą do końca życia - powiedział, czule przesuwając palcem po jej wargach.

- Chciałam jedynie się ukryć. Wycofać z wszystkiego, co może choćby w najmniejszym stopniu prowokować. Wróciłam do pracy, ale za bardzo się bałam, żeby się do poważnego tekstu. Takie ostre materiały przypominały mi przemoc, jakiej doświadczyłam na własnej skórze, więc ich unikałam.

Zacisnęła palce na przegubie dłoni Nicka, przytrzymując ją między szyją i ramieniem.

- Ten napad miał dla mnie również bardziej osobiste znaczenie. To było coś tak wstrząsającego, że zepchnęło całą resztę na dalszy plan. Gdybym nie doznała takiego uczuciowego paraliżu, dużo wcześniej uświadomiłabym sobie, że cię kocham. - Podniosła wzrok i dostrzegła w jego oczach ciepło. - Bardzo cię kocham, wiesz o tym - powiedziała.

- Nie - odparł, nagle zbliżając się do niej i przewracając ją na podłogę. Z włosami jak ciemne płomienie, rozrzuconymi dookoła twarzy, i rozpalonymi oczami wyglądała jak Cyganka. - Nie wiedziałem o tym, Shannon.

Otworzyła usta chcąc coś powiedzieć, ale przeszkodził jej pocałunkiem.

- Nie mów mi - szepnął tuż przy jej wargach, dłońmi odnajdując pod bluzką jej piersi. - Pokaż. Muszę poczuć to całym ciałem.

Shannon raptownie nabrała powietrza do płuc.

- Kocham cię - szepnęła. - Wiedziałam to od chwili, gdy wzięłeś mnie za rękę i przywróciłeś do życia.

- Boże - jęknął, całując jej powieki, policzki, kącik ust.

- Ja też cię kocham.

-, - Więc pokaż mi to. - Rozchyliła wargi pod naporem jego ust i oboje pograżyli się w rozkoszy. Potem zabrali się do pizzy z jeszcze większym apetytem.

Nick podzielił ostatni kawałek na dwie części i jedną podał Shannon.

- Muszę zaraz jechać do Atlanty - powiedział, ze smakiem kończąc ostatni kawałek zimnego ciasta. - Chcesz sprawdzić sędziego?

- Mhm.

- To znaczy, że będziemy musieli jechać do Atlanty razem - powiedziała stanowczo.

Nick znieruchomiał, trzymając kęs pizzy w pół drogi do ust i spoglądając na nią z cierpliwą wyrozumiałością.

- Nie będziemy się o to kłócić. Jeśli pojedziesz do Atlanty, a Henderson rzeczywiście jest człowiekiem, który na ciebie czyha, to domyśli się, że odzyskałaś pamięć. Nie będzie miał innego wyjścia, jak spróbować uciszyć cię raz na zawsze.

- Zapomniałaś, że Cheryl jest w Nowym Jorku i wróci dopiero późnym wieczorem w niedzielę? Skąd wezmę ochronę? Pamiętaj, że rezerwowany człowiek akurat jest z Cheryl!.

- Wobec tego pojedę w poniedziałek rano. Cheryl i Will powinni tymczasem wrócić, a do tego będziesz miała ochronę Jeda Singera - powiedział obojętnie Nick. - Jed jest dobry. To zawodowiec. Będziesz absolutnie bezpieczna.

Zmierzyła go przeciągłym spojrzeniem. - Chcęjechać, Nick.

- Wykluczone, Shannon, to nie podlega dyskusji - powiedział z równie widocznym grymasem uporu na twarzy.

Shannon dokończyła piwo i wyjęła Nickowi z dłoni pustą puszkę.

- Porozmawiamy o tym później.

Otworzył usta, ale Shannon objęła go za szyję i zaczęła całować. Później, powiedział sobie w duchu, całkowicie tracąc wątek myśli w przypływie rozkoszy. Możemy porozmawiać później.

ROZDZIAŁ 15

Cheryl zatelefonowała w oiedziele z autostrady, z aparatu w samochodzie Willa, żeby powiedzieć Nickowi, że jest już w Savannah i może dalej troszczyć się o bezpieczeństwo Shannon. Nick i Shannon leżeli akurat w królewskim łóżu, zasypani niedzielnymi wydaniem gazet. Jeszcze nie zabrali się do śniadania. Zasłaniając dłonią słuchawkę, Nick spojrzał na Shannon. - Cheryl i Will właśnie wyjechali z lotniska i są w drodze do domu, więc nie ma już żadnego powodu, który usprawiedliwiałby twój lot do Atlanty. Shannon wzięła słuchawkę, tajemniczo uśmiechając się do Nicka. Odchyliwszy ją tak, żeby i Nick słyszał, powiedziała: - Cześć, Cheryl. Jak było w Nowym Jorku?

- Cudownie. Nigdy w życiu nie widziałam tylu zbrodni.

Nick zachichotał, a Shannon się roześmiała.

- Czyżbyś podczas romantycznego weekendu z moim bratem nadal myślała kategoriami prywatnego łapsa?

- Nie jestem pewna, czy w ogóle mogę myśleć - powiedziała Cheryl cichym, wysokim głosem. - Było cudownie nie dlatego, że w Nowym Jorku, tylko dlatego że z twoim bratem. - Aha. Sprawiasz wrażenie bardzo szczęśliwej.

- To było coś nieprawdopodobnego, Shannon. Wszystko dzięki Willowi.

- Hmm. Zawsze go dość lubiłam - powiedziała Shannon.

- A ja zawsze go kochałam - powiedziała Cheryl!. Zawsze? Shannon wymieniła spojrzenia z Nickiem.

- To brzmi bardzo obiecująco - szepnęła do niego na stronie. A potem znów odezwała się do Cheryl: - Domyślam się, że wyjaśniliście sobie nieporozumienia.

- Owszem. Już właściwie nie pamiętam, o co nam chodziło.

Shannon wtuliła się w objęcia Nicka.

- Mój brat zawsze był szczęściarzem.

- Dziękuję - powiedziała Cheryl i Shannon domyśliła się, że się uśmiecha. - A jak tam wasz weekend?

- Dobrze - powiedziała, czując dreszczyk, gdyż Nick przewędrował akurat wargami jej szyję i dotarł do ucha. Bardzo dobrze. Detektyw Dalton okazał się bardzo kompetentny jako twój zastępca. Aj!

- Co się stało, Shannon?

- Mmmm, nic takiego - westchnęła Shannon. Nick właśnie pieścił miejsce na uchu, w które przedtem ją szczypanął. - Detektyw Dalton też był cudowny.

- Rozumiem.

Nagle Nick sięgnął po słuchawkę.

- Nie musisz się spieszyć do Shannon, Cheryl- oświadczył. - Jesteś zwolniona z obowiązków do końca weekendu.

Tylko bądź pod ręką jutro przed ósmą rano. Mam zarezerwowane miejsce w samolocie do Atlanty o dziewiątej.

- Oboje mamy zarezerwowane miejsca - powiedziała Shannon, lekceważąc wściekle spojrzenie Nicka. Była zdecydowana wybrać się razem z nim, żeby poszperać w przeszłości Marion Chaney, natomiast Nick był równie zdecydowany zostawić ją w bezpiecznym otoczeniu czterech ścian Wilderose House. W przerwach między burzliwymi chwilami miłości toczyli na ten temat równie burzliwe sprzeczki. Sytuacja była patowa.

- Po prostu bądź o ósmej, Cheryl - powiedział stanowczo Nick.

- Ej, ej ... - Cheryl wydawała się zaniepokojona. - Czy na pewno wszystko w porządku? Mogę wrócić zaraz, jeśli ...

- Nie.

- Nie!

- No, dobra. Jeśli jesteście pewni ...

- Jesteśmy pewni - powiedziała Shannon patrząc w oczy

Nickowi.

- Will chce mi pokazać dom rodziny na Sea Island - powiedziała Cheryl, nie potrafiąc ukryć zachwytu. - Mamy tam dobrą godzinę jazdy, więc przed świtem nie wrócimy.

- Jedźcie i bawcie się dobrze - powiedział Nick.

- Nie przypominam sobie, żeby Will kiedykolwiek zabrał

kobietę do Wilderose Cottage - powiedziała Shannon, gdy Nick odłożył słuchawkę. - To coś między nimi musi być na serio. Bardzo jestem szczęśliwa. Cheryl znakomicie się nadaje dla Willa. - Spojrzała na niego znacząco. - Mimo że jest byłą policjantką, a on O'Connorem.

Nick przyjrzał jej się w zamyśleniu. - Mówisz poważnie, prawda?

- Jak mogłoby im się nie udać? Lgną do siebie jak szaleni.

Nick zepchnął gazety z łóżka i pociągnął Shannon na siebie. Poddała się ze śmiechem. Ukrył dłoń w jej gęstej, kasztanowej grzywie i wszedł w nią jak nienasycony nastolatek. Dzięki niej naprawdę czuł się jak nienasycony nastolatek.

- Chodź - powiedział zmienionym głosem. - Pokażę ci, jaka ty jesteś szalona.

Było późne popołudnie. Shannon siedziała w wannie i usiłowała zmyć z siebie zamroczenie, jakie pozostało jej po godzinach spędzonych z Nickiem, kiedy zadzwonił telefon. Nick podniósł słuchawkę. Zanim rozmówca zdążył się odezwać, Shannon usłyszała pulsującą syrenę ambulansu.

- Wybacz, Nick, wiem, że masz wolny weekend - zabrzmiał w słuchawce głos Eda - ale

chyba musisz tu rzucić na coś okiem.

Nick, zajęty osuszaniem ciała, wolno opuścił ręcznik. - Co znowu?

- Jeszcze jedna dziewczyna. Czternaście lat.

Nick zaklął. - Czy ...

- Jeszcze nie, ale walczy ze śmiercią. Jest tam karetka, próbują ratować. - Ed zasłonił słuchawkę i wykrzyknął rozkaz do kogoś w siedzibie policji. - Pobito ją. I ma na szyi wyraźne ślady duszenia.

Nick znieruchomiał. Oczy zabłysły mu zimnym blaskiem. - Czy coś ci to przypomina? - spytał Ed.

- Owszem.

- Sposób działania taki sam jak w przypadku Shannon.

- Sajacyś świadkowie?

- Ucieszysz się - powiedział Ed. - Mamy tego gościa.

Właśnie nad nim pracujemy. Powinniśmy coś wiedzieć, nim dojedziesz.

Nick zmarszczył brwi. - Co to zajeden?

- Twierdzi, że nazywa się James Buckley.

Patrząc w stronę łazienki Nick zobaczył, jak w wannie Shannon spłukuje gąbką wystawioną nogę. Mokra skóra lśniła. Na powierzchni wody tu i ówdzie unosiły się zbiorowiska bąbelków. Shannon miała bardzo szczupłe, niemal delikatne kostki. Nagle przypomniał sobie scenę po napadzie, kiedy stanął na progu jej mieszkania. Pierwszy raz widział kostki Shannon, gdy leżała półżywa, wciśnięta za barek.

Pochylił głowę, zaciskając powieki, żeby oddalić to wspomnienie.

- Kto wezwał policję?

- Właściciel motelu - powiedział krótko Ed. - Mówi, że ma po uszy takich, co mu brużdzą. To jedna z tych ruder, do których wchodzi się prosto z ulicy. Trzy miesiące temu mieliśmy tam strzelaninę, pamiętasz?

- Aha.

- Ten sam motel, ten sam pokój. Równie dobrze może być ten sam podejrzany.

- Mhm.

- Właściciel twierdzi, że usłyszał jakąś awanturę i zadzwonił pod 911. Dopadliśmy tego

łobuza akurat jak dusił tę ... to dziecko. - Głos Eda był pełen niedowierzania. - Jezu, przecież toto jest nie większe od kurczaka. Kiedy dwaj patrolowi go aresztowali, zaczął wywrzaskiwać coś o niewdzięczności dziewczyny. Utrzymuje, że kupił jej ubranie i zapłacił w motelu za miesiąc z góry, a ona miała się odwzajemnić. Podobno jest jej wujkiem - prychnął Ed z niesmakiem. - Coś mu się przyśniło.

- Miała się odwzajemnić? Czternastoletnia kuzynka? Nick pokręcił głową. - Daj spokój.

- Facet jest pijany albo na dużym haju. Możliwe, że jedno i drugie. Pewnie siedział już za sprzedaż i posiadanie narkotyków, a diabli wiedzą za co jeszcze. Powinien być notowany. W portfelu ma kilka tysięcy gotówką i od cholery kart kredytowych. Poza tym jeździ białym mercedesem i nosi rolexa. Wyraźnie dobrze mu się wiedzie.

Nick utkwiał spojrzenie w Shannon, wychodzącej z wanny. - Rolexa, mówisz? Czy jesteś pewien, że jeździ mercedesem, a nie jaguarem? - Shannon spojrzała przenikliwie na Nicka.

- Jasne. Też zauważyłem kosztowny samochód, zegarek i podobny sposób działania, więc już wypytałem faceta o Shannon. Wiedział o napadzie i był dość tępy, żeby powiedzieć, że sama się o to prosiła. Twierdzi, że wkurzył go jej artykuł.

Nick zmarszczył czoło. - Jak to?

- Dzisiejszy artykuł w "Sentinelu". Ta nieletnia przeczytała i prawdopodobnie utożsała się z opisanymi ofiarami, nie wiem czy z kobietami, czy z dziećmi. W każdym razie za swój mały bunt omal nie zapłaciła życiem.

- Czy zidentyfikowaliście dziewczynę?

- Jeszcze nie. Facet na pewno nie jest jej wujkiem, ale utrzymuje, że mała nazywa się Tammy Rainbow. Uwierzyłybyś w coś takiego?

Rainbow, tęcza. Nick pokręcił głową. Żałosny wysiłek dziewczynki, by wnieść do swego życia trochę nadziei. A tymczasem jej życie może już być skończone.

Znużonym gestem potarł ostry zarost na podbródku. Powinien się jeszcze raz ogolić. Miał zamiar za chwilę zjeść z Shannon wielki stek - znakomicie pracowało im się w kuchni - potem obejrzeć jakiś film na wideo i znówu się kochać. Stracił już rachubę, ile razy kochali się podczas tego weekendu. Zdecydowanie nie planował na ten wieczór brutalnego wtargnięcia rzeczywistości w postaci kolejnego morderstwa nastolatki.

- Myślę, że to nasz człowiek, Nick. Ten, który napadł na Shannon.

- _Możliwe. - Nick odrzucił ręcznik i wstał. - Za kwadrans będę. Już jadę.

Shannon patrzyła na Nicka szeroko otwartymi oczami; gdy otworzył szufladę i wyciągnął czystą bieliznę.

- Co się dzieje, Nick? - spytała, trzymając ręcznik owinięty wokół piersi. - Czternastoletnia dziewczynka, tak? Czy ona ... Czy powiedzieli ci ...

- Ed nie wie na pewno. Na miejscu jest karetka. - Zawahał się, a potem powiedział. - Mają podejrzanego.

- Niewiarygodne - mruknęła, przyglądając się, jak Nick wkłada koszulę i spodnie khaki. podążyła za nim wzrokiem do szafy, do której poprzedniego wieczoru schował zawartość kieszeni. Teraz z powrotem wziął spięte banknoty, trochę drobnych luzem i policyjną plakietkę. Potem sięgnął po broń.

- Nawet bardziej niewiarygodne niż sądzisz - powiedział, wciskając notes do kieszeni koszuli. - Prawdopodobnie mamy tego bydlaka, który na ciebie napadł.

Raptownie zasłoniła ręką usta. - Czy jesteś pewien?

- _ Owszem, ze sposobu ...

Urwał. W jego oczach widać było gniew i nieustępliwość.

- Niech będzie po prostu, że obrażenia, jakie zadał tej dziewczynce, są bardzo podobne do twoich. Wspominał o tobie, możesz w to uwierzyć? Jest na ciebie wściekły jak diabli.

- O co?!

_ O pisanie, przynajmniej tak podobno powiedział Edowi. Facet jest naćpany i chlapie co mu ślina na język przyniesie. - Nick wziął ręcznik, którym się wycierał, i cisnął go do kosza z brudną bielizną. - Nie mogę się doczekać, kiedy położę łapę na tym sukinsynu!

Shannon szybko analizowała sytuację. Przez ostatnie kilka miesięcy żyła w strachu, że ten człowiek ją znajdzie, aż tu nagle w senną, majową niedzielę wszystko, zdaje się, dobiegało końca. Facet jednak zdążył jeszcze kogoś napaść. Znalazł sobie młodszą, dużo bardziej bezradną ofiarę.

- Kto to jest? Jak się nazywa? - spytała kręcąc głową.

- Buckley.

Zrobiła wielkie oczy. Nagłe skojarzenie wywołało u niej popłoch. Usłyszała głos Kelly skarżącej się podczas terapii na mężczyznę nękającego jej matkę. Ten człowiek nazywał się

Buck. Czy to możliwe? Boże, czy to możliwe?

- Buck - wyszeptła.

Nick złapał ją za ramię i lekko potrząsnął. - Znasz go, Shannon?

- Mój Boże. - Zamknęła oczy i głośno przełknęła ślinę.

- Co jest, do diabła?!

- Kelly - powiedziała wstrząśnięta. - Ofiara, ta dziewczynka, czy to jest Kelly?

- Kelly? Dlaczego myślisz ...

- Nick! Czy to jest Kelly?

Wydawał się mało przejęty.

- Nie sądzę. Imię się nie zgadza. Buckley twierdzi, że ta dziewczynka nazywa się Tammy Rainbow.

- Nikt się nie nazywa Rainbow. To na pewno jest jej wymysł.

- Czy Kelly wymyśliłaby sobie nazwisko Rainbow?

- Nie wiem. Może. - Stała przez chwilę, rozmyślając nad

cynizmem Kelly. Jej niewiarą w lepszą przyszłość. Czyżby snuła takie fantazje, żeby uciec od życia, które często okazywało się okropne i pełne przemocy? Odwróciła się gwałtownie i ruszyła z powrotem do łazienki, żeby się ubrać. - Za minutę będę gotowa - powiedziała, zdejmując bluzkę z haczyka na drzwiach. - Poczekaj na mnie.

Była już prawie ubrana, kiedy Nick otworzył drzwi.

- Nigdzie nie jedziesz, Shannon - powiedział beznamiętnym tonem. - Zostajesz tutaj.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym oburzenia.

- Chyba żarty sobie stroisz. To oczywiste, że jadę. A jeśli to jest Kelly?

- Mało prawdopodobne. Ona ma na imię Tammy, nie Kelly.

- Dzieci wymyślają różne rzeczy .. Szczególnie te, które mają kłopoty. A jeśli James Buckley jest mężczyzną, który groził jej matce ...

- Tego nie wiesz.

- Ale jeśli Kelly ...

- Nawet jeśli to jest Kelly - powiedział obojętnie - to nie możesz wyjść z tego domu. Tu jesteś bezpieczna. Włócząc się po miejscu napadu, narażałabyś się na niebezpieczeństwo. Nie możesz jechać, Shannon. - Jego mocna sylwetka przesłoniła otwór drzwi. Shannon omal się

nie cofnęła na ten widok. Nie był to jej kochanek, lecz twardy, zahartowany w bojach gliniarz. Od dawna nie pokazywał się jej z tej strony.

- Po pierwsze, zanim tam dojedziesz, dziewczyna prawdopodobnie będzie w szpitalu - powiedział łagodniej. Kiedy Ed dzwonił, pielęgniarki z karetki udzielali jej pierwszej pomocy. Po drugie, facet, który cię napadł, jest groźnym bydlakiem, nawet rozbrojony i skuty. Nie wiemy, jak zareaguje na twój widok. Nie wiemy, jak ty zareagujesz na niego, Shannon.

- Chcę go zobaczyć - wykrzyknęła. - Chcę spojrzeć mu w twarz!

- Czyżbyś zapomniała, jak zmasakrował cię ten łobuz?

Żaden lekarz przy zdrowych zmysłach nie pozwoliłby ci jechać, żebyś mogła spojrzeć na faceta, który wysłał cię do szpitala nawet gdybyś zgodziła się spytać lekarza o zdanie.

Mówił rozsądnie i Shannon wiedziała, że ma rację. Jednak z niechęcią myślała o tym, że cofa się przed wyzwaniem. - Wytrzymałabym - powiedziała z napiętą twarzą.

- Możliwe. Prawdopodobnie tak. - Powiedział to szczerze. Przyciągnął Shannon do siebie i objął. - Ale nigdy się nie przekonamy, ponieważ nie będziesz miała do tego okazji. - Pocałował ją we włosy.

Oczywiście, miał rację. Z westchnieniem przytuliła głowę do jego piersi.

- Poddaję się, ale nie wyciągaj z tego wniosku, że we wszystkich sprzeczkach będzie ci szło tak łatwo.

Odchylił głowę Shannon i z czułością przyjrzał się jej twarzy. - Będę o tym pamiętał.

Nagle Shannon uniosła brwi.

- Ale zrób coś dla mnie, dobrze?

- Co takiego? - Spojrzał na nią uważnie.

Poklepała go po kieszeni, w której trzymał notes, dany mu w prezencie.

- Pamiętaj o notatkach - powiedziała. - O obfitych notatkach. Jeśli już nie mogę tam być, to przynajmniej chcę mieć dobry materiał.

Nick pocałował ją gorąco, zabronił otwierać drzwi pod jakimkolwiek pozorem, i wyszedł.

Głęboko zamyślona, włączyła się bez celu po domu Nicka. Skoro ujęto człowieka, który ją pobił, powinna czuć olbrzymią ulgę. Lęk, który podszywał każdą jej myśl, powinien bezpowrotnie zniknąć. Drgnęła gwałtownie, gdy z mroku wynurzył się kocur Jake i zaczął ocierać się o jej kostki. Wcale nie czuła ulgi ani końca lęku. Od czasu napadu w jej

samopoczuciu nic się nie zmieniło, teraz też nie.

Czy to dlatego, że Nicka nie ma w domu?

A może dlatego, że to wszystko wydawało się zbyt proste?

Czemu nie mogła przyjąć, że James Buckley rzeczywiście jest poszukiwanym człowiekiem?

Skąd to niepokojące przecucie, że nie wszystko jest tak, jak się zdaje?

Jake żałośnie miauknął. Uświadomiwszy sobie, że czegoś chce, Shannon posłusznie ruszyła za nim przez kuchnię do drzwi na podwórze. Oczywiście. Jake przed chwilą jadł. Chciał wyjść. Pokrzepiona tym drobnym codziennym epizodem, po krótkiej samotnieniu z zamkiem uchyliła drzwi, odczekała, aż kot przez nie przejdzie i zniknie w cieniu. Omiotła podwórze Nicka czujnym wzrokiem, ale niczego nie dostrzegła. Zamknęła drzwi i wróciła do salonu.

Nadzieja zawiodła ją także pod innym względem. Spodziewała się, że po zatrzymaniu sprawcy napadu ustąpi amnezja. Może była naiwna sądząc, że skomplikowana sprawa rozwiąże się tak łatwo, ale mimo to żyła taką nadzieją. Tymczasem, myśląc o tamtym wieczorze, nadal miała w głowie pustkę. A ten powracający sen i kobieta na sali sądowej? Czyżby nie miał nic wspólnego z napadem? A samobójstwo Marion Chaney? Dlaczego niepokoiła się tą sprawą? Czyżby to nic nie znaczyło?

Za dużo pytań bez odpowiedzi.

Składając ramiona na piersi, wyjrzała przez okno. Słońce, które już zaszło, spowiło świat nagłym cieniem. Wielka magnolia przed domem Nicka wyciągała ciemne, liściaste gałęzie ku prawie czarnemu niebu. Dwie wiewiórki przebiegły trawnik i wskoczyły na drzewo, bezpieczne u siebie. Chodnikiem przeszła młoda kobieta lekko popychająca przed sobą dziecko: małego chłopca, który płakał na głos i wyraźnie nie chciał się pogodzić z końcem dnia. Sąsiad Nicka znęcał się nad kosiarką do trawy. Miał przed domem soczyscie zielony trawnik, gładki jak aksamit. Dwa domy dalej przystanął samochód rozwożący pizzę. Shannon przypomniała sobie jakiś tekst, w którym czytała, że w niedzielę ludzie zamawiają więcej pizzy niż w każdy inny dzień tygodnia.

Wciąż niespokojna, wyszła z salonu i przeszła do pracowni Nicka, gdzie z ekranu komputera bił makabryczny, zielonkawyblask.

Boże, proszę cię, nie pozwól, żeby to była Kelly.

Nie chcąc wyczekiwać na telefon Nicka, poszła po torebkę, żeby wyciągnąć z niej kalendarzyk z numerami telefonów. Postanowiła sama zadzwonić do matki Kelly. Może ktoś bę-

dzie u Francine w domu i odbierze. W chwili, gdy wsunęła' dłoń do torebki, poczuła taką samą falę przerażenia jak poprzedniego dnia. Tym razem nie starała się jej powstrzymywać. Była przecież bezpieczna, czyż nie? Jej prześladowca znajdował się w rękach policji. Z mocno bijącym sercem nabrała powietrza w płuca, otworzyła torebkę i zaczęła wyciągać zawartość.

Na pierwszy ogień poszły klucze, portfel i książeczka czekowa, potem legitymacja prasowa, dwa pióra, lusterko, szminka, notes ze sklejonych karteluszków, grzebień, szczotka do włosów, otwarta paczka gumy do żucia, nie otwarte miętowe cukierki, mały flakonik perfum z rozpylaczem, jeszcze jeden notes, kalendarzyk z adresami i numerami telefonów, saszetka na monety, mały aerozolowy pojemnik lakieru do włosów ... i koniec. Ręce nadal jej drżały, a serce biło jak szalone.

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Z wściekłym okrzykiem wyrzuciła torebkę do góry dnem i gwahownie nią potrząsnęła. Nic nie wypadło, ale usłyszała jakiś dźwięk. Czyżby coś schowało się za podszewką? Jakies luźne monety? Dodatkowe klucze? Wsunęła dłoń do torebki i zaczęła macać. Nic. Chyba że ...

Zaczęła dokładniej badać szwy. W fałdzie przy jednym z rogów wyczuła jakiś mały przedmiot, który tam utkwiał. Szamocąc się z torebką, rozmyślała, jak go wydobyć. Gdzieś musi być rozdarcie. Nie tracąc więcej czasu, wzięła nóż do

papieru z biurka Nicka i wycięła w podszewce dostatecznie duży otwór, by zmieściła się ręka, a potem sięgnęła w głąb.

Kaseta do dyktafonu.

Patrzyła na nią w osłupieniu. Natychmiast przypomniała sobie, co to jest, jak się tam dostało i co zawiera. Wracająca pamięć przyprawiła ją o zawrót głowy. Rozejrzała się gorączkowo dookoła, szukając wśród rzeczy Nicka jakiegoś sprzętu, na którym mogłaby przesłuchać kasetę.

Boże, to nie żaden James Buckley. To sędzia. A Marion Chaney rzeczywiście stanowiła klucz do sprawy. Shannon nie wiedziała, w jaki sposób Buckley był zamieszany w napad na nią i czy w ogóle jest sens to rozważać. Jej śmierci pragnął sędzia Henderson.

Który jest nadal na wolności.

Z lękiem wyjrzała przez okno. Ulica była już całkiem ciemna. Shannon zastanawiała się, czy sędzia może czyhać w sąsiedztwie domu. Czy wie, że została sama? Czy przez cały czas czeka na okazję? Przyłożyła rękę do piersi, rażona nagłą myślą. Czy przypadkiem nie zapomniała za-

mknąć drzwi na klucz po wypuszczeniu Jake'a? Z sercem podchodzącym do gardła ruszyła w kierunku kuchni, żeby to sprawdzić.

Powstrzymał ją dzwonek do drzwi frontowych.

Przez pełną minutę stała jak słup soli. Stargane nerwy podsuwały jej myśli o ucieczce. To śmieszne! Skąd sędzia miałby wiedzieć, że Nick wyszedł? I dlaczego miałby obserwować jego dom przez cały weekend? Mało prawdopodobne. Nic go przecież nie łączyło z Jamesem Buckleyem, więc nie mógł się spodziewać, że Nick zostawi ją bez ochrony. Sędzia pewnie nawet nie wie o istnieniu Buckleya. I z pewnością nie dzwoniłby do drzwi, gdyby przyszedł ją zabić.

Czując suchość w ustach, podeszła na miękkich nogach do drzwi i ostrożnie uniosła się na palcach, żeby spojrzeć przez wizjer. Twarz, którą zobaczyła, wcale nie należała do obłąkanego sędziego, lecz do nastoletniej dziewczyny. Z okrzykiem radości i wszechogarniającym poczuciem ulgi, Shannon otworzyła drzwi.

- Kelly!

- Cześć, Shannon. - Dziewczyna stała na progu w dżinsach i bawełnianej koszulce. Sprawiała wrażenie niepewnej. Za jej plecami panowały cisza i spokój. I mrok. Ulicę w obu kierunkach znaczyły co kilkadziesiąt metrów małe oazy jasności w miejscach, gdzie automatycznie włączyły się światła. Matka z małym chłopcem bezpiecznie doszła już do domu, sąsiad dbający o trawnik znikł razem z kosiarką, zostawiając włączony zraszacz. Wiewiorki przestały hasać, samochód pizzerii wciąż jeszcze stał w pobliżu.

Wszystko w porządku. Więc dlaczego czuje się jak na rozżarzonych węglach?

Bez słowa wciągnęła Kelly za ramię do środka i pospiesznie zamknęła drzwi.

- Muszę z tobą pogadać, Shannon - wyrzuciła z siebie dziewczynka. - Muszę komuś powiedzieć.

- Co się stało? Czy coś z twoją matką?

- Z mamą? Nie, to ... w każdym razie jeszcze nie. On jeszcze nic nie zrobił, ale właśnie dlatego chcę z tobą porozmawiać. - Przez chwilę studiowała własne stopy, po czym spojrzała w oczy Shannon. - Chyba się nie obrazisz, że tak bez zapowiedzi tu przyjechałam? Wiesz, no, masz taki zawód, i przyjaźnisz się z panem Daltonem ... No więc sobie pomyślałam, że pogadam właśnie z tobą.

- Skąd wiedziałas, gdzie mnie znaleźć? - Boże, jeśli Kelly odkryła jej adres, to on też może tu

trafić.

Wzruszyła ramionami.

- Przecież powiedziałam. Przyjaźnisz się z panem Daltonem, no więc pomyślałam, że sprawdzę, żeby nie zaczynać od rajdu na wieś do chaty twojej rodziny.

- Rozejrzała się dookoła, spojrzała na Shannon i wzruszyła ramionami. - Miałam szczęście, co?

- Chodź, usiądziemy. - Shannon wskazała ręką na kanapę i zajęła miejsce obok Kelly. Przez chwilę zastanawiała się, co powiedziałby Nick, gdyby wiedział, że każdy może znaleźć ją równie łatwo jak ta nastolatka.

- Czy on jest gdzieś tutaj? No, pan Dalton, oczywiście.

- Nie. Musiał wyjechać. - Rozważała, czy nie skontaktować się z nim za pośrednictwem dyżurnego, ale na twarzy Kelly malował się jawny strach, a jej wzrok nerwowo wędrował między ciemnymi kątami pokoju, zaciemnionymi schodami i mrokiem za szybami. Palce dłoni splecionych na podołku ani przez chwilę nie pozostawały w bezruchu - Kelly wyginała je i wykręcała. Shannon wzdrygnęła się, kiedy dziewczynie coś strzeliło w kościach.

- Co się stało, Kelly?

- Nie będę długo siedzieć. - Przyjrzała się ruchomej szklanej ozdobie wiszącej w oknie, przedstawiającej kolibrę. - Pan Dalton ma tu kilka fajnych rzeczy - stwierdziła, ale zaraz znowu wbiła wzrok w dłonie. Shannon wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jej kolana.

- Możesz mi powiedzieć, Kelly?

- Chodzi o twój artykuł - zaczęła nagle. - Nie wspomniałaś imienia i nazwiska mojej mamy, ale wiem, że to było o niej. - Przez moment spoglądała Shannon w oczy.

- Mam rację?

- W pewnym sensie tak - powiedziała Shannon z nadzieją, że nie wpędziła niechcący tego dzieciaka w jakiś kłopot, którego będzie żałować do końca życia.

- Opisałam kłopoty twojej matki, żeby zilustrować problemy, jakie mają wszystkie maltretowane kobiety, Kelly. Ale co się stało? Czy twojej matce to w jakiś sposób zaszkodziło? Czy Buck się wściekł? Naprawdę nie miałam zamiaru ...

- Trudno mi powiedzieć. Bo wiesz, nie byłam z mamą wczoraj w nocy. Byłam z kumpelką. Właściwie z kilkoma kumpelkami. - Urwała, spuściła powieki i bezsilnie zadrżała, a kiedy znowu otworzyła oczy, cisnęły się do nich łzy. - Pogadałyśmy sobie, no i tak nam wyszło, że

powinnam ci wszystko powiedzieć. No, więc jestem tutaj, ale to jest takie okropne, że nie wiem, czy będę mogła ... - Znów obrzuciła Shannon spłoszonym spojrzeniem.

- Rozumiesz?

- Mnie trudno zaszokować, Kelly,- powiedziała Shannon, mając nadzieję, że brzmi to spokojnie i pocieszająco, mimo iż w środku czuła coś wręcz przeciwnego.

- No, więc to chodzi o Bucka, chociaż dzisiaj wcale go nie widziałam.

- Dobrze. I co z Buckiem?

- On już się nie interesuje moją mamą. - Nagle zmieniła

ton głosu. - On poluje na mnie i moje przyjaciółki - powiedziała, a jej młode rysy wykrzywiły gorycz i odraza. - Nie powiedziałam prawdy o tym dniu, kiedy przyszedł do nas do domu i groził mamie. Bo tak naprawdę, to groził mnie.

- Co to znaczy, że on na was poluje? W jaki sposób, Kelly?

- Trudna sprawa - powiedziała Kelly, patrząc w sufit. Zatraskanie zmieniło się w podejrzenie. Shannon zaczęła gorączkowo się zastanawiać, jak zadać najważniejsze pytanie. Kelly ma dopiero czternaście lat i mimo że była na kilku spotkaniach grupowych, wciąż jednak należy brać pod uwagę jej wiek. To smutne, że jej niewinność pogwałcono już dawno.

- Czy Buck powiedział albo zrobił coś takiego, co w jakikolwiek sposób jest przemocą?

Kelly prychnęła żalonym śmiechem. Shannon czuła, że pęka jej serce na widok łez płynących po białych policzkach dziewczynki.

- Tak, Shannon. Myślę, że Buck zrobił mi kilka takich rzeczy, które są przemocą. I moim kumpelkom też, jeśli chcesz znać prawdę.

- Jakich rzeczy, Kelly?

Dziewczynka zawahała się chwilę. Wzrok miała utkwiony w dłoniach, w tej chwili nieruchomych. Shannon niemal słyszała, jak Kelly myśli, zastanawia się nad doborem słów, nad tym, co i jak powiedzieć. Myśli o skutkach. Musiała zdobyć się na wielką odwagę, żeby porozmawiać z dziennikarką.

- On ma przyjaciela - powiedziała Kelly cicho, prawie niesłyszalnie. - Ten facet interesuje się dziewczynami, no wiesz, bardzo młodymi dziewczynami. Najpierw jest dla nich bardzo miły, daje im ciuchy, kosmetyki i takie różne, a potem zabiera je na wycieczki.

- Na wycieczki? - Shannon opanowywała się siłą woli. Gdyby okazała poruszenie i gniew,

Kelly mogłaby przestać mówić. A ona musiała usłyszeć wszystko. Gdyby miało się okazać, że to James Buckley stoi za historią z nastolatkami, poprzysięgła sobie, że nie spocznie, póki nie posadzi go na ławie oskarżonych. Za samą brutalność, z jaką potraktował Tammy Rainbow, zasługuje na najwyższy wymiar kary.

- Tak, i tam poznają jego kolegów. - Nadal patrzyła na ręce.

- Co się dzieje z tymi przyjaciółmi, Kelly? Łza spadła na splecione palce Kelly.

- No ... tam ...

- Kelly? Wszystko jest w porządku. Możesz powiedzieć.

- Seks. Uprawiają z nimi seks.

Wydobycie od Kelly szczegółów nie wymagało już wiele czasu. Gdy poradziła sobie z najtrudniejszym i wyznała, że chodzi o wykorzystywanie seksualne, to z resztą nie było kłopotów. Ukrywała dotąd ponury sekret, który zatruwał jej życie jej i innych nastolatek. Niektóre Kelly znała, inne nie pochodziły z Savannah.

- Czy znałaś Becky Berenson? - spytała Shannon. Zauważyła, że Kelly reaguje na to nazwisko.

- Nie. - Wytarła policzki i nos w papierowy ręcznik wzięty z kuchni. - Kiedy przeczytałam o niej w gazecie, zastanawiałam się nawet. Ale nic nie powiedziałam. - Spojrzała wprost na Shannon. - Bałam się cokolwiek powiedzieć, Shannon. Dalej się boję. Buck będzie chciał mnie zabić.

- Nie. Buck ...

- Na pewno. I moją mamę pewnie też. Kiedy dowie się, co zrobiłam ...

- Zadrzała i skuliła się w kącie kanapy. - Dlatego tak długo siedziałam cicho - wyjaśniła. - Groził, że zabije moją mamę. - Spojrzała na Shannon oczami, których wy_raz sprawiał, że była podobna do Francine. Żadna dziewczynka w jej wieku nie powinna poznawać takiej głębi beznadziei, pomyślała Shannon, przysuwając się coraz bliżej do Kelly, aż w końcu mogła otoczyć ją ramieniem. Kelly przez chwilę się opierała, potem cicho jęknęła i przytuliła się do Shannon.

- Buck już cię nie skrzywdzi, Kelly. Aresztowano go dziś rano. Właśnie do niego pojechał teraz Nick.

Kelly przestała szlochać natychmiast, gdy dotarło do niej znaczenie słów Shannon.

- Jest w pace? Czy głiny wiedzą, co zrobił?

- Nie wszystko. - Shannon pogłaskała ją po głowie, czując, że drżenie wąłęgo ciała słabnie. - Ale kiedy poczujesz się lepiej i obie trochę się odświeżymy, razem zadzwonimy po patrol i zawiozą nas na policję. Spotkamy się tam z Nickiem i będziesz mu mogła opowiedzieć dokładnie to samo, co teraz mnie. - Spojrzała w załzawione oczy dziewczynki. - Będiesz prawdziwą bohaterką. Policja już od bardzo dawna szuka tych ludzi, którzy wykorzystują niepełnoletnie dziewczęta w naszym mieście.

- Nie mogę uwierzyć, że to było takie proste - powiedziała Kelly tonem, z którego przebijał zachwył. - Może mogłam powiedzieć wcześniej. Może ta dziewczyna ...

- Przerwał jej nowy wybuch szłochu. - Może ona żyłaby do dziś, gdybym to zrobiła.

- Nie jesteś odpowiedzialna za Becky, Kelly - powiedziała Shannon, modląc się w duchu, by dziewczynka pozwoliła się przekonać. - Wielu ludzi dookoła ponosi winę za los takich nieszczęśliwych dzieci jak Becky. Ty postąpiłaś dzisiaj bardzo odważnie. - Odchyliła głowę Kelly do tyłu i spojrzała dziewczynce w oczy. - Dzisiaj uratowałaś życie innym. Myśl o tym w ten sposób.

Po chwili Kelly znów usiadła tak jak przedtem.

- Nie mogę teraz jechać z tobą na policję. Muszę najpierw coś załatwić.

- Co takiego, Kelly?

- Ktoś na mnie czeka. Obiecałam, że wrócę po rozmowie z tobą. Obiecałam, że nam pomożesz, a teraz muszę do niej jechać i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. - Pociągnęła nosem i wytarła go dłonią. Gest był tak dziecinny, że przez ułamek sekundy Shannon niemal poczuła się rozbawiona. Ale następna myśl zabiła w niej wszelką radość.

Boże, żeby tylko to nie była Tammy Rainbow. Wstała.

- Co to za przyjaciółka, Kelly?

- Och, to tylko dziewczyna, którą poznałam kilka tygodni temu, kiedy przyjechała do miasta. Ale jej ulży, kiedy usłyszysz, że załatwili Bucka odmownie.

- Jak ona się nazywa, Kelly?

Kelly zrobiła niepewną minę.

- Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale ona sama sobie wymyśliła imię i nazwisko. Wydaje mi się, że zwiła od starych.

- Kelly, jak ona się nazywa?

- Tammy Rainbow.

Stojąc przy oknie, Shannon przyglądała się, jak Kelly wsiada do samochodu zaparkowanego przed domem Nicka. Dziewczynka za kierownicą sprawiała takie wrażenie, jakby dopiero co przekroczyła limit wieku uprawniający do otrzymania prawa jazdy, ale młodość przyjaciółek Kelly przestała już zaskakiwać Shannon. Pojechały do szpitala dowiedzieć się o Tammy. Kelly uparła się, że zeznanie w sprawie Bucka i jego związku z prostytutką nieletnich mogą poczekać. Tammy jest ważniejsza.

Podbródek jej drżał, kiedy to mówiła, ale Shannon nie zdołała zmienić jej decyzji. Namowy, by poczekać na patrol, spełzły na niczym. Shannon wiedziała, że gdyby przyjechała policja, to i ona mogłaby jechać. Przytykając czoło do chłodnej szyby, bezgłośnie poruszała wargami, wypowiadając błagalne słowa: •

- Boże, niech Tammy przeżyje, proszę cię, proszę.

Czyż Kelly i jej koleżanki nie wycierpiały już dosyć przez Jamesa Buckleya i jego zdegenerowanych współników?

Musi zatelefonować do Nieka. Rewelacje Kelly rozwiążą jeden problem, wciąż jednak pozostawała sprawa odzyskanej pamięci. Póki tylko ona wie o przestępstwach sędziego, grozi jej niebezpieczeństwo. Z niepokojem zlustrowała przez okno trawnik i ulicę przed frontowym wejściem. Nie wydawało się, by czyhało tam coś złowieszczonego. Cicho przejechał samochód i spokojnie zniknął za rogiem. Zraszacz po drugiej stronie ulicy nadal rozpylał wodę, samochód pizzerii stał bez zmian.

- Miau.

Skoczyła prawie pod sam sufit. Jake, nieświadom tego, że omal nie doprowadził jej do zawału, znowu zaczął się łąsić.

Kot nie zwracał niczyjej uwagi, jeśli nie był głodny i nie chciał się załatwić, ale Shannon wiedziała już, że kiedy odzywała się jedna z tych dwóch potrzeb, to nie było odwołania.

- Co, koleś, czas na obiad? - mruknęła i schyliwszy się pogładziła go po futrze niezbyt pewną dłonią. Dopiero gdy zaczęła skrobać go za uszami, zainteresowało ją, jak kot dostał się z powrotem do wnętrza domu. Czy wśliznął się niezauważony, kiedy wychodziła Kelly? Pewnie tak. Trzeba go nakarmić zaraz po telefonie do Nicka. Prostując się, obrzuciła ostatnim

spojrzeniem cichą, ciemną ulicę. I zmarszczyła czoło.

Samochód ze znakiem firmowym miejscowej pizzerii niezmiennie stał przy krawężniku.

A Jake, który powinien być na dworze, był w domu.

Jej kruche poczucie bezpieczeństwa znikło, zupełnie jakby ktoś nagle wyrwał spod jej stóp sznurkowy chodnik. Odwróciła się od okna, z przerażeniem chwytając oddech. Strach zaczął ją przygniatać, dusić. Z sercem wrywającym się z piersi spojrzała pomiędzy milczące cienie korytarza, prowadzącego do części domu od strony podwórza.

I wtedy go zobaczyła.

ROZDZIAŁ 16

Okazało się, że Tammy Rainbow ma szczęście. Była potłuczona, miała kilka złamań, ale żyła i miała żyć. Patrząc na małą, bezbronną postać, przy której uwijał się personel karetki, Nick przypomniał sobie inną ciemną noc, sprzed zaledwie kilku miesięcy, kiedy ofiarą była Shannon. Mógł tylko się zastanawiać nad tym, jaki to pokretny, zły duch doprowadził Jamesa Buckleya do takich aktów przemocy wobec kobiet. Przypadek Shannon był drastyczny, ale czternastolatka ... Boże, to się w ogóle nie mieści w głowie.

Tammy poruszyła się nieznacznie, kiedy przenoszono ją z podłogi obscurnego motelowego pokoiku na wózek, żeby przewieźć do ambulansu. Nick zamknął oczy, kręcąc głową, gdy żalonym głosem zaczęła wzywać matkę.

Buckley był w innym świecie. Wzrokiem rozmytym przez

alkohol i narkotyki przyglądał się pielęgniarzom, rozpaczliwie starającym się ratować Tammy, gdy jednak na scenie pojawił się Nick, odzyskał względną przytomność całkiem szybko. A kiedy zorientował się, że Nick podejrzewa go o usiłowanie zabójstwa Shannon O'Connor, natychmiast nabrał wody w usta, zażądawszy uprzednio adwokata.

Nick w zamyśleniu przyglądał się z okna motelowego pokoiku, jak policja prowadzi skutego Buckleya do najbliższego wozu patrolowego. Powinien czuć ulgę, że w końcu mają tego faceta, ale nie wiadomo dlaczego dręczył go nieokreślony niepokój. Nie potiafił wyzwolić się z niego, odkąd zostawił Shannon u siebie w domu. Jego umysł detektywa nie znosił nierozwiązanych zagadek.

James Buckley miał motyw i okazję. Publicznie i bez ogródek opowiadał o swej nienawiści do Shannon i jej artykułów, ale zaprzeczył podejrzeniu o napad, a w jego gwahownym sprzeciwie była nuta dźwięcząca dziwnie szczerze. Nick prawie mu wierzył. Przydałaby się teraz szczypta jasnowidztwa Shannon.

Sięgnął do kieszeni koszuli po notes, który dostał od niej w prezencie. Może jednak szukanym człowiekiem jest sędzia z Atlanty, Franklin Henderson. Na tę myśl włosy zjeżyły mu się na karku. Poczł nagle, że wie to na pewno. Mniejsza o to, czy zaraził się od Shannon jasnowidzeniem, czy należało to nazwać policyjną intuicją. Do diabła, niechby nawet były to czary, guzik go to obchodzi. Po prostu wiedział z przygniatającą, niezbitą pewnością, że winien jest sędzia, a Shannon znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Cisnął na bok foliową torebkę z ważnym dowodem rzeczowym i wypadł z pokoju. Cholera, dlaczego zostawił ją samą? Na podstawie jakich urojeń wyciągnął wniosek, że to Buckley jest właściwym facetem?

- Połącz się z centralą, niech szybko wyślą patrol do mnie do domu - krzyknął do zaskoczonego Eda. - Natychmiast! - Sięgnął dłonią do broni, klepnął, żeby się upewnić, że jest na miejscu i wyskoczywszy na chodnik, rzucił się pędem do swojego samochodu.

Strach ma ogromną siłę, stwierdziła Shannon, patrząc na mroczną postać, stojącą jak posąg w jadalnym pokoju Nicka. To strach trzymał ją w bezruchu i czujności, chociaż krzyk wzbierał w każdej cząstce jej ciała. To on wyostrzył jej zmysły. Widziała teraz wszystko w najdrobniejszych szczegółach .. Sędzia Henderson był niższy niż zapamiętała, za to brzuch miał obfity, ramiona grube i dłuższe niż tułów. Jego dłonie robiły wrażenie naznaczonych śmiercią. Nie zadał sobie trudu włożenia maski. Czyżby był taki pewny siebie? Dziesiątki myśli wirowały jej w mózgu, podczas gdy ważyła swe szanse. Zastanawiała się, czy zdąży dopaść telefonu w drugim pokoju, zanim facet ją złapie, albo czy zdoła przebiec korytarzem do kuchni i przez tylne drzwi wyostać się na dwór.

- Na twoim miejscu nie próbowałbym sztuczek - powiedział, podchodząc bliżej. - Długo nie miałem tego w ręce. Szkoda by było, gdyby wystrzeliło, zanim sobie porozmawiamy. - Dostrzegła w jego dłoni pistolet, a na przegubie drugiej błysk rolexa.

- O czym mamy rozmawiać? - spytała z nadzieją, że mężczyzna uwierzy w swoją anonimowość. - Nawet pana nie znam.

Uśmiechnął się jak rekin opływający małą rybkę.

- Z pewnością nie będzie pani się upierać, żeby do końca tak śmiesznie udawać, panno O'Connor. Wie pani, kim jestem. Z pewnością byłoby dla pani lepiej nigdy o mnie nie usłyszeć, ale ... ech, wy dziennikarze. Nigdy nie jest wam dość, prawda?

- Nigdy niczego o panu nie pisałam.

- Nie, ale napisałyby pani. ... oj, napisała. - Miętkość znikła z jego głosu. - Gdzie ona jest? - spytał zimno.

- Gdzie jest co?

- Kasetę. Według mojego informatora, używa pani dyktafonu do notowania każdego drobiazgu, kiedy wścibia pani nos w cudze sprawy. - Ostatnie zdanie było właściwie pogardliwym parsknięciem.

- Informatora? - powtórzyła półgłosem.

- Owszem. Pomyślałem, że doceni pani ironię losu. Kim bylibyście wy, czwarta władza, bez waszych cholernych informatorów? - Wykrzywił usta w grymasie parodiującym uśmiech. - Wy macie swoich, ja mam swoich.

Nie mogła tracić czasu na zgadywanie, kto sprzedał ją temu szaleńcowi. Facet był umysłowo chory, widziała to w jego oczach. W jakiś sposób dowiedział się o jej dociekaniach w sprawie pozornie oczywistego samobójstwa jego byłej żony i postanowił jej zamknąć usta. Na zawsze. Wzięła głęboki, uspokajający oddech i przysięgła sobie, że nie da się tak łatwo jak za pierwszym razem.

- Nie mam tej kasety przy sobie - powiedziała spokojnie, mimo że serce biło jej jak szalone. - Po co miałabym ją tu przynosić? W tym domu jestem gościem. Nie biorę roboty na weekend z przyjacielem.

Skwitował jej słowa nerwowym gestem dłoni trzymającej pistolet.

- Może i nie, ale spodziewam się, że mi pani powie, gdzie jest kasetę, zanim z panią skończę.

Korytarz prowadził do kuchni i, dawał szansę ucieczki.

Przesunęła się niezauważalnie w tamtą stronę. Facet jest otyły i niski, może miałaby szansę go wyprzedzić. Najważniejsze jest teraz podtrzymać rozmowę. Może Nick zdąży na czas.

Nick, proszę, potrzebuję cię.

- Nawet gdybym panu oddała tę kasetę, pozostaje mój komputer - powiedziała. - Nie może pan go zniszczyć. Jest połączony z siecią w redakcji.

Uśmiechnął się, potrząsając głową niemal ze współczuciem.

- Gdyby miała pani cokolwiek w komputerze, Dalton już by to znalazł, a mnie nie byłoby tutaj. Proste jak drut. Rozumie więc pani, że muszę mieć tę kasetę.

- Co z tego, czego w pana mniemaniu się dowiedziałam, jest dostatecznie ważne, żeby uciekać się do takich gróźb, sędzio Henderson?

- O - mruknął, słysząc swoje nazwisko. - Widzę, że naprawdę odzyskała pani pamięć.

- Mniej więcej - przyznała.

- No właśnie. - Teraz sprawiał wrażenie ożywionego

i konkretnego człowieka. - Oczywiście, zainteresowanie moją była żona. I nie chodzi tylko o moje mniemanie. Po prostu wiem, co pani wie. - Zachichotał, a Shannon poczuła ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa. - Aha, może zainteresuje panią, że urzędnik, który w swoim czasie tak gościnnie panią potraktował, już u mnie nie pracuje. Osobiście cenię u swoich ludzi ponad wszystko lojalność i dyskrecję.

Rękawica rzucona. Niech będzie. - Czy jego też pan zabił?

Urzędnik był wycieńczonym, przepracowanym człowieczkiem, zwał się Timn jakiś tam. Nazwisko i wszystko, co jej wyjawiał o Hendersonie, miała na kasecie.

- Strzelanina uliczna - stwierdził zimno Henderson. -

Pani wie, jakie teraz są ulice miast. Nikt nie jest bezpieczny.

Wyciągnęła przed siebie rękę. - Sędzio Henderson ...

- Nie ruszaj się.

Shannon zamarła. Pozory uprzejmości zniknęły w jednej chwili. Nastroje tego człowieka zmieniały się jak w kalejdo-

skopie. Ta myśl wpędziła ją w popłoch. Sędzia mógł równie dobrze zastrzelić ją na miejscu, jak i pastwić się, poddając obłąkanej torturze.

Może nadjedzie Nick.

Ale nie, nie wolno jej uwierzyć w pobożne życzenia. Nie może czekać, aż Nick zajmie się sędzią. Jeśli chce wyjść z tego cało, musi przewyciężyć strach, który mąci jej myśli i gna w

dziesięciu kierunkach jednocześnie. Myśl, Shannon!

- Obserwował mnie pan z tego samochodu należącego do pizzerii, prawda?

- Musiałem go przestawiać z pięć razy. W dodatku klimatyzacja w tym gruchocie źle działa.

Narobiła mi pani strasznych kłopotów, panno O'Connor.

- Sędzio Henderson, nie spodziewa się pan chyba, że ujdzie to panu na sucho?

- Ależ na pewno. Do tej pory wszystko mi uchodziło.

- Spojrzał na nią chytrze. - Gdybym nie wiem jak się starał,

nie zaplanowałbym lepiej. Po dzisiejszym artykule policja z pewnością pomyśli, że dobrał się do pani jeden z tych typów dręczących kobiety, o których pani pisała.

- Wie pan dobrze, że nikogo nie wspomniałam z imienia i nazwiska, panie sędzio.

- Tym lepiej. Podejrzani będą wszyscy znajomi kobiet z tej głupiej grupy terapeutycznej.

- Skąd pan wie, że chodzę na terapię grupową?

- Mój informator, kochana, informator. - Ostentacyjnie wruszył ramionami. - Och, do diabła, to zbyt fajne, żebym pani tego nie powiedział. Założę się, że nie zgadłaby pani, z jaką chęcią sprzedała panią przyjaciółka i koleżanka, Liza Westfall.

Liza. To nie zaskoczenie.

- A co pan myśli o lojalności i sile charakteru, panie sędzio? Jeśli Liza zdradziła mnie, to trudno uwierzyć, że nie zdradzi pana.

- Zajmę się tym, proszę się za mnie nie martwić. Boże, to naprawdę wariat.

- Sędzio Henderson, to szaleństwo. Niech pan mi. ..

- Nie jestem szaleńcem! - Oczy mu nagle zabłyśły i Shannon skurczyła się w sobie. - To ona mnie do tego doprowadziła, ta głupia dziwka. To wszystko jej wina. Marion! Prześladowuje mnie nawet zza grobu. Wszystkie jesteście podobne. Zawsze się czegoś domagacie. Zawsze żyłujecie. Wypijacie z mężczyzny całą krew. Popychacie nas do ostateczności, a kiedy musimy się na ostateczność zdecydować, wracacie z tamtego świata i dręczycie. Gdyby ona siedziała cicho ...

Pokręcił głową i machnął dłonią z pistoletem.

- I ty! - powiedział nagle. Shannon zabrakło powietrza.

- Jesteś tak samo zepsuta. Czemu musiałaś to wszystko wywlekać? Czemu nie pilnowałaś swojego nosa?!

Henderson był za bardzo pogrążony w świecie swoich złud, by zauważyć, że Shannon

przesunęła się odrobinę bliżej w stronę korytarza.

- Pańska żona nie popełniła samobójstwa, prawda, sędzio

Henderson?

Znowu uśmiechnął się chytrze.

- Z przyjemnością myślę, że tak właśnie było.

- Bo to ona się z panem rozwiodła?

- Była głupia.

- Rozwiodła się, bo pan się nad nią znęcał.

- Była głupia i słaba. Zrzędziła z powodu każdego dro-

biazgu. - Wycelował. pistolet prosto w Shannon, po czym z chichotem odchylił lufę w bok.-

Miała dziesiątki kochanków.

- Czyżby?

- Ona temu przeczyła, ale ja wiedziałem swoje. - Nagle wolną ręką potarł skroń.

- Boli pana głowa, sędzio Henderson?

- Nie!

- Bał się pan, że żona wyjawia światu prawdziwy powód,

dla którego się z panem rozwiodła, co?

- Temu też przeczyła, ale nie mogłem ryzykować.

_ Gdyby się wydało, że była maltretowaną żoną, odebrałoby to panu szansę na stanowisko, tak?

_ Chciałem zostać sędzią federalnym - powiedział rozgorączkowany. - Pracowałem nad tym, wszystko sobie zaplanowałem. Zasłużyłem na to. Stanowisko jest moje. - Zmarszczył czoło i potrząsnął głową, jakby próbował pozbyć się bólu. - I zostanę sędzią federalnym. Muszę tylko zrobić porządek z kilkoma nie załatwionymi sprawami. - Spojrzał na nią. - Nigdy nie zostawiam nie załatwionych spraw. Pamięta pani, jak to mówiłem?

Skinęła głową.

- Pamiętam, panie sędzio. A ma pan proszki od bólu głowy? - Skinęła dłonią w stronę kuchni.

- Może przyniosę panu wody, żeby ...

- Ma mnie pani za głupca, panno O'Connor? To też jest

typowe dla kobiet. Zawsze próbujecie grać na słabościach mężczyzn. Marion zawsze

próbowała nafaszerować mnie jakimiś pigułkami. Nie potrzebuję. - Zaśmiał się gdakliwie. A wie pani, właśnie tak to zrobiłem. Dałem jej flakon tych przeklętych piguł. Poezja sprawiedliwości, tak to nazywam.

- Jak pan zmusił żonę, żeby połknęła te pigułki? Wzruszył ramionami.

- Powiedziałem, że ją zatłukę, jeżeli nie weźmie. Shannon poczuła, rozpaczliwość tej sytuacji, beznadziejność ostatniej godziny Marion Chaney. Sędzia był umyślowo chory, ale nie współczuła mu. On z pewnością nie współczuł swym ofiarom.

Co do niej, to nie będzie następną.

Znów zbliżyła się o krok do kuchennych drzwi. Sędzia poruszył się nagle i dostrzegła, że jego chwyt na broni robi się mniej pewny. Czyżby była to jej szansa?

Dostrzegłszy kątem oka Jake'a, spokojnie wylizującego sobie łapę na półce z książkami za plecami sędziego, uświadomiła sobie nagle, że widocznie po wypuszczeniu kota nie zamknęła drzwi na zamek. A potem nadejście Kelly odciągnęło ją od sprawdzenia. Nagle wpadła jej do głowy szalona myśl, by zrobić gwałtowny unik i zawołać kota. Tyle że kot nie przyjdzie, jeśli nie będzie zainteresowany. Nie jest go w stanie ruszyć nic oprócz jedzenia.

- Hej, Jake - powiedziała pod wpływem impulsu.

- Może masz ochotę na Seafood Fest?

Na to hasło kot zeskoczył z półki i śmignął między nogami zaskoczonego sędziego w stronę Shannon. Ta skoczyła do kuchennych drzwi w chwili, gdy Henderson się na nią rzucił. Jej przeraźliwy krzyk rozdarł ciszę nocy.

Nick pędził ulicami jak szalony. Przed domem zahamował z piskiem opon. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek w życiu był tak przerażony - ogamął go ślepy, obezwładniający, paniczny strach. Podczas szalonej jazdy z motelu próbował uspokajać się technikami, które przez lata doprowadził do perfekcji. Ale było to skuteczne tylko wtedy, gdy chodziło o jego skórę. Tego wieczoru bał się o Shannon, a to coś zupełnie innego.

Kątem oka dostrzegł pulsowanie światła wozu patrolowego na sygnale, wyjeżdżającego zza rogu. Dobrze. Może potrzebować wsparcia, ale nie może czekać. Pchnął drzwi samochodu i pognął w stronę domu z wyciągniętą bronią. W tej chwili usłyszał strzały i rozdzierający krzyk Shannon. Dźwięk przeszył go niczym rozpalony ołów. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy to nie on dostał w samo serce. Na drugi krzyk zareagował jak dzikie zwierzę, któremu odebrano samicę.

- Shaaaaanon! - Jego okrzyk, wydarty prosto z duszy, odbił się echem dookoła. Gnany strachem pokonał chodnik, przeskoczył cztery stopnie wiodące do wejścia i jednym konięciem otworzył drzwi.

Ustały z trzaskiem i przewróciły na podłogę witrażową lampę z ważkami. W przedpokoju zapadła ciemność.

Nick znieruchomiał, sprężony do skoku jak tygrys czyhający na łup. Za sobą usłyszał dwóch patrolowych, którzy przyjechali na jego wezwanie. Mając nadzieję, że widzą go w mroku, dał im sygnał ręką i wśliznąwszy się do wnętrza, odskoczył w bok. Przywarł do ściany i czekał.

Serce wyrywało mu się z piersi. Co z Shannon? Gdzie jest ten drań? Nick wiedział, że gdzieś w otaczającej go ciemności. Chociaż nie dostrzegał śladu najmniejszego poruszenia, wiedział, że napastnik jest tuż-tuż.

Chciał zawołać Shannon po imieniu. Chciał po prostu wymówić jej imię. Usłyszeć, jak brzmi. Ale ona na pewno by odpowiedziała, zdradziłaby swoją kryjówkę, bo czuje, jak bardzo potrzeba mu znaku. Zacisnął zęby i ze wszystkich sił

. natężył wzrok, usiłując przeniknąć gęsty mrok. Shannon boi się ciemności.

Trzymaj się, mała. Wyciągnę cię z tego i już nigdy nie będziesz musiała się bać ciemności.

Nagle coś wyczuł. Nieznaczone poruszenie. Przeszyła go następna fala strachu. Poruszył

głową, żeby strząsnąć z brwi pot. Wzrokiem przeczesywał ciemność. Jest. Szmer za

drzwiami do jadalni. A potem ruch sylwetki, krok do przodu, broń na wprost niego:

wszystko w ułamku sekundy. Lufa splunęła ogniem. Nick zaczął strzelać równocześnie.

Kule uderzyły w ścianę za nim. Nad nim. I w niego.

Tej, która trafiła, nie usłyszał.

Wrażenia. Nieskładne myśli. Pośpiech. Jakby odgrodzenie od czegoś. I żadnych uczuć. Nic nie czuł. Pod nim, wokół miejsca na podłodze jego własnego przedpokoju, toczyła się gorączkowa scena. Przyglądając się jej obojętnie, Nick był widzem obserwującym wydarzenia na granicy życia i śmierci.

To jego życie było na szal~. Jego śmierć.

Shannon klęczała przy jego ciele. Wydawała się nie zważać na pielęgniarki, na napięte twarze przyglądających się policjantów, na ciekawskich sąsiadów, tłoczących się przy drzwiach. Ze swojego miejsca dostrzegł jej łzy. Płakała cicho i rozpaczliwie. Trzymała jego dłoń między piersiami, jakby chciała przekazać jej rytm szaleńczo bijącego serca i sprawić tym, by również

jego serce, w cudowny sposób przemógłszy rzeczywistość, znowu zaczęło bić.

Słowa pielęgniarki drażniły go. Oburzało go, że wdzierają się w miękką, cichą przestrzeń, w której się unosi.

- Daj spokój, Nick, przestań się wygłupiać. Zachowuj się, człowieku.

- Słyszysz mnie, Nick? Oddychaj, do ciężkiej cholery! Oddychaj ...

Głosy znów odpłynęły i Nick z powrotem zaczął się zanurzać we wszechogarniającym spokoju.

Tylko te łzy Shannon.

Nie płacz, Shannon. To nic takiego. To nie boli, kochanie. Niespodziewana eksplozja zadała temu kłam. Jego ciałem

szarpnął elektryczny wstrząs. Shannon już nie było. Stracił z nią łączność. Jego serce przestało dostawać od niej zachęty. I nagle poczuł paniczną, silniejszą od wszystkiego potrzebę bycia z Shannon. Ważniejszą niż ta ulotna, efemeryczna chwila wyrwana z czasu.

I Shannon wróciła. Wzięła go za rękę i kurczowo trzymała, podczas gdy jej szeptane miłosne wyznania sączyły się do jego świadomości jak wiosenny deszcz. Radość zalała mu duszę.

- Shannon ... - Jakoś znalazł siłę, by trwać. - Jestem.

Ambulans pędził ulicami, wibrująca syrena przeraźliwym dźwiękiem rozrywała ciepłą noc. Nick leżał spokojnie, podczas gdy dwaj pielęgniarki uwijali się przy nim jak w ukropie. Jeden sprawdzał oznaki życia, drugi utrzymywał przez telefon komórkowy bezpośrednie połączenie z lekarzem w szpitalu, a jednocześnie rozcierał coś na wierzchu dłoni Nicka, przygotowując podłączenie kroplówki. Pielęgniarki gnał pośpiech, jakby bali się uwierzyć w to, co widzą na własne oczy. Minęło zaledwie pół godziny, odkąd kula tego szaleńca trafiła Nicka prosto w pierś, powodując zatrzymanie akcji serca. Obaj byli świadkami czegoś, co tylko można było nazwać cudem.

Nick trzymał Shannon za rękę, pragnąc ją pocieszyć, wymazać z jej zielonych oczu wyraz bólu i przerażenia. Lepiej niż ktokolwiek inny potrafił wczuć się w to, co teraz przeżywała. Czyż bowiem nie czuł tego samego, kiedy w zimny wieczór, kilka tygodni wcześniej, Shannon leżała bez życia, niewrażliwa na jego dotyk?

Wciąż jeszcze nie odtworzył sobie sensownie wszystkiego, co się stało, ale zdawał sobie sprawę z najważniejszego. Kula przeznaczona dla niego uderzyła. w notes, który miał w kieszeni

koszuli. Gruby, skórzany notes подарowany mu przez Shannon.

Czytając jakoś do góry nogami Nick odcyfrował plakietkę sanitariusza mierzącego mu ciśnienie. Jerry.

_ Czy ja cię nie znam? - spytał. Był pewien, że to właśnie ten sam Jerry przyjechał karetką na wezwanie do Shannon.

_ Owszem - odparł Jerry, mrugając do Shannon. - Właśnie powiedziałem twojej dziewczynie, że musimy skończyć z takimi spotkaniami.

- Co do mnie - oświadczył Nick, zdobywając się na słaby uśmiech - to nie chcę więcej oglądać twojego paskudnego ryja.

- Włóż maskę tlenową na twarz - nakazał Jerry. Już trzeci raz Nick odsunął maskę, żeby coś powiedzieć.

- Nie potrzebuję - zaprotestował Nick. - Już jest dobrze. Shannon pochyliła się i pocałowała go.

- Zrób nam przyjemność, zgoda? - powiedziała, głaszcząc go po policzku. Usta miała miękkie i ciepłe. Odrężył się, zupełnie jakby dostał środek uspokajający, i znów pozwolił sobie założyć maskę.

Poczuł, że ambulans zwalnia i domyślił się, że dojechali do szpitala. Skupił się na twarzy Shannon, znów lekko ściskając jej dłoń. Jakoś nie miał ochoty jej puścić.

- Daj mi minutkę, kochanie. Pozbędę się tych dwóch, a potem się pobierzemy.

Jej twarz zasnuła się łzami.

- Och, Nick, tak mało brakowało, tak mało. - Zadrżała.

- Nigdy więcej. Nie chcę przeżyć czegoś takiego nigdy więcej.

Szczegóły pamiętał mętnie, wiedział jednak na pewno, że i on nigdy więcej nie chce przeżyć czegoś takiego. - A sędzia? Dostałem go?

- Nie żyje.

- Nie miał notesu, który by go uratował, co?

- Już słowa nie powiem na twój notes - zapewniła gorąco Shannon. - Kocham ten notes.

- Ja też go polubiłem - stwierdził Nick.

Ale tak naprawdę wcale nie uważał, żeby uratował go notes. Podobnie jak Shannon kilka tygodni wcześniej, tak i on pożegnał się z życiem. Był już w zaświatach. Miał bardzo

zachęcającą perspektywę: spokój, radość, miejsce bez zbrodni i przemocy, bez okrucieństw wobec dzieci.

Ale musiałby zostawić Shannon.

Nie był gotów do rozstania. Przecież dopiero się odkryli.

Teraz należeli do siebie tu, na ziemi, i jeszcze długo mieli należeć. Lekko poruszył głowę, ocierając się o dłoń Shannon, której ciepło czuł na policzku. Porozmawiają o tym później. Teraz pragnął przede wszystkim czuć obecność Shannon. Być blisko niej. Czuć, jak Shannon go trzyma. Nie starczyłoby wieczności, żeby go tym nasycić.

EPILOG

16 czerwca - Wilderose House

Dziś wzięłam za męża Nicholasa Edwarda Daltona. Nidca. Odbyła się huczna uroczystość, pod każdym względem godna wnuczki Patricka i Kathleen O'Connor. To słowa Nicka, nie moje. Prawdę mówiąc, zadowoliliby mnie cichy ślub w obecności kilkorga przyjaciół i rodziny, ale Nick nalegał. Mówi, że jaki początek, taka i reszta. Różnice pochodzenia, które tak długo go martwiły, przestały mieć znaczenie. Dla mnie nigdy nie były ważne. Może Nick musiał doświadczyć tej samej chwili poza czasem, co i ja, żeby przyjąć bez zastrzeżeń, że jesteśmy dla siebie przeznaczeni.

Bo naprawdę tak jest. Przekonałam się o tym jeszcze raz dziś w nocy. Coś mnie zbudziło z głębokiego snu. Nick obok wiercił się tak, jakby i on coś słyszał albo wyczuwał. Odwrócił się w moją stronę i przyciągnął mnie do siebie. Wtedy się uspokoił. A ja patrzyłam w lustro.

Nie było burzy. Ani błyskawic, ani grzmotów. Szkło lustra potyskiwało i jaśniało, całkiem inaczej niż w poprzednich snach na jawie. To dziwne, pomyślałam, bo nigdzie nie paliła się lampka nocna, nie było też pełni. W lustrze zaczęły mieszać się obrazy. Miałam świadomość barw, całej tęczy. Z dziwnego, opalizującego blasku wyłoniły się dwie postaci. Nick i ja. Miałam wrażenie, że oglądam przyspieszone zdjęcia filmowe czy coś w tym rodzaju. Widziałam domy i ludzi, dzieci i starych rodziców. I zawsze nas dwoje, Nicka i mnie. Miałam sen na jawie o naszym przyszłym życiu. Był dobry. Był długi. Był piękny.

